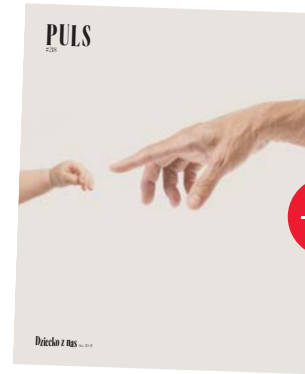


magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Nic nie musimy, wszystko możemy, czyli niedziela z Łatwogangiem

● Piotr Hancke, 23-latek z Warszawy, znany bardziej jako Łatwogang znów poruszył Polskę...

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki *81 lat*

Piątek
29.05.2026

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 123 (24 785) // Rok 81
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Co się zdarzyło przy ulicy Miłej?
Rolnik toczy spór z deweloperem
str. 8-9



Minął rok od odnalezienia skradzionego z Gdańska obrazu
str. 10

Ruszają rejsy na kultowej trasie, czyli Kanał wraca do gry
str. 12-13



Magazyn Puls

Autostradą pod prąd. Są tacy kierowcy, którzy jadą pod prąd, zabijając siebie i innych...
str. 22

GDAŃSK
Pół wieku galerii rzeźb pod chmurką

W Parku Oliwskim, spacerując wśród drzew, można obcować ze sztuką - jest tam kamienna galeria...
Czytaj str. 14-15

KOMENTARZ
Co z ustawy będą mieli mieszkańcy?

Jestem heroicznym optymistą i wierzę, że to się uda, a ustawa metropolitalna doda samorządowcom mocy...
Czytaj str. 2

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



LECHIA GDAŃSK GDAŃSKI ZESPÓŁ NA WŁASNE ŻYCZENIE POŻEGNAŁ SIĘ Z EKSTRAKLASĄ

Jak do tego doszło?



Zamiast siedmiu finałów był dramat w siedmiu aktach, który dla białozielonych zakończył się kompromitującym spadkiem z ekstraklasy. To będzie miało poważne konsekwencje - red. Paweł Stankiewicz analizuje przyczyny klęski Lechii Gdańsk **str. 4**

REKLAMA

0011529146



Smaczna,
filtrowana
woda
prosto z kranu



**Bez kaucji
Bez problemu**

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Pomorze od lat czeka na ustawę metropolitalną. W piątek jej losy będą się ważyć w Sejmie. Co do zasady politycy wszystkich opcji są raczej zgodni, że ta ustawa jest potrzebna, choć ze strony opozycji pojawiają się zastrzeżenia, o czym pisaliśmy na łamach zarówno „Dziennika Bałtyckiego”, jak i na dziennikbaltycki.pl. Poprawki za proponowane przez posła PiS, Kazimierza Smolińskiego, zakładają m.in. „odchudzenie” przyszłej metropolii pomorskiej w porównaniu do obecnych założeń (61 samorządów z Gdańskiem, Gdynią, Sopotem na czele) wraz z „kontrolą rozszerzenia granic” metropolii w przyszłości. Jeśli ustawa w Sejmie zostanie przegłosowana, musi, oczywiście, trafić jeszcze na biurko prezydenta Nawrockiego.

Nie wchodząc w dyskusyjne punkty ustawy, tak naprawdę ważne jest jedno pytanie: co z jej przyjęcia będą mieli mieszkańcy naszego regionu. Oficjalne komunikaty w tej sprawie to, na tym etapie, brzmią tak: „Dla statystycznego mieszkańca regionu ustawa metropolitalna oznacza przede wszystkim nową jakość w codziennym funkcjonowaniu. Dzięki dodatkowym środkom z budżetu państwa, które pozostaną w regionie, możliwe będzie sfinansowanie projektów niemożliwych do udźwignięcia przez pojedyncze gminy. Priorytetem będzie stworzenie w pełni zintegrowanego systemu transportu z jednym biletem na wszystkie środki komunikacji, lepsze skomunikowanie mniejszych miejscowości z centrami pracy i edu-

KOMENTARZ
DNIA

Mariusz Leśniewski
zastępca redaktora
naczelnego
„Dziennika Bałtyckiego”

CO Z USTAWY
BĘDĄ MIELI
MIESZKAŃCY...

kacji oraz wspólna promocja turystyczna i gospodarcza. To realna szansa na skrócenie czasu dojazdów, poprawę jakości powietrza i zwiększenie komfortu życia ponad 1,5 miliona mieszkańców” (cytuje komunikat Obszaru Metropolitalnego Gdańsk-Gdynia-Sopot z 13 maja br.).

O potrzebie zintegrowanego transportu w aglomeracji trójmiejskiej mówi się od lat. „Dziennik Bałtycki” pisze o tym od dekad. Na razie ta integracja skończyła się systemem FALA, który budzi, delikatnie mówiąc, wiele kontro-

wersji. Bilet na wszystkie środki komunikacji - to brzmi tak pięknie, aż... nierealnie. Przez 20 lat pomorskie samorządy nie umiały wypracować takich rozwiązań, a ja osobiście przeżyłem szok komunikacyjny w ubiegłym roku w Kopenhadze, gdy za pomocą jednej prostej aplikacji mogłem kupić bilety zarówno na metro, autobus, duńską kolej, jak i szwedzką. Poważnie, jedno kliknięcie. Czy kiedyś w naszej aglomeracji będzie to tak proste i powstanie system, powiedzmy, ZATOKA, który ułatwi codzienne podróże?

*JESTEM HEROICZNYM OPTYMISTĄ
I WIERZĘ, ŻE USTAWA METROPOLITALNA DODA SAMORZĄDOW-
COM MOCY, BY ZROBIĆ Z POMOR-
SKIEJ KOMUNIKACJI DIAMENT*

Jestem heroicznym optymistą i wierzę, że to się uda, a ustawa metropolitalna doda samorządom mocy, by zrobić z pomorskiej komunikacji wzór do naśladowania. Nie ukrywajmy: obecnie cały czas „rządzą” na Pomorzu samochody, a są miejscowości, gdzie bez auta dojechać się nigdzie nie da. Czy ustawa pozwoli na lepsze skomunikowanie mniejszych miejscowości z centrami pracy... Znow jestem optymistą heroicznym i w to wierzę. O poprawie jakości powietrza nie będę się już wypowiadał, bo to temat na odrębną publikację na temat samorządowych narządów.

Jednak im więcej narzędzi, tym lepiej. „Ta ustawa to fundament stabilnego rozwoju, który zlikwiduje bariery w transporcie i wprowadzi jeden bilet” - zaznacza Magdalena Czarzyńska-Jachim, prezydentka Sopotu. „Jesteśmy na tak. Małe samorządy wspierają tę ustawę, upatrują w niej dużą szansę dla przyszłego rozwoju - mówił z kolei Maciej Urbanek, wójt Pszczółek. „Nasi mieszkańcy muszą być bezpieczni i żyć w godnych warunkach. Ta ustawa to dla nas konieczność” - powiedział zaś Mariola Zmudzińska, burmistrz Żukowa.

Wierząc w to (to być może kolejny przejaw heroicznego optymizmu), że prezydent bezproblemowo podpisze ustawę i wejdzie ona w życie, zaznaczam, że żadne nawet najlepsze przepisy nie zmienią nic z automatu. Trzeba pracy, pracy, pracy...

Ustawa metropolitalna to przede wszystkim ogromne zobowiązanie samorządów wobec Pomorza.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

22°C
12°CWiatr pñ.-zach.
17 km/hUwaga
Przejściowe zachmurzenia

Sobota

21°C
11°CWiatr pñ.-zach.
15 km/hUwaga
Przejściowe zachmurzenia

Niedziela

21°C
10°CWiatr pñ.
13 km/hUwaga
Pochmurno

WAŻNE TELEFONY

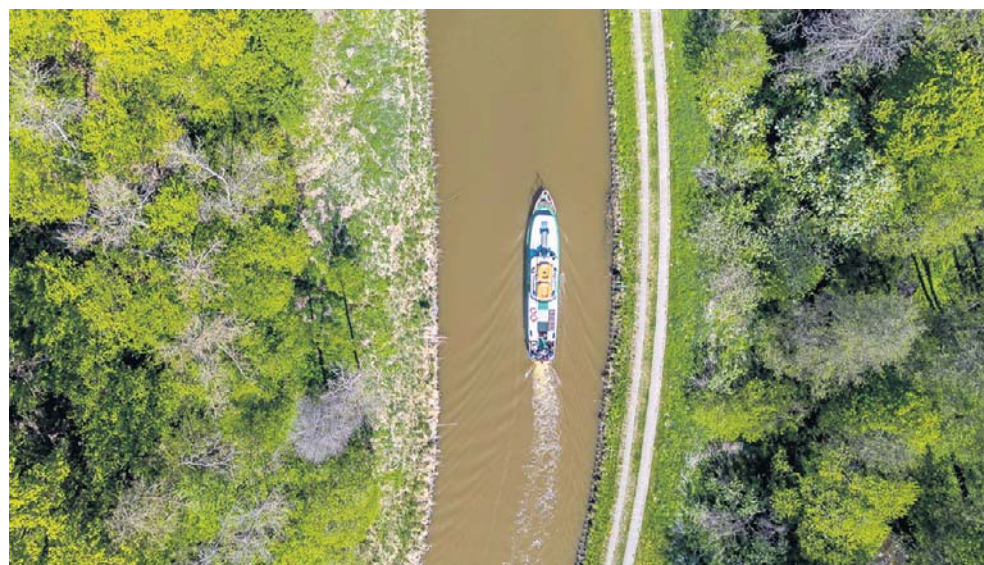
800 190 590

- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?

Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony.

Na zdjęciu widać obiekt dobrze znany wielu mieszkańcom regionu, ale... w nowej odsłonie.

Łatwo nie będzie, a rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku. (AT)

KURSY WALUT

28.05.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	420/427 (+)	GBP	484/491 (+)
USD	360/367 (-)	CHF	458/465 (-)
GBP	484/491 (+)		
CHF	458/465 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	420/427 (+)
USD	360/367 (-)
GBP	484/491 (+)
CHF	458/465 (-)

(+/-) wzrost/cena w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY
„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: maciej.krajewski@polska-press.pl

JMaciej
Krajewski

POLSKA i ŚWIAT

DEFICYT

Wczoraj minister finansów i gospodarki Andrzej Domański w trakcie Polskiego Kongresu Gospodarczego przyznał, że Polska ma wysoki deficyt. – To są po prostu liczby i od tego nie uciekniemy, ale rząd podejmuje kroki, by ten deficyt ograniczyć. Wskazał, że jednym z głównych jego źródeł są wydatki na obronność wynoszące 5 proc. polskiego PKB, czyli ok. 200 mld zł. Podkreślił jednak, że zbrojenia muszą być priorytetem Polski.

„

Jeżeli rodzic złoży wniosek o 800 plus do końca czerwca, otrzyma świadczenie z wyrównaniem do końca sierpnia

Wojciech Ściwiarski rzecznik regionalny ZUS

Ubezpieczenia dla artystów. Ostra reakcja Konfederacji

Marcin Koziestański
Warszawa

Rząd przyjął projekt ustawy o zabezpieczeniu socjalnym osób wykonujących zawód artystyczny. Lider Konfederacji Sławomir Mentzen w ostrych słowach skrytykował pomysł dopłacania do emerytur artystów z kieszeni pracujących Polaków.

Szacuje się, że środowisko artystyczne w Polsce liczy od 60 do 64 tysięcy osób. Prace nad uregulowaniem ich sytuacji trwały od lat, a obecny kształt reformy nadzorowały minister Hanna Wróblewska oraz minister Marta Cienkowska.

Z danych MKiDN wynika, że około 69% artystów zarabia poniżej średniej krajowej, a ponad 10% nie posiada żadnego ubezpieczenia. Ustawa wprowadza

oficjalny status artysty zawodowego, przyznawany na wniosek przez nowo powstałe Centrum Edukacji i Pracy Artystycznej na okres 5 lat, z opcją przedłużenia do 8 lat.

Państwo uzupełni składki

Kluczowym elementem reformy jest mechanizm dopłat do składek ZUS. Wsparcie trafi do twórców, których średnie miesięczne przychody z ostatnich trzech lat nie przekroczyły 125% minimalnego wynagrodzenia (ok. 68 tys. zł rocznie brutto). W takich przypadkach państwo automatycznie uzupełni składki do poziomu pensji minimalnej. Uprawnienia będą weryfikowane co roku i wygasną po przekroczeniu progu dochodowego. Twórcy zyskają dzięki temu dostęp do publicznej służby zdrowia,



FOT. ADAM JANKOWSKI

Sławomir Mentzen opublikował w serwisie X bezkompromisowy i niezwykle ostry wpis, uderzający w podstawowe założenia rządowego dokumentu

zasiłków chorobowych i macieżyńskich. Przewidziano też programy wsparcia przy zmianie zawodu, a przepisy wejdą w życie 9 miesięcy po ogłoszeniu.

Sławomir Mentzen uderza w projekt

Zapowiedź dopłacania do ubezpieczeń artystów wywołała natychmiastowy opór środowisk liberalnych i prawicowych. Do tablicy wywołany poczuł się poseł Konfederacji Sławomir Mentzen, który opublikował w serwisie X bezkompromisowy i niezwykle ostry wpis, uderzający w podstawowe założenia rządowego dokumentu.

„Projekt wypłaty emerytur artystom, którym nie chciało się płacić składek, którzy tworzą sztukę, której nikt nie chce, jest niesprawiedliwy względem

tych Polaków, którym chce się pracować i którzy muszą płacić składki” – stwierdził kategorycznie polityk.

W dalszej części swojej wypowiedzi Mentzen odmówił części twórców miana prawdziwych artystów, stawiając twardą granicę rynkową dla ich działalności. „Jeżeli artysta nie potrafi na siebie zarobić, to nie jest artystą, tylko hobbystą. Nie tworzy sztuki, tylko badziew. A jeżeli próbuje nas wszystkich do tego orznąć na kasę, to jest jeszcze złodziejem i niech spada. STOP finansowaniu nierobów, beztalenci i darmozjadów z naszych pieniędzy!” – podsumował lider Konfederacji.

Konfederacja chce odwołania minister

Podczas konferencji prasowej w Sejmie politycy Konfederacji

– poseł Michał Wawer i rzecznik partii Wojciech Machulski – wezwali wszystkie ugrupowania do odwołania ze stanowiska Marty Cienkowskiej i zapowiedzieli rozpoczęcie zbiórki podpisów pod wnioskiem o wotum nieufności wobec minister kultury.

Zdaniem Wawera w czasie, kiedy szefem resortu kultury jest Cienkowska, wprowadzane są „kolejne dopłaty na pseudodzieła, sztuki obsceniczne, niemające nic wspólnego z realną kulturą”.

Podkreślił, że „czarę goryczy” przełało przyjęcie przez rząd projektu ustawy o zabezpieczeniu socjalnym osób wykonujących zawód artystyczny. Jako niezrozumiałe Wawer wskazał specjalne uprzywilejowanie grupy artystycznej wobec innych grup społecznych. PAP

AUTOREKLAMA

0011531004

Nowe wydanie
PRZEWODNIKA PO



a w nim:

- Ile gatunków zwierząt żyje w gdańskim zoo
- Zobacz fotografie, poznaj wiele ciekawostek na temat mieszkańców
- Dowiedz się, jak dojechać komunikacją miejską i gdzie zostawić auto
- Swoją wycieczkę zaplanujesz z mapką oliwskiego ogrodu

Przewodnik dostępny w Gdańskim Ogrodzie Zoologicznym

PRZEWODNIK
PO GDAŃSKIM

nasze
miasto.pl

PARTNERZY

HOSSA
DEVELOPER NR1

ZOO
GDAŃSK

RESTAURACJA

TMM

TU MOŻNA MARZYĆ

nasze
miasto.pl

REKLAMA

0011522763

Stypendia
Pomostowe

25. edycja
Stypendiów
Pomostowych

Planujesz studia?

Aplikuj o stypendium pomostowe!

- Zdawałeś/aś maturę w 2026 roku?
- Mieszkasz w małej miejscowości lub wsi?
- Pochodzisz z niezamożnej rodziny?
- Zamierzasz studiować stacjonarnie?

Jeśli TAK, masz szansę na

stypendium na 1 rok studiów

w wysokości 10 000 złotych

Rekrutacja rusza 9 lipca, online.

Więcej informacji znajdziesz na
www.stypendiapomostowe.pl



KONTROWERSJE

Ulica Miła w Nowej Wsi Lęborskiej, tu powstaje osiedle domków jednorodzinnych. Przy bramie wjazdowej na teren budowy rolnik Michał Marciniak wystawił baner: „Uwaga! Wjeżdżasz na polską wieś. Możesz doświadczyć charakterystycznego zapachu, hałasu ciągników i odgłosów zwierząt. Pamiętajcie, że produkujemy polską żywność dla was
STR. 8-9



FOT. R. GEBUS

KULTURA

Co nowego w sprawie skradzionego obrazu?
Skradziony w 1974 roku z Gdańska obraz Pietera Brueghla Młodsze pojawił się w błysku fleszy na wystawie w Goudzie. Polska uruchomiła procedury... **STR. 10**

LECHIA, Z BŁĘDAMI OD PREZESA DO PIŁKARZY, RUNĘŁA W PRZEPAŚĆ

Lechia Gdańsk pod koniec sezonu w PKO BP Ekstraklasie coraz mocniej zbliżała się w kierunku przepaści. Kilka razy miała okazję, żeby chwycić za linę i się uratować. Nie zrobiła tego i hukiem runęła w dół. Przyszłość Lechii rysuje się bardzo niepewnie

Patryk Stankiewicz

Jeszcze na początku kwietnia spadek biało-zielonych z PKO BP Ekstraklasy wydawał się abstrakcją, bo drużyna zajmowała dziewiąte miejsce w ligowej tabeli. A jednak doszło do pełnej katastrofy. Trudno w to uwierzyć, że krajową elitę opuścił zespół, który – obok mistrza Polski, Lecha Poznań – strzelił najwięcej goli, a w składzie miał króla strzelców ekstraklasy Tomasza Bobacka. To sprawiło, że spadek Lechii jest z pewnością największą niespodzianką dopiero co zakończonego sezonu w krajowej elicie.

Prezes Paolo Urfer zadbał o presję

Mityczne pięć punktów doszło do skali problemu sezonu, ale prezes Paolo Urfer zapomniał, że zobowiązania trzeba spłacać. To jego błędy z sezonu 2024/2025, kiedy nie zapłacił raty za transfer Tomasza Wójcickiego i grał na nosie Polskiemu Związkowi Piłki Nożnej, doprowadziły do sytuacji, że Lechia była blisko zawieszenia licencji w trakcie rozgrywek.

Karma wraca i PZPN nałożył na klub z Gdańska karę pięciu ujemnych punktów. W ten sposób prezes Urfer postarał się o dodatkową presję dla swoich zawodników, którzy musieli odrabiać straty. Tymczasem w składzie były luki, rywale byli wymagający, a strata rosła. To dla biało-zielonych była bardzo trudna sytuacja.

– Powinniśmy tutaj siedzieć jako dwunasta drużyna ligi, ale nie siedzimy i spadamy. Biorę całkowitą odpowiedzialność za to, co się działo, jeśli chodzi o wyniki w ostatnich siedmiu

meczach. Inni ludzie też muszą wziąć odpowiedzialność. Jak się zaczyna sezon z minus pięcioma punktami, to jest ciężko. Szczególnie że zajęło nam aż sześć meczów, żeby się wzmocnić. I po sześciu meczach mieliśmy tylko dwa punkty, co w konsekwencji było minus trzema punktami – mówił po spadku John Carver, były już trener biało-zielonych.

Oczywiście tłumaczenie wszystkiego odjętymi pięcioma punktami to daleko idące uproszczenie. Zwłaszcza że Lechia już na koniec poprzedniego roku odrobiła je z nawiązką i była w środkowej strefie tabeli. Klasowa drużyna nie powinna już tego wypuścić, zwłaszcza że start rundy rewanżowej też miała bardzo dobry.

Kosztowny brak transferów i głębi składu

Problemem Lechii z pewnością był brak właściwego balansu przy budowie składu. Zadbano o podstawowy skład, ale już nie o wartościowych zmienników. Dużo było zarzutów w stosunku do trenera Carvera i jego sztabu, że w trakcie meczów robili mało zmian. Tymczasem kolejne spotkania obnażały jakość zmienników, a zmiany prowadziły do znaczącego obniżenia jakości zespołu. To musiało stworzyć dodatkowe problemy, bo w decydującej fazie sezonu podstawą piłkarze Lechii, grający praktycznie cały czas, byli już zmęczeni.

Błędem było przespane zimowe okno transferowe i brak jakichkolwiek wzmocnień zespołu, choć deficyty były wi-



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Władze Lechii Gdańsk zawiodły w gabinetach, a piłkarze na boisku

doczne gołym okiem. Rywale sprowadzili nowych zawodników. A co zrobili biało-zieloni? Sięgnęli po Indritę Mavraję, który może być kiedyś dobrym piłkarzem, oraz kompletnie bezużytecznego Igora Bambeckiego. Obaj nawet na minutę nie pojawili się na boisku, ale sprowadzono ich do klubu, choć Lechia wymagała jakościowych wzmocnień.

– Dotrwaliśmy do zimowej przerwy, gdzie mogliśmy wzmocnić się bardziej doświadczonymi zawodnikami. Tego nie zrobiliśmy, za to kupiliśmy dwóch młodych zawodników, którzy są prawdopodobnie przyszłością Lechii. Myślę, że dwóch piłkarzy doświadczonych mogłoby nam pomóc właśnie w takim momencie, w jakim byliśmy. Nasza kadra była wąska. Zdarzają się kontuzje, zawieszenia za kartki, a bardzo trudno jest wtedy zastąpić z taką samą jakością zawodni-

ków, których akurat nam brakowało – tłumaczył Carver decyzje personalne.

W rundzie wiosennej ani razu zawodnik z rezerwy nie odwrócił wyniku meczu, nie pomógł drużynie. Tylko w wygranym meczu z Koroną Kielce 4:2 bramkę strzelił – po wejściu z ławki – Dawid Kurminowski, ale to był gol ustalający wynik spotkania.

Defensywa nie dorosła do ekstraklasy

„Atakiem wygrywa się mecze, natomiast obroną zdobywa trofea” – znana maksyma sir Alexa Fergusona się nie zeszarpała i Lechia była żywym przykładem tego, że słowa te są tak bardzo prawdziwe.

Lechia w defensywie grała tragicznie, wręcz koszmarnie, a bramki traciła w sposób tak prosty, jak na podwórku. Przeróżające było, że zawodnicy kompletnie nie wyciągali wnio-

sków i mecz po meczu drużyna traciła gole w ten sam sposób. W efekcie straciła 65 bramek, co daje wstydliwą średnią – 1,91 straconego gola na mecz.

Dużym rozczarowaniem okazał się Matej Rodin, który miał być liderem defensywy Lechii. I długo nim był. Do czasu, kiedy przedłużył kontrakt w Gdańsku. Od tego momentu popełniał tak fatalne błędy, że powinien wylądować na ławce rezerwowych. I tutaj wracamy do problemu braku zmienników. Oczywiście można było postawić na duet Maksym Diaczuk – Bujar Pillana, ale wtedy warto przypomnieć sobie mecze Lechii w pierwszych kolejkach nowego sezonu właśnie z takim zestawem środkowych obrońców.

Dramat w siedmiu aktach

Biorąc pod uwagę zarówno kontuzje, pauzy za kartki, brak

głębokości składu, jak i kryzys formy, to jednak wciąż w Lechii nie brakowało jakościowych piłkarzy. Trudno zrozumieć, że ta drużyna nie potrafiła wygrać żadnego z siedmiu kolejnych meczów, a tylko jeden z nich zremisowała. Można było odnieść wrażenie, że zawodnicy nagle zapomnieli, jak się gra w piłkę nożną. To było siedem kolejnych szans, aby wygrać i zapewnić sobie spokojne utrzymanie w PKO BP Ekstraklasie, a w ostatniej kolejce wyjazd bez presji do Niecieczy.

Drużyna z tego nie skorzystała. Zamiast siedmiu finałów był dramat w siedmiu aktach, który dla biało-zielonych zakończył się kompromitującym spadkiem z ekstraklasy. To będzie miało teraz poważne konsekwencje, bo prezes Paolo Urfer już ostro tnie wszystkie koszty, co odbije się na jakości piłkarskiej Lechii.

Bez gry o życie

Smutny był obraz Lechii w ostatnich kolejkach ligowych, bo można odnieść też wrażenie, że sami piłkarze zrobili zdecydowanie za mało, żeby utrzymać się w ekstraklasie. Drużyna poleciała samolotem na mecz z Termaliką, piłkarze byli zakwaterowani w spokojnych i komfortowych warunkach, żeby niczego im nie zabrakło. Nie mieli też zaległości finansowych i dopiero w maju nie otrzymali wypłat za kwiecień, a mimo tego totalnie zawiedli. W najważniejszym meczu sezonu nie pokazali, że grają o życie. Zabrakło agresji, determinacji, a bez tego nie mogło się udać.

©©

Pomorze w centrum transformacji energetycznej. Projekt elektrowni jądrowej nabiera tempa i angażuje region

Budowa pierwszej polskiej elektrowni jądrowej realizowana przez Polskie Elektrownie Jądrowe (PEJ) w lokalizacji Lubiatowo-Kopalino to projekt o znaczeniu wykraczającym daleko poza sektor energetyczny. Dla Pomorza to wieloletni impuls rozwojowy, który już dziś przekłada się na konkretne działania infrastrukturalne, społeczne i gospodarcze. Zmiana ta nie jest zresztą odległą perspektywą - ona zachodzi tu i teraz, odczuwalna jest w codziennym funkcjonowaniu mieszkańców, samorządów i lokalnych firm.

Inwestycja zakorzeniona lokalnie

Budowa elektrowni jądrowej to inwestycja, która zaczyna oddziaływać na region na długo przed rozpoczęciem właściwych prac budowlanych. Widać to zarówno w skali mikro-, jak i makro-: od doposażenia lokalnego ośrodka zdrowia po rozwój całych łańcuchów dostaw, ale także szeregu pytań i obaw, które pojawiają się wśród mieszkańców.

Trudno im się dziwić – realizacja każdej wielkiej inwestycji to także duże zmiany w życiu lokalnych społeczności. Dlatego jednym z fundamentów realizacji projektu elektrowni jądrowej jest bezpośredni dialog z mieszkańcami i władzami. PEJ prowadzi stałą komunikację z samorządami i społecznościami lokalnymi, szczególnie na terenie gminy Choczewo oraz powiatu wejherowskiego. Spotkania informacyjne, konsultacje oraz udział przedstawicieli spółki w sesjach rady gminy pozwalają na bieżąco omawiać najważniejsze aspekty inwestycji.

Nie jest to komunikacja jednostronna. Aktywny udział mieszkańców umożliwia wspólne tworzenie rozwiązań dostosowanych do lokalnych potrzeb i uwarunkowań i uniknąć niepotrzebnych konfliktów. Dodatkowo w Choczewie od kilkunastu lat działa Lokalne Centrum Informacyjne (wcześniej: Lokalny Punkt Informacyjny). To miejsce, w którym mieszkańcy mogą uzyskać rzetelne informacje o inwestycji, roz-



Marek Woszczyk, prezes PEJ, i Jarosław Bach, wójt gminy Choczewo, podczas spotkania w Urzędzie Gminy



W ramach PWIS dofinansowano zakup pojazdu ratowniczo-gaśniczego dla OSP Łęczycze

wiać wątpliwości i porozmawiać z ekspertami. Przekłada się to na większą transparentność procesu i budowanie zaufania społecznego – tak istotnego przy inwestycji takiej rangi i skali.

Drogi i bezpieczeństwo – inwestycje na lata

Wraz z rozwojem projektu rośnie znaczenie infrastruktury transportowej. To jeden z najczęściej podnoszonych przez mieszkańców regionu tematów. Budowa elektrowni oznacza wzrost ruchu – w tym transportu ciężkiego – dlatego odpowiednie przygotowanie dróg jest niezbędne. PEJ, we współpracy ze Starostwem Powiatowym w Wejherowie, finalizują porozumienie dotyczące bieżących remontów dróg powiatowych. Zakłada ono dostosowanie wybranych odcinków do większych obciążeń oraz poprawę bezpieczeństwa wszystkich użyt-

kowników ruchu. Działania te uzupełnia budowa nowej drogi krajowej do lokalizacji Lubiatowo-Kopalino, która docelowo połączy teren elektrowni jądrowej z drogą ekspresową S6. Inwestycja jest obecnie na etapie prac projektowych oraz procedur administracyjnych, w tym uzyskiwania decyzji niezbędnych do rozpoczęcia robót. Powstający odcinek o długości ok. 26 km będzie miał kluczowe znaczenie dla sprawnego obsługi budowy i funkcjonowania elektrowni, a jednocześnie odciążą istniejącą sieć dróg lokalnych i poprawi bezpieczeństwo ruchu, stanowiąc realne, trwałe wzmocnienie infrastruktury drogowej w regionie.

Wsparcie społeczne – konkretne odpowiedzi na konkretne potrzeby

Realizacja inwestycji wiąże się także z większą presją na lokalne usługi

i infrastrukturę społeczną. Odpowiedzią na te potrzeby jest Program Wsparcia Inicjatyw Społecznych (PWIS). To długofalowy mechanizm finansowania projektów zgłaszanych przez lokalne społeczności. W czterech edycjach programu dofinansowano już ponad 200 inicjatyw o łącznej wartości przekraczającej 8 mln zł. Tylko w ostatniej edycji wsparcie otrzymało 48 projektów (ok. 2 mln zł). PWIS koncentruje się na obszarach kluczowych dla funkcjonowania lokalnych społeczności: zdrowiu, bezpieczeństwie i infrastrukturze codziennej. W efekcie wzmacnia instytucje, które stanowią fundament stabilności społecznej. Co zmienia się dzięki temu? Przykładem jest zakup nowoczesnego aparatu USG dla ośrodka zdrowia w Choczewie, który znacząco poprawił dostępność diagnostyki dla mieszkańców – bez koniecz-

ności wyjazdów do większych miast. Z kolei wsparcie dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Łęczycach, w tym dofinansowanie pojazdu, zwiększyło możliwości reagowania w sytuacjach zagrożenia. Program obejmuje również mniejsze, ale nie mniej istotne inwestycje, jak oświetlenie uliczne w miejscowościach regionu. To działania, które bezpośrednio przekładają się na bezpieczeństwo i komfort życia.

Szansa dla biznesu

Budowa elektrowni jądrowej to także ogromne przedsięwzięcie gospodarcze. Projekt generuje wieloletnie zapotrzebowanie na usługi, materiały i kompetencje, co otwiera nowe możliwości dla polskich przedsiębiorstw, szczególnie tych z Pomorza. Dołączenie do atomowego łańcucha dostaw może być jednak dla wielu firm wyzwaniem ze względu na wysokie wymagania jakościowe, które obowiązują w branży jądrowej. PEJ aktywnie wspiera pomorski biznes w przygotowaniach do udziału w inwestycji. W tym celu organizowane są m.in. konferencje „ATOMowe Szanse”, które przyciągają setki przedsiębiorców zainteresowanych współpracą. Firmy mogą zapoznać się z planowanymi przetargami, wymaganiami technicznymi oraz procesami kwalifikacyjnymi. Istotnym elementem są również bezpośrednie konsultacje z inwestorem i partnerami technologicznymi, które pozwalają lepiej przygotować się do udziału w projekcie. W Gdańsku działa Pomorskie Centrum Local Content – przestrzeń wsparcia dla przedsiębiorców. Oferuje ono dostęp do informacji, doradztwo eksperckie oraz możliwość nawiązywania kontaktów biznesowych. Decyzja o przeniesieniu siedziby PEJ do Gdańska dodatkowo wzmacnia regionalny wymiar projektu. Efekty już są widoczne. Od 2020 roku zawarto umowy z ponad 400 polskimi podmiotami, z czego ok. 80 to firmy z Pomorza, do których trafiły zlecenia na łączną kwotę ponad 300 mln zł. Całkowita wartość umów krajowych przekroczyła już

miliard złotych. W projekt zaangażowane są konkretne przedsiębiorstwa z regionu, m.in. przy pracach geologicznych czy modernizacji dróg. Równolegle 7 firm przygotowuje się do spełnienia rygorystycznych norm jakościowych, takich jak standard NQA-1, który umożliwia udział w najbardziej zaawansowanych pracach przy elektrowni obejmujących tzw. wyspę jądrową – w tym gronie jest Energomontaż-Północ Gdynia.

Kadry dla przyszłości – inwestycja w ludzi

Równolegle z rozwojem biznesowym trwa budowa zaplecza kadrowego. Energetyka jądrowa to sektor wymagający wysokich kompetencji, dlatego działania edukacyjne stanowią jeden z filarów przygotowań do inwestycji. Z myślą o nich powołano Pomorską Radę Kompetencji Jądrowych, która łączy administrację, biznes i środowisko naukowe. Jej celem jest dostosowanie systemu edukacji do potrzeb rynku – zarówno na poziomie akademickim, jak i zawodowym. Działania obejmują m.in. rozwój szkolnictwa branżowego oraz tworzenie klas patronackich. PEJ współpracują również z uczelniami wyższymi przy tworzeniu kierunków studiów oraz zajęć specjalistycznych. Dzięki takiemu podejściu kadry potrzebne do realizacji inwestycji będą w dużej mierze pochodzić z regionu, co dodatkowo wzmacnia jego rozwój gospodarczy i społeczny.

Inwestycja, która zmienia region

Projekt elektrowni jądrowej na Pomorzu to proces, który nie- sie zarówno wyzwania, jak i konkretne rozwiązania. Poprzez dialog, inwestycje infrastrukturalne, wsparcie społeczne i rozwój gospodarczy PEJ dążą do tego, aby minimalizować wpływ inwestycji na codzienne życie mieszkańców, a jednocześnie maksymalizować jej pozytywne efekty dla regionu. Dzięki konsekwentnym działaniom PEJ inwestycja staje się nie tylko projektem energetycznym, ale również narzędziem rozwoju regionalnego.

„NIC NIE MUSIMY, WSZYSTKO MOŻEMY”, CZYLI NIEDZIELA Z ŁATWOGANGIEM

Tłumy na trasie jak podczas Tour de Pologne albo... przejazdu papieża, a to był przecież przejazd młodego influencera, który wiozł z sobą dobro. I wieźli je wszyscy ci, którzy się przyłączyli. Jednemu z nich w mailu napisał potem: „Dziękuję, szefie. Przysięgam, że będę jadł boczek”

Radosław Konczyński

Piotr Hancke, 23-latek z Warszawy, znany bardziej jako Łatwogang, znów poruszył Polskę. Wcześniej jego 9-dniowy stream na rzecz chorych na raka przyczynił się do zebrania ponad 280 mln zł. Zrobił to z kawalerki w stolicy. Tym razem w centrum uwagi znalazło się m.in. Pomorze i Gdańsk, gdzie zakończył - w minioną niedzielę - trwający trzy doby rajd rowerowy z Zakopanego. Jechał dla dzieci z dystrofią mięśniową (DMD). Straszna choroba powodująca nieodwracalny zanik mięśni, obejmując także mięśnie oddechowe i serce.

- Przed tą akcją dla Cancer Fighters i dzieci chorych na raka ja go wcześniej nie znałem. Dopiero tam zobaczyłem, że pociągnął młodzież. Oczywiście moje córki już wcześniej wiedziały, kto to jest - mówi Albert Witkowski z podmalborskiego Tralewa, prezes stowarzyszenia Malborskie Morskie.

A teraz i on wie, a na dodatek zna Łatwoganga osobiście. Był jednym z tych kolarzy, którzy pilotowali go na trasie. Spędził z nim prawie całą niedzielę.

- Jak wyskoczył z tym pomysłem z rowerem, to pomyślałem, że nic lepszego nie

mogło mi się trafić. Jeżdżę na rowerze, lubię. Na dodatek jedzie w nasze okolice, więc trzeba się przyłączyć. Chciałem z nim jechać od samego początku, od Zakopanego, ale nie mogłem z powodu pracy. Śledziłem więc stream. Przez całą sobotę zerkałem w telefon, co tam się dzieje. O pierwszej w nocy w niedzielę mówię: „No dobra, jadę”. Zapakowałem rower do samochodu i pojechałem w stronę Torunia. Dopadłem go około 30-40 km przed miastem.

W niedzielę wytworzyła się kilkusobowa grupka kolarzy amatorów, która przejechała „władzę” (oczywiście żart) nad częścią kolarską przedsięwzięcia, w tym właśnie Albert.

- Ustaliliśmy, kto umie jeździć na kole, kto w peletonie. Wzięliśmy Piotra w środek, żeby był osłonięty od wiatru. On był zachwycony, a my się czuliśmy jak ochrona prezydenta. W Toruniu byłem w szoku za sprawą policjantów. Dzięki nim lecieliśmy przez środek miasta, na czerwonych światłach. Zwykle takie rzeczy można oglądać tylko w filmach - śmieje się Albert.

A on był w środku wydarzeń. Za Toruniem grupka kolarska przejechała też „kontrolę” nad samym dalszym przebie-



Przy wjeździe do Gdańska Łatwoganga witały tłumy. Wcześniej było podobnie

giem trasy. Pojechali inaczej niż chciał Łatwogang.

- Jak chłopak pokazał nam swoją trasę, to pomyślałem, że my nie dojedziemy do północy do Gdańska, bo wygłowił trasę rowerową. Jego support w busie by tamtędy nie przejechał, bo są tunele, remonty. Bus by się nie zmieścił, nie mówiąc już o autobusie Kanału Zero. Musieliby się rozdzielić na trasie. Wy tłumaczyłem, że lepiej wybrać drogę krajową nr 91 i nadłożyć 20 km, a czasowo i tak będzie prędzej. Na stacji paliw za Toruniem podchodzimy do niego i mówimy, że my przejmujemy trasę. Zrobił wielkie oczy, ale przyjął argumenty, a potem był wdzięczny, bo cały czas jechała główna droga. Pilotowała nas policja, strażacy - opowiada Albert.

Bułki z boczkiem i przerzutki

Mieszkaniec powiatu malborskiego, skoro znajdował się w tej stałej szóstce, często jechał obok Piotra.

- W którymś momencie chłopak mówi, że głodny jest. Powiedziałem, że mam kanapki z boczkiem. „Serio?”. Dałem mu te kanapki, ktoś mu kupił hot-doga na stacji paliw. Najadł się i nabrał sił. Problem polegał na tym, że wcześniej jadł dużo żeli. Jak wcześniej

śledziłem stream, widziałem, że ma pewne problemy zdrowotne. To dlatego, że najadł się tych żeli i chemia zaczęła działać. Wy tłumaczyliśmy mu, że nie może jechać na samym cukrze na tak długiej trasie. Żele to cukier, dobre na krótki dystans. Na długiej trasie musi jeść węglowodany. Praktycznie przed każdą większą górką Łatwogang zsiadał i prowadził rower.

- Jedziemy obok siebie, gadamy, góra się zaczyna, więc mówię: „Przełoż przerzutki”. „Ale jak?”. To pokazałem, zaczął wjeżdżać i powiedział, że kolarstwo nawet zaczyna sprawiać mu przyjemność. Wcześniej wszyscy myśleli, że Piotra nogi boją, dlatego zsiada, żeby je oszczędzać, co też jest możliwe. Nie jest kolarzem, tym bardziej zawodowym, więc to też byłoby zrozumiałe, a miał już za sobą długą drogę - mówi Albert Witkowski.

Każde zdanie wypowiedziane obok Łatwoganga było słychać. Przekaz szedł non stop.

- O tym się zapomina. A ja tam gadałem. Moja córka do mnie napisała: „Tata, weź”... Właśnie przy okazji tych przerzutek, jak powiedziałem, że nie po to kupowałem rower, żeby go wpychać pod górkę - śmieje się Albert.

Wybrzmiało też inne hasło.

- Mam takie swoje motto: „Nic nie musimy, wszystko możemy”. Możemy siłą mięśni na przykład napędzać ten rower i pokazywać, że warto pomagać. Też to mówiłem na trasie. Ktoś potem podjeżdża i mówi: „Ty, ale super tekst”. „Ale jaki?”. No bo oczywiście zapominałem o streampie - opowiada Albert Witkowski.

Taktyka z peletonem zrobiła swoje. Podobnie jak zmiana sposobu żywienia i przerzutki.

- Zmienialiśmy się na przodzie. Jak widzieliśmy, że jest dużo ludzi, to jeden się wysuwał naprzód, żeby ludzie nie wchodzili, nie tarasowali przejazdu. Mniej było tych przzerw. One też męczą, wiem to z doświadczenia, ale też od doświadczonego ultrasa, Marka Kammy, którego serdecznie pozdrawiam, bo naprawdę mnóstwo wiedzy mi przekazał. Na długich trasach lepiej zwolnić, jechać „w miejscu”, ale jechać, nie robić tylu przystanków. Bo to zsiadanie i wsiadanie naprawdę męczy. I lepiej zjeść tego hamburgera, bo to dużo lepsze niż żele. Widać było, że chłopak był wdzięczny, że te ostatnie 200 kilometrów inaczej wyglądała droga. Nabrał pewności - opowiada Albert Witkowski.

„Wychodzę tylko na 20 minut”

Można powiedzieć, że swój swojego zawsze znajdzie. W ekipie kolarskiej, którą zastał przed Toruniem, zobaczył znajomą twarz z zawodów amatorskich.

- To właśnie był ten ultras z Krakowa, który powiedział żonie, że wychodzi na 20 minut, ale nie wrócił, bo pojechał prosto do Gdańska. Ale to jest kozak, ma potężne doświadczenie, mnóstwo zawodów przejechanych i ten dystans nie zrobił na nim żadnego wrażenia. Umęczyły go bardziej te przystanki, wieczne zaczepianie. Po drodze dołączył też taki kolega z Inowrocławia, z którym znamy się z zimowego pływania. Też jeździ dużo na rowerze, w triathlonie. Jechali chłopaki z Torunia, „tylko kawałek”, ale dzwonili do swoich dziewczyn, żon, że jednak pojadą dalej. Na trasie mnóstwo ludzi z poszczególnych miejscowości dołączało, żeby kawałek przejechać. Dołączyła grupa z Tczewa, ludzie z Gdańska.

W tej ścisłej grupie kolarzy, którzy w niedzielę nadawali ton, humory dopisywały.

- Próbowaliśmy rozładować atmosferę, żeby on inaczej poczuł to całe wyzwanie, bo widzieliśmy, że jemu po prostu brakuje sił. Później jadł naprawdę, nie chciał tych żeli. Kazaliśmy mu dużo wody pić, żeby przepłukiwał te izotoniki, rozrabialiśmy mu na pół. On sam się napędzał i był zadowolony, że zdarzało się jechać nawet 30 km/h. Potem wysuwaliśmy się już sporo do przodu przed peleton, żeby nikt z boku nie wjeżdżał, nie wchodził - mówi Albert.

Zwłaszcza że przy trasie w poszczególnych miejscowościach ustawiał się szpaler jak podczas Tour de Pologne.

- On najlepiej ze wszystkimi by się ścisnął, całował, witał, przybijał piątki i dziękował wszystkim. Ale wtedy by nie dojechał w niedzielę do Gdańska. Wjeżdżamy do Tczewa, pełno ludzi. W Łę-

REKLAMA

0011531281



Burmistrz Debrzno

ul. Traugutta 2, 77-310 Debrzno,

☎ (59) 83 35 351 fax: (59) 83 35 366

✉ urzad@debrzno.pl www.debrzno.pl

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej sklasyfikowanej jako grunt omy kl. IIIb - 0,0723 ha oraz RIVa - 0,2564 ha, oznaczonej w ewidencji gruntów Starosty Człuchowskiego numerem 128/2 o powierzchni 0,3287 ha, położonej w obrębie geodezyjnym Uniechów, stanowiącej mienie komunalne. Przedmiotowa nieruchomość nie jest obciążona żadnymi wadami prawnymi.

Warunki przetargu ustnego nieograniczonego:

1. Cena wywoławcza to kwota: 64.000,00 zł

2. Wadium to kwota: 12.800,00 zł

Płatne do dnia 29 czerwca 2026 roku na konto Gminy Debrzno BS Człuchów/Oddział Debrzno nr 23 9236 0006 0080 0091 2000 0030.

3. Przetargi odbędą się w dniu 3 lipca 2026 roku godz. 10.00 w Urzędzie Miejskim - pokój nr 203 - II piętro.

4. Zastrzega się unieważnienie przetargu z uzasadnionej przyczyny w czasie poprzedzającym ogłoszenie wyniku przetargu.

5. Szczegółowe informacje są podane na stronie głównej bip.debrzno.pl, tablicy ogłoszeń i pod numer tel. 59 83 35 351 wew. 24.

gowie na rondzie, żeby nie policja i straż, to byśmy nie przejechali. Przez Pruszcz Gdański to już szok. Dalej ludzie stali na wiaduktach. Do znaku „Gdańsk” prawie nie dało rady dojechać. To jest nie do opisania, co tam się działo – mówi Albert Witkowski.

W niedzielnej relacji można było zobaczyć sznur samochodów za Łatwogangiem.

– Dlatego, gdy stawaliśmy, chcieliśmy rozładować ten korek, a ludzie nie chcieli jechać. Mówili, że oni jadą cały czas za nami – dodaje Albert.

Prezes Malborskich Morsów dojechał w niedzielę do samego końca, na parking przy Polsat Plus Arenie, aż do wyłączenia streamu. Emocje trochę opadły, ale na długo zapamięta tę piękną historię i wrażenia uczestniczenia w czymś niezwykłym.

– Chyba papieża tak nie witali – śmieje się. – No żartuję. Ale nie zdawałem sobie sprawy, że to nabierze takiego rozpędu. Ja z kolei miałem tylko na myśli to, żeby mu pomóc, żeby on to ukończył. Szacunek dla chłopaka, że w ogóle podjął takie wyzwanie i ukończył, zwłaszcza że nie jeździ na rowerze. A tu jeszcze praktycznie bez snu. A on nie dość, że przejechał, to dziękował non stop, cały czas gadał, machał. Że go ta ręka nie bolała? Dla wszystkich chciał wygo-

spodarować czas, podziękować. Jak na stacjach paliw jakiegoś media do niego podchodziły, to pytał, czy to na żywo i czy będzie widać kod QR na ekranie. Jak tak, to udzieli wywiadu. Jemu zależało tylko na tym. On na drugim planie, najważniejsze dzieci. I krzyczał: „Dziękuję, szefiel!”. Mam od niego maila przyszanego już po wszystkim, gdzie pisze między innymi: „Dziękuję Ci, szefie. Przysięgam, że będę jadł boczek”.

Mniejsze akcje też są ważne

Albert Witkowski jechał w koszulce rajdu charytatywnego dla chorych na miastnienie. To też ważny wątek. W Chełmnie rozpoznał go ktoś i upewnił się, że jechał dla fundacji wspierającej osoby z tą chorobą.

– Potem zadzwonił do Anibardzo utytułowanej sportsmenki, która choruje na miastnienie. Popłakała się, podziękowała, że jadę w tej koszulce, że pamiętamy o nich, chociaż to inna akcja. Ale na trasie do Gdańska ludzie pytali też o miastnienie – mówi Albert.

To przykład, że w Polsce każdego miesiąca odbywa się mnóstwo mniejszych (choć ocena wielkości wydarzenia zależy od punktu widzenia) akcji charytatywnych o charakterze sportowym.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Albert Witkowski z Łatwogangiem na trasie charytatywnego wyzwania młodego influencera

Niedługo odbędzie się akcja dla Anielki, którą zainicjowali rowerzyści z Gdańska.

– To są kolarze amatorzy, może niektórzy mają jakąś przeszłość w różnych klubach. Zbierają pieniądze na dziecko. Stworzyła się taka „drużyna Anielki”. Chłopaki 13 czerwca startują z Warszawy o godz. 4.30. Będą wyznaczone grupy, określona liczba przerwy. Myślę, że w 14 godzin jesteśmy w stanie, ale to zależy od po-

gody – mówi Albert, który też planuje wziąć udział.

Anielka jest dzieckiem, które zmagają się z zespołem Retta – ciężką i rzadką chorobą neurologiczną. Zebrane środki zostaną przeznaczone na jej leczenie lekiem ze Stanów Zjednoczonych, rehabilitację oraz niezbędną opiekę medyczną. Chętni do udziału w rajdzie wszystkie informacje znajdują na Facebooku. Wystarczy wyszukać tytuł: Charytatywny

rajd dla Anieli. Warszawa – Gdańsk.

Na Pomorzu, w samym powiecie malborskim, nie brakuje też takich Łatwogangów.

– Mnóstwo jest takich osób. Ludzie muszą widzieć, że są na przykład tacy jak Andrzej Potoczek, który biega akurat, jest ultrasem. Pokonuje te kilometry w różnych celach charytatywnych – dla poszczególnych dzieci czy dla stowarzyszenia Reks. Albo Rafał Błądek, który jest w stanie przejść w marszu nordic walking pięćset i więcej kilometrów. Czyli to jest to, co ja cały czas powtarzam: nic nie musi, a wszystko może. Się mięśni przekłada na to, żeby pomagać innym. Te takie skromne, nasze, lokalne akcje też porywają ludzi – mówi Albert Witkowski.

Rafał Błądek, mieszkaniec Nowej Wsi Malborskiej, niedawno przemaszzerował z kijami w ciągu siedmiu dni ponad 500 km z bazy lotniczej w Mińsku Mazowieckim do zamku w Malborku, prosząc o wpłaty dla dwóch osób potrzebujących pomocy w leczeniu i rehabilitacji. Zresztą, to już trzeci rok z rzędu wykonał „500-tkę do Malborka”. Andrzej Potoczek uczestniczy w różnych akcjach, sam też je organizuje. Jednym z jego najbardziej znanych pomysłów jest coroczne bieganie dla podopiecznych Malborskiego Sto-

warzyszenia Przyjaciół Zwierząt Reks. W tym roku pokonał dystans 650 kilometrów w ciągu 124 godzin (w ciągu 5 dob).

– Dla mnie to są naprawdę bohaterzy. Oni też są skromni, oni nie chcą nic – podkreśla Albert Witkowski.

Jego też trzeba było namówić, żeby opowiedział o niedzieli z Łatwogangiem. Nie chce żadnej autopromocji. Organizuje lub włącza się w różne akcje, bo uważa, że tak trzeba.

– Łatwogang podkreślał, że bohaterami są te dzieciaki, które chorują. To one codziennie walczą i stawiają czoła. Piotrek, jak i towarzyszący mu kolarze, rowerzyści to „narzędzie” do wykonania zadania, które się udało. Jestem dumny, że mogłem dołączyć i być częścią tego przedsięwzięcia – puentuje Albert Witkowski.

Podczas rajdu rowerowego Łatwoganga z Zakopanego do Gdańska udało się zamknąć zbiórkę dla Maksa (potrzeba było 12 milionów złotych) oraz dla Adasia (zebrano brakujące 3,5 miliona złotych) i rozpoczęła się jego zbiórka dla Wojtusia, dla którego po apelu influencera przekazano do tej pory prawie 6 mln zł. Zbiórka trwa. Można ją znaleźć w internecie pod linkiem www.siepoмага.pl/latwogang.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

Nowy wymiar bezpiecznego biznesu

Przyzwyczailiśmy się, że przedsiębiorcy, pytani, co najbardziej utrudnia im działalność, na pierwszym miejscu stawiali: niestabilne otoczenie prawne, zmieniające się przepisy. Dziś niestabilny staje się cały świat. Stałe jest tylko jedno - wszelkie zmiany reguł biznesowej gry najpierw uderzają w mały i średni biznes. Na szczęście niezmienna pozostaje też zasada, że rynek nie znosi próżni, więc ubezpieczyciele przygotowują nowoczesne oferty, obliczone na potrzeby tych firm, które rozumieją wagę współczesnych zagrożeń.

To zrozumienie dotyczy przede wszystkim zmiany podejścia do kwestii: ubezpieczenie biznesu. To nie może być „dodatek” do prowadzonej działalności, tylko jeden z kluczowych elementów zarządzania ryzykiem i zachowania ciągłości działania firmy. I to nie tylko „wielkiej firmy”, ale też niemal każdego biznesu zaliczanego do sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Bo takie firmy są na pierwszej linii codziennych zmagani z rosnącymi kosztami, konkurencyjną presją, problemami z dostępnością pracowników czy cyberatakami. To dla nich

odporność operacyjna i ciągłość działania są kluczowe, a pełne bezpieczeństwo zapewnić im może tylko ochrona dopasowana do ich specyfiki. Dlatego dziś podstawą oferty wiodących ubezpieczycieli są elastyczne rozwiązania i szeroki zakres ochrony, dopasowany do skali, branży i modelu działania danej firmy.

Firmy na kruchym lodzie

A jest o co się troszczyć. Z badania „Skaner MSP” BIG InfoMonitora wiemy, że blisko jedna czwarta przedsiębiorców deklarowała w 2026 r., że ich firmy były realnie zagrożone likwidacją, a upadłości bądź zawieszenia działalności obawia się 26 proc. biznesów. Z kolei z badań Instytutu Keralla Research, prowadzonych w kwietniu tego roku na zamówienie Warty wynika, że 68% firm w razie przestoju działalności utrzymałaby się na rynku mniej niż pół roku. Aż 57 proc. firm deklaruje zdolność do regulowania bieżących zobowiązań przez okres od dwóch do pięciu miesięcy.

Widmo przestoju

Te dane pokazują stosunkowo niską odporność firm na nagłe, niekorzystne zmiany, uderzające w ich bieżącą



działalność. Dlatego w swoim pakiecie ubezpieczeń SME (Small and Medium Enterprises) Warta stawia przed wszystkim na elastyczny dobór rozwiązań, które można dopasować do specyfiki każdej firmy – od tych, które potrzebują kompleksowej ochrony, po przedsiębiorców chcących zabezpieczyć tylko jedno, wybrane ryzyko. Hala produkcyjna może oczywiście spłonąć, ale równie groźny w skutkach dla jej właściciela może być nieplanowany w niej przestój, wynikający ze zdarzeń, na które firma nie ma żadnego wpływu.

Tymczasem pod niewinnie brzmącym hasłem „prze-stój” kryje się jedna z bardziej dewastujących mały i średni

biznes sytuacji, gdy po stronię przychodów wykres dąży do zera, a po stronie kosztów nic nie ulega zmianie: nadal płacimy pensje pracownikom i pokrywamy wszystkie opłaty stałe. Z tego powodu w ofercie Warty klasyczne ubezpieczenie mienia – budynków, maszyn czy sprzętu elektrycznego, od zdarzeń losowych – od kradzieży przez dewastację aż po pożar czy katastrofę budowlaną, zawiera też opcję ubezpieczenia od przestoju. Obejmuje ono ochroną koszty stałe i zwiększone koszty działalności, takie jak: raty kredytów i leasingów, wynagrodzenie pracowników, stałe opłaty związane z działalnością (energia, woda, gaz), jak i utracony

zysk (ryczałt – niezależnie od formy prowadzonej księgowości). Oczywiście Warta oferuje także dodatkowe świadczenia, wspierające ciągłość działalności również po zdarzeniach zaliczanych do kategorii następstw nieszczęśliwych wypadków (NNW), jak np. świadczenie ryczałtowe dla właściciela na poczet zatrudnienia pracownika na zastępstwo.

Od wszelkich ryzyk

O nowoczesnej filozofii ubezpieczeń, oferowanych przez Wartę, świadczy także stałe poszerzający się zakres oferty. Na przykład w podstawowym zakresie firmy mogą objąć ochroną w formule all risk (od wszelkich ryzyk) także budynki tymczasowe, automaty wrzutowe czy siłownie wiatrowe, a obiekty namiotowe czy konstrukcje drewniane mogą być ubezpieczone od skutków takich zdarzeń jak grad, wiatr, śnieg. Czy już jest bezpiecznie? Jeszcze nie, bo każdy przedsiębiorca musi jak najkorzystniej zabezpieczyć całą przestrzeń odpowiedzialności cywilnej. I tu znów pojawiają się dwa określenia-klucze do nowoczesnej ochrony biznesu: im szerszy zakres świadczeń oferowanych przez ubezpieczyciela, tym większa szansa na uzyskanie oferty maksymalnie dopasowa-

nej do potrzeb danej firmy i jej działalności. A w ofercie zawsze istotna jest jej cena. Dlatego warto pamiętać o zasadzie, że świadczenie objęte pakietem podstawowym z reguły będzie finansowo bardziej przyjazne od dedykowanej naszym potrzebom ochrony z zakresu świadczeń „dodatkowych”.

W tym kontekście warto spojrzeć na ofertę Warty, która zapewnia, że w kategorii odpowiedzialności cywilnej oferuje najszerszy na rynku zakres ubezpieczenia, nie wyłączając specjalistycznych prac niezbędnych w prowadzeniu różnych rodzajów działalności.

Wygraną jest bezpieczeństwo

Skoro zatem dziś nowoczesne ubezpieczenie biznesu musi bazować na możliwie szerokiej ofercie, którą można elastycznie dostosować do specyfiki każdej firmy, to nie można nie wspomnieć o jeszcze jednym kluczowym elemencie: roli w tym procesie agenta lub brokera ubezpieczeniowego. To od jego profesjonalizmu zależy dobre rozpoznanie możliwych do ubezpieczenia zagrożeń dla stabilności naszej firmy i efektywne dostosowanie do nich rozwiązań. Co jest możliwe tylko w formule win-win, gdzie obie strony wygrywają.

0011527068

Jeśli na kimś nie zrobi wrażenia słowo pisane, to już na pewno poruszy go widok góry gnoju. Rolnik usypał ją w sąsiedztwie niedokończonego osiedla. Leży tam od dłuższego czasu, więc go już teraz nie czuć, ale od razu widać, w czym rzecz. Gdyby domy były gotowe i już w nich ktoś mieszkał, to właśnie tę górę widzieliby lokatorzy z okien i przy silniejszych podmuchach wiatru byłoby lepiej, żeby ich nie otwierali.

Tyle że budowa osiedla stoi, bo sprawa toczy się przed Wojewódzkim Sądem Administracyjnym. Nie rusza też budowa płyty obornikowej ani obory, ponieważ rolnik nie ma pozwolenia na budowę.

Konfliktu nie ma, ale jest różnica zdań

Żeby trafić na ulicę Miłą, zjeżdża się z asfaltówki w Nowej Wsi Lęborskiej w drogę gruntową. Na jej końcu, po prawej stronie stoją domki jednorodzinne, po lewej gospodarstwo rolne. Przy nim rośnie osiedle dwunastu kolejnych domków w zabudowie bliźniaczej stawiane przez dewelopera. Inwestycja na razie utknęła w miejscu. Wojewoda pomorski uchylił pozwolenie na budowę. Sprawa trafiła do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Deweloper uzupełnił formalności i czeka na decyzję.

Z kolei rolnik, który hoduje bydło, chce wybudować oborę i płytę obornikową do składowania obornika, ale jego plany też paraliżują formalności. Przed Samorządowym Kolegium Odwoławczym toczy się postępowanie w sprawie stwierdzenia nieważności warunków zabudowy na terenie gospodarstwa.

Teraz nie buduje ani rolnik, ani deweloper. Granice posiadłości rolnika wyznacza góra obornika, a przy niej tablica z przywołanym na wstępie hasłem.

- To osiedle blokuje nam możliwość rozwoju gospodarstwa - twierdzi Michał Marciniak, który przejął gospodarstwo po ojcu. - To my byliśmy tu



Przy wjeździe na niedokończone osiedle wyrosła spora góra usypiana z gnoju

FOT. ROBERT GĘBUS

BARDZO NIEMIŁA SYTUACJA NA ULICY MIŁEJ

Ulica Miła w Nowej Wsi Lęborskiej, tu powstaje osiedle domków jednorodzinnych. Przy bramie wjazdowej na teren budowy rolnik Michał Marciniak wystawił baner: „Uwaga! Wjeżdżasz na polską wieś. Możesz doświadczyć charakterystycznego zapachu, hałasu ciągników i odgłosów zwierząt. Pamiętajcie, że produkujemy polską żywność dla was”

Robert Gębus

pierwsi. Nasza rodzina gospodaruje na tym terenie od 60 lat. To wielopokoleniowa tradycja.

Inwestor twierdzi, że nie ma żadnego konfliktu z właścicielem gospodarstwa. Niemniej różnicy zdań trudno nie dostrzec.

- Szanujemy prawo właścicieli sąsiednich gruntów do korzystania z nich zgodnie z obowiązującymi przepisami - podkreśla Marek Majer, właściciel

firmy Marmag. - Jeżeli działalność prowadzona jest zgodnie z prawem oraz wydanymi decyzjami administracyjnymi, nie widzimy podstaw do kwestionowania takich działań.

A jednak wieś i miasto spotkały się na Miłej i zwały w kłinczu.

- Obie strony mają rację w tym sporze i to jest problem - uważa Szymon Medalion, wójt gminy Nowa Wieś Lęborska.

Obornik na Miłej

Zanim sytuacja stała się napięta, na Miłej było tylko miło. Mieszkańcy kupili działki i wybudowali się w poszukiwaniu spokoju. Znaleźli go, bo to teren zaciszny, a jednocześnie blisko do miasta. Z Nowej Wsi Lęborskiej do Lęborka jest przysiółkowy rzut beretem. Lokatorzy z Miłej mają tam spore działki z zabudową jednorodzinną. Podkreślają, że wiedzieli o gospodar-

stwie w sąsiedztwie, ale działalność jedyne rolnika im nie przeszkadza. Gospodarz już lata temu nie zgodził się, przy uchwalaniu miejscowego planu, na zmianę siedliska rolniczego w zabudowę mieszkaniową. Jednak ten ruch oznaczał, że jego rolę prędzej czy później otoczą domki.

Grunt przy ul. Miłej kupił deweloper. To naturalna konsekwencja rozwoju tej części No-

wej Wsi Lęborskiej, zaplanowana pod „mieszkaniówkę”.

Jednak, kiedy w bezpośrednim sąsiedztwie gospodarstwa zaczęło rosnąć osiedle, zmieniły się zasady gry. Rolnik rozpoczął starania o wybudowanie obory i płyty obornikowej. W planach miał też budowę silosu, ale te inwestycje utknęły.

Płyty obornikowej już nie wybuduję, bo deweloper postawił obok domy - denerwuje się Michał Marciniak. - Normalnie w takiej sytuacji buduje się ją na zgłoszenie. W starostwie dowiedziałem się, że teraz zgłoszenie to będzie za mało. Że to konflikt interesów i chcę, żebym uzyskał pozwolenie na budowę. Na silos i oborę też mam pozwolenie wstrzymane.

Gospodarz zaskarżył inwestycję do wojewody, bo jak tłumaczy, w decyzji na jej realizację nie został wzięty pod uwagę jako strona postępowania.

Urzędnicy tak uznali i to mimo tego, że obok mnie wyrosnie 12 domów w zabudowie bliźniaczej. Będę miał 24 sąsiadów, którzy będą patrzyli, co robię i jak pracuję - denerwuje się Michał Marciniak. - Jestem stroną bezpośrednio tą inwestycją zainteresowaną, bo jestem jej sąsiadem.

Wojewoda pomorski uchylił pozwolenie na budowę osiedla wydaną przez starostę lęborskiego.

Wojewoda pomorski uchylił zaskarżoną decyzję w całości i odmówił udzielenia pozwolenia na budowę dla ww. inwestycji. Jednym z powodów jest brak faktycznego skomunikowania terenu inwestycji z drogą publiczną - informuje Patrycja Makarewicz z biura prasowego wojewody pomorskiego. - Decyzja wojewody jest ostateczna, a inwestor złożył skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gdańsku, zgodnie z posiadanym uprawnieniem.

Postępowanie jest w toku. Jak usłyszeliśmy w urzędzie gminy, deweloper złożył niezbędne dokumenty, wskazał inną drogę, ale musi czekać na decyzję.

Tymczasem tuż przy budowie wyrosła góra obornika,

AUTOREKLAMA
Q604946918E






Twoje dziecko na okładce gazety?

Wyślij zdjęcie, wygraj nawet 40 000 zł.

ZGŁOŚ NA: www.dziennikbaltycki.pl/usmiejch

a przy niej tablica informująca o tym, że to wieś, produkuje się tu żywność i trzeba liczyć się z uciążliwościami. Sterta gnoju wygląda prowokacyjnie, ale rolnik tłumaczy, że zwiózł go w to miejsce, bo zawsze tam leżał, a nie po to, żeby krajobraz pasował do tablicy. - Składowałem go tam, zanim deweloper kupił tę działkę - zaznacza Michał Marciniak. - Stąd mam bliżej do swoich terenów, na które go przewożę. Dzięki temu mam mniejsze koszty.

Kto do kogo ma się dopasować?

Jednocześnie produkcja rolna na ulicy Miłej zaczęła być niemiła niektórym sąsiadom.

Rolnik na swojej posesji obok terenów sąsiadów zwiózł i pokładał baloty słomy, które teraz leżą przy drodze i przy działkach sąsiadów. Ciągniki jeżdżą, praca wre.

- Nie przeszkadza mi praca rolnika, to przecież wieś, ale niektórym sąsiadom już tak - mówi jeden z mieszkańców ul. Miłej. Woli nie podawać personaliów. - Obornik, który tu leży, nie wygląda zachęcająco, ale z tego, co wiem, miał tu być budowany silos i ma on zniknąć. Jest jednak jakiś spór pomiędzy rolnikiem a inwestorem, dlatego teraz budowa stoi. Natomiast to, że powstaje tu osiedle, to dobrze, przy okazji może wreszcie gmina drogę zrobi. Mamy nadzieję, że

rolnik i inwestor dojdą do porozumienia, bo każdy chce przecież spokojnie żyć.

Na razie jednak sytuacja jest napięta. Gospodarz twierdzi, że posypały się na niego donosy i kontrole. Na miejsce przyjechał Wojewódzki Inspektor Ochrony Środowiska i nakazał przerzucenie obornika. Skoro nie ma płyty obornikowej, nie może on leżeć dłużej niż pół roku. A nie ma płyty, bo jest budowa osiedla. Rolnik przerzucił go kawałek dalej. Nie łudzi się jednak, że to uspokoi sytuację.

- Nie wiem, co robić. Mam świadomość, że mieszkanie i produkcja w sąsiedztwie dwudziestu czterech rodzin wzajemnie się wykluczają. Zapewne myśleli, że na mnie doniosą, utrudnią mi działalność i będę musiał się stąd siłą rzeczy wynieść - uważa Michał Marciniak.

Gospodarz liczy, że piłka będzie po stronie rolników, kiedy wejdzie w życie procedowana przez rząd ustawa o produkcji rolnej. Nabywcy nieruchomości na wsi będą musieli dopasować się do rolników, a nie odwrotnie i potwierdzą to w akcie notarialnym. Każdy z nich będzie musiał liczyć się z tym, że usłyszy nie tylko śpiew ptaków, ale i hałas ciągników, a oprócz maciejki poczuje też obornik. To ma uciąć ewentualne pozwysądowe.

- Teraz pomijana jest rola produkcyjna wsi, a to nie jest skan-

sen czy teren rekreacyjny. Może jak wejdzie ta ustawa, nie będziemy szykanowani - wyraża nadzieję Michał Marciniak. - Nikt nie powie nam wtedy, że krowa mu przeszkadza, bo ryczy, albo że obornik śmierdzi, czy że późno pracujemy. Pracujemy wtedy, kiedy musimy i kiedy jest pogoda.

Co na to inwestor? Twierdzi, że nie obawia się ewentualnych następstw wprowadzenia ustawy o produkcyjnym charakterze wsi, a nawet je popiera. Natomiast nabywcy domów wiedzieli, gdzie je kupują.

NIE WIEM, CO ROBIĆ. MAM ŚWIADOMOŚĆ, ŻE MIESZKANIE I PRODUKCJA W SĄSIEDZTWIE DWUDZIESTU CZTERECH RODZIN WZAJEMNIE SIĘ WYKLUCZAJĄ

- Inwestycja od początku realizowana była na terenie o charakterze mieszanym, w sąsiedztwie istniejących gospodarstw rolnych - mówi Marek Majer, właściciel firmy Marmag. - Nabywcy mieli świadomość charakteru okolicy oraz sposobu zagospodarowania sąsiednich nieruchomości. Jeżeli chodzi o projektowane zmiany przepisów dotyczących działalności rolniczej, uważamy, że jest to

dobry kierunek. Wspieranie polskiego rolnictwa i polskiej wsi jest niezwykle istotne, ponieważ są one ważną i często niedocenianą częścią naszego społeczeństwa.

Cena spokoju

Co dalej z budową osiedla i z planami rolnika?

- To pat - uważa Szymon Medalion, wójt gminy Nowa Wieś Lęborska. Wyjaśnia przy tym, że rację ma i rolnik, i deweloper.

- Zgodnie z prawem, rolnik mógł otrzymać zgodę na płytę obornikową czy oborę, na pod-

stawie decyzji o warunkach zabudowy, ponieważ sąsiedowało to z siedliskiem rolniczym i było spójne z jego działką - tłumaczy Szymon Medalion. - Natomiast działka dewelopera, zgodnie z tymi samymi przepisami, sąsiaduje z zabudową jednorodzinną, więc dostał warunki zabudowy na zabudowę jednorodzinną. I tak deweloper i rolnik sąsiadują ze sobą. To oznacza pat, bo rolnicy nie chcą sprzedać

działki, chcą postawić płytę obornikową, oborę i teraz do tego potrzebują pozwolenia na budowę, ponieważ sąsiadują z deweloperem.

Wójt zaznacza, że rolnik zdążył ze złożeniem wniosku o wydanie warunków zabudowy, zanim uchwalono plan ogólny. Plany ogólne, które właśnie uchwalają samorządy w całej Polsce, określają, gdzie może być lokalizowana zabudowa mieszkaniowa, gdzie produkcja rolna, a gdzie przemysł. Obszar ul. Miłej ujęto jako zabudowę mieszkaniową, ale rolnik wyprzedził plan.

- To powoduje, że rolnik dalej będzie mógł walczyć o to, by wybudować tam płytę obornikową, mimo że w planie ogólnym będzie to zabudowa mieszkaniowa - mówi Szymon Medalion. - Co ciekawe, obydwie strony złożyły wnioski do planu ogólnego, aby ująć te działki jako obszary zabudowy mieszkaniowej.

Plany ogólne to w opinii wójta sposób, by w przyszłości nie dochodziło do podobnych kolizji.

- Konflikt między zabudowami mieszkaniowymi a gospodarstwami rolniczymi rozwiązałby plan ogólny - uważa Szymon Medalion. - Wówczas gmina, realizując działania planistyczno-strategiczne, wskazywałaby, gdzie są obszary rolnicze, a gdzie zabudowa mieszkaniowa. W tym wypadku ewidentnie w planie ogólnym to

miejsce wskazujemy jako zabudowę mieszkaniową, i to na wnioski obu stron. Charakter tej miejscowości dawno przestał być stricte rolniczy. Taką rolniczą miejscowością w gminie jest np. Chocielewko i tam nie miałby żadnych problemów.

Wójt uważa, że rolnik, który ma spory areal, mógłby teoretycznie przenieść swoje gospodarstwo na inne tereny leżące w obszarze spójnym rolniczo, a te grunty przeznaczyć pod zabudowę. To rozwiązałoby sprawę, tym bardziej że gospodarz także wystąpił o ujęcie terenów w planie ogólnym pod zabudowę mieszkaniową, a to wartościowe działki. Rolnik jednak musiałby się na to zgodzić, a nie chcieć.

- Próbowaliśmy jako gmina mediacji w tym sporze, chcieliśmy go załagodzić i znaleźć jakieś rozwiązanie - mówi Szymon Medalion. - Liczę cały czas na to, że nam się to uda, bo tu tak naprawdę obie strony w tym sporze przegrywają. Porównując: to trochę jak wygrana kłótnia z żoną. I co z tego, że ją wygrasz, że masz rację, jak atmosfery w domu nie będzie? I sąsiedzi będą obserwować z zegarkiem w ręku, kiedy pracujesz, jak pracujesz, czy nie wchodzisz z pracami w ciszę nocną? Rolnik ma rację, deweloper ma rację, ale czy jest o co kruszyć kopie?

Kto wie? Spokój też ma swoją cenę...

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011523231

Prezent na ostatnią chwilę? To już nie problem. T-Mobile upraszcza obdarowywanie z Magenta Moments

Są takie momenty, kiedy chcemy zrobić coś miłego - spontanicznie, bez okazji albo właśnie dlatego, że okazja jest ważna. Problem w tym, że często brakuje nam czasu na szukanie, porównywanie, wybieranie. Odkładamy decyzję na później albo wybieramy coś „na szybko”, bez większego przekonania. A przecież chcemy sprawiać radość - tylko w sposób łatwy i naturalny. T-Mobile to rozumie.



Badania dowodzą, że 70% osób uważa, że dawanie prezentów wzmacnia relacje, a dla 42% najważniejsze jest po prostu wywołanie uśmiechu u bliskiej osoby. Czasem jest ku temu ważna okazja, jak urodziny czy rocznica, ale coraz częściej po prostu impuls: „pomyślałem o Tobie”. Problem w tym, że codzienność rzadko daje przestrzeń na spokojne szukanie prezentów. Dlatego w ramach programu Magenta Moments T-Mobile upraszcza obdarowywanie, ale nie odbiera mu znaczenia, a nam - swobody wyboru.

Liczy się gest, nie logistyka
Najczęściej nie chodzi o perfekcyjnie dobrany przedmiot, ale o pamięć, uwagę i intencję... A jednak to właśnie „logistyka” prezentowa bywa największą przeszkodą. Szukanie, porównywanie, decyzyje - wszystko to zajmuje czas, którego zwykle brakuje. Nowa funkcjonalność w Magenta Moments odwraca tę perspektywę. Zamiast komplikować, skraca drogę od pomysłu do realizacji. W aplikacji „Mój T-Mobile” pojawił się moduł kart podarunkowych, który działa jak intuicyjne centrum prezento-

we. Kilka kliknięć wystarczy, by wybrać prezent - dla siebie albo dla kogoś bliskiego. *Na nowo definiujemy świat prezentów, oddając w ręce naszych klientów rozwiązanie, które daje im więcej możliwości, większą wygodę i realną wartość. W jednym miejscu mogą wybierać spośród ponad 60 marek, dopasować prezent do odbiorcy i jednocześnie skorzystać z atrakcyjnych rabatów. Upraszczamy obdarowywanie i sprawiamy, że daje ono jeszcze więcej radości* - mówi Maximiliano Bellassai, członek zarządu ds. B2C T Mobile Polska.

Wybór, który daje swobodę

Jednym z najczęstszych dylematów przy kupowaniu prezentów jest pytanie: „czy to na pewno się spodoba?”. Im lepiej znamy drugą osobę, tym łatwiej na nie odpowiedzieć, ale w praktyce zawsze zostaje margines niepewności. Dlatego rosnącą popularnością cieszą się rozwiązania, które oddają wybór odbiorcy. Karty podarunkowe to świetny przykład, a w nowym wydaniu zyskują dodatkowy wymiar. W Magenta Moments dostępnych jest ponad 60 marek - od mody, przez elektronikę, po rozrywkę i usługi online. To sprawia, że prezent można dopasować do stylu życia, a nie tylko do okazji. Zamiast zgadywać, dajemy możliwość wyboru.

Więcej za mniej, czyli realna wartość

Istotnym elementem nowego rozwiązania są także korzyści finansowe. Użytkownicy programu mogą wykorzystywać zgromadzone „Serca”, by odblokować rabaty na wybrane karty poda-

runkowe ulubionych marek, jak adidas, Allegro, LEGO czy Zalando - nawet do 8%. To drobny, ale znaczący element. Prezent o wartości 100 zł Magentowy VIP może dzięki temu kupić taniej, zachowując jego pełną wartość dla obdarowanego.

Spontaniczność, która ma znaczenie

Największą zmianą jest jednak to, jak bardzo proces obdarowywania został uproszczony. Prezent można kupić i wysłać niemal natychmiast - nawet w ostatniej chwili. Co ważne, nie oznacza to rezygnacji z osobistego charakteru podarunku. Użytkownik może spersonalizować kartę: wybrać okazję, dopasować jej wygląd, dodać wiadomość, a nawet zdjęcie. Może też zaplanować moment dostarczenia - tak by idealnie wpasować się w konkretny dzień. Dzięki temu spontaniczny gest nie jest „awaryjny”, tylko świadomy. To duża zmiana w myśleniu o prezentach - z obowiązku w stronę naturalnej potrzeby dzielenia się czymś dobrym.

Technologia bliżej codzienności

Nowa funkcjonalność kart podarunkowych to kolejny krok w rozwoju Magenta Moments jako programu, który wykracza poza standardowe benefity. Nie chodzi już tylko o zniżki czy okazje, ale o realne wsparcie w codziennych sytuacjach. Technologia przestaje być narzędziem, które trzeba obsługiwać - zaczyna działać w tle, ułatwiając proste, ludzkie gesty. Skraca dystans między intencją a działaniem. I chyba właśnie to jest najważniejsze. W końcu w świecie, w którym wszystko dzieje się szybko, warto mieć narzędzia, które nadążają za naszym tempem życia. Takie, które nie wymagają dodatkowego wysiłku, a jednocześnie pozwalają zrobić coś dobrego. Nowe podejście do prezentów w T-Mobile pokazuje, że technologia może być nie tylko funkcjonalna. Może pomóc w sprawieniu komuś szczęścia. Czasem wystarczy kilka kliknięć, żeby ktoś po drugiej stronie się uśmiechnął.



GDAŃSK
30 MAJA – 4 CZERWCA 2026

ZAPRASZAJĄ

ALEKSANDRA DULKIEWICZ
PREZYDENT GDAŃSKA

MAGDALENA MISTAT
P.O. DYREKTOR EUROPEJSKIEGO CENTRUM SOLIDARNOŚCI

JACEK BENDYKOWSKI
PREZES FUNDACJI GDAŃSKIEJ

30–31 MAJA STREFA SPOŁECZNA

Weekend rozmów o Polsce. 200 organizacji pozarządowych, debaty, warsztaty, atrakcje dla dzieci, silent disco

DEBATY

- Granice wolności Doda i Magdalena Rigamonti
- Chcesz pokoju, szykuj się do wojny gen. Roman Polko
- Stan wyjątkowy na żywo Kamil Dziubka i Jacek Gądek
- Dyplomacja. Co wolno pierwszej damie w polityce? Jolanta Kwaśniewska
- Wybory, sytuacja geopolityczna, prognozy i rola dziennikarstwa Adam Michnik
- „Nieusłyszane” dyskusja o filmie Damian Stefańczyk i Mateusz Filipski

STREFA PREZENTACJI

Krótkie wystąpienia organizacji pozarządowych dotyczące ich działań

100CZNIA | ulica ks. J. Popiełuszki 5

ŚWIĘTO WOLNOŚCI I PRAW OBYWATELSKICH

31 MAJA STATKI BUDUJE SIĘ RAZEM

Atrakcje dla dzieci i ich bliskich, otwieramy Salę Małych Stoczniovców

3 CZERWCA ALEŚ

Spotkanie z Alesiem Bialackim – białoruskim obrońcą praw człowieka i więźniem politycznym reżimu, laureatem Pokojowej Nagrody Nobla

4 CZERWCA UPAMIĘTNIE NARODZIN POLSKIEJ DEMOKRACJI

16.00 | Plac Solidarności

Uroczystość z udziałem uczestników wydarzeń historycznych i przedstawicieli władz państwa, parlamentu, samorządu w 37 rocznicę pierwszych częściowo wolnych wyborów 4 czerwca 1989

CZY CHCEMY ŚWIĘTA WOLNOŚCI?

Premiera raportu z badań Narodowego Centrum Kultury wokół pamięci 4 czerwca 1989

W SAMO POŁUDNIE

Spacery subiektywne po wystawie stałej ECS, oprowadzają:
Jan Krzysztof Bielecki, Anna Beata Bohdziewicz i Jacek Żakowski

XII MIĘDZYNARODOWE FORUM „EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ”

Namysł o stanie współczesnej Europy w gronie myślicieli, naukowców, praktyków, dziennikarzy i polityków

NIE PALCIE KOMITETÓW

Premierowy pokaz fragmentów filmu dokumentalnego o Jacku Kuroniu (reż. Maria Zmarz-Koczanowicz, Jacek Petrycki) i spotkanie z twórcami

Europejskie Centrum Solidarności | Plac Solidarności 1

JEDENAŚCIE GODZIN PO KANALE ELBLĄSKIM. WRACA LEGENDARNY REJS

Po raz pierwszy od 15 lat turyści ponownie będą mogli wybrać się w rejs z Elbląga do Ostródy. Powrót legendarnej trasy zapowiedziała Żegluga Ostródzko-Elbląska. Pierwsza wyprawa już dziś

Tomasz Chudzyński

Jeśli chcielibyście pokazać komuś z zagranicy coś, czego na próżno szukać w innych krajach, podpowiadamy taką propozycję. To śródlądowy szlak wodny między Ostródą a Elblągiem – jeden z siedmiu cudów Polski.

Historia szlaku, który łączył Mazury z Bałtykiem

Kanał Ostródzko-Elbląski (w Elblągu mówią na niego Kanał Elbląski lub Warmiński) ma 151 kilometrów długości. Jest jednym z najdłuższych śródlądowych szlaków żeglownych w Polsce. Jest także jedynym czynnym kanałem w Europie, po którym statki nie tylko płyną po wodzie, ale także są transportowane drogą lądową na specjalnych wózkach. Drugi taki kanał znajduje się w Kanadzie.

W roku 1844 roku wbito pierwszą łopatę przy inwestycji, która miała połączyć Ostródę z Elblągiem, a dalej z morzem. Szlak miał początkowo tylko gospodarczy charakter, umożliwiając szybki transport poszukiwanych przez przemysł towarów, w tym m.in. słynnej sosny taborskiej (rośnie w lasach wokół Ostródy) służącej do wyrobu masztów, a także płodów rolnych i artykułów przemysłowych. Co ważne, budowa tej unikatowej drogi wodnej była droższa od budowy słynnej wieży Eiffla, na którą wydano równowartość 77 ton złota.

Rozwój kolei spowodował, że już od początku wieku XX rola gospodarcza kanału malała. Stał się on za to ogromną atrakcją turystyczną. Nic dziwnego – wiedzie urokliwymi terenami, z dziką przyrodą. Pierwszymi turystami, którzy przebyli ten szlak, w 1912 roku, byli pasażerowie łodzi motorowej „Seerose” („Róża morska”). Piętnaście lat później uruchomiono regularne rejsy pasażerskie po kanale. Po wojnie wznowiono je już na przełomie lat 40. i 50 XX w. Przez dekady stanowiły wizytówkę Żegluga Ostródzko-Elbląskiej – naj-



Na razie rejsy mają odbywać się testowo — raz w miesiącu przez cały sezon



Statki pokonujące najciekawszy odcinek kanału „jadą po trawie”, pokonując różnice wysokości na platformach

większego operatora białej floty na Kanale Elbląskim i jeziorach zachodnich Mazur.

Inżynieryjny fenomen XIX wieku

Szlak wiedzie przez jeziora Drużno, Sambród, Ruda Woda, Ilińsk, Drwęckie, a także Szeląg Wielki i Szeląg Mały (te ostatnie tworzą tzw. Szlak Szeląga między Ostródą a Starymi Jabłonkami – z unikatowym tunelem dla statków). Na trasie znajduje się pięć pochylni: Buczyniec, Kąty, Oleśnica, Jelenie i Całuny oraz cztery śluzy: Miłomłyn, Zielona, Mała Ruś i Ostróda. Trudny, pagórkowaty teren, zwłaszcza na środkowym i północnym odcinku kanału, wymuszał budowę ogromnej liczby śluz, co byłoby kosztowne w budowie. Właśnie dlatego zdecydowano się na innowacyjne jak na tamte czasy rozwiązanie, czyli pochylnie. Statki pokonujące najciekawszy odcinek kanału Elbląskiego (między pochylniami Buczyniec a Całuny) „jadą po trawie”, czyli pokonują różnice wysokości na specjalnych platformach poruszających się po torach. Dzięki temu statki mogły pokonać niemal 100-metrową różnicę poziomów wody między Ostródą a Elblągiem.

System ten, zaprojektowany w XIX wieku przez Georga Jacoba Steenke, do dziś działa w niemal niezmienionej formie. Co ciekawe, system ten działał bez napędu elektrycznego, parowego czy spalinowego. Przeprowadzenie jest dzięki siłom natury – wózki ze statkami napędza wielkie koło wodne. Te potężne turbiny zasilane siłą grawitacji (różnicą poziomów wody) poruszają mechanizmy linowe, które wyciągają statki na wózkach po trawiastych pochylniach. Woda ze zbiornika retencyjnego jest doprowadzana stałym rurociągiem na łopatkę koła wodnego znajdującego się w maszynowni. Ruch obrotowy koła napędza masywne liny stalowe. Liny połączone są z wózkami szynowymi. Gdy jeden wózek z wyciągniętym



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Kanał ma 151 km długości. Jest jednym z najdłuższych śródlądowych szlaków żeglownych w Polsce

statkiem porusza się w górę po pochylni, drugi – zjeżdżający w dół – równoważy jego ciężar. Transport statków po wzgórzach odbywa się w ciszy. Płynny ruch sprawia wrażenie „rejsu po trawie”.

11 godzin przez pochylnie i śluzy
Organizujący rejsy Kanałem Żegluga Ostródzko-Elbląska

przywróci w tym roku wyprawy na całej długości malowniczego szlaku. To 11-godzinny rejs, który prowadzi przez wszystkie pochylnie i śluzy. Ostatnie takie rejsy odbyły się przed generalnym remontem kanału prowadzonym w latach 2011-2015. W czasie prac niszcący system został przywrócony do stanu pełnej sprawności.



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Pierwszy rejs już dziś, kolejny zaplanowano na 25 czerwca – tym razem z Elbląga do Ostródy

Jak wyjaśnił prezes Żegluga Ostródzko-Elbląskiej Cezary Wawrzyński, po modernizacji kanału firma skupiła się głównie na krótszych i częstszych trasach. W ostatnich latach najdłuższą atrakcją był około 4,5-godzinny rejs „Statkiem po trawie” na trasie Elbląg – Buczyniec. Rejsy pozostałymi trasami trwają około dwóch godzin.

– Chcemy jednak wrócić do tradycji i przywrócić kultowe rejsy. To propozycja przede wszystkim dla pasjonatów i wytrwałych turystów – podkreślił Wawrzyński w rozmowie z Radiem Olsztyn.

Pierwszy 11-godzinny rejs zaplanowano na 29 maja. Statek wypłyne z Ostródy o godzinie 8.15 i dotrze wieczorem do Elbląga, skąd pasażerowie



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Rejs po kanale trwa 11 godzin i prowadzi przez wszystkie pochylnie i śluzy

rowie będą mogli wrócić autokarem.

Kolejny odbędzie się 25 czerwca, tym razem w odwrotnym kierunku – statek wyruszy z Elbląga do Ostródy (powrót autobusem). Następnego dnia jednostka popłynie w przeciwnym kierunku z nową grupą turystów.

Na razie rejsy mają odbywać się testowo – raz w mie-

ściu przez cały sezon. Jeśli zainteresowanie będzie duże, armator planuje zwiększyć ich liczbę.

W ubiegłym roku statki Żegluga Ostródzko-Elbląskiej przewiozły około 63 tysięcy turystów. Do dyspozycji pasażerów są urokliwe jednostki białej floty o wdzięcznych imionach, m.in. Marabut, Cyranka i Pingwin.

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

Jedyna taka instalacja w Polsce. ORLEN uruchomił inwestycję wartą 800 mln zł

ORLEN uruchomił w Płocku pierwszą w Polsce instalację HVO. Inwestycja warta ponad 800 mln zł będzie produkować około 300 tys. ton biopaliw rocznie. Nowy zakład nie tylko zwiększy bezpieczeństwo paliwowe kraju i niezależność nas od importu biokomponentów, ale też da silny impuls do rozwoju krajowego łańcucha dostaw.

Prezes ORLEN, Ireneusz Fąfara, podkreślił podczas spotkania z dziennikarzami, że projekt ma wymiar nie tylko biznesowy, ale też strategiczny i technologiczny.

– HVO to instalacja, która pokazuje inną twarz ORLEN. Spotykamy się w tradycyjnym miejscu, ale przy zupełnie nowej, innowacyjnej technologii. To ona będzie zmieniała transport przyszłości i zwiększy naszą niezależność od zewnętrznych dostaw biokomponentów – zaznaczył.

Nowa inwestycja wpisuje się w strategię transformacji energetycznej koncernu. ORLEN planuje zbudować wokół niej szeroki ekosystem współpracy, łączący rolnictwo, logistykę i transport. Jak dodał Fąfara, projekt ma kluczowe znaczenie dla rozwoju biopaliw oraz budowy krajowego łańcucha wartości.



ORLEN stawia na krajowe surowce i współpracę z rolnikami

Kluczowym elementem projektu jest maksymalne wykorzystanie polskich surowców – głównie oleju rzepakowego oraz zużytych olejów posmażalniczych (UCO). Ważnym ogniwem tego systemu mają stać się rodzimi rolnicy.

– Chcemy zachęcić rolników do udziału w programie „Międzyplony dla biopaliw”, aby zwiększać krajową produkcję surowców do wytwarzania paliw odnawialnych – zapowiedział prezes ORLEN.

Koncern już teraz przeznaczają rocznie około 5 mld

zł na zakupy od polskich rolników, a nowa instalacja ma te nakłady jeszcze zwiększyć. Dzięki temu ORLEN zyska większą kontrolę nad rynkiem biopaliw i poprawi efektywność kosztową. Jak podsumował Ireneusz Fąfara: – Ta instalacja realnie zwiększa bezpieczeństwo paliwowe Polski. Rozwijamy własną produkcję zaawansowanych biokomponentów i niezależniemy się od zmienności zewnętrznych rynków.

300 tys. ton biopaliw rocznie

Jak wyjaśnia Grzegorz Józwiak, dyrektor wykonawczy ds. biopaliw i wodoru

w ORLENIE, produkowany w Płocku komponent jakościowo odpowiada tradycyjnemu olejowi napędowemu. Może być wykorzystywany zarówno jako domieszka do diesla, jak i samodzielne paliwo HVO100. Wydajność nowej infrastruktury sięga około 300 tys. ton rocznie.

– Produkt będzie trafiał przede wszystkim do odbiorców w kraju, ponieważ pozwala realizować cele regulacyjne związane z Narodowym Celem Wskaźnikowym oraz przyszłymi wymaganiami dyrektywy RED III – wskazuje Józwiak.

Kluczowym atutem inwestycji jest elastyczność

surowcowa. – Nowa technologia pozwala na wykorzystanie zarówno olejów roślinnych, jak i odpadowych tłuszczów posmażalniczych czy surowców pochodzących z upraw międzyplonowych – tłumaczy przedstawiciel ORLEN.

Dzięki procesowi uwodornienia, powstające paliwo można bez żadnych ograniczeń tankować do silników wysokoprężnych. – To jedyna taka instalacja w Polsce. W przypadku HVO wysoka jakość pozwala na wykorzystanie go jako w pełni samodzielnego, pełnowartościowego paliwa – zaznacza.

W procesie technologicznym kluczową rolę odgrywa wodór, który napędza proces hydrotorafinacji. To właśnie dzięki niemu surowce biologiczne zmieniają się w produkt o wyjątkowo niskim śladzie węglowym.

Uruchomienie tego bloku zwiększy łączny potencjał produkcyjny ORLEN do około 700 tys. ton biopaliw rocznie. Koncern zakłada, że do 2030 roku może to wzrosnąć aż do 1,1 mln ton.

„Nowa Chemia” kolejnym dużym projektem ORLEN
Równoległe w Płocku realizowany jest projekt „Nowa

Chemia”, który ma stać się nowym filarem petrochemicznym koncernu. Kompleks docelowo zastąpi część dotychczasowych obiektów i przejmie produkcję kluczowych surowców dla przemysłu chemicznego.

Jak wyjaśnia Damian Olewnik, odpowiedzialny za realizację i uruchomienie inwestycji, przedsięwzięcie obejmuje szereg nowoczesnych jednostek technologicznych. Wśród nich znajdują się m.in. instalacja krakera parowego, układy uwodornienia benzyny popirolitycznej oraz linie produkcyjne glikoli i styrenu.

– Budujemy nowoczesny zakład petrochemiczny, który będzie bardziej efektywny energetycznie i mniej emisyjny niż obecnie eksploatowane systemy – podkreśla Olewnik.

Projekt jest już zaawansowany w ponad 80 procentach. Obecnie trwają prace związane z integracją nowego kompleksu z istniejącą infrastrukturą produkcyjną ORLEN.

Zgodnie z założeniami „Nowa Chemia” ma ruszyć w 2030 roku. Docelowo zakład będzie dostarczał na rynek m.in. etylen i propylen, czyli podstawowe komponenty dla przemysłu chemicznego i sektora tworzyw sztucznych.

0011524804



Rzeźby od początku budziły zainteresowanie mieszkańców Gdańska i turystów



„Przedwiośnie” Anny Pietrowiec. Dziś rzeźba nie ma już w dłoniach kwiatków

KAMIENNA GALERIA WŚRÓD PARKOWYCH ALEJEK I SKWERÓW

Jest takie miejsce w Gdańsku, w którym spacerując wśród drzew można obcować ze sztuką. To Park Oliwski im. Adama Mickiewicza – rozległy, zabytkowy obszar założony pierwotnie jako ogród klasztorny cystersów

Grażyna Antoniewicz

Nie wiadomo, jak wyglądał przed XVIII wiekiem, wiadomo natomiast, że kiedy w połowie tego stulecia przebudowano Pałac Opatów, nadając mu formy barokowe, ówczesny opat Jacek Rybiński postanowił „dopasować” otaczającą pałac część ogrodu do nowego wyglądu siedziby. Tak powstała barokowa część parku nazywana francuską. Przedostatni opat oliwski, Karl Hohenzollern-Hechingen, zagospodarował północną część parku, tym razem opierając się na wzorach określanych jako angielskie.

Mimo zniszczeń wojennych i strat drzew w ostatnich latach, park pozostaje jednym z najpiękniejszych i najważniejszych terenów zielonych w Gdańsku. Znajduje się tu Palmiarnia, Spichlerz Opactwa, a także Galeria Współczesnej Rzeźby Gdańskiej. Prace gdańskich artystów i artystek na stałe wpisały się w krajobraz oliwskiego parku. W ramach 50-lecia galerii Muzeum Narodowe w Gdańsku przygotowało wystawę poświęconą jej historii, będą też plenerowe urodziny.

– Utworzenie galerii w parku w Oliwie było związane z coraz większą popularnością idei prezentacji rzeźby w przestrzeni publicznej – opowiada Joanna Szymula-Grygiel. – Ten trend był obecny

na świecie w sztuce powojennej, a w Polsce jego największą popularność widać w latach 60. i 70. XX wieku.

Oliwskie rzeźby w parku stworzyli znani artyści zwią-

zani z Wybrzeżem oraz gdańską uczelnią artystyczną, którzy mieli całkowitą swobodę doboru tematyki, materiałów i form. Stąd różnorodność galerii, która do dziś zaskakuje.

Nierzadkie są odniesienia do mitologii, Biblii czy wydarzeń historycznych. Rzeźbiarki i rzeźbiarze wykonali prace w brązie, kamieniu (granicie i piaskowcu), tworzywie

sztucznym i kamionce ceramicznej. Sami też wybrali miejsca ustawienia swoich rzeźb, oprócz Mariana Wnuka, artysty, który już nie żył w czasie powstawania galerii. No-

woczesna forma obiektów nadała nowy charakter historycznemu Parkowi Oliwskiemu.

– Niestety, lata ekspozycji w różnych warunkach atmosferycznych spowodowały, że rzeźby z czasem wymagały konserwacji, a w kilku przypadkach również zmiany miejsca. Dwie zostały zniszczone. Do dziś pozostało ich szesnaście – opowiada pani kurator.

Pływająca Wenus ze stawu

– Kilka prac z naszej parkowej galerii zmieniło pierwotną lokalizację, między innymi pływająca „Wenus” Zygfrieda Korpalskiego. Została wyciągnięta ze stawu w listopadzie 2013 roku, kiedy zaczęła się przechylać i tonąć z powodu nieszczerłości formy z tworzywa – opowiada Joanna Szymula-Grygiel. – Natomiast metalowe „Żagle” Adama Smolany, umocowane dość prowizorycznie na stojaku do flag, przetrwały w ten sposób prawie 40 lat, aż do momentu, gdy podczas silnej burzy spadły na nie dwa drzewa i wbiły je w muł. Rzeźba utknęła w dniu potoku, konieczna była interwencja straży pożarnej. Do jej wyciągania z wody użyto napędzanej mechanicznie wyciągarki, niezbędna okazała się także pomoc nurków.

Adam Smolana specjalizował się w rzeźbieniu w drewnie.



„Macierzyństwo” autorstwa Zygmunta Kępskiego to rzeźba wykonana w piaskowcu



Granitowa rzeźba „Król i Królowa” Wiesława Pietronia ma nieco ponad 2 metry wysokości

nie, jednak tę pracę wykonał ze stali nierdzewnej. To materiał bardzo odporny na niekorzystne warunki atmosferyczne, więc świetnie się nadaje na rzeźbę plenerową. Forma dzieła przypomina śrubę okrętową. Jej powierzchnia jest gładka, podobna do lustra.

Wśród rzeźb w parku nie zobaczymy pracy Henryka Luli, podziwiać ją będziemy mogli jednak na wystawie.

- Dzieło, które powstało dla parkowej galerii, nigdy nie było tam eksponowane - mówi Joanna Szymula-Grygiel. - Dlaczego? Myślę, że były dwa powody. Kiedy rozmawiałam z Henrykiem Lulą, to przypuszczałem, że zastosowano cenzurę (dzieło przedstawia akt kobiecy). Ale też muzealnicy obawiali się, że praca nie przetrwa, bo jest z kamionki ceramicznej szklawionej, niepokojono się, czy będzie stabilna.

Choć park jest chroniony, zdarzały się akty wandalizmu i kradzieże. Złodzieje ukradli dwie rzeźby. „Pokusę” Alberta Zalewskiego, dzieło o tematyce biblijnej, które przedstawiało węża z jabłkiem - zachowały się jego fragmenty, bo rabusie nie zdążyli widocznie wszystkiego wynieść z parku.

- Jest szansa, że ta rzeźba zostanie kiedyś odtworzona, bo autor po tej kradzieży przy-

niósł do muzeum fragmenty formy gipsowej, z której ten wąż powstał - opowiada kuratorka.

Bogini trawy na złom?

Także praca Alfreda Wiśniewskiego „Bogini trawy” przedstawiająca młodą dziewczynę została skradziona. Była naturalnej wielkości, ukazywała postać wtopioną w zieleni. Stała przy stawie.

- Raczej nie zabrał jej miłośnik sztuki, tylko fani metali kolorowych, bo była z brązu.

Przed budynek Pałacu Opatów trafiła z parku rzeźba „Kosynierom Gdyni” Zbigniewa Zabrockiego, kiedy zauważono, że została nadpiłowana. Parkowe prace wykonane z metalu były dewastowane na różne sposoby. Rzeźba „Przedwiośnie” utraciła element wyobrażający gałązkę w formie wianka, wyginano i odrywano pręty kompozycji „Ekstremum”.

Na informacje o kradzieżach i dewastacjach specyficznie zareagowała Irena Lorocho, która swoją rzeźbę z brązu „Odpoczynek” pokryła warstwą farby zwanej srebrzanką. Podczas niedawnych działań konserwatorskich zastanawiano się, czy zostawić tę autorską ingerencję w dzieło. Zdecydowano, że na razie malarska patyna pozostanie na powierzchni figur. Dzieło



Rzeźba „Kosynierom Gdyni” autorstwa Zbigniewa Zabrockiego znajduje się w północnej części parku

przedstawia sylwetki siedzących, opartych o siebie plecami kobiety i mężczyzny. Artystka chciała, żeby rzeźba była osadzona bezpośrednio na trawie, pod drzewem, na tle natury. Ostatecznie ustawiono ją jednak, tak jak większość rzeźb galerii plenerowej, na granitowym cokole.

Kolor w kamieniu

Zwiedzanie galerii ułatwiają tabliczki informacyjne o rzeźbach i autorach. Niektóre z tych rzeźb są starsze niż sama galeria. Najstarsza to „Tors” Stanisława Horno-Popławskiego, bo jej pierwowzór powstał w 1956 roku. Ten piękny akt został wykuty w różowym granicie w 1976 roku.

W Pałacu Opatów otwarto wczoraj niewielką, ale interesującą wystawę. Zobaczymy na niej archiwalne dokumenty i zdjęcia, szkice oraz modele, a także inne rzeźby artystów galerii plenerowej pochodzące z kolekcji Muzeum Narodowego w Gdańsku.

- Wszystkie rzeźby lubię; każdą z innego powodu i w każdej dostrzegam coś interesującego. Mamy na wystawie ciekawe szkice do „Niobe” Janiny Stefanowicz-Schmidt, można zobaczyć, jak zmieniała się koncepcja, jak autorka pracowała nad zmianą kształtu rzeźby - mówi kuratorka wystawy Joanna Szymula-Grygiel.

Są tu rzeźby Swietłany Zerling, artystki, której ceramiczne prace można spotkać w przestrzeni publicznej na Żabiance czy w Sopocie. Jest praca Sławoja Ostrowskiego, który eksperymentował z kolorem w rzeźbie, który barwę wprowadzał i do drewna, i do kamienia.

- Jest też Alfred Wiśniewski i tym razem w drewnie oraz w brązie. Artysta uważał, że gips również może być szlachetnym tworzywem, nie musi być tylko materiałem do formy. Kobięce figury na wystawie to prace Anny Pietrowicz, autorki rzeźby „Przedwiośnie” - dodaje kuratorka.

Muzeum Narodowe zaprasza mieszkańców Gdańska do współtworzenia cyfrowego archiwum ze zdjęciami i historiami z rzeźbami w tle. To mogą być wspomnienia spacerów, spotkań, pierwszych randek, dzieciństwa, dorastania, codziennych tras przez park. Aby wziąć udział w projekcie, trzeba do 31 lipca przekazać do trzech zdjęć z krótkimi opisami, wypełniając elektroniczny formularz. Można też przyjść na dyżur do NOMUS - Nowego Muzeum Sztuki przy ul. Jaracza 14, gdzie pracownicy muzeum pomogą zeskanować zdjęcia i wypełnić formularz zgłoszeniowy.

©P

AUTOREKLAMA

0111521052



Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego
Rzeszów 2026

Już 15 czerwca w Rzeszowie Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

**Twoja firma może stać się
dostawcą w przemyśle
energetycznym i obronnym.
Wielkie inwestycje czekają
także na Ciebie.**

TEMATY PANELI:

- Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?
- Finansowanie projektów strategicznych
- Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm
- Polski przemysł zbrojeniowy – od podwykonawcy do integratora

Zapisz się już dziś!

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT MEDIALNY

**strefa
BIZNESU.pl**

PATRONAT HONOROWY



SAM, BEZ PIENIĘDZY I WSPARCIA. OD LAT WALCZY O SWÓJ WYNALAZEK

Przez lata słyszał głównie ciszę i niedowierzanie. Dziś, mimo problemów zdrowotnych, braku pieniędzy i wsparcia systemu, Amadeusz Słobodziński wciąż walczy o stworzenie prototypu kotła z nowatorską izolacją próżniową, który - jak oceniają naukowcy - może mieć realny potencjał

Joanna Surażyńska-Bączkowska

Jeszcze przed liceum wpadł na pomysł, który dziś próbuje zamienić w urządzenie mogące ograniczać straty energii i zmniejszać zużycie paliwa. Przez lata pisał do naukowców i instytucji. Odpowiadała mu głównie cisza. Dziś Amadeusz Słobodziński z niewielkiej miejscowości w powiecie kościerskim, prowadzi internetową zbiorówkę na budowę prototypu kotła z nowatorską izolacją próżniową. Jego rozwiązanie zostało pozytywnie ocenione przez pracowników naukowych, ale do stworzenia prototypu potrzebne są ogromne pieniądze.

- Na sam pomysł tego, by zastosować izolację próżniową w urządzeniu do ogrzewania medium, wpadłem tuż po tym, jak dowiedziałem się, w jaki sposób działa termos. To było jeszcze zanim poszedłem do liceum - opowiada Amadeusz Słobodziński.

Jak mówi, od początku zastanawiał się, dlaczego zasada działania termosu nie jest szerzej wykorzystywana w urządzeniach grzewczych.

- Pomyślałem: dlaczego nie zastosować tego w garnku? Umieścimy w jego bocznych ścianach oraz pokrywce taką samą komorę próżniową jak w termosie i zablokujemy niepotrzebne rozchodzenie się ciepła po otoczeniu. Niech zostanie ono w garnku i służy do podgrzania potrawy. Tak będzie szybciej i taniej, bo ciepło nie jest wytwarzane za darmo. Potrzebny jest do tego gaz lub prąd elektryczny. Oba mają swoją cenę - mówi.

Pierwsze próby

Najstarsze zachowane ślady związane z projektem pochodzą z 2016 roku. Są to wiadomości mailowe wysyłane do instytucji oraz pracowników naukowych z opisem pomysłu i prośbą o konsultację. Jak podkreśla wynalazca, nikt mu wtedy nie odpowiedział.

- Na początku byłem ignorowany. Zwróciłem się do naprawdę wielu pracowników naukowych i żaden nawet nie odpowiedział na kontakt z mojej strony - wspomina.

Z czasem sam zaczął wątpić w sens swojego projektu.

- Muszę powiedzieć, że sam się zastanawiałem, czy mój pomysł jest realny - przyznaje.

Przełom nastąpił dopiero w 2017 roku, kiedy jeden z profesorów ocenił jego rozwiązanie pozytywnie.

- To świadczyło o tym, że nie jest tak, że pomysł jest tak zły, że każdy ocenia go w mgnieniu oka jako absurdalny i nie uważa za stosowne nawet odpowiedzieć - mówi Amadeusz Słobodziński.

Rynek pokazał, że to nie był absurd

Jednak prawdziwy moment przełomowy przyszedł jeszcze kilka lat później. W 2021 roku firma Zwieger wprowadziła na rynek garnek ThermoPot wykorzystujący termoizolację próżniową.

- Prawdziwy test rzeczywistości przyszedł, kiedy firma Zwieger wprowadziła na rynek prawie taki sam garnek jak ten, który wymyśliłem ja - opowiada.

Najwcześniejsze wzmianki o tym produkcie pochodzą z 2021 roku. Jak podkreśla, kontaktował się nawet z inżynierem odpowiedzialnym za projekt i wymienił z nim uwagi dotyczące konstrukcji.

- Wprowadziłbym w tym garnku parę modyfikacji, ale teraz się na tym za bardzo nie skupiam - mówi.

Według niego rynek potwierdził wtedy, że sama idea ma sens fizyczny i praktyczny.

Dla wynalazcy był to moment szczególnie trudny. Po latach ignorowania i braku odpowiedzi zobaczył, że rozwiązanie bardzo podobne do jego koncepcji faktycznie trafiło do sprzedaży. Jak podkreśla, utwierdziło go to w przekonaniu, że od początku nie był to oderwany od rzeczywistości pomysł, ale rozwiązanie mające podstawy techniczne.

Po pojawieniu się podobnego produktu na rynku Amadeusz Słobodziński postanowił skoncentrować się na kotłach z izolacją próżniową.

Jak tłumaczy, kotły wykorzystywane są w wielu branżach - zarówno jako element central-



Amadeusz Słobodziński od lat rozwija swój projekt. Teraz jego pomysł może dostać prawdziwą szansę

nego ogrzewania, jak i wyposażenie gospodarstw rolnych służące do przygotowywania paszy. W ich przypadku konstrukcja musi być bardziej rozbudowana niż w garnkach. Trzeba między innymi pamiętać o odizolowaniu komory spalania oraz ograniczeniu tzw. mostków cieplnych, czyli miejsc, przez które energia może uciekać na zewnątrz.

Pozytywna ocena

W ostatnim czasie wynalazca zgłosił się do PG Biznes Hub działającego przy Politechnice Gdańskiej. Jest to jednostka zajmująca się współpracą z zewnętrznymi partnerami.

- Skierowano mnie do pracowników Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej, którzy pozytywnie ocenili moje rozwiązanie - mówi Amadeusz Słobodziński. - Teraz wszystko się jednak rozbija o środki na budowę prototypu - przyznaje.

Jednym z naukowców, którzy analizowali projekt, był dr Tadeusz Miruszewski z Instytutu Nanotechnologii i Inżynierii Materiałowej. W swojej opinii napisał, że idea wykorzystania termoizolacji próżniowej jest zgodna z prawami fizyki i pozbawiona błędów myślowych.

Celem konstrukcji byłoby ograniczenie oddawania ciepła do otoczenia podczas gotowania, co mogłoby zmniejszyć straty energetyczne i przyspie-

żyć proces podgrzewania. Rozwiązanie mogłoby ograniczać straty postojowe, dzięki czemu medium utrzymywałoby temperaturę znacznie dłużej. Przedstawione przez wynalazcę obliczenia bazowały na wzorze Fouriera oraz wartościach przewodności cieplnej powietrza, próżni i metali. Według tych wyliczeń przepływ ciepła na zewnątrz urządzenia mógłby zostać ograniczony nawet o rząd wielkości.

- W opinii naukowca podkreślono również, że przedstawione rozwiązanie działa zgodnie z przyjętymi prawami fizyki - mówi Amadeusz Słobodziński. - Zwrócono uwagę, że ograniczenie oddawania ciepła do otoczenia mogłoby przełożyć się nie tylko na mniejsze straty energetyczne, ale także na wolniejsze stygnięcie medium po zakończeniu ogrzewania.

Problemem są pieniądze

Mimo pozytywnej opinii naukowców największą przeszkodą pozostają koszty budowy prototypu.

- Kosztuje ona bardzo dużo, bo prototypowanie nie jest tanie - mówi Słobodziński.

Jak wyjaśnia, urządzenia seryjne produkuje się według gotowych projektów i przygotowanych wcześniej procesów technologicznych. W przypadku prototypu wszystko trzeba stworzyć od początku.

- W czasie, kiedy się to robi, to dałoby się zrealizować co najmniej kilka zamówień modeli seryjnych. Dlatego nie każdy producent chce się tego podjąć i dlatego tak wysokie są ceny takich usług - tłumaczy.

Jak dodaje, sama izolacja ma kosztować około 250 tysięcy złotych. To jednak tylko część całkowitych kosztów. Do wykonania pozostaje jeszcze sam kocioł, ewentualne poprawki oraz zabezpieczenie środków na możliwe zmiany cen materiałów i usług. Jak podkreśla wynalazca, przy projektach prototypowych trudno przewidzieć wszystkie wydatki z góry.

„W naszym systemie publicznego wsparcia nie ma dla mnie miejsca”

Amadeusz Słobodziński podkreśla, że problemem jest nie tylko brak pieniędzy, ale również brak dostępu do systemów wsparcia przeznaczonych dla innowatorów.

- W tej chwili nie ma już dotacji na budowę prototypów z NCBiR. Poza tym - dotacje i granty są albo dla pracowników uczelni, albo dla przedsiębiorców. Ja nie jestem ani jednym, ani drugim. W naszym systemie publicznego wsparcia nie ma dla mnie miejsca - mówi.

Jak dodaje, prywatni inwestorzy również niechętnie wspierają projekty na bardzo wczesnym etapie.

- Inwestorzy nie chcą wspierać projektów, które są na wczesnym etapie, bo musieliby czekać przez dość długi czas na to, aż zwrócą się im nakłady poniesione na kosztowne badania. Wolą wesprzeć coś, co jest już bliskie ukończenia i co nie potrzebuje zbyt dużych nakładów finansowych ani czasu - tłumaczy.

Dlatego zdecydował się na prowadzenie publicznej zbiorówki. Jak zaznacza, nie jest to typ zbiorówki, z jakim internauci spotykają się najczęściej. Zamiast celu charytatywnego czy leczenia chodzi tym razem o próbę stworzenia nowego rozwiązania technicznego, które w przyszłości mogłoby znaleźć praktyczne zastosowanie.

- Przede mną kolejne miesiące lub lata walki - przyznaje.

Propozycja uczelni i prawa do wynalazku

Jak opisuje w informacji o zbiorówce, Politechnika Gdańska posiada program współpracy z partnerami zewnętrznymi i może przeznaczać środki na badania, jednak wiązałoby się to z przekazaniem uczelni praw majątkowych do rozwiązania.

- Oznaczałoby to również przekazanie uczelni prawa do wynagrodzenia oraz możliwości dysponowania wynalazkiem i udzielania licencji według własnego uznania - mówi.

Amadeusz Słobodziński podkreśla, że nie zdecydował się na taki wariant, ponieważ w przyszłości chciałby rozwijać także inne projekty i potrzebuje środków na dalszą działalność.

Wynalazca otwarcie mówi również o swojej sytuacji życiowej. Jest osobą z niepełnosprawnością i - jak przyznaje - podejmował już różne prace, ale nie był w stanie utrzymać zatrudnienia.

- Nie jestem tak wydajny jak pracownik w pełni sprawny. Do pracy fizycznej w ogóle się nie nadaję - mówi.

Renty również mu nie przyznano. Walczy o nią w sądzie.

W opisie zbiorówki napisał: „Jestem zbyt chory, aby pójść do pracy i zbyt zdrowy, by dostać rentę”. Jak podkreśla, obecnie pozostaje na utrzymaniu rodziny.

Przyznaje, że właśnie ta sytuacja sprawia, iż zdobycie pieniędzy na rozwijanie projektu staje się dla niego praktycznie niemożliwe bez zewnętrznego wsparcia.

- Ciężko będzie i z tym niczego nie zrobić - mówi Amadeusz Słobodziński. - Jestem prawdopodobnie jednym z ostatnich konstruktorów idealistów w świecie, gdzie nauka i branża innowacyjna są już biurokratyczno-korporacyjnymi machinami.

Teraz wszystko zależy już od ludzi i od tego, czy ktoś da temu pomysłowi prawdziwą szansę. ©

FOTOkomentarz tygodnia



24 MAJA,
GDAŃSK

W piątek 22 maja Łatwogang wyruszył na rowerze z Zakopanego do Gdańska. Cel to zbiórka na leczenie chorych dzieci. W niedzielę, po godzinie 21 Łatwogang zameldował się w Gdańsku. Przejechał prawie 670 km. Zebrano niemal 20 mln zł

FOT. KŁATWOGANG



FOT. OMGS55

19 MAJA, POMORZE. Trwają dyskusje wokół projektu metropolii pomorskiej



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

28 MAJA, TRÓJMIASTO. Przybywa konceptów gastronomicznych!



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

27 MAJA, GDAŃSK. W środę wieczorem odbył się protest mieszkańców Przyszorza przeciwko planowanej zabudowie w rejonie Galerii Przyszorze

REKLAMA

CYBERSEC EXPO & FORUM 2026. Katowice miejscem debaty o bezpieczeństwie cyfrowym Europy

Cyberbezpieczeństwo stało się jednym z najważniejszych wyzwań współczesnych państw, gospodarek i społeczeństw. Rosnąca liczba cyberataków, rozwój sztucznej inteligencji, zagrożenia dla infrastruktury krytycznej czy skala dezinformacji sprawiają, że odporność cyfrowa przestaje być wyłącznie domeną ekspertów IT. Dziś dotyczy funkcjonowania administracji publicznej, przemysłu, energetyki, ochrony zdrowia i sektora finansowego, a także bezpieczeństwa obywateli i stabilności gospodarki.

O tych wyzwaniach będą rozmawiać uczestnicy **CYBERSEC EXPO & FORUM 2026**, największego wydarzenia poświęconego cyberbezpieczeństwu w Europie Środkowo-Wschodniej, które odbędzie się **15-16 czerwca 2026 r. w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach**. Tegoroczna edycja odbywa się pod hasłem „**We are the firewall**”, podkreślającym wspólną odpowiedzialność za bezpieczeństwo systemów, danych, procesów i usług – fundamentów funkcjonowania współczesnego państwa i gospodarki.

Katowice gospodarzem debaty o cyberbezpieczeństwie

Wybór Katowic jako gospodarza wydarzenia nie jest przypadkowy. Województwo śląskie od lat rozwija kompetencje związane z nowoczesnymi technologiami, transformacją przemysłu i cyfryzacją gospodarki. Region

coraz mocniej zaznacza swoją obecność również w obszarze cyberbezpieczeństwa, łącząc potencjał biznesowy, akademicki i technologiczny. Na Śląsku działają firmy technologiczne i przemysłowe inwestujące w cyfrową odporność, rozwijają się centra usług IT i nowoczesnych technologii, a uczelnie techniczne kształcą specjalistów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo cyfrowe systemów i infrastruktury. Nieprzypadkowo właśnie tutaj odbędzie się dyskusja o bezpieczeństwie cyfrowym państwa, gospodarki i obywateli.

Agenda: od geopolityki po bezpieczeństwo sektorów krytycznych

Program **CYBERSEC EXPO & FORUM 2026** ma wielowymiarowy charakter i obejmuje perspektywę strategiczną, regulacyjną, operacyjną oraz technologiczną. W centrum debat znajdują się m.in. zagadnienia związane



z geopolityką cyberbezpieczeństwa i suwerennością technologiczną Europy. Ekspertki będą rozmawiać o tym, czy Europa jest dziś w stanie budować własną podmiotowość cyfrową w świecie zdominowanym przez globalne potęgi technologiczne. Istotnym elementem programu będą również dyskusje dotyczące wdrażania regulacji NIS2, ustawy KSC i Cyber Resilience Act oraz budowania odporności państwa i samorządów. Agenda obejmuje także kwestie ochrony infrastruktury krytycznej, bezpieczeństwa administracji publicznej i współpracy międzysektorowej.

Dużo miejsca poświęcono sektorom szczególnie narażonym na cyberzagrożenia. W programie znalazły się sesje dotyczące cyberbezpieczeństwa ochrony zdrowia, przemysłu, energetyki i finansów. Ekspertki będą rozmawiać m.in. o ochronie danych medycznych i systemów szpitalnych, bezpieczeństwie środowisk przemysłowych i OT, odporności sektora energetycznego oraz wyzwaniach stojących przed bankowością i e-commerce. Nie zabraknie również tematów związanych z dezinformacją, odpornością społeczną, bezpieczeństwem chmury, centrów

danych i inteligentnych miast. Ważną częścią programu będą praktyczne aspekty wzmacniania cyberodporności – tworzenie SOC i CSIRT, zarządzanie ryzykiem, planowanie ciągłości działania i reagowanie na cyfrowe sytuacje kryzysowe.

Administracja, biznes i eksperci przy jednym stole

W wydarzeniu udział wezmą przedstawiciele administracji publicznej, sektora bezpieczeństwa, biznesu, przemysłu i środowiska naukowego. Swój udział potwierdzili już m.in. **Maciej Jan Broniarz**, Cyber Incident Response Expert;

Adam Cieślak, komendant Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości w latach 2022-2026; **Andrzej Dulka**, prezes Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji; **Marcin Dudek**, kierownik CERT Polska; **Michał Gramatyka**, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji; **Agnieszka Gryszczyńska**, dyrektor Departamentu do Spraw Cyberprzestępczości i Informatyzacji w Prokuraturze Krajowej; **Jarosław Homa**, pełnomocnik rektora ds. cyberbezpieczeństwa i wicedyrektor Centrum Cyberbezpieczeństwa Politechniki Śląskiej; **Karol Paciorek**, kierownik CSIRT Komisji Nadzoru Finansowego; **Dariusz Standerski**, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji; **Jarosław Wacko**, główny specjalista Dowództwa Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni oraz **Miroslaw Wróblewski**, prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

Integralną częścią wydarzenia będzie pierwsza edycja **CYBERSEC Awards**, wyróżniająca osoby i instytucje wzmacniające odporność cyfrową Polski i Europy.

Organizatorem wydarzenia jest Grupa PTWP. Rejestracja uczestników trwa na stronie: www.cybersecforum.eu

0011461147

REJSUNKI



FOTOkomentarz tygodnia



27 MAJA,
WIELKA
BRYTANIA

W poprzednim tygodniu do Polski przyleciały pierwsze trzy z 32 samolotów F-35, które zamówiliśmy w USA. Teraz z kolei doszło do podpisania Traktatu o Partnerstwie w Dziedzinie Bezpieczeństwa i Obronności w Wielkiej Brytanii. Sygnowano go w Northolt, historycznej bazie polskich lotników z Dywizjonu 303. Ten dokument wzmacnia współpracę Polski i Wielkiej Brytanii w takich kwestiach, jak armia, przemysł zbrojeniowy, a także cyberbezpieczeństwo. Wszystko po to, żeby skuteczniej odstraszać. Rok temu Polska podpisała analogiczny traktat z Francją

AUTOREKLAMA

Q604951040A

**ZAWODY
ROWER
KOWE**
w Rumi

6
CZERWCA
godz. 11.00
CH Auchan Port Rumia
ul. Grunwaldzka 108

Więcej informacji i zapisy: www.dziennikbaltycki.pl/rowerkirumia

ORGANIZATOR

PARTNER
LOKALIZACYJNY

PARTNERZY

ORLEN
OILSAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

PARTNERZY WSPIERAJĄCY



PULS

#218



Dziecko z nas Str. 20-21

Kiedy zobaczyłam tytuł pani książki „Szczęśliwa dorosła córka”, pomyślałam, że brzmi on jak obietnica. Czy dorosła córka może być szczęśliwa, jeśli nie miała szczęśliwej relacji z matką?

Może być szczęśliwa. Tylko że to wymaga pracy i powrotu do siebie. Rozmawiałam ostatnio z przyjaciółkami i jedna z nich powiedziała trafnie, że nasze społeczeństwo składa się z matek i ich dzieci. Coś w tym jest. Bo nie chodzi tylko o córki. Chodzi w ogóle o dzieci. Ten powrót do siebie, do swojego wnętrznego dziecka, do jego utulenia, do potrzeby akceptacji – on jest możliwy. Dzięki terapii, dzięki kontaktowi z ludźmi, którzy będą nas otulać ciepłem i akceptacją. To naprawdę możliwe.

Napisała pani książkę dla córek niekochanych, kochanych za mocno, zaniedbanych, albo też zaopiekowanych nadmiernie. To bardzo szerokie spektrum. Co te osoby mają ze sobą wspólnego? Czy to są te same rany?

Nie do końca. Bo mamy różne style wychowania i różne matki. I nie zawsze chodzi o doświadczenia traumatyczne. Czasem chodzi o styl wychowawczy. O to, czy matka była bardziej kontrolująca, czy bardziej zaniedbująca. Można więc powiedzieć, że to są różne style, ale rana albo ślad, który po nich zostaje, bywa bardzo podobny.

Najtrudniejsze dzieciństwo to zawsze to, w którym jest przemoc, chłód, porzucenie? Czy trudne może być także dzieciństwo z matką, która kocha za bardzo?

Może być. Mówimy wtedy o więzi symbiotycznej, w której matka zadusza autonomię dziecka. To jej potrzeby, jej lęk, jej emocje są na pierwszym miejscu. I ona zaczyna tym dzieckiem sterować, kierować, pozbawiać je własnej decyzyjności i poczucia wartości. Dziecko gubi swoją tożsamość. Nie wie, kim jest. Nie może się wyodrębnić. To jest bardzo trudne. Taka matka często używa dziecka także do swoich celów, w sposób parentyfikujący. Czyli czerpie z dziecka jak z partnera, szczególnie wtedy, gdy tego partnera nie ma.

W Polsce chyba w ogóle mamy niepisany zakaz mówienia źle o matce. Matki się nie rusza. Czy pani obserwuje, że to się zmienia?

Matka w ogóle jest ikoną, prawda? Na szczęście u nas nie jest tak jak u Włochów. Nie wiem, czy oglądała pani „Rodzinę Soprano”. Tam Tony Soprano, kiedy w kontakcie z terapeutką zaczęło do niego dochodzić, co robiła jego matka, przeniósł agresję

właśnie na terapeutkę.

W Polsce też bardzo często lojalność wobec rodzica, zwłaszcza wobec matki, jest tak duża, że trudno ruszyć z terapią. Trudno powiedzieć coś złego o swojej mamie. W ogóle trudno powiedzieć o rodzicu: „On mnie krzywdził”, „Ona coś mi robiła”. Wolimy to polukrować, słuchiwać, nie patrzeć w tę stronę. Bo to często rodzi ogromny wstyd. Jeśli miałam taką złą matkę, to co to mówi o mnie? Wtedy boimy się dotknąć także siebie, swojego poczucia wartości. Dlatego tak bardzo unikamy mówienia źle o rodzicach. A przecież rodzice zawsze będą nieidealni. Chodzi o to, żeby zobaczyć, że nie są ikonami. Nie są idealnymi.

Kiedy dorosła kobieta zaczyna rozumieć, że lęk, wstyd albo perfekcjonizm nie wzięły się z jej charakteru, tylko z tego, co wydarzyło się w dzieciństwie?

Często dosyć późno. Chociaż przychodzą do mnie także młode dziewczyny, którym perfekcjonizm bardzo już przeszkadza. Mają ataki paniki, objawy somatyczne, lękowe. Są przeciążone. Czasem reagują depresją, bo to przeciążenie jest naprawdę duże. I wtedy pojawia się pierwszy kontakt ze sobą. Pierwsze uzmysłowienie sobie, że to wszystko ma jakieś źródło. Ale jest też taki moment, kiedy same zostajemy rodzicami. Wtedy bardziej czytelnie dochodzi do nas, że mamy różne deficyty, różne niedostatki. Że trudno dać swojemu dziecku coś, czego same nie dostałyśmy. Przychodzą do mnie kobiety, które dopiero planują dziecko, myślą o macierzyństwie albo są na jego początku. Nie zawsze dlatego, że sama zmiana życia je nadwyrężyła, choć oczywiście są też kobiety z depresją poporodową. Często przychodzą dlatego, że macierzyństwo otwiera w nich różne pytania: co dostałam od swojej matki, czego nie dostałam, co mogę dać swojemu dziecku?

Są takie zdania od naszych mam, które zostają z nami na całe życie, nawet kiedy matki już nie ma. Ale pewnie nie wszystkie potrafimy rozpoznać. Czasem sama łapałam się na tym, że zachowuję się jak własna matka. Jakie przekazy najczęściej zostają w córkach?

Bardzo często zostaje z nami przekaz rodzinny i on zostaje nie tylko w głowie, ale też w ciele. Na przykład jako niewypowiedzenie, które zatrzymuje się w gardle. Jednym z takich przekazów jest: „Nie mów nikomu, co się dzieje w domu”. I nie chodzi tylko o przemoc. Czasem

– Wszystko, co robisz, robisz nie tak, jak trzeba – taki przekaz często zostaje w córkach na całe życie. O tym, jak z ciągłego poprawiania dziecka rodzi się dorosła perfekcjonistka, mówi psycholożka Marta Suska, autorka książki „Szczęśliwa dorosła córka. Uzdrawianie ran z dzieciństwa”

Anita Czapryn



Marta Suska: Macierzyństwo często otwiera różne pytania: co dostałam od swojej matki, czego nie dostałam, co mogę dać swojemu dziecku?

MARTA SUSKA: CÓRKA MA PRAWO DO SWOJEGO ŻYCIA, NAWET JEŚLI MATKA SIĘ OBRAZI

chodzi o to, że dom ma być zamknięty, bo inni ludzie mogą nam zagrażać. Rodzi się nieufność. Dom staje się wyizolowany. Nie wolno nikogo wpuścić, nie wolno niczego wynosić na zewnątrz. Z tym wiąże się także zakaz wypowiadania własnego zdania, zakaz buntu. To później niesiemy w świat. Bo

przecież trzeba być grzeczną. Jest w nas też taka wielopokoleniowa służebność kobiet. Matka Polka, kobieta, która ma służyć innym, podawać do stołu, robić dla innych, poświęcać się. Macierzyństwo w ogóle zakłada pewien rodzaj samopoświęcenia. A kiedy kończy się macierzyństwo, zaczynają się

wnuki i często pojawia się kolejne oczekiwanie: teraz będziesz zajmować się wnuczkami, to jeszcze nie jest czas dla ciebie. No więc kiedy jest czas dla mnie? Kiedy mogę zająć się sobą? Jak już odśłużyć swoje?

Jakie zdania matek najczęściej zostają w córkach

na całe życie? Z czym przychodzą do pani kobiety?

Bardzo często to nie są nawet zdania wypowiedziane wprost, tylko przekaz niewerbalny. Czegoś takiego nie zawsze można nazwać traumą, ale to zostaje w nas jako przekonanie. Na przykład: wszystko, co robisz, robisz nie tak, jak trzeba. A w jaki sposób matki to przekazują? Przez ciągłe poprawianie dzieci. Przez komunikaty: możesz to zrobić lepiej, to nie jest twoje najlepsze wykonanie, popraw się. Albo przez takie strofowanie: jak masz tak robić, to lepiej nie rób wcale. To właśnie buduje dążenie do perfekcjonizmu. I to jest chyba najbardziej zabijające poczucie sprawczości, bo dziecko nigdy nie robi czegoś tak, żeby zadowolić mamę. Czasem te przekazy są delikatniejsze, mniej systematyczne. A czasem dziecko w każdej sprawie słyszy albo czuje, że nie dolega, że coś jest nie tak. Nie ma przestrzeni, żeby się wykazać, żeby usłyszeć: zrobiłaś to dobrze, to jest skończone, już nie trzeba poprawiać. I to właśnie napędza perfekcjonizm.

Jak rozpoznać, które z tych „prawd” i przekonań są moje, a które odziedziczyłam po matce?

Czasami to są rzeczy słyszalne, konkretne zdania. A czasami to są sposoby radzenia sobie. To jest kwestia samoświadomości i obserwacji. Najpierw potrzebujemy zobaczyć siebie. Zapytać: co z tego naprawdę jest moje? W terapii bywa takie ćwiczenie: mam jakieś przekonanie, na przykład „jestem niewystarczająca”, i zaczynam się zastanawiać, kiedy ono do mnie przyszło. Od kiedy jest ze mną? Czy od szkoły podstawowej? Czy pojawiło się później? Kto w mojej rodzinie używał takiego przekonania albo żył tak, jakby ono było prawdą? Wtedy możemy namierzyć, skąd to pochodzi. Dziecko jest w pewnym sensie niezapisaną kartką papieru. Oczywiście rodzimy się z genami, coś jest nam przekazane biologicznie, ale bardzo dużo dzieje się modelowanie przez rodziców. I ten przekaz może być naprawdę niewerbalny. Modelowanie jest najskuteczniejszym sposobem wychowania. Nie to, co rodzic mówi: „Masz być uczciwy”, jeśli na przykład sam kradnie. Wtedy dziecko dostaje podwójny przekaz. Albo słyszy: „Nie pal papierosów”, kiedy oboje rodzice palą. Nie da się oczekiwać, że dziecko po prostu przyjmie coś zupełnie innego. Albo: „Idź do innych dzieci” – mówi matka, siedząc na placu zabaw. Sama patrzy

w telefon, sama nie nawiązuje kontaktu, a wymaga od dziecka, żeby się nie izowało, tylko poszło do dzieci. To jest właśnie podwójny przekaz. Dziecko najczęściej uczy się przez to, jak my żyjemy. I to ma swoje dobre i złe strony. Pokazujemy mu zarówno dobre rzeczy, jak i te bardzo trudne. Tak jak powiedziałam na początku: z pustego w próżne nie naleję. Jeśli sama czegoś nie dostałam, jeśli nie mam jakichś zasobów i ich nie rozwinę, to nie pokażę ich dziecku. Nie mogę też wymagać od dziecka, że ono będzie inne, jeżeli ja mu tego nie dałam. Na przykład: jeśli nie dałam mu akceptacji, to jak to dziecko ma w przyszłości akceptować siebie?

Pisze pani o Krytycznym Rodzicu, który każe pracować więcej, szybciej, lepiej, nie pozwala odpoczywać, porównuje. Czy to jest głos matki, który z czasem zamienia się w nasz głos wewnętrzny?
Tak. Właśnie tak. Te krytykujące komunikaty, które dostajemy, bardzo często później powtarzamy sobie w głowie. Czasami są to bardzo raniące, wręcz rujnujące komunikaty. Na przykład dotyczące inteligencji. Kiedyś częściej mówiło się do dzieci: „Jesteś debilem”, „Głupia jesteś”.

Albo: „Nie możesz być normalna jak inne dzieci? Jesteś nienormalna”.
Tak. I to porównywanie. Bardzo dobrze, że pani o tym powiedziała, bo porównywanie do innych dzieci też jest niszczące. Dziecko dostaje wtedy komunikat: taka, jaka jestem, nie jestem taka, jak trzeba. Inne dzieci są lepsze. Inne dzieci są bardziej widziane przez mamę. A najgorzej, kiedy jesteśmy porównywani do rodzeństwa.

Słyszałam też, gdy matka zarzucała dziecku: „Nie masz ambicji”. Jak więc odróżnić zdrową ambicję od programu matki: trzeba udowodnić, trzeba być bez zarzutu, trzeba być zawsze dowozić?
Poznajemy to po uczuciu. Po tym, czy coś robimy dla siebie, czy dla kogoś. Czy ja mam dziecko, wybieram pracę, idę na studia dlatego, że to jest moje? Czy dlatego, żeby moi rodzice się cieszyli i byli ze mnie zadowoleni? Potrzebujemy to odróżnić. Oczywiście, że potrzebujemy aprobaty. To nigdy nie jest zupełnie oderwane od rodziców, bo rodzice nadają nam jakiś kierunek. Ale jeżeli za każdym razem, kiedy przyjeżdżam do domu, czekam na uznanie, na pochwałę, a ona nigdy nie przychodzi, to jest ważna informacja. Może przez całe życie robiłam coś

dla swoich rodziców. To bywa bardzo frustrujące. Kobiety często opowiadają mi na przykład, że kiedy przyjeżdża mama, dom musi być posprzątany. Nieważne, czy ta kobieta dopiero urodziła dziecko, jest w połogu, czy jest wykończona. Musi być posprzątane. Okna muszą być umyte, jeśli mama przyjeżdża na święta. Bo co mama powie? Podobnie jest z wychowywaniem dzieci. Córka stara się mówić do dziecka tak, jak będzie to aprobowane przez jej rodzica. Albo nie mówi matce, że ma trudności wychowawcze. Nie mówi, że dziecko dostało jedynkę, bo mama będzie niepokojona. Albo musi wyjść za mąż w odpowiednim czasie, bo pojawia się oczekiwanie: kiedy będą dzieci?

Przez całe dzieciństwo małej dziewczynce bardzo zależy na akceptacji matki. Odczytuje, czego matka chce, próbuje to spełnić. Czy potem, już jako dorosła kobieta, może sama nie bardzo wiedzieć, czego chce? I jak ma się dowiedzieć, czy to, co robi, to dlatego, że sama tego chce, czy dlatego, że chce jej mama?
Nasza autonomia, nasze prawidłowe autonomizowanie, powinno dokonywać się w wieku nastoletnim. Mniej więcej do dwudziestego roku życia zaczynamy się wyodrębnić, nasza osobowość się kształtuje. To jest taki pierwszy ważny okres w dorosłości. Ale jeśli więc z matką jest nieprawidłowa, możemy nawet do czterdziestki czy pięćdziesiątki być ciągle pod jej jurysdykcją. Jeżeli nie autonomizujemy się w wieku nastoletnim albo we wczesnej dorosłości, to później dużo zależy od tego, co nam się w życiu przytrafi. Może być tak, że pojawi się partner, który wyjedzie z nami do innego kraju, i wtedy stajemy się bardziej niezależne. Moje dorosłe dziecko wyjechało teraz na Erasmusa i mówi, że najlepiej wychowuje się same ze sobą. To jest jego pierwszy taki wyjazd. I coś w tym jest. Kiedy jesteśmy odseparowani od rodziców, możemy się bardziej autonomizować i poczuć, czego naprawdę chcemy. Dzieje się to także w terapii. Kiedy przerabiana jest więź z którymś z rodziców, często intuicyjnie trochę się od tego rodzica odsuwamy. Czasem bardziej, czasem mniej. Nie dzwonimy tak często, nie jeździmy, potrzebujemy dystansu. Nie po to, żeby zniszczyć relację. Raczej po to, żeby złość albo inne trudne emocje na niej nie zaważyły. Żeby można było to w sobie przepracować. Później często następuje powrót do rodzica, ale już z innego miejsca.

Czyli matka powinna wtedy po prostu poczekać? Nie narzucać się?
To jest trudne, bo matka bardzo często nie jest na tym samym etapie. Nie jest w terapii. Przez całe życie była taka sama, więc może tego nie rozumieć. Bardzo często złości się na dziecko, domaga się czegoś – tego samego, czego domagała się wcześniej. I wtedy zautonomizowanie się od takiej mamy jest naprawdę trudne.

Jakie dorosłe objawy może mieć córka, która przez całe dzieciństwo była „grzecznym dzieckiem”?
Na przykład w relacji romantycznej też jest podporządkowana. Bardziej skłania się ku temu, czego chce partner, co on robi, czego oczekuje. Bardzo często dostosowuje się w sposób lękowy.

Nie stawia granic.
Trudno jest jej stawiać granice także w innych relacjach, również w pracy. Trudno jej awansować, zawalczyć o siebie. Stara się pracować jak najlepiej. To są zazwyczaj osoby, które robią wszystko dokładnie, poprawnie. Będą robiły nadgodziny. Nie zaprotestują, kiedy pojawią się zmiany, które nie uwzględniają ich ścieżki zawodowej. Po prostu się podporządkują. I to jest smutne, bo one nie umieją zawalczyć o siebie. Nie potrafią postawić granic. Tracą swoją autonomię i swoje życie na rzecz innych osób.

Bywa i tak, że matka zaczyna chorować albo ma inne problemy. Robi z córki pocieszycielkę, powierniczkę, domaga się opieki. Kiedy troska o mamę może stać się więzieniem?
To może być różnie przeżywane. Czasami opieka nad mamą jest oddaniem jej tego, co ona sama z siebie dała. Dziecko czuje wdzięczność. Wiadomo, każdy z nas ma jakiś dług wobec rodzica. Rodzic będzie chorował, będzie miał demencję, będzie potrzebował naszego wsparcia. Będzie zależny od nas, tak jak my kiedyś byliśmy zależni jako dzieci. To jest pewien dług do spłacenia. Ale zupełnie inaczej opiekuje się rodzicem, który był dla nas dobry, ciepły, wspierający, a inaczej z chłodną matką, która nie dawała wsparcia, matką kontrolującą, trudną, kłótniową. I taką mamą w starszym wieku naprawdę trudno się opiekować. Czasem rodzice, im są starsi, tym bardziej się domagają. I to nie musi być siedemdziesięcio- czy osiemdziesięcioletnia chora kobieta. Są też mamy, które mają pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat, jeszcze pracują zawodowo, a już doma-

gają się od dorosłych córek, żeby przyjeżdżały co tydzień, żeby poświęcały im każdy weekend, żeby pielili w ogródku. Bo to ma być wyraz szacunku do mamy.

W książce pojawia się też zdanie, że mamy prawo do swojego życia, nawet jeśli matka się obrazi. Dla wielu dorosłych kobiet to zdanie może być rewolucyjne. Dlaczego? Mam wrażenie, że poczucie winy tak często stoi za lojalnością wobec matki.
Tak, niestety tak. Mama zawsze może powiedzieć: „Nie tak cię wychowałam”. To jest bardzo częsty tekst. Pojawia się zwykle wtedy, kiedy matce coś się nie podoba i kiedy próbuje zdyscyplinować córkę, choć ta córka jest już dorosła. Ma swoje życie. Na przykład matka mówi: „Miałś do mnie przyjechać w ten weekend, a nie przyjechałaś”. A córka chciała wyjechać ze znajomymi nad jezioro. I nagle jest w dyssonansie, w dyskomforcie. Co powinna zrobić? Z jednej strony jest mama, z drugiej – jej własne życie. Jeżeli więc jest oparta na szacunku i uznaniu odrębności drugiej osoby, matka zrozumie, że mogą się zobaczyć w następnym tygodniu. Albo jeszcze w kolejnym. Przecież się nie pali.

W rozmowach z koleżankami słyszę dość często nawet: „Nie chcę rozdrapywać dzieciństwa, rodzicom już wybaczyłam, nie ma do czego wracać, było, minęło”. Sama zresztą powiedziałam coś podobnego mojej terapeutce. Kiedy powrót do dzieciństwa jest potrzebny, a kiedy może stać się pułapką? Kiedyś myślałam, że jak ktoś ma sześćdziesiąt parę lat i oskarża nieżyjącą matkę za to, że ma nieudane życie, to myślałam, że miał czas, żeby coś z tym zrobić.
Tak, ale czasami dopiero w wieku sześćdziesięciu lat odkrywamy, że matka robiła coś takiego, przez co ja dzisiaj mam trudności, na przykład w każdym swoim romantycznym związku. Każdy ma swój czas dochodzenia do różnych prawd. I to, że ktoś odkrywa coś dopiero w wieku pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu lat, wcale nie jest złe. Myślę, że zawsze trzeba przyrzec się rodzicom, bo to jest baza, z której startujemy. Jeśli patrzymy tylko na tu i teraz na swoje problemy psychiczne, depresyjne, lękowe, to bywa dość płytkie. Pewne struktury zostały w nas ukształtowane w dzieciństwie. Style radzenia sobie także pochodzą z dzieciństwa. Mówię tu o schematach, które w dorosłym życiu często stają się nieadaptacyjne. Jeśli w dzieciństwie ra-

dziłam sobie przez podporządkowanie, bo byłam zależna od rodziców i musiałam się podporządkować, to w dorosłym życiu ten sposób może mi już nie służyć. Na przykład w korporacji. Bo wtedy próbuję przypodobać się każdemu szefowi, każdej koleżance, każdemu się podporządkować. A więc potrzebuję to zmienić. Dlatego warto się temu przyjrzeć. Wiem, że mniej więcej jedna trzecia pacjentów nie chce wracać do przeszłości. Ludzie boją się odkrywać dzieciństwo. A im bardziej unikają tego tematu, tym bardziej narasta lęk. Często zupełnie niepotrzebnie. Bo tam nie zawsze jest jakaś czarna dziura. Nie zawsze jest trauma w najbardziej dramatycznym rozumieniu. Często jest po prostu ten krytyczny rodzic. W Polsce długo wychowywaliśmy dzieci przez negowanie: przez krytykę, ciągle poprawianie, korygowanie. Dopiero w ostatnich latach więcej mówi się o nagradzaniu, o pozytywnym wzmacnianiu. Wcześniej bardzo często była tylko korekta negatywnem: robisz nie tak, nie tak cię wychowałam. Czasem jest też tak, że rodzic był niespójny. Krytykował, ale też potrafił docenić. Chwalił za coś, a potem znowu uderzał w dziecko słowem. I znowu chwalił, i znowu ranił. Można powiedzieć, że to i tak lepsze niż sama krytyka, ale dla dziecka to nadal jest bardzo trudne. Bywa też, że mamy krytykującą matkę, ale w naszym otoczeniu są osoby, które nas wzmacniają. To może być nauczyciel, drugi rodzic, babcia. Ja miałam fantastyczną babcię. Ona zawsze mówiła: „Martusiu, cokolwiek zrobisz, będzie dobrze. Ja może nie wiem, może głupia jestem, ale ty będziesz wiedziała najlepiej”. I to jest właśnie zaufanie do dziecka.

Jest jeszcze temat, który często wraca w przestrzeni publicznej: przebaczenie. Czy przebaczenie matce jest konieczne, żeby pójść dalej? A jeśli córka nie chce przebaczyć, czy nadal może zdrowieć?
Wróć jeszcze do tego, o czym pani mówiła wcześniej: czy jest sens rozgrzebywać dzieciństwo. Bo czasami rzeczywiście można utknąć w takim rozgrzebywaniu skrzywdzenia. Ale myślę, że nie chodzi przede wszystkim o przebaczenie rodzicowi. Chodzi raczej o uznanie, że to jest część mojej przeszłości. Część mojego dzieciństwa, a czasem nawet całe moje dzieciństwo. I teraz pytanie brzmi: co mogę zrobić dzisiaj? Mogę spróbować to naprawić. Naprawić po moich rodzicach to, co, za prze-

prośbieniem, spieprzyli. W terapii mówi się o powtórnym rodzicielstwie. Jeśli pacjent nie ma jeszcze zasobów, żeby być własnym dobrym rodzicem, terapeuta bywa takim wspierającym rodzicem. Czasem też wyobrażamy sobie tego rodzica, którego potrzebowaliśmy. W mojej książce piszę o różnych typach matek i o tym, czego możemy od matki potrzebować. Jest tam cała paleta rzeczy: bezpieczeństwo, uznanie, akceptacja, przewodnictwo. I warto zobaczyć, w jaki sposób mogę dać sobie te rzeczy sama. A jeśli sama jeszcze nie potrafię, to gdzie mogę ich szukać? Może trochę da mi przyjaciółka. Może mentorka. Może trener. Ktoś mi zamodeluje jak mogę sobie samej to dać. Potrzebujemy sami po to sięgać i budować własne zasoby. Robimy to dzięki terapii, ale też dzięki warsztatom, książkom, dobrym relacjom.

I tak dochodzimy ostatniego pytania: kim jest szczęśliwa dorosła córka? Czy to jest kobieta, która ma już dobrą relację z matką? Czy raczej ta, która wreszcie ma dobrą relację z samą sobą?
Ta, która ma dobrą relację z samą sobą. Szczęśliwa dorosła córka jest dla siebie najlepszą wersją matki, jaka mogłaby jej się trafić. Buduje w sobie wewnętrzną matkę. Taką, która utuli, zaopiekuje się, odpowie na potrzebę. Jeżeli jestem zestresowana, to zauważam to i staram się być responsywna wobec siebie. Czyli odpowiedzieć na swoją potrzebę. Mogę sobie powiedzieć: chodź, pójdziemy na jogę. Albo: może teraz pójść spać, prześpij się. Napij się czegoś ciepłego. Zrób sobie herbatę. Bo nie zawsze chodzi o powrót do prawdziwej matki. Czasami taki powrót jest niemożliwy. Szczególnie jeśli matka była karząca, jeśli się znęcała, jeśli była narcystyczna. Albo po prostu już jej nie ma, nie żyje, i naprawienie relacji z nią nie jest możliwe. Dlatego potrzebujemy zbudować tę matkę w sobie.

KSIAŻKA



Marta Suska
SZCZĘŚLIWA DOROSŁA CÓRKA
UZDRAWIANIE RAN Z DZIECIŃSTWA

Marta Suska, „Szczęśliwa dorosła córka. Uzdrawianie ran z dzieciństwa”, Wydawnictwo RM, 2026

AUTOSTRADĄ POD PRĄD, NA SPOTKANIU ZE ŚMIERCIĄ

Nie pomagają słynne znaki ostrzegawcze z czarną dłońią ani kolejne tragedie. Są kierowcy, którzy wjeżdżają pod prąd na autostrady, zabijając siebie lub innych

Anna Gronczewska

W minioną niedzielę do jednej z takich tragedii doszło na autostradzie A1 w okolicach Tuszyna koło Łodzi. Dochodziła godzina 2.25, gdy na jezdni prowadzącej do Gdańska, między węzłami Tuszyn i Łódź-Południe pojawił się jadący pod prąd Citroen. Zderzył się z jadącym w prawidłowym kierunku Audi. Oba auta stanęły w płomieniach. Kierowcy Citroena nie udało się wyjść z płonącego samochodu i zginął na miejscu. Ustalono, że był obywatelem Czech, miał 69 lat.

- Sprawca wypadku zginął na miejscu, a trzy osoby podróżujące Audi trafiły do szpitala - powiedziała aspirantka Aneta Kotyńska, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Koluszach.

Audi kierowała 37-letnia mieszkanka, jechali z nią: 36-letni mieszkaniec powiatu pabianickiego i 59-letni Łódzianin.

To nie było wyjątkowe zdarzenie. Do podobnej tragedii doszło na początku lutego tego roku. Miała miejsce na autostradzie A2 w okolicach Strykowa. 66-letnia kobieta siedziała za kierownicą Toyoty Aygo i wjechała pod prąd na autostradę. Stało się to około godziny 23.00, między węzłami Stryków i Łódź-Północ. Kobieta zderzyła się z prawidłowo jadącym w kierunku Warszawy Audi A6. Niestety 66-latkę poniosła śmierć. Jadący Audi nie odnieśli poważnych obrażeń.

Do śmiertelnego wypadku doszło też na granicy województwa łódzkiego i mazowieckiego na autostradzie A2 w kierunku Poznania. Doszło do tego około godziny 19 w lutym 2025 roku między Skierniewicami a Wiskitkami. Do tragedii doprowadził 65-letni mężczyzna kierujący Toyotą, który wjechał pod prąd na autostradę i zderzył się z Fordem. Zginął na miejscu, a dwie osoby zostały ranne. Jedna z nich zmarła w szpitalu.

Dlaczego to robia?

Co sprawia, że kierowcy wjeżdżają pod prąd na autostrady i drogi szybkiego ruchu?

- Kierowcy mogą wjeżdżać pod prąd z kilku, często dość prozaicznych powodów - mówi Ma-

ria Dąbrowska-Loranc, Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego Instytutu Transportu Samochodowego w Warszawie. - Nierozumienie oznakowania to jeden z powodów, szczególnie tam, gdzie infrastruktura jest złożona, a kierowca jedzie trasą, której nie zna. Drugim czynnikiem jest brak praktyki na drogach szybkiego ruchu. Sieć ekspresówek i autostrad rośnie szybciej niż kompetencje części kierowców, zwłaszcza tych, którzy na co dzień poruszają się wyłącznie po drogach lokalnych. Do tego dochodzi zmęczenie i rozproszenie uwagi. Kierowca niewyspany, zestresowany lub zajęty telefonem łatwiej przeoczy znak czy zjazd.

W tych wszystkich opisanych tragicznie zdarzeniach nigdy nie dowiemy się, co doprowadziło do tego, że kierowcy wjechali pod prąd. Nie żyją, więc nie mogli się wytłumaczyć. Są jednak przypadki, gdy kierowcom jadącym pod prąd udało się przeżyć.

Minister świadkiem

Jedną z takich sytuacji miała miejsce w maju ubiegłego roku koło Piotrkowa Trybunalskiego.

Około godziny 11.30 piotrkowscy policjanci otrzymali zgłoszenie, że pasem w kierunku Gdańska jedzie pod prąd BMW. Natychmiast wysłano na miejsce patrol motocyklowy. Kiedy policjanci pojawili się na miejscu, zobaczyli porzucone auto, częściowo stało na pasie zieleni, a częściowo na jezdni. BMW było otwarte, miało uchylone drzwi, a w stacyjce znajdowały się kluczyki. Po kilku minutach policjanci odnaleźli kierowcę. Szedł pasem zieleni i bardzo dziwnie się zachowywał, był pobudzony.

- Idę do Gdańska, idę do Gdańska! - powtarzał.

Policjanci zatrzymali mężczyznę. Miał 40 lat i pochodził z Dąbrowy Górniczej. Był trzeźwy, ale pobrano mu krew, by zbadać, czy nie był pod wpływem innych środków odurzających.

Okazało, że jechał autostradą pod prąd 27 kilometrów, po czym zawrócił, zajeżdżając drogę innym kierowcom. Świadkiem tej szaleńczej jazdy był Przemysław Koperski, wiceminister infrastruktury,

- Poruszaliśmy się trzecim pasem, wyprzedzając ciężarówki, gdy na wprost nas pojawiło się

ZA JAZDĘ POD PRĄD NA AUTOSTRADACH I DROGACH SZYBKIEGO RUCHU GROZI 2000 ZŁ MANDATU I 15 PUNKTÓW KARNYCH. ALE NAJWYŻSZĄ CENĄ JEST ŻYCIE

podążające na czołówkę auto. (...). Bandyta drogowy mógł zebrać dzisiaj śmiertelne żniwo. Natychmiast zadzwoniłem pod 112. Dzięki błyskawicznej interwencji policji sprawca został złapany, zanim doszło do tragedii - napisał na swym facebookowym profilu wiceminister.

Takie przykłady można mnożyć. Przed kilku laty policjanci ze Zgierza otrzymali informację o pijanym kierowcy BMW, który jedzie drogą wojewódzką nr 702. Policjanci odnaleźli auto i ruszyli za nim w pościg, nie chciało się zatrzymać.

- W trakcie pościgu wjechał na autostradę A2, gdzie aż do MOP-u Chrzastów poruszał się pod prąd, stwarzając ogromne zagrożenie dla innych uczestników ruchu drogowego

- opowiadał podkomisarz Robert Borkowski, ówczesny rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Zgierzu. - Następnie na MOP-ie zawrócił i kontynuował już jazdę w prawidłowym kierunku. Ze względu na niebezpieczne manewry kierującego oraz w trosce o bezpieczeństwo innych użytkowników poruszających się drogą, policjanci zdecydowali o przerwaniu pościgu.

Zawracają, by uniknąć korka

Kilka lat temu do redakcji TVN24 zgłosił się mężczyzna, którego kamera zarejestrowała, jak pięć samochodów ustawia się na jednym z pasów... pod prąd. Do tego zdarzenia doszło na węźle Łódź-Północ, na autostradzie A1 na drodze do Gdań-

ska. Ich kierowcy postanowili zawrócić, by pojechać w kierunku Warszawy i Poznania. Na nagraniu widać było, że samochody jadące w kierunku wybrzeża musiały hamować, by wyminąć zawracających kierowców.

Piotrkowscy policjanci zatrzymali też 16-letniego motocyklistę, który jechał pod prąd autostradą A1, pasem awaryjnym.

- Zgubiłem tablicę rejestracyjną i jej szukałem - tłumaczył policjantom chłopak.

Bywa, że kierowcy celowo jadą pod prąd, by uniknąć na przykład korków. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych opublikowała film nagrany na autostradzie A2 w pobliżu Strykowa.

- Nasze kamery rejestrują mrozące krew w żyłach manewry kierowców - mówił Maciej Zalewski, rzecznik łódzkiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. - Część z nich cofa albo zawraca, niemal codziennie ktoś jedzie pod prąd.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad informowała też, że na trasie S12 pomiędzy węzłami Jastków i Lublin Sławinek doszło do groźnego incydentu. Na skutek wypadku ruch został wstrzymany. Wtedy część kierowców zaczęła zawracać i jechać pod prąd do następnego zjazdu. Tak chcieli uniknąć stania w korku.

Co robić w razie pomyłki?

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zapewnia, że zjazdy na autostrady i drogi szybkiego ruchu są dobrze oznakowane i trudno o pomyłkę.

Nie wiadomo ile takich incydentów, jak jazda pod prąd, ma miejsce w Polsce. W Niemczech jest podobno kilka takich przypadków dziennie.

Co jednak zrobić, gdy przez nieuwagę znajdziemy się na przeciwnym pasie ruchu? GDDKiA radzi, by zatrzymać się w bezpiecznym miejscu, najlepiej na pasie awaryjnym i włączyć światła awaryjne. Potem trzeba opuścić pojazd z zachowaniem szczególnej ostrożności, jeśli to możliwe schronić się za barierą ochronną, a następnie powiadomić służby drogowe lub policję.



Efekt nocnego czołowego zderzenia na autostradzie A1



Nie wszyscy kierowcy reagują na takie znaki

System kaucyjny od kuchni. **Co zrobić, żeby nie tonąć w plastikowych butelkach?**

System kaucyjny wszedł w życie i szybko zmienił codzienne nawyki Polaków. Choć jego celem jest ograniczenie ilości odpadów i zwiększenie poziomu recyklingu, dla wielu osób oznacza również nowe wyzwania związane z przechowywaniem i transportem opakowań.

Butelki PET i puszki pod specjalnym nadzorem

Nowe przepisy wynikają bezpośrednio z unijnej dyrektywy SUP (Single-Use Plastics), której celem jest zwiększenie poziomu selektywnej zbiórki odpadów. Do punktów zwrotu trafiają butelki z tworzyw sztucznych (PET) o pojemności do 3 litrów oraz puszki metalowe do 1 litra, za które przy kasie pobierana jest dodatkowa opłata. Choć statystyki pokazują, że Polacy chętnie oddają opakowania, codzienne funkcjonowanie w nowym systemie bywa dla konsumentów sporym wyzwaniem.

Z jakimi uciążliwościami się mierzymy?

Poparcie dla idei czystego środowiska to jedno, a codzienne funkcjonowanie w małych mieszkaniach i kuchniach to drugie. Nawet najbardziej proekologiczni konsumenci zauważają, że system generuje kilka stałych niedogodności:

- Brak możliwości zginiatania butelek.
- Uciążliwy transport opakowań. **Noszenie worków z butelkami i puszkami do punktów zwrotu bywa niezwykle niewygodne.**
- Zamrażanie gotówki przy kasie.

Jak zaadaptować przestrzeń kuchenną?

Projektanci wnętrz i specjaliści od domowej ergonomii podkreślają, że polskie kuchnie nie były projektowane z myślą o przechowywaniu dużej liczby niezgniecionych butelek PET.

Choć nowoczesne systemy meblowe mogą czę-

ściowo pomóc w organizacji przestrzeni, znacznie wygodniejszym rozwiązaniem jest po prostu ograniczenie kupowania wody w jednorazowych opakowaniach plastikowych na rzecz filtracji wody kranowej.

Głos eksperta: Filtrowanie wody jako alternatywa dla plastiku

Czy da się pogodzić troskę o środowisko z eliminacją uciążliwego zbierania i wożenia butelek PET?

Odpowiedzią jest ograniczenie powstawania odpadów u samego źródła. Coraz więcej osób zamiast kupowania wody w plastikowych butelkach wybiera nowoczesne systemy filtracji wody kranowej. Jednym z wygodniejszych rozwiązań są podzlewowe systemy filtrujące, które zapewniają stały dostęp do świeżej wody bez konieczności magazynowania zgrzewek czy oddawania opakowań w ramach systemu kaucyjnego – **dodaje**



Piotr Ściegienny, Członek Zarządu Formaster SA, właściciela marki DaFi.

Urządzenie montuje się bezpośrednio pod zlewem i podłącza do domowej instalacji wodnej. Odpowiednio dobrane wkłady filtrujące poprawiają smak i zapach wody, a także pomagają ograniczyć osadzanie się kamienia w sprzętach AGD.

Ekspert dodaje, że dzięki takiemu rozwiązaniu użytkownik zyskuje stały dostęp do filtrowanej wody prosto z kranu, ogranicza ilość plastikowych odpadów i odzyskuje miejsce w kuchni.

Innowacyjne rozwiązania Flow Comfort od DAFI

Przykładem takiego rozwiązania jest system podz-

lewowy DaFi Flow Comfort. W zależności od potrzeb użytkownika system może współpracować zarówno z dedykowanym kranikiem do wody filtrowanej, jak i z nowoczesną baterią trójdrożną umożliwiającą korzystanie z wody filtrowanej oraz standardowej z jednej wylewki.

W ofercie dostępne są trzy rodzaje wkładów filtrujących dopasowanych do różnych potrzeb domowników: Perfect, Basic, Coffee&Tea.

Świadomy wybór w trosce o planetę i domowy budżet

System kaucyjny bez wątpienia pomaga zwiększać poziom recyklingu i ograniczać ilość odpadów. Jednak z perspektywy codziennego życia coraz więcej osób szuka rozwiązań, które pozwolą ograniczyć ilość plastiku już na etapie zakupów.

Bo najprostszy sposób na mniej plastiku to po prostu ograniczyć jego codzienne kupowanie.



Smaczna, filtrowana woda prosto z kranu

Bez kaucji | Bez problemu



ŚMIERĆ ADOLFA EICHMANN, ARCHITEKTA HOLOKAUSTU

W nocy z 31 maja na 1 czerwca 1962 roku w słynnym więzieniu Ramli w Izraelu stracono – po długim procesie – SS-Obersturmbannführera Adolfa Otto Eichmanna. Jego prochy rozsypano, by nie było grobu zbrodniarza

Mariusz Grabowski

Egzekucję hitlerowca przeprowadzono minutę po północy, bezpośrednio po tym, jak prezydent Izraela Icchak Ben-Zwi odrzucił jego prośbę o ułaskawienie.

Zabić czy nie?

W czasie głośnego procesu, który był transmitowany na cały świat przez radio i telewizję, Eichmann został uznany winnym zbrodni „przeciwko ludności żydowskiej, zbrodni wojennych, zbrodni przeciwko ludzkości oraz przynależności do zbrodniczych organizacji”. Choć część zarzutów została oddalona, ława sędziowska uznała go winnym, fanatycznym antysemitą, głęboko zaangażowanym w proces tak zwanego ostatecznego rozwiązania.

Werdykt odbił się szerokim echem na świecie. Do prokuratora generalnego napłynęło wiele listów potępiających wyrok, lecz także wyrażających satysfakcję. Wielu polityków, filozofów, historyków z Izraela i z zagranicy naciskało, by prezydent ułaskawił skazanego. Zebrał się nawet gabinet, któremu przewodniczył Ben Gurion, by rozpatrzyć kwestię: czy w tym jedynym przypadku można zastosować nieistniejącą w kodeksie karę śmierci.

29 maja 1962 roku apelacja adwokatów Eichmanna została odrzucona i wyrok został utrzymany w mocy.

Prawo i polityka

Proces 55-letniego Niemca rozpoczął się 11 kwietnia 1961 r. w Jerozolimie. Głównym oskarżycielem był Gidon Hausner, prokurator generalny Izraela, a obrońcą dr Robert Servatius, prawnik z Kolonii, którego wynagrodzenie opłacone zostało przez Izrael i RFN. W trakcie procesu przesłuchano 112 świadków oraz zaprezentowano setki dokumentów stanowiących dowód na rolę Adolfa Eichmanna w przeprowadzeniu zagłady Żydów.

„Proces Eichmanna – pisze historyk Krzysztof Persak – miał dwa cele, nie całkiem ze sobą zgodne. Z jednej strony chodziło o osądzenie Eichmanna za popełnione czyny – a zbrodnie, w których osobiście uczestni-



Na procesie było obecnych 700 dziennikarzy z całego świata. Wielu publicystów uznało proces za zbyt zbiurokratyzowany i niepokazujący całego zła Eichmanna

czył, z pewnością były wystarczającą podstawą do skazania”.

Wbrew jednak temu jak go przedstawiano, nie był głównym organizatorem Zagłady. Tymczasem w zamyśle władz Izraela jego proces miał posłużyć jako ważny instrument państwowej polityki historycznej. Prokurator Gideon Hausner i premier Dawid Ben Gurion chcieli przekształcić proces Eichmanna w wielki historyczny sąd nad mordercą Żydów.

„Chodziło im o nakreślenie całościowego obrazu Zagłady, pokazanie światu ogromu cierpień Żydów, a także o opowiedzenie o ich poświęceniu i aktach oporu” – dowodzi Persak.

Proces był wydarzeniem

Na procesie było obecnych 700 dziennikarzy z całego świata. Powstało wiele dzieł literackich, filmów i sztuk teatralnych dotyczących tego wydarzenia. Wielu komentatorów i publicystów uznało proces za nieudany – jako za zbyt zbiurokratyzowany i niepokazujący

prawdziwego Eichmanna – wroga ludzkości.

Aktem oskarżenia, w którego redagowaniu uczestniczył ponoć sam premier Ben Gurion, objęto w zasadzie wszystkie etapy Zagłady. Eichmannowi przypisano główną odpowiedzialność również za zbrodnie, w których bezpośrednio nie uczestniczył ani ich nie organizował, np. masowe egzekucje Żydów na Wschodzie prowadzone przez Einsatzgruppen czy oznaczoną kryptonimem „Reinhard” operację wymordowania Żydów w Generalnym Gubernatorstwie.

Było to miejscami prawniczo wątpliwe i przewodniczący sądu Mosze Landau kilkakrotnie zwracał prokuratorowi Gideonowi Hausnerowi uwagę, by „ściślej trzymał się osobistej roli podsądnego”. Prokurator bowiem luki w materiale dowodowym często pokrywał retoryką.

Hitlerowiec buddysta

Przez cały czas procesu Eichmann utrzymywał, że był

przede wszystkim Nietzsche, i buddyzmowi. Twierdził, że absurdalne było, że wszechmogący Bóg pozwolił ukrzyżować Swego Syna.

Uważał, że droga do Boga nie prowadziła przez Chrystusa i przejawiał wiarę w fatalizm i panteizm. Według niego Bóg zwalniał człowieka z moralnych rozterek. Widział wszechświat na kształt konferencji w Wannsee. Szefostwo SS (czyli bogowie) podjęło decyzję, a on „jedynie wypełniał ich rozkazy”.

„Nie bronił się, nie płakał”

Wróćmy do momentu przed egzekucją. Po otrzymaniu informacji o odrzuceniu apelacji i powrocie do celi skazany napisał kilka listów do rodziny i wypił pół butelki czerwonego wina Carmel. Przed północą do celi przyszedł pastor Hull, z którym Eichmann często dyskutował o religii. Skazany powiedział do niego: „Nie będę dzisiaj z panem dyskutował o Biblii. Nie mam wiele czasu do stracenia”. W celi pojawił się następnie Rafi Eitan – agent Mosadu, który skłócił zbrodniarza. Ten spojrział na niego i powiedział po niemiecku: „Mam nadzieję, że będziesz następny”.

Wykonawcę wyroku śmierci przez powieszenie wybrano spośród strażników więziennych w drodze losowania. Los padł na pochodzącego z Jemenu Shaloma Nagara. „Eichmann nie bronił się, nie płakał, nie drżał” – wspominał Nagar. „Stałem kilka kroków od niego i patrzyłem mu prosto w oczy”.

Prochy rozwiął wiatr

Eichmanna zaprowadzono do sali straceń, gdzie wypowiedział ostatnie słowa. Wedle świadectw brzmiały: „Sieg heil Deutschland! Sieg heil Argentinien! Sieg heil Österreich! To są te trzy kraje, z którymi byłem najbardziej związany i których nie zapomnę. Pozdrawiam mą żonę, moją rodzinę i mych przyjaciół. Jestem gotowy. Spotkamy się ponownie wkrótce, bo taki jest los wszystkich ludzi. Umieram, wierząc w Boga”. W ostatniej woli skazaniec poprosił o białe wino i odmówił założenia worka na szyję.

Uznano ten gest za oznakę, że nie boi się swojego losu.

Shalom Nagar wspominał, że przygotowując zwłoki do kremacji, nie wiedział, że u uduszonej osoby w płucach pozostaje powietrze. Gdy uniósł zwłoki do góry, wydobył się z nich makabryczny odgłos, coś jak „grrrrreerrere”, co wedle niego zabrzmiało jak „Jemeńczyku”.

Ciało Eichmanna spalono w przygotowanym krematorium niedaleko plaży, a jego prochy rozrzucono nad międzynarodowymi wodami Morza Śródziemnego.

Spór po latach

Proces Adolfa Eichmanna do dziś wzbudza emocje. Już w 1963 r. ukazała się książka „Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła” autorstwa niemieckiej filozof Hanny Arendt. Opisowała kulisy procesu i pisała, że „Eichmann działał bezmyślnie, niczym trybik w nazistowskiej maszynie zagłady. Był jedną z wielu podobnych sobie jednostek”.

Pół wieku później do kwestii procesu wrócił reżyser i badacz Holokaustu Claude Lanzmann. „Proces Eichmanna w roku 1962 w Jerozolimie został przeprowadzony skandalicznie źle i przez ignorantów” – mówił w wywiadzie dla „Nwsweeka” w 2014 r. „To był polityczny show zamówiony przez Ben Guriona, mający stanowić akt założycielski państwa Izrael. Nikt nie szukał prawdy i nikt nie pracował tak jak należy. Sędziowie i prokuratorzy wszystko mieszały: nie odróżniali getta w Chełmie od obozu zagłady w Chełmnie. (...) Rzekoma »banalność zła« to jedynie banalność konkluzji pani Arendt. Eichmann był fanatycznym antysemitą, na dodatek niewiarygodnie skorumpowanym. Kochał pieniądze. Był gotowy na wszystko, żeby je zdobyć”.

Zadzwoił telefon

„Przez rok miałem koszmary” – wspominał wykonawca wyroku, zmarły w 2024 roku Shalom Nagar. Spokój przywróciła mu religia. Przeniósł się do nowego osiedla żydowskiego na Zachodnim Brzegu Jordanu, zamieszkanego przez radykalnych osadników; walczył podczas wojny siedmiodniowej.

W 1994 r. Nagar modlił się w synagodze, gdy w pobliżu żydowski fanatyk zastrzelił przy grobie patriarchy Abrahama 29 muzułmanów. W obawie przed zemstą Palestyńczyków sprzedał dom i powrócił do Holonu.

W 1988 r. zadzwonił do niego dawny szef więzienia Ramli. „Chcesz wykonać wyrok na Johnie Demianiuku?” – usłyszał w słuchawce. Ukraiński oprawca z obozu zagłady w Sobiborze został właśnie skazany na śmierć. Tym razem Szalom Nagar odmówił...

FOTOkomentarz tygodnia



25 MAJA, WATYKAN. **Leon XIV opublikował swoją pierwszą encyklikę. Dokument nosi nazwę „Magnifica humanitas” i jest w dużej mierze poświęcony sztucznej inteligencji. Papież podkreślił w niej, że nowa wirtualna rzeczywistość powinna być dostępna po równo dla wszystkich - nie tylko dla najbogatszych**



26 MAJA, AFRYKA. **Zanotowano już ponad 200 ofiar śmiertelnych wirusa Ebola, która pojawił się w maju w Ugandzie i Demokratycznej Republice Konga. Wpłynie to na ruch turystyczny i na piłkarski Mundial**



26 MAJA, WARSZAWA. **To może być rekord. Na aukcji trafiła praca Magdaleny Abakanowicz „Bambini”. Składa się z 83 figur dzieci, a jej wartość szacuje się na 14-18 mln zł. Obecny rekord to 6,89 mln zł**

MATERIAŁ INFORMACYJNY BGK

0011496393

Samorządy ruszają po miliardy z nowego funduszu

Polska rozpoczyna budowę największego od dekad systemu ochrony ludności i obrony cywilnej. W grze są schrony, miejsca ukrycia, drogi ewakuacyjne, zabezpieczenie infrastruktury wodociągowej oraz systemów energetycznych, a także inwestycje w cyberbezpieczeństwo. Wszystko ma zostać wsparte środkami z nowego Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności finansowanego z KPO. Podczas debaty poświęconej finansowaniu bezpieczeństwa samorządów, która odbyła się podczas XIX Konferencji BGK dla JST, przedstawiciele rządu i administracji nie ukrywali, że skala wyzwania jest gigantyczna. Same koszty zapewnienia schronienia ludności w Polsce oszacowano już na ponad 218 miliardów złotych.

KPO na obronność

Jak podkreślał Mateusz Gaczyński, zastępca dyrektora Departamentu Koordynacji KPO w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej, Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności powstał w odpowiedzi na konkretne potrzeby.

– Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności powstał jako odpowiedź na zmieniającą się sytuację bezpieczeństwa w Europie i na świecie. Polska jest obecnie jedynym państwem Unii Europejskiej, które środki z KPO przeznacza bezpośrednio na bezpieczeństwo i obronność. Mówimy o ponad 22 miliardach złotych, które mają zostać przeznaczone na budowę odporności państwa i samorządów. Połowa tej kwoty trafi bezpośrednio do jednostek samorządu terytorialnego.

Fundusz ma zostać podzielony na cztery główne priorytety inwestycyjne. Największy z nich dotyczy infrastruktury ochrony ludności, czyli schronów, miejsc ukrycia oraz zabezpieczenia infrastruktury krytycznej. Drugim filarem mają być inwestycje w infrastrukturę podwójnego zastosowania, czyli drogi, mosty i tunele, które mogą służyć zarówno mieszkańcom, jak i wojsku lub działaniom ewakuacyjnym. Trzeci obszar obejmuje cyberbezpieczeństwo, natomiast czwarty wsparcie przedsiębiorstw działających na rzecz bezpieczeństwa i obronności.

– Ponad dziewięć miliardów złotych zostanie przeznaczonych na infrastrukturę ochrony ludności. To największy pojedynczy komponent funduszu. Mówimy tutaj zarówno o miejscach schronienia, jak i zabezpieczeniu infrastruktury energetycznej, wodociągowej czy systemów alarmowych. Jednocześnie bardzo duży nacisk kładziemy na cyberbezpieczeństwo infrastruktury samorządowej i krytycznej – dodał Gaczyński.

218 miliardów złotych na schrony

Przedstawiciele MSWiA nie ukrywali, że państwo stoi przed jednym z największych wyzwań infrastrukturalnych od wielu lat. Robert Klonowski, zastępca dyrektora Departamentu Ochrony Ludności i Zarządzania Kryzysowego, wskazywał, że Polska de facto odbudowuje system ochrony ludności od podstaw.

– Ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej nakłada bardzo konkretne obowiązki. W miastach połowa mieszkańców ma mieć zapewnione miejsca schronienia w obiektach zbiorowej ochrony, a jedna czwarta w pełnoprawnych budynkach ochronnych. Poza terenami miejskimi te wskaźniki są niższe, ale nadal bardzo ambitne. Policzyliśmy, ile spełnienie tych wymagań kosztowałoby państwo polskie przy dzisiejszych cenach. To około 218 miliardów złotych.



Jak zaznaczał przedstawiciel MSWiA, przez ponad trzy dekady w Polsce praktycznie nie budowano nowych schronów ani nie rozwijano systemu ochrony ludności. Dziś państwo musi nadrobić wieloletnie zaniedbania.

– Ostatni schron w Polsce został zbudowany jeszcze w latach dziewięćdziesiątych. Przez trzydzieści lat ten obszar praktycznie leżał odłogiem. Otwieraliśmy obiekty, które przez lata były zamknięte i często znajdowały się w fatalnym stanie technicznym. Dlatego dziś próbujemy odbudować cały system praktycznie od podstaw i potrzebujemy do tego ogromnych środków finansowych.

Według przedstawiciela resortu spraw wewnętrznych, obecny program ochrony ludności ma jednak stworzyć fundament stabilnego systemu finansowania na kolejne lata.

– Wszystkie województwa, wszystkie powiaty i wszystkie gminy w Polsce otrzymały już środki z programu ochrony ludności i obrony cywilnej. Otrzymają je także w kolejnych latach.

Najważniejsze było stworzenie trwałych ram prawnych i zapewnienie stabilnego finansowania. Teraz szukamy dodatkowych źródeł wsparcia, bo wiemy, że same środki krajowe nie wystarczą do realizacji wszystkich potrzeb – zaznaczył Klonowski.

Samorządy wymieniają sprzęt z lat 70.

O skali zaniedbań mówił również wojewoda mazowiecki Mariusz Frankowski. Jak podkreślał, w wielu samorządach magazyny ochrony ludności były wyposażone w sprzęt pamiętający jeszcze czasy PRL.

– W zeszłym roku koncentrowaliśmy się przede wszystkim na odbudowie podstawowych zdolności ochrony ludności. W wielu miejscach magazyny były praktycznie puste albo wyposażone w sprzęt z lat siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych. Widziałem maski przeciwgazowe sprzed kilkudziesięciu lat, stare aluminiowe menażki i wyposażenie, które dawno utraciło jakąkolwiek przydatność. W wielu przypadkach trzeba było zaczynać praktycznie od zera.

Wojewoda wskazywał, że już pierwsze inwestycje zaczynają poprawiać odporność lokalnych społeczności na sytuacje kryzysowe.

– Dziś samorządy kupują agregaty, mobilne stacje uzdatniania wody, wyposażenie magazynów i systemy ostrzegania. Widzimy realną zmianę w przygotowaniu do sytuacji kryzysowych. Przykładem były ubiegłoroczne wichury pod Płockiem, gdzie trzeba było szybko zabezpieczyć mieszkańców i ich dobytek. Nawet podstawowe rzeczy, takie jak plany zabezpieczające dachy budynków, wcześniej były problemem. Teraz te zasoby są już dostępne na poziomie lokalnym.

Frankowski podkreślał również, że ogromnym wyzwaniem będzie odpowiednie planowanie inwestycji oraz określenie lokalnych priorytetów.

– Nie da się wszystkiego zrobić jednocześnie. Samorządy muszą same zdecydować, co jest dla nich najważniejsze – czy drogi ewakuacyjne, infrastruktura wodociągowa, cyberbezpieczeństwo czy miejsca schronienia. Program ochrony ludności i Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności mają się wzajemnie uzupełniać, ale nawet przy tych środkach konieczne będzie bardzo rozsądne planowanie inwestycji.

Wodociągi pod szczególnym nadzorem

Jednym z najważniejszych tematów debaty była infrastruktura podwójnego zastosowania. Frankowski wskazywał, że samorządy już dziś wykazują ogromne zainteresowanie finansowaniem dróg, które mogłyby pełnić funkcje ewakuacyjne lub wojskowe.

Wojewoda zwracał również uwagę na rosnące zagrożenia dotyczące infrastruktury wodociągowej i energetycznej.

Wiele sieci budowanych jeszcze z pierwszych funduszy unijnych ma już ponad dwadzieścia lat i wymaga pilnej modernizacji. Dodatkowym problemem stają się cyberataki na infrastrukturę krytyczną.

– W ubiegłym roku odnotowano w Polsce 93 incydenty cybernetyczne dotyczące sektora wodociągowego. Ta infrastruktura jest coraz starsza, coraz częściej dochodzi do awarii, a jednocześnie rośnie skala zagrożeń cyfrowych. Dlatego cyberbezpieczeństwo infrastruktury wodociągowej i energetycznej powinno być jednym z kluczowych kierunków inwestycji – powiedział Frankowski.

Schrony mają żyć, a nie stać zamknięte

Przedstawiciele administracji podkreślali również, że nowe obiekty ochrony ludności nie mogą być projektowane jako martwe, zamknięte przestrzenie, używane wyłącznie na czas wojny.

– Nie możemy powielać błędów z czasów PRL, kiedy schrony były budowane, zamykane i po latach nikt już o nich nie pamiętał. Te obiekty muszą żyć na co dzień. Mogą pełnić funkcję świetlic, parkingów podziemnych, hal sportowych czy sal koncertowych. W sytuacji kryzysowej mają chronić ludność, ale na co dzień powinny służyć mieszkańcom i być normalnie użytkowane – dodał Robert Klonowski.

Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej zapowiada, że pierwsze nabory do Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności mają ruszyć jeszcze w czerwcu. Resort liczy, że pierwsze umowy z samorządami uda się podpisać jeszcze przed końcem roku.

Alicja Polewska

POTRAFIAMY.
NA MAXA

Znów to zrobił. Tym razem nie w kawalerce, ale kręcąc na rowerze. Ściągnął uwagę - „stare” media nauczyły się, by kontrolować jego przekaz na żywo, więc tym razem nie był potrzebny Borys Szy, żeby przebił się przez rutynę weekendowych newsików. Swoją drogę Łatwogang jest niczym partyjny spin doktor, który planuje wszelkiej maści konwencje czy marsze od piątku do niedzieli wcale nie dlatego, że ludzie „mają wtedy wolne”, ale dlatego, że łatwiej się z taką opowieścią przebić w serwisach informacyjnych.

Cel szczytny: 12 milionów złotych na terapię genową chorego na dystrofię mięśniową Maksa. Trasa od gór do morza, ale już w Toruniu zbiórka osiągnęła cel. Łatwogang powtórzył więc myk z poprzedniej akcji i pociągnął dalej; do 20 milionów! Fajnie, prawda?

Jest nowy, świeży. Autentyczny. Da się zwyczajnie lubić - mówi szybko, z emocji traci głos. I tym nas bierze.

Co dalej? Kto się teraz do niego dodzwoni, napisze, zaczepi na ryneczku przy straganie z truskawkami? Piotrek (Łatwogang to przecież ksywka internetowa) się przejmie, bo lont empatii ma krótki i znów pójdzie na całość. Ogarnie temat, a my się poklepiemy po ramionach: Uff, znowu to zrobiliśmy! Jesteśmy niesamowici! Mistrzowie! Znamy przecież to uczucie - przez ponad trzy dekady tak się czuliśmy w tę jedną styczniową niedzielę karnawału w środku zimy. Lubimy siebie w tym wydaniu. Fajnie, prawda?

Dobrze znam to uczucie bezradności, kiedy wiesz, że dla dziecka zrobisz więcej niż możesz, wbrew logice, zimnym faktom i statystyce. Idziesz pod wiatr, żeby nie wiem jak mocno wiał ci w oczy. Za każdą cenę. Zrobiłam to niemal 35 lat temu. Kiedy dzisiaj patrzę na moją córkę, cały czas widzę tamtą zbiórkę; to było niczym kaskaderstwo po szkole rolniczej. Trzymam kciuki za każdego rodzica, który zakłada zbiórkę (kiedy już wydrenuje portfele najbliższych, przyjaciół, sąsiadów i znajomych znajomych), przebiję się do jakichś mediów, starych czy nowych, bo wiem, ile trzeba w sobie przewalczyć, żeby powiedzieć: potrzebuję, bez was nie dam rady. Tym bardziej dzisiaj, kiedy tak łatwo jest rzucić hejtem. Jak w Blankę Lipińską, która w chwili szczerości przyznała się, jak bardzo źle poczuła się, kiedy zeszła z niej euforia i zobaczyła swoją ogoloną głowę w lustrze w windzie bloku Łatwoganga. Poszła na żywioł, później do niej dotarło, że to było w realu, a nie w internetowym niby świecie. I dostała z obu nóg od tych, co zawsze wiedzą lepiej, których palce śmigają po klawiaturze szybciej niż F-35 nad Łaskiem, ale którym jakoś nie udaje się kliknąć w rubryce „wpląć” czy „wesprzyć”. I teraz napisała, że wrzuca info, bo ma zasięgi, ale nic więcej, bo jeszcze nie dała rady się pozbierać po tym, co zdarzyło się przy „Dissie na raka”. Fajnie?

Nie, wcale nefajnie.

Potrafimy w hejt. Tu też jesteśmy mistrzami. Na MAXA.

Marek Twaróg

RÓBMY ZMIANĘ WŁADZ MIASTA
CO MIESIĄC, KAŻDY SIĘ WYKAŻE

W

Polsce polityczna może być

nawet grusza, w cieniu której siedział Syrokomla, nic więc dziwnego, że o referendum odwoławczym po wydarzeniach krakowskich nie da się normalnie gadać. Jest więc to referendum „zwyrodnieniem patriotycznej Polski”, która „rozpoczyna marsz po Tuska”, nawet jeśli to oczywisty idiotyzm opowiadany przez ludzi, którzy nic nie wiedzą o Polsce komunalnej (w przeciwieństwie do centralnej), a już na pewno niewiele chcą wiedzieć o Krakowie.

Jednak szczęśliwie tu i tam pojawiają się nieśmiałe głosy, które omijają polityczne brednie i trafiają w sedno: na ile łatwość, z jaką można odwołać władze miast, wypacza ideę kadencyjności, pewnej umowy społecznej, jaką zasadniczo zawiera się w naszym systemie wyborczym raz na pięć lat. I co równie ważne: na ile instytucja referendum odwoławczego paraliżuje rozwój miast.

Gdybyśmy oderwali się od uniwersum partyjnego - tych wszystkich pisowskich, peowskich i konfiarskich poziomów dyskusji - zobaczylibyśmy miasta małe i duże oraz ich mieszkańców, na życie których życie wpływają działania radnych i prezydentów co najmniej równie bardzo, jak decyzje zapadające na Wiejskiej. I którzy od zawsze, a przynajmniej od początku lat 90. i nowoczesnego samorządu wymyślonego przez profesora Regulskiego cierpią na chorobę zbyt krótkiej kadencji.

W mieście nigdy nie opłacało się robić czegośkolwiek, co wykraczało ponad cztero-pięcioletnią perspektywę. Zbudować przedszkole - od biedy tak. Ale zgazyfikować całą dzielnicę - skoro nie dokończę przed wyborami, nie będzie czym się pochwalić, zostaną wykopki - to lepiej zostawmy to następcom. Chodnik wyremontujemy, ale obwodnicy już nie bardzo. Sytuację trochę zmieniły wielkie pieniądze z UE i generalnie rosnąca świadomość, ale choroba wciąż objawia się w zbyt wielu miejscach.

Referendum odwoławcze łatwo przeprowadzić, mimo że od lat nie zmieniały się przepisy

w tym obszarze. Ale zmieniła się temperatura w polityce, zmienił się nasz mental, który dziś wszędzie każe walczyć, bić się, wykłócać, zamiast współpracować, zmienił się sposób uprawiania propagandy politycznej ubrany naukowo w termin „mediatyzacji polityki”. Łatwo jest dziś rozpętać burzę, uwieść wyborców populistycznymi argumentami, wzniecić ogień. W Radomiu, gdzie właśnie rozwija się inicjatywa referendalna w sprawie odwołania prezydenta miasta, Witkowskiego, chryja na ulicy skończyła się tak (cytuję tekst „Echa Dnia”): „Witkowski do Berlina! - dało się słyszeć z tłumu. „Precz z komuną” - zaczęli skandować uczestnicy marszu. W końcu organizatorzy zaintonowali Mazurka Dąbrowskiego”. Jak w pigułce, taki właśnie mamy klimat.

Perspektywa władz miasta znów skraca się więc znacząco. Już nie pięć lat, już tylko od jednej odważnej decyzji do drugiej. Strefa Czystego Transportu w Krakowie była ponoć kontrowersyjna. Zostawmy kontrowersyjne decyzje! Kraków potrzebuje rewolucji w transporcie (jak niemal każde duże miasto z wyjątkiem Warszawy) - ale zostawmy, gadanie o metrze jest głupie, bo kto doceni gadanie o inwestycji, która będzie gotowa za 20 lat. Za 20 lat uznanie nie będzie obecnemu prezydentowi potrzebne.

Przez lata jęczałem sobie w nie tak znowu małym gronie w miastach, że brakuje odwagi, wielkich idei modernizacyjnych. Że tylko od wyborów do wyborów. Że wygrywa pogląd internetowych mędrków, którzy odezwą się zawsze w stylu „brakuje na podcięcie rabatki w parku i wymalowanie pasów na przejściu, a ten bierze się za obwodnicę i budowę hali i stadionu!”.

Referendum odwoławcze jest instrumentem kontroli społecznej. Oczywiście. Jednocześnie sprawia, że władze miast nie będą podejmować przełomowych decyzji, a już na pewno trudnych decyzji. Też oczywiście. Łamie pewną umowę społeczną, w ramach której dajemy władzom czas na wykazanie się, i wypychają nas w permanentną kampanię wyborczą - również oczywiście.

Sinsay rośnie blisko klientów. Moda, dom i wygodne zakupy coraz bliżej codzienności

Jeszcze niedawno po większe zakupy modowe jechało się do dużej galerii w większym mieście. Dziś marki chcą być bliżej tego, jak naprawdę żyją konsumenci.

Sinsay rozwija się właśnie w tym kierunku, łącząc przystępne ceny, szeroką ofertę dla całej rodziny oraz wygodę, jaką daje połączenie zakupów online i stacjonarnych w jedno spójne doświadczenie.

Marka, która jest częścią codzienności

Sinsay, należący do polskiej Grupy LPP, konsekwentnie buduje pozycję wokół jednego celu, aby być jak najbliżej codziennych potrzeb klientów. Nowoczesne trendy nie powinny być rezerwowane wyłącznie dla mieszkańców największych aglomeracji. Dziś w ofercie oprócz odzieży damskiej, męskiej i dziecięcej, znajdziemy produkty dla najmłodszych, kosmetyki, dekoracje czy wyposażenie wnętrz. Jednym z najważniejszych kierunków rozwoju jest obecność w mniejszych miejscowościach i lokalnych parkach handlowych. Podjeżdżając po codzienne zakupy spożywcze czy odbierając paczkę, można wybrać się do sklepu obok. To przede



wszystkim ogromna oszczędność czasu, nowoczesna oferta pojawia się tam, gdzie konsumenci naprawdę mieszkają i załatwiają swoje sprawy.

Polska marka na globalnym rynku

Rozwój Sinsay widać nie tylko w Polsce. Marka skutecznie konkuruje z globalnymi gigantami w europejskich metropoliach, takich jak Mediolan, Ateny czy Praga. W ostatnim czasie dynamicznie weszła również na nowe rynki poza Unią Europejską, a łączna liczba salonów przekroczyła już 2300.



Co ten globalny rozmach oznacza dla klienta w mniejszym polskim mieście? Skala działania pozwala firmie lepiej planować kolekcje, inwestować w technologie i optymalizować dostawy. Globalny rozwój przekłada się więc bezpośrednio na codzienne doświadczenia zakupowe w Polsce – niższe ceny, sprawniejsze dostawy i lepszą dostępność towaru.

Smart shopping i mocny model omnichannel

W dobie rosnących kosztów życia każdy szuka sposobów na rozsądne zakupy, wydawanie mniej, ale nikt nie chce przy tym rezygnować z dobrej jakości. To znajdują klienci w Sinsay. To modne ubrania, dodatki do domu czy artykuły dla dzieci, które mają tutaj ceny, które nie nadwyrężają domowego budżetu. Ponieważ marka działa na ogromną skalę i ma już ponad 2300 salonów, nie musi szukać kompromisów. Klient dostaje świetny, nowoczesny design, a w portfolio zostają realne pieniądze. Współczesny konsument oczekuje też elastyczności, dlatego Sinsay rozwija model omnichannel, łączący świat online i offline. Wygodna aplikacja mobilna integruje te dwa środowiska, bo pozwala sprawdzić ofertę, zamówić produkt do wybranego salonu, a potem szybko go odebrać lub bezpłatnie zwrócić na miejscu w sklepie. Gęsta sieć salonów stacjonarnych buduje dodatkowe zaufanie i poczucie bezpieczeństwa. W przeciwieństwie do zagranicznych platform działających wyłącznie w internecie, Sinsay zapewnia



klientom bezpośredni kontakt z obsługą, bezproblemowe przymierzanie oraz przejrzyste, europejskie procedury reklamacji. Jako część polskiej Grupy LPP, marka działa według restrykcyjnych norm UE, co gwarantuje pełną ochronę praw konsumenta. Każdy zakup wspiera też krajową gospodarkę i tworzy nowe miejsca pracy w powiązanych branżach.

Marka, która rośnie razem z klientami

Sinsay udowadnia, że bliskość i codzienna wygoda to fundament nowoczesnego handlu. Idealnie tę filozofię obrazują słowa przedstawicieli marki:

– W Sinsay wierzymy, że nowoczesna moda powinna być na wyciągnięcie ręki – bez względu na to, czy mieszkasz w sercu Warszawy, czy w mniejszej miejscowości. Jesteśmy dumni, że jako polska marka wyznaczamy standardy, które podbijają Europę. Tworzymy przestrzeń, w której światowe trendy i wygoda zakupów łączą się w jedno. Wybierając Sinsay, dołączasz do milionów klientów na kilkudziesięciu zagranicznych rynkach, którzy pokochali nasz design. To ta sama jakość, ten sam styl i ta sama radość z zakupów, którą dostarczamy wszędzie – zawsze w przystępnej cenie i blisko potrzeb klientów.

LONDYN

KUOPIO

OSKEMEN

ABU DHABI

5457 KM

4693 KM

**Polska firma,
międzynarodowy sukces!**

**5 MAREK
46 KRAJÓW
3700 SKLEPÓW**

LPP | RESERVED | CROPP | HOUSE | MOHITO | **sinsay**

TO NIE TYLKO WYŚCIGI, ALE TEŻ OKAZJA DO RODZINNEGO ŚWIĘTOWANIA

W sobotę zawody rowerkowe dla dzieci ponownie zawitają pod Galerią Przymorze. Atrakcji nie zabraknie: będzie energetyczna strefa zabaw, kreatywne zajęcia, a wszystkie dzieci staną na podium i otrzymają medale

Agnieszka Kujańska



W zawodach startują dzieci w różnym wieku - nikt nie jest przegrany



Zawodom towarzyszy piknik rodzinny

Wydarzenie odbędzie się w sobotę, 30 maja, w parku przy Galerii Przymorze (wejście od strony ul. Chłopskiej). Przygotowaliśmy trasy idealnie dopasowane do małych rajdowców:

- 3, 4 i 5 latki pokonają trasę około 50 metrów
- 6, 7 i 8 latki pojadą na dystansie około 80 metrów.

Ubiegłoroczna edycja przeszła nasze najśmielsze oczekiwania: rekordowa frekwencja i setki uśmiechniętych twarzy pokazały, że Gdańsk kocha dwa

kółka. Partnerem lokalizacyjnym wydarzenia i miejscem rodzinnego świętowania Dnia Dziecka jest gdańska Galeria Przymorze. Komfortowa przestrzeń galerii stworzy idealne warunki do wspólnej zabawy i aktywnego spędzenia czasu z rodziną. Wszystkie dzieciaki staną na podium - otrzymają także medale i pamiątkowe dyplomy. W czasie dekoracji będzie też niepowtarzalna okazja do zrobienia pamiątkowych zdjęć.

ORLEN OIL przygotował dla dzieci pełną energii strefę zabawy i kreatywnych aktywno-

ści. Na uczestników czekają konkurs „Budujemy wieżę ORLEN Oil”, konkurs rzutów kanistrami, wspólne kolorowanie oraz warsztaty tworzenia breloczków. Dodatkowo dzieci będą mogły skorzystać z malowanek edukacyjnych dotyczących bezpieczeństwa ruchu drogowego.

E.Leclerc zadba o właściwe nawodnienie najmłodszych uczestników wydarzenia, przypominając jak ważne jest picie wody szczególnie w zbliżającym się okresie wakacyjnym. Wszystkie dzieci otrzymają praktyczne bidony przygoto-

wane z okazji Dnia Dziecka. To nie koniec atrakcji, które zapewnią partnerzy akcji: AKUKU przygotuje warsztaty w formie przesiewowego badania wad postawy u dzieci. Specjaliści pomogą ocenić postawę ciała, stopy i kręgosłup najmłodszych. GERLANG zaprosi dzieci do świata nauki języków obcych poprzez zabawę i animacje.

Na uczestników czekać będzie sympatyczny miś Tedi oraz materiały promujące szkołę językową. GOLDENENGLISH przygotuje dla dzieci kolorowanki oraz materiały edu-

kacyjne związane z nauką języka angielskiego. Dzięki kreatywnym aktywnościom najmłodszy będą mogli połączyć zabawę z nauką. Partner pokaże, że języki obce można poznawać w lekki i przyjazny sposób już od najmłodszych lat.

Mama i Ja zaprezentuje zaś specjalistyczny sprzęt i akcesoria dla dzieci oraz rodziców. W namiocie partnera będzie można zobaczyć wybrane produkty i porozmawiać o rozwiązaniach wspierających codzienny komfort najmłodszych. To miejsce stworzone z myślą o rodzinach i potrze-

bach dzieci na różnych etapach rozwoju.

Motoryzacyjne ciekawostki z rodzinną atmosferą wydarzenia będzie można połączyć dzięki Auto Plus, które zaprezentuje nowoczesne modele LEAPMOTOR - zarówno większy, rodzinny samochód, jak i mniejszy model miejski.

Wydarzenie wspiera również Castorama, by ten dzień był naprawdę wyjątkowy. Samorząd Województwa Pomorskiego wspiera wydarzenie poprzez obecność w przestrzeni promocyjnej i brandingowej imprezy.

AUTOREKLAMA

ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

0011526752



GALERIA PRZYMORZE

PARTNERZY



**SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO**

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

AutoPLUS
GrupaGezet



castorama
GDAŃSK OLIVA



część Hadesu

żądanie strajkujących

twórca obrazu „Guer-nica”

31

film grozy ciężka zasłona

rzeka na Roz-toczu

kurort na Helu

dawne względy gipsowa masa na ozdoby

18

muza poezji miłosnej

zięć Mahometa

w ekwi-punku alpi-nisty

domowy for-tepian

aura

taktyka walki konnicy

rodzaj kroniki krymi-nalnej

kraj z Ottawą

wiatr równi-kowy

nasia-dówka u szefa

rzadkie imię męskie

pieśń patrio-tyczna

3

rasa owiec śliwo-daktyl

dopływ Dunaju

narzę-dzie rolnicze

wśród zakonnic

gilza papie-rosa

23

zwój tkaniny

muza astro-nomii

25

miasto nad Grabią

16

prezy-dencki sprzeciw

okres stu lat

model Toyoty

mał-żonek Sawy

17

masa ludzi rybi tłuszc

rozległy ze szczytu

12

przypo-mina elipsę Kupidyn

żona Uranosa

29

wenecki VIP

4

droga dla turysty

15

budowla na przy-stanku

6

najdłuż-sza rzeka Francji

mari-huana lub kokaina

rzym-ska bogini obfi-tości

7

wieczne miasto artre-tyzm

8

sol lub si

grzanka z opie-kacza

32

indyjska księż-niczka

32

połski pies gończy

część twier-dzenia

21

część balu-strady karnacja

zimowy pojazd

placi czynsz

wąsko-torowa

arab-skie imię męskie

spec od calek

chro-niony ptak leśny

ciastko z kremem

preparat kosme-tyczny

dodat-kowa procja zupy

stopień pisma haftowa-ny kilim

2

27

28

24

żywot-niki rzymska Artemida

gwiazda rocka ... Lozano, trener

wynik doda-wania

Santor lub Kwiat-kowska

ruiny miasta Nabatej-czyków

używa języka migo-wego

zało-gowa część jachtu

33

goguś, fircyk

9

duża skrzynia

japoń-skie zapasy

zrzą-dzenie losu

miasto na Nizinie Padań-skiej

zaciecie, żyłka

14

dawna opłata drogowa

niewy-godne łóżko

egzo-tyczna przy-prawa

ssak z bródką

Bohdan, pisarz i lotnik

11

gaz palny

otwór Wezu-wiusza

powieść Andrzeja Kanie-ckiego

30

koniec bomu

20

środek usypia-jący

szla-chetny koń

trwałe łączenie metali

dipol na dachu

partyjny teoretyk

dawny bęben woj-skowy

proszek do prania

wysoki męz-czyzna

19

wielkie ssaki morskie

19

król z dramatu Szekspira

ryba mulistych akwenów

staro-polskie imię kobiece

26

roślina jak sułtanat

5

modnie się ubiera

AUTOPROMOCJA

0110990246

Przy sobocie...
rozwiązuję
krzyżówki
i rozwijam
umysł

Nowe wydanie sobotnie
"Dziennika Bałtyckiego"
już jutro.
Zapraszamy do lektury

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie: myśl Józefa Bułatowicza.

ROZWIĄZANIE: NIE KAŻDY PŁYWAŁ JEST W CIEPKU URODZONY.

eprasa.pl bd0047a8bd

Teraz młodość w gdyńskiej Arce

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Arka Gdynia rozpoczęła transferową ofensywę. Po spadku z PKO Ekstraklasy do Betcliku 1 Ligi klub musi dokonać wielu zmian w składzie.

Na początek pochwalił się za kontraktowaniem dwóch zdolnych pomocników, których łączy to, że mają po 20 lat. Żółtoniebieskie koszulki będą nosić Maksymilian Sznaućner oraz Michał Milewski.

Młodzi i dobrze rokujący Polacy pojawili się w składzie Arki Gdynia. To pierwszy efekt prac nowego dyrektora sportowego Tomasza Wichniarka. 20-latkowie podpisali dwuletnie kontrakty. Michał Milewski ma opcję przedłużenia swojej

umowy o rok, a Maksymilian Sznaućner o dwa lata.

Michał Milewski urodził się 29 listopada 2005 roku w Choszczynie. Na poziomie III ligi zadebiutował w Stilonie Gorzów Wielkopolski. Następnie skrzydłowy przeniósł się do Śląska Wrocław, gdzie występował w rezerwach i wraz z zespołem wywalczył awans do II ligi.

Przy ul. Oporowskiej rozegrał dotychczas 69 meczów, w których zdobył 15 bramek i zanotował 10 asyst.

Maksymilian Sznaućner to syn Mirosława Sznaućnera, byłego obrońcy GKS-u Katowice oraz greckich AO Iraklísu oraz PAOK-u. Maksymilian urodził się w Salonikach 30 marca 2006 roku. W tamtejszym PAOK-u przeszedł wszystkie szczeble szkolenia piłkarskiego, aż do drugiego zespołu. Środkowy



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Kibice poznali dwa pierwsze nazwiska nowych piłkarzy Arki. Czekają na ogłoszenie kolejnych transferów do klubu

pomocnik na zapleczu greckiej ekstraklasy rozegrał 36 spotkań, w których zanotował jedną asystę.

Regularnie występował także w młodzieżowych reprezentacjach Polski - od kadry U-16 do U-20. Łącznie ro-

zegrał w nich 42 mecze. Kibice wciąż czekają na informacje dotyczące kształtu sztabu szkoleniowego, a przede

wszystkim chcieliby poznać nowego trenera. Klub z Olimpijskiej wciąż rozmawia z kilkoma kandydatami, wśród których jest 36-letni Dawid Szulczek

Powód do zadowolenia będą mieli w niedzielę najmłodsi kibice. Klub wspólnie z Socios Arka Gdynia zaprasza całe rodziny na festyn z okazji Dnia Dziecka. To wyjątkowe spotkanie zaplanowano w godzinach 11.00 - 14.00 przy ul. Olimpijskiej 5, na parkingu GCS-u przy boisku bocznym.

Na uczestników czeka wiele atrakcji przygotowanych z myślą o dzieciach i rodzinach: dmuchańce, sportowe atrakcje oraz malowanie oprawy, grill, zimne napoje, wata cukrowa i popcorn, stoiska z pamiątkami oraz spotkanie z piłkarzami, a także... symulator dachowania.

REKLAMA

0311246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30, tel. 58/ 3003 211

- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

AUTOREKLAMA

motofakty.pl



Motoryzacja
na wysokich obrotach

motofakty.pl

DROBNE

Ogłoszenie drobne zlećisz na ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ udziały w nieruchomościach, cała Polska, 518-503-404

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol. com.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 12/3 dni Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba ZUS płacony od 9420 zł Nowa flota pojazdów, naczepy izotermi tel. 731 091 399

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

MALOWANIE DACHÓW. 788-016-988.

OD A do Z www.solidrem.pl 888988912

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOREKLAMA

0011530652

SPRAWDŹ >>

poznaj-ibo.polskapress.pl

NADAJ OGŁOSZENIE

W TWOJEJ LOKALNEJ GAZECIE
BEZ WYCHODZENIA Z DOMU!

ibo
INTERNETOWE
BIURO OGŁOSZEŃ



DZIENNIK
BAŁTYCKI

oraz
ponad 100
innych gazet!



GDAŃSK ZNÓW ARENĄ WIELKICH EMOCJI – POLSKA ZAGRA Z FRANCJĄ. DOM REPREZENTACJI I WYJĄTKOWE WYDARZENIE

W piątek, 5 czerwca o godz. 18, na stadionie Polsat Plus Arena w Gdańsku – czyli w Domu Reprezentacji Polski Kobiet – odbędzie się prestiżowe spotkanie Biało-Czerwonych zawodniczek z Francją. Mecz rozegrany zostanie w ramach eliminacji do mistrzostw świata. Sponsorem Domu Reprezentacji Polski Kobiet jest Energa z Grupy ORLEN.

Tego dnia sportowe emocje rozpoczną się jednak znacznie wcześniej. Już od godziny 15:00 przestrzeń wokół stadionu zamieni się w tętniące życiem miasteczko piłkarskie – wszystko za sprawą festiwalu piłkarskiego organizowanego przez Pomorski Związek Piłki Nożnej w ramach ogólnopolskiej kampanii „Dziewczyny. Drużyna nie tylko na boisku”.

Obecność kobiecej kadry narodowej w Gdańsku ma ogromne znaczenie dla regionu. To właśnie tutaj reprezentacja rozgrywa swoje mecze, a kibice z Pomorza mogą na żywo oglądać rozwój jednej z najszybciej rosnących dyscyplin sportowych w Polsce. Istotną rolę w tym projekcie odgrywa Energa, wspierając rozwój kobiecego futbolu oraz budowanie jego pozycji.

Piknik pełen atrakcji

Mecz reprezentacji Polski kobiet z Francją będzie nie tylko sportowym widowiskiem najwyższej klasy, ale także całodniowym świętem futbolu. Jeszcze przed pierwszym gwizdkiem stadionowe otoczenie wypełni się atrakcjami przygotowanymi z myślą o dzieciach, młodzieży i całych rodzinach. Organizowany przez Pomorski Związek Piłki Nożnej festiwal piłkarski stworzy przestrzeń, w której aktywność sportowa łączy się z zabawą i edukacją, a uczestnicy – niezależnie od wieku i doświadczenia – mogą spróbować swoich sił w piłce nożnej oraz poczuć atmosferę wielkiego wydarzenia.

Integralną częścią festiwalu będzie specjalna strefa aktywności – przygotowana przez Energa – wzbogacająca program o elementy kreatywne i interaktywne. Uczestnicy będą mogli skorzystać m.in. z tematycznej strefy fotograficznej, stanowisk do malowania twarzy i przestrzeni do tworzenia banerów meczowych.

Jedną z głównych atrakcji będzie pokaz freestyle footballu połączony z warsztatami prowadzonymi przez mistrza tej widowiskowej dyscypliny. To propozycja, która pozwoli nie tylko obserwować efek-



Ewa Pajor to gwiazda światowego futbolu

towne umiejętności, ale także aktywnie wziąć udział w zajęciach i spróbować własnych możliwości pod okiem profesjonalisty.

Całość została zaprojektowana jako spójna strefa wydarzeń towarzyszących, budujących atmosferę meczu jeszcze przed jego rozpoczęciem. Festiwal ma zachęcać do aktywności fizycznej, integrować uczestników i wzmacniać po-

zytywne emocje wokół reprezentacji Polski kobiet.

Sportowe wyzwanie najwyższej klasy

Czerwcowe starcie z Francją zapowiada się jako jedno z najtrudniejszych wyzwań dla Polek. W pierwszym meczu wyjazdowym Biało-Czerwone przegrały 1:4, dlatego nadchodzące spotkanie będzie okazją do rewanżu.

Podopieczne selekcjonerki Niny Patalon w dotychczasowych czterech meczach zdobyły jeden punkt – po remisie 2:2 z Holandią w Gdańsku. W kolejnym spotkaniu na własnym stadionie uległy Irlandii, co było pierwszą porażką reprezentacji w jej gdańskim domu.

Francja, zajmująca 7. miejsce w rankingu FIFA (przy 28. pozycji Polski), to zdecydowa-

nie najmocniejszy rywal, który do tej pory wystąpił na Polsat Plus Arenie. Na ostatnich mistrzostwach Europy Francuzki dotarły do ćwierćfinału, gdzie odpadły po rzutach karnych z Niemkami.

Ewa Pajor – liderka i gwiazda światowego formatu

Dla kibiców jednym z powodów, by pojawić się na stadionie, będzie możliwość oglądania Ewy Pajor – jednej z najlepszych piłkarek świata. Napastniczka reprezentacji Polski niedawno triumfowała w Lidze Mistrzyń z FC Barceloną, zdobywając dwie bramki w finale i sięgając po tytuł królowej strzelczyń całych rozgrywek.

Swoją znakomitą formę klubową Pajor regularnie przynosi do reprezentacji. Do tej pory zdobyła już 71 bramek w narodowych barwach, co stanowi imponujący wynik i potwierdza jej klasę sportową.

Liderka Biało-Czerwonych nie ukrywa ambicji – po sukcesach klubowych chce osiągać kolejne cele z reprezentacją Polski. Widać także wyraźny postęp całej drużyny, która z każdym rokiem odgrywa coraz większą rolę w europejskim futbolu.

Szansa na rekord frekwencji

Mecz z Francją może przejść do historii także pod względem frekwencji. Aktualny rekord dla kobiecego meczu piłkarskiego w Polsce wynosi 11 022 widzów i został ustanowiony w październiku 2025 roku podczas spotkania z Holandią.

Wszystko wskazuje na to, że tym razem wynik ten może zostać pobity. Obecność reprezentacji Polski, starcie z bardzo silnym rywalem oraz występ świeżo upieczonej triumfator Ligi Mistrzyń sprawiają, że zainteresowanie wydarzeniem jest ogromne.

Droga Polek na mundial

Choć Polki nie mają już szans na wygranie swojej grupy eliminacyjnej, ich udział w walce o mistrzostwa świata pozostaje realny. O końcowym układzie sił zdecydują ostatnie mecze oraz pozycja zajęta w tabeli.

System kwalifikacji przewiduje możliwość awansu poprzez baraże, do których trafią zespoły z różnych dywizji oraz reprezentacje z czołowych miejsc swoich grup. Format baraży obejmuje kilka etapów i zależy od końcowych wyników oraz rankingu, dlatego dokładny zestaw uczestników i ścieżek awansu zostanie określony po zakończeniu fazy grupowej.

Końcowa pozycja w tabeli będzie miała duże znaczenie – im wyżej Polki zakończą rywalizację, tym korzystniejsze mogą mieć rozstawienie i potencjalnie łatwiejszą drogę w kolejnych etapach walki o mundial.

Wspólne emocje w Gdańsku

Mecz Polska – Francja to nie tylko wydarzenie sportowe, ale również święto kobiecego futbolu. Gdańsk, jako dom reprezentacji, staje się miejscem, gdzie kibice mogą wspierać drużynę narodową i jednocześnie obserwować dynamiczny rozwój tej dyscypliny.

To doskonała okazja, by przekonać się, jak wygląda futbol kobiecy na najwyższym poziomie – i być może zakochać się w nim na dobre.



Polki dobrą grą chcą przyciągnąć jak najwięcej fanów na trybuny

Wyjątkowy półfinał przy Hallera

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Nie żałował nikt, kto pojawił się w środę na stadionie Gedanii. Gdańszczanie wspólnie z Wikędem Luzino zaprezentowali ofensywny futbol.

Gedania 1922 Gdańsk	4 (1,3)
Wikęd Luzino	6 (3,3)

Bramki
0:1 Robert Ziętarski (3)
1:1 Jakub Klepaczewski (14)
1:2 Filip Sosnowski (15)
1:3 Jakub Krefft (45)
2:3 Szymon Dowgiałło (65)
3:3 Damian Giliga (87)
3:4 Filip Sosnowski (91)
4:4 Konrad Waliszewski (95-karny)
4:5 Olivier Pawłowski (97)
4:6 Robert Ziętarski (105)

Gedania: Lenc - Bielawski (46 Gorwa), Witczak (62 Giliga), Manuszewski, Adamik (62 Regliński) - Chętnik (46 Niewiadomski), Bogdański, Waliszewski, M. Bąk (92 Panic) - Klepaczewski (46 Dowgiałło), Stawikowski
Wikęd: Ryszewski - Pawłowski, Weremko, Kostuch, Sumiński (100 Petk) - Koniuszy (35 Konkol, 91 Zającz), Karlikowski (66 Kankowski), Ziętarski (9), Kitowski - Sosnowski (112 Wicki), Krefft (66 Skurat)
Sędziował: Mateusz Stępnia (Gdańsk)

Tydzień po pierwszym półfinale pomorskiego Pucharu Polski w Starogardzie Gdańskim, gdzie awans zanotował Klub Piłkarski, o ten zaszczyt na boisku przy Hallera starali się piłkarze Gedanii 1922 Gdańsk i Wikędu Luzino. Działo się dużo, więc kibice nie mogli narzekać. W regulaminowym czasie było 3:3, a w dogrywce fizycznie lepszemu był Wikęd, który wygrał 6:4.

Drużyna trenera Macieja Plińskiego jest w gazie. Wicelider III ligi (grupy drugiej) przyjechał w środę do Gdańska z apetytem na wywalczenie awansu do finału pomorskiego Pucharu Polski. Lider IV ligi Gedanii 1922, prowadzona przez trenera Dariusza Stasiuka chciała ten plany zniweczyć.

Wikęd moc pokazywał już na rozgrzewce bombardując bramkę. A piłkarzom z Luzina szło na tyle dobrze, że naderwali siatkę (wypatrzyli to sędzia liniowy podczas przeglądu przed meczem). Te strzeleckie zapędy już w 3 minucie udowodnił Robert Ziętarski. Napastnik posłał bombę, której nie zdołał zbić Oskar Lenc.

„Geda” jednak się nie poddawała i po lekkim szoku odpo-



Wikęd Luzino (czarno-białe koszulki) aż sześć razy zaskoczył obronę Gedanii 1922

wiedziała w 14. minucie. Dośrodkowanie kolegi wykończył Jakub Klepaczewski. Tyle, że dosłownie chwilę później trybuna przy Hallera uciszył Filip Sosnowski. Wikęd napierał, ostrzeliwując m.in. poprzeczkę gospodarzy i tworząc duży „kocioł” w ich polu karnym. Tuż przed przerwą takie zamieszanie wykorzystał Jakub Krefft.

Drużyna połowa w Gdańsku też była ciekawa. Znow trzeszczały słupek i poprzeczka Ge-

danii, ale to zespół trenera Stasiuka strzelił kontaktową bramkę. Na listę wpisał się rezerwowi Szymon Dowgiałło. Role się odwróciły i to drużyna gości nastawiła się na kontrataki. To się zemszcilo, a upór Gdańszczan został nagrodzony. I znow w roli głównej wystąpił rezerwowi. W 87 minucie strzałem głową bramkę na 3:3 zdobył Damian Giliga.

Sędzia Mateusz Stępnia prosił więc piłkarzy na do-

grywkę, w której nadal działo się bardzo dużo! Tuż po jej rozpoczęciu drugiego gola dla Wikędu strzelił Filip Sosnowski. Gedanii odpowiedziało, kiedy to ręką zagrał w polu karnym Olivier Pawłowski, a jedenastkę wykorzystał Konrad Waliszewski. Było 4:4, ale Pawłowski postanowił się zrewanżować i dwie minuty później znow cieszyli się goście! Wikęd odzyskał równowagę, co udowodnił tuż przed końcem

pierwszej części dogrywki Robert Ziętarski.

Wikęd Luzino zapewnił sobie miejsce w wielkim finale i wpłynął na... zmianę pierwotnej jego daty. Wiadomo, że to prestiżowe spotkanie w Chojnicach nie może dojść do skutku w czwartek, 4 czerwca.

Organizator rozgrywek - Pomorski Związek Piłki Nożnej - miał nie lada orzech do zgryzienia. Musiał w szybkim tempie i w porozumieniu z klubami z Luzina oraz Starogardu Gdańskiego wytypować nowy termin finałowego meczu.

Wikęd Luzino będzie grać w barażach o II ligę, a KP Starogard Gdański może grać w barażach o III ligę, więc opracowane zostały trzy warianty spotkania finałowego. We wszystkich w grę wchodzi środa. Jeśli Wikęd przegra swój baraż 3 czerwca, to finał pucharu odbędzie się 10 czerwca na stadionie w Stęży. Kolejny możliwy termin to 17 czerwca w Stęży, o ile KP nie będzie występowało w spotkaniach barażowych. A jeśli oba kluby grać będą pełne baraż, to w finale regionalnego pucharu spotkają się 24 czerwca w Chojnicach.

XXVI edycja Pucharu Tymbark. Warszawa ponownie ugości finalistów



Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Puchar Tymbark po roku wraca do Warszawy. Wielki Finał ogólnopolskiego turnieju piłkarskiego dla dzieci znow odbędzie się na PGE Narodowym i poprzedzi mecz Polska - Nigeria.

Jest zresztą wielce prawdopodobne, że wśród uczestników kryją się przyszli reprezentanci kraju. Na razie wszyscy poczuć ten sam dreszczyk emocji, który towarzyszy od lat na tym stadionie legendarnemu Robertowi Lewandowskiemu.

Było aż piętnaście tysięcy uczestników

Dobiega końca XXVI edycja Pucharu Tymbark. Zgłosiło się do niej przeszło 15 tys. ze-

społów z przedszkoli i szkół podstawowych z całej Polski w trzech kategoriach wiekowych, oddzielnych dla chłopców i dziewcząt: U-8, U-10 oraz U-12. Najpierw rywalizacja toczyła się w regionie, czyli na szczeblu gminnym i powiatowym. Potem nastąpił etap wojewódzki, a z niego do Finału Ogólnopolskiego awansowały najlepsze zespoły w kategorii U-10 i U-12 dziewcząt i chłopców.

Rozgrywki pokaże publiczny nadawca

Wreszcie w dniach od 1 do 3 czerwca nastąpi długo oczekiwany Finał Ogólnopolski. Do stolicy zjadą 64 najlepsze drużyny reprezentujące wszystkie województwa, aby dobrze się bawić, ale też zawalczyć o tytuł najlepszej w kraju. Wielki Finał XXVI



W dniach 1-3 czerwca nastąpi długo oczekiwany finał ogólnopolski. Do stolicy zjadą 64 najlepsze drużyny

edycji Pucharu Tymbark będzie transmitowany na antenie TVP Sport, na platformie tvpsport.pl oraz w aplikacji mobilnej TVP Sport.

Pod patronatem prezydenta

W pierwszych dniach finału gra w fazie grupowej toczyć się będzie na boiskach przy ulicy Marymonckiej. Tam też, w Dzień Dziecka, zapowiedziano ceremonię otwarcia z udziałem zaproszonej gwiazdy, której nazwisko jest, póki co, utrzymywane w tajemnicy. W ostatni dzień rywalizacja zostanie przenie-

siona do domu reprezentacji - na PGE Narodowy.

Właśnie w tym szczególnym miejscu poznamy zwycięzców poszczególnych kategorii. Patronat honorowy nad turniejem finałowym objął prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki.

Zaproszenia dla selekcjonera i kapitana

Zaproszenia otrzymali również selekcjoner Jan Urban i piłkarze reprezentacji Polski na czele z kapitanem Robertem Lewandowskim. Podczas Wielkiego Finału XXVI edycji

zabraknie znanego sędziego, Szymona Marciniaka, który w poprzednich latach gwizdał mecze finałowe.

Marciniak: Wszyscy są już wygrani

Z tej edycji wykluczyły go obowiązki - razem z innymi arbitrami bierze bowiem udział w zgrupowaniu poprzedzającym udział w czerwcowych mistrzostwach świata. Przed startem rozgrywek XXVI edycji Pucharu Tymbark Szymon Marciniak nagrał specjalny film tłumaczący zasady gry w turnieju. - Grajmy fair i bawmy się piłką - apeluje Marciniak i zaznacza: Wszyscy uczestnicy są już wygrani.

Nagroda będzie szczególna

Na wszystkich czeka zresztą moc atrakcji. W środę (3 czerwca) kilka godzin po skończonym turnieju finaliści obejrzą mecz swoich idoli z reprezentacji Polski, którzy zmierzają się towarzysko z Nigerią. Kto wie, może za kilka lat tak jak starsi koledzy też wystąpią w koszulkach z orzełkiem na piersi?

Drogę od Pucharu Tymbark do kadry przebyli w końcu Ewa Pajor, Dominika

Grabowska, Paulina Dudek, Weronika Zawistowska, Weronika Araśniewicz, Arkadiusz Milik, Krzysztof Piątek, Oskar Pietuszekowski, Sebastian Szymański, Karol Świdorski czy Piotr Zieliński. W sumie mowa o ponad 80 piłkarzach i piłkarkach!

To jest powrót do do stolicy

Ubiegłoroczny, jubileuszowy finał Pucharu Tymbark odbył się na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Wśród dziewczynek triumfowały Prywatna OMS w Opocznie (U-10) i SP Przeźmierowo (U-12), zaś wśród chłopców SMS Wrocław (U-10) i SP 7 Częstochowa (U-12).

Sponsorem generalnym rozgrywek jest marka Tymbark. XXVI edycja Pucharu Tymbark jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. Finał Ogólnopolski turnieju odbywa się pod patronatem honorowym prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego. W skład Komitetu Honorowego XXVI edycji Pucharu Tymbark wchodzi minister sportu i turystyki, minister edukacji oraz minister zdrowia.

©©



Rejsy

Regionów

Gryf
Wejherowski

Echo Ziemi
Puckiej

ECHO
ZIEMI LĘBORSKIEJ

DZIENNIK
Sławieński

Tygodnik
Kartuzy

TYGODNIK
Miastecki

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Koscierski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 22/2026

WYDARZENIA

BRUTALNY ATAK NA 12-LATKA W CENTRUM BYTOWA



Miał tylko jechać rowerem z kolegą. Chwilę później był kopany, goniony i szarpany przez dorosłych w samym centrum Bytowa. 31-latek i 20-latka usłyszeli już zarzuty

str. 3

WYDARZENIA

Kierowca z Kartuz wioził bieliznę Kim Kardashian.

W skrytce ukrył kokainę **str. 3**

POWIAT WEJHEROWSKI

Nagrody dla zasłużonych oraz koncert Dawida Kwiatkowskiego
str. 4

POWIAT KARTUSKI

Nie chodzi, ale zdobywa medale dla Polski. Kamil z Sulęcyna codziennie walczy o sprawność, niezależność i kolejne sukcesy **str. 8**

SPORT

28. Bieg Święców w Sławnie. Rywalizacja i dobra zabawa dzieci i młodzieży **str. 12**

Marsz Różowej Wstążki przeszedł przez Bytów. Kolorowa parada w trosce o zdrowie



Symbolem marszu jest kolor różowy, a konkretnie różowa wstążka - znak nadziei i solidarności



Marsz zakończył się na bytowskim rynku, gdzie do nieba poleciały różowe baloniki

Wojciech Frelichowski
wojciech.frelichowski@polskapress.pl

W Bytowie pod raz 11. zorganizowano Marsz Różowej Wstążki im. Anny Sinkiewicz. Jest to wydarzenie, które od lat łączy mieszkańców wokół troski o zdrowie, a szczególnie profilaktyki raka piersi.

Celem Marszu jest propagowanie badań profilaktycznych, w szczególności pod kątem raka piersi. Rak piersi to najczęstszy nowotwór występujący u kobiet na całym świecie. Jednak jeśli jest wcześniej wykryty jest całkowicie uleczalny.

Symbolem marszu jest kolor różowy, a konkretnie różowa wstążka - znak nadziei, solidarności i przypomnienie, że profilaktyka może uratować życie.

Amazonki z całego Pomorza przyjechały do Bytowa

Na Marsz Różowej Wstążki zjechały panie z całego Pomorza, które pokonały tą podstępą chorobę. Amazonki przypominają nam wszystkim, że profilaktyka nie jest dodatkiem do codzienności, jest wy-

razem odpowiedzialności za siebie i za najbliższych.

Marsz zakończył się na bytowskim rynku, gdzie do nieba poleciały różowe baloniki jako znak pamięci, wsparcia i nadziei.

Wspólnota, wsparcie i ważny głos dla kobiet

Jak podkreśla Starostwo Powiatowe w Bytowie, ogromne słowa uznania należą się Stowarzyszeniu Amazonki Bytów, które od lat wykonuje wielką, potrzebną i piękną pracę. To nie tylko organizacja. To wspólnota kobiet, które swoją postawą pokazują, że choroba nie odbiera godności, siły ani prawa do życia pełnego nadziei.

Kolejny Marsz Różowej Wstążki był więc czymś więcej niż wydarzeniem. Był ważnym głosem: badajmy się, rozmawiajmy, wspierajmy się i nie odkładajmy zdrowia na później.

Dodajmy, że projekt Marsz Różowej Wstążki jest współfinansowany ze środków gminy Bytów oraz Starostwa Powiatowego, realizowany przez Stowarzyszenie Amazonki w Bytowie oraz wielu lokalnych partnerów.

Pierwsza Dama Marta Nawrocka na Kaszubach. Projekt dla mam

Joanna Surazyńska
j.surazynska@prasa.gda.pl

Obecność Pierwszej Damy Marty Nawrockiej, wzruszające historie mam dzieci z niepełnosprawnościami i wyjątkowy projekt pełen wsparcia oraz chwili oddechu od codziennych obowiązków.

Pierwsza Dama Marta Nawrocka odwiedziła Kaszuby i spotkała się z uczestniczkami pilotażowego projektu „Oddech dla Bohaterek”, skierowanego do mam dzieci z niepełnosprawnościami. Wyjątkowy weekend odbył się w Kompleksie Wypoczynkowo-Konferencyjnym Wichrowe Wzgórze w Chmielnie.

Projekt organizowany przez Fundację Pierwszej Damy „Blisko Ludzkich Spraw” został przygotowany z myślą o kobietach, które każdego dnia opiekują się dziećmi z niepełnosprawnościami i często funkcjonują pod ogromną presją obowiązków, zmęczenia i odpowiedzialności.

Już na początku pilotażowej edycji uczestniczki mogły li-



Spotkanie pełne emocji

czyć na wyjątkowe wsparcie i obecność Marty Nawrockiej, która osobiście spotkała się z mamami i podkreślała znaczenie troski o kobiety będące - jak określono - „cichymi bohaterkami codzienności”.

Projekt zrodził się podczas kampanii wyborczej

Jak poinformowała Marta Nawrocka, idea projektu „Oddech dla Bohaterek” powstała jeszcze podczas kampanii wyborczej, kiedy spotykała się z mamami dzieci z niepełno-



Projekt został przygotowany z myślą o kobietach

sprawnościami i poznawała ich codzienne wyzwania.

- To projekt stworzony po to, by choć na chwilę otoczyć troską te kobiety, które każdego dnia z niezwykłą odwagą niosą tak wiele na swoich barkach - podkreśliła Pierwsza Dama w mediach społecznościowych.

Chwila oddechu i wsparcia

Podczas pobytu na Kaszubach uczestniczki mogły korzystać z różnych form wsparcia i aktywności. W programie znalazły się m.in. warsztaty ręcz-

nego tworzenia świec, zajęcia jogi, lekcje tańca, rozmowy z psychologiem oraz konsultacje z radcą prawnym dotyczący przysługujących świadczeń.

Gospodarze obiektu Wichrowe Wzgórze podkreślali, że możliwość goszczenia uczestniczek projektu oraz Pierwszej Damy była dla nich dużym wyróżnieniem.

Fundacja „Blisko Ludzkich Spraw” zapowiedziała już, że wkrótce mają ruszyć zapisy dla kolejnych zainteresowanych mam za pośrednictwem formularza internetowego.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Kurs haftu, Swarzewo, 1932 r. Fotografia przedstawia grupę osób, mieszkańców Swarzewa ustawionych do fotografii na tle domu na probostwie w Swarzewie. Centralnie, w grupie siedzi ks. Wojciech Pronobis, prawdopodobnie po jego prawej ręce Bronisława Wryczanka. W grupie są również Antonina Pronobis, siostra księdza i Helena Miotk z Pucka. Pozostałe panie to kursantki, które wzięły udział w kursie haftu kaszubskiego propagowanego przez Teodorę Gulgowską z Wdzydz. Pod stopami kursantek kilka prac powstałych w czasie kursu oraz tabliczka pamiątkowa. Choć korzeni haftu szkoły puckiej szuka się w tradycjach klasztornych Żarnowca, motywy, które dziś zdobią naszą ludową codzienność, zaczęły kształtować się dopiero pod koniec lat 20. XX wieku. (SURA)

Kierowca z Kartuz wioził bieliznę Kim Kardashian, a w skrytce ukrył kokainę

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Kokaina o wartości ponad 7 milionów funtów była ukryta w ciężarówce przewożącej legalny transport bielizny marki należącej do Kim Kardashian. Kierowca został zatrzymany.

Kierowca ciężarówki został skazany za przemyt kokainy wartę ponad 7 mln funtów ukrytej w pojeździe przewożącym przesyłkę bielizny i ubrań marki Kim Kardashian.

40-letni mieszkaniec Kartuz Jakub Jan K. został skazany przez Sąd Koronny w Chelmsford na 13 lat i sześć miesięcy więzienia w wyniku śledztwa prowadzonego przez Narodową Agencję ds. Przestępczości (NCA).

5 września ubiegłego roku został zatrzymany przez funkcjonariuszy Straży Granicznej w porcie Harwich w hrabstwie Essex, gdy przyplłynął promem z Hoek van Holland w Holandii.

Jego ciężarówka, przewożąca 28 palet z odzieżą Skims, została prześwietlona. Ładunek był całkowicie legalny, a ani eksporter, ani importer nie byli powiązani z przemycałym ładunkiem, jednak ciężarówka została specjalnie przystosowana, a w poszyciu tylnych drzwi przyczepy zamontowano osłonę.

90 kilogramów kokainy w drzwiach naczepy

W środku znajdowało się 90 paczek, z których każda zawierała 1 kg kokainy. Wartość wynosiła około 7,2 mln funtów.

Tachograf wskazywał 16-minutowy postój, o którym nie poinformował NCA podczas przesłuchania. Najprawdopodobniej właśnie wtedy narkotyki zostały załadowane do pojazdu wyłącznie za jego wiedzą i wiedzą grupy przestępczej.

Mieszkaniec Kartuz przyznał się do winy

Mieszkaniec Kartuz, początkowo zaprzeczał, jakoby wie-



W środku znajdowało się 90 paczek, z których każda zawierała 1 kg kokainy

dział cokolwiek o narkotykach, ale ostatecznie przyznał się do winy.

Dyrektor operacyjny NCA, Paul Orchard, powiedział:

- Zorganizowane grupy przestępcze korzystają ze skrupupowanych kierowców, takich jak Jakub K., aby przewozić narkotyki, często ukryte

w całkowicie legalnych ładunkach, takich jak ten. Dzięki wykryciu i śledztwu usunięto znaczną ilość kokainy, z której zyski traci grupa przestępcza

stojąca za próbą przemytu, a w przypadku tego mężczyzny stracili oni ważnego pomocnika. - NCA współpracuje z partnerami w kraju i za granicą, aby chronić społeczeństwo przed zagrożeniem, jakie stanowią narkotyki, które stanowią epicentrum ogromnej przestępczości i cierpienia w społecznościach Wielkiej Brytanii.

Straż Graniczna: narkotyki niszczą życie

Zastępca dyrektora Straży Granicznej, Jason Thorn, powiedział:

- Te narkotyki niszczą życie i powodują nieszczęście w naszych społecznościach. - To znaczące przechwycenie jest dowodem znakomitej pracy Border Force, która pozbawiła siatki przestępcze milionów dolarów zysku. Pracujemy całą dobę, nieustannie ścigając przestępców, chroniąc nasze granice i nie dopuszczając, by niebezpieczne narkotyki pojawiały się na ulicach.

12-latek zaatakowany na ulicy w Bytowie

Martyna Kucybała
martyna.kucybała@polskapress.pl

Policja w Bytowie zatrzymała dwie osoby w związku z naruszeniem nietykalności cielesnej 12-letniego chłopca. Za popełnione przestępstwa grozi im do 2 lat więzienia.

Do zdarzenia doszło 18 maja 2026 roku. 12-letni chłopiec został zaatakowany w centrum Bytowa, na skrzyżowaniu ulic Szerokiej i Śródmiejskiej. Miał on jeździć rowerem wraz ze swoim kolegą. W pewnym momencie nieznanemu mężczyźnie miał kopnąć w rower chłopca, a następnie zacząć go gonić i wyzywać. 30 minut później chłopiec ponownie był goniony przez mężczyznę, który dogonił go właśnie w okolicy ulic Szerokiej i Śródmiejskiej. Następnie sprawca miał szarpać chłopca, a do zdarzenia dołączyła kobieta, która miała uderzyć go w twarz, a także opluwać i wyzywać. Sprawcy są również podejrzani o uszkodzenie roweru.

Sprawcy z Bytowa usłyszeli zarzuty

Do zatrzymania 31-letniego mężczyzny doszło w czwartek rano, po tym, gdy prokuratura wydała decyzję o objęciu postę-

powania ściganiem z urzędu. Druga z podejrzanych osób, 20-letnia kobieta, sama stawiała się na komendę.

- W prokuraturze zatrzymani usłyszeli zarzuty naruszenia nietykalności cielesnej chłopca powodując obrażenia na czas poniżej dni siedmiu działając wspólnie i w porozumieniu, przy czym prokurator uznał, że czyn ten miał charak-

ter chuligański - informuje Dawid Łaszczy, Oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Bytowie.

Zastosowano wobec nich środek zapobiegawczy w postaci dozoru policyjnego z zakazem opuszczania miejsca pobytu bez odpowiedniej zgody, a także zakaz zbliżania i kontaktowania się z pokrzywdzonym oraz zakaz opuszczania kraju.



Druga z podejrzanych osób, 20-letnia kobieta, sama stawiała się na komendę

Przyznał się do kradzieży złotej bransoletki

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Były policjant i radny z Człuchowa przyznał się do kradzieży złotej bransoletki z lombardu. Prokuratura chce dla Roberta L. wyroku bez procesu i 6 tys. zł grzywny.

Prokuratura Okręgowa w Słupsku wniosła do człuchowskiego sądu rejonowego wniosek o wydanie wyroku skazującego bez przeprowadzania rozprawy wobec 49-letniego Roberta L. i wymierzenie mu kary grzywny w rozmiarze 200 stawek dziennych grzywny przy ustaleniu jednej stawki na kwotę 30 zł, to jest po przeliczeniu kary 6000 zł grzywny.

Bransoletka zniknęła z lombardu podczas oglądania biżuterii

Przypomnijmy, że w lutym tego roku na wniosek Prokuratora Rejonowego w Człuchowie, Prokuratura Okręgowa w Słupsku podjęła decyzję o przejęciu do dalszego prowadzenia sprawy Roberta L. podejrzanego o popełnienie kradzieży złotej bransoletki.

Decyzja ta podyktowana była koniecznością zapewnienia gwarancji bezstronności w rozpoznaniu sprawy, albowiem Robert L. w chwili popełnienia za-

rzucanego mu przestępstwa był funkcjonariuszem Komendy Powiatowej Policji w Człuchowie, który na co dzień współpracował z tamtejszą prokuraturą, a także jest Radnym Miejskim w Człuchowie.

Robertowi L. został przedstawiony zarzut kradzieży złotej bransoletki o wadze 16,2 grama oraz o wartości 5200 zł, do czego podejrzany ten podczas przesłuchania przyznał się przed prokuratorem. W tym zakresie złożył także zgodne z ustalonym w sprawie stanem faktycznym wyjaśnienia, wskazując w nich m.in., że złotą bransoletkę z lombardu zabrał z roztargnienia.

Do kradzieży doszło w dniu 20 stycznia tego roku, kiedy to Robert L. oglądając towar w jednym z człuchowskich lombardów, wykorzystując chwilę nieuwagi jego pracownika zdjął z ustawionego tam wieszaka z biżuterią złotą bransoletkę, a następnie chowając ją do kieszeni wyszedł z lombardu.

Brak skradzionego przedmiotu zauważył pracownik lombardu, który zawiadomił o tym policję. Przedmiotowa bransoletka następnie została przez Roberta L. przekazana w celu naprawy do pracowni złotniczej także w Człuchowie. Po wykonaniu zleconej usługi, a przed uregulowaniem umówionej płatności przez podejrzanego, branso-

letka została zabezpieczona od pracownika pracowni przez policję, a następnie została ona zwrócona pokrzywdzonemu.

Z uzyskanej w sprawie opinii dwóch biegłych psychiatrów wynika, że Robert L. w chwili popełnienia zarzucanego mu przestępstwa był poczytalny.

W toku prowadzonego śledztwa, wobec Roberta L. prokurator zastosował środki zapobiegawcze w postaci dozoru policyjnego, w którym zobowiązano go do meldowania się raz w tygodniu w Komendzie Powiatowej Policji w Człuchowie, a także zakazano mu kontaktowania się ze świadkami.

Z uwagi na jego postawę, dotychczasową niekaralność oraz fakt przyznania się do winy uznano, że cele postępowania zostaną osiągnięte bez przeprowadzania rozprawy, wobec czego skierowanie do sądu wniosku o wydanie wyroku skazującego bez przeprowadzania rozprawy.

Robert L. to były już funkcjonariusz Komendy Powiatowej Policji w Człuchowie, albowiem z czynnej służby został on z uwagi na ważny interes służby zwolniony z dniem 10 kwietnia 2026 r. Wcześniej nie był on karany sądowo.

Za popełnienie przestępstwa kradzieży grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności.

Wielkie świętowanie w Wejherowie

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Wejherowo świętowało 383. urodziny. Gwiazdą tegorocznego Dnia Jakuba był Dawid Kwiatkowski, który poruszył tłumnie zebranych na rynku. Ale nie tylko jego występ dostarczył emocji...

Wejherowo może się poszczycić dość unikalną historią. Założona przez Jakuba Wejhera w 1643 r. osada - wtedy Wejherowska Wola - należy do jednej z niewielu miejscowości na świecie, która zna swoją dokładną datę powstania. Z tej okazji co roku organizowane są tu huczne urodziny.

Świętowanie Dnia Jakuba - bo taką nazwę nosi to wydarzenie - tradycyjnie poprzedziła jeszcze w piątek, 22 maja Parada Jakuba Wejhera, przygotowana przez Powiatowy Zespół Szkół nr 4, czyli wejherowską „Samochodówkę”, która założyciela miasta ma za patrona. Kolorowy korowód ruszył ulicami. Jak na urodziny przystało nie zabrakło i licznych życzeń oraz podziękowań.

Niezwykła podróż do lat młodości

Główne uroczystości odbyły się w sobotę, 23 maja. Od rana na strzelnicy Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Wejherowie trwał turniej strzelecki o „Miecz Jakuba Wejhera”. Wieczorem zaś świętujący zebrali się na placu pod ratuszem.

Wpierw publiczność rozgrzał zespół EX-Maanam, założony z inicjatywy dawnych członków słynnego Maanamu - perkusisty Pawła Markowskiego oraz zmarłego w lipcu 2025 r. gitarzysty Ryszarda Oleśńskiego. Hity lat minionych szczególnie przypadły do gustu starszym słuchaczom. Mogli się oni przenieść do lat młodości, w czym dodatkowo pomagał



Dawid Kwiatkowski zaserwował zebranym koncert pełen emocji. Wielu na długo go zapamięta

niesamowity głos wokalistki Karoliny Leszko, świetnie oddającej charakter i styl śpiewu Kory. Ale też, choć wielu zebranych na rynku od szczytu popularności Maanamu oddziaływały już dwa pokolenia, kultowe utwory nawet ich potrafiły poderwać i zachęcić do wspólnego śpiewania.

Wyróżnia ich pasja, zaangażowanie, talent

Część oficjalną wydarzenia otworzyły hejnał Wejherowa oraz wystrzał z armaty Bractwa Kurkowego. Dzień Jakuba jest bowiem zawsze okazją do wyróżnienia tych, którzy Wejherowo niestrudzenie budują, rozwijają, promują. Ich zasługi podkreślał prezydent Krzysztof Hildebrandt.

- Jeżeli spojrzymy na miasto i zastanowimy się, jak ono się rozwija, to musimy sobie odpowiedzieć, że ono rozwija się dzięki ludziom, mieszkańcom tego miasta - mówił prezydent

Wejherowa. - To ludzie bardzo aktywni, umiejący z dużym zapalem organizować rzeczy dla siebie i dla innych. Dzisiaj, podczas urodzin miasta, chcemy ich wyróżnić.

Itak kluczowe wyróżnienie - Medal Róży - podczas Dnia Jakuba otrzymał Tomasz Klas, prezes zarządu Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Wejherowie, współorganizator XVII Kongresu Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich Rzeczypospolitej Polskiej. Wręczono też liczne nagrody prezydenta miasta Wejherowa, które otrzymali: Ryszard Borysonek, Jolanta Czeczotka, prof. dr hab. Witosława Frankowska, Marcin Gniech, Beata Górka, Paweł Hinz, Tomasz Hirs, Tomasz Klas, Eugenia Konkol, Jakub Kozakiewicz, Wiesław Krawczyk, Oliwia Kummer, Barbara Malawska, Dorota Muza-Szlas, Sebastian Niewola, Martyna Okulska, Zofia Pałasz, Anna Ročławska-



Dzień Jakuba to niezmiennie okazja, by wyróżnić osoby budujące siłę i wizerunek miasta

Musiarczyk, Maciej Syska, Karolina Szczepańska, Maciej Szymański, Paweł Szymczak, Wiesława Anna Szypelt, Mateusz Warkusz, Julia Wasiakowska, Mieczysław Wojecki, Małgorzata Zabrocka.

Emocjonujące zwieńczenie

Po części oficjalnej przyszedł czas na szczególnego, urodzinowego gościa - Dawida Kwiatkowskiego. Wielu godzinami czekało właśnie na jego występ, stąd nie powinny dziwić emocje, jakie ogarnęły zebranych na Placu Jakuba Wejhera, gdy tylko wybrzmiały pierwsze dźwięki znanych utworów.

Sam artysta nie tylko rozgrzewał serca publiczności swym śpiewem, ale i chętnie rozmawiał z obecnymi. Wszystko to złożyło się na niezwykle oraz adekwatnie podniosłe zwieńczenie 383. urodzin Wejherowa.



Przed częścią oficjalną słuchaczy na rynku rozgrzał zespół EX-Maanam. Zwłaszcza starszym przypadł do gustu



Plac Jakuba Wejhera wypełniony był tego dnia po brzegi. Niektórzy nawet godzinami czekali tu na finałowe wydarzenia



Niektórzy z obecnych mieli nawet dość konkretne życzenia, skierowane do gwiazdy wieczoru

Boisko na „Wazie” z dotacją

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Wyczekiwany przez mieszkańców projekt może wreszcie stać się rzeczywistością. Wejherowo pozyskało 4,5 mln zł dofinansowania na budowę pełnowymiarowego boiska w Śmiechowie na „Wazie”.

W poniedziałek, 25 maja, podczas konferencji prasowej na obiektach Gedanii 1922 Gdańsk, minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki przekazał oficjalną decyzję o przyznaniu dofinansowania na budowę pełnowymiarowych boisk piłkarskich sześciu gminom. Nowe obiekty powstaną w Chojnicach, Człuchowie, Gdańsku właśnie, Kobylnicy, Pruszczu Gdańskim, a także w gminie Trzebielino oraz w Wejherowie.

W tym ostatnim przypadku chodzi dokładniej o budowę boiska „Waza”. Z 18 mln zł, przeznaczonych na przedsięwzięcia w naszym regionie, do Wejherowa powędruje 4,5 mln zł.

Projekt staje się rzeczywistością

W imieniu prezydenta miasta decyzję o dofinansowaniu odebrał Rafał Szlas, przewodniczący Komisji Zdrowia i Sportu wejherowskiej rady miejskiej. Radny aktywnie zabiegał o realizację tej inwestycji. Od początku projekt wspierał również poseł Rafał Siemaszko.

Władze samorządowe są dobrej myśli, wprost stwierdza-



Zdobyte pieniądze pokryją mniej więcej połowę kosztów

jąc, iż Wejherowo wkrótce zyska nowoczesny obiekt, służący mieszkańcom i młodym sportowcom.

- Będzie kolejny obiekt sportowy w Wejherowie. Boisko Waza staje się rzeczywistością! - komentuje Arkadiusz Kraszkiewicz, zastępca prezydenta Wejherowa.

Obiekt usytuowany będzie w Śmiechowie, pomiędzy ulicami Sikorskiego i Wschodnią. Przede wszystkim powstanie tu boisko ze sztuczną nawierzchnią o wymiarach 112 m x 72 m (pole gry 102 m x 64 m). W ramach zadania planowane są też m.in. budynek szatniowo-administracyjny, trybuna czy oświetlenie.

Koszt budowy nowego boiska ma wynieść ok. 9 mln zł.

Latami o to zabiegali

Przypomnijmy, że inwestycja przy ul. Sikorskiego plano-

wana była już właściwie dekadę temu (a jeszcze wcześniej zabiegano o nią lokalne środowiska sportowe). Pomysł stworzenia w tym miejscu pełnowymiarowego boiska był jednym ze zwycięskich projektów Wejherowskiego Budżetu Obywatelskiego 2016. Z racji na skalę musiał on jednak przejść do regularnego budżetu miejskiego.

Pierwsze prace - przygotowanie terenu pod budowę - ruszyły w 2017 r. I choć termin realizacji zakładano wówczas na 2021 r., przedsięwzięcie stało się w miejscu ze względu właśnie na brak środków, w tym dofinansowania zewnętrznego (o które miasto kilkakrotnie występowało do Ministerstwa Sportu i Turystyki). Władze zapewniały przy tym, iż nie ustają w działaniach, by dotację pozyskać, a projekt zrealizować.

Będzie baza noclegowa dla budowniczych elektrowni jądrowej Lubiatowo-Kopalino

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Tymczasowe zakwaterowanie dla 1000 pracowników budowy pierwszej polskiej elektrowni jądrowej powstanie na terenie gminy Choczewo. Pierwsze pokoje będą gotowe za dwa lata.

W ramach zawartego przez Bechtel kontraktu powstanie zaplecze noclegowe w technologii modułowej wraz z obiektami pomocniczymi. Obejmuje to m.in. tymczasowe jednostki mieszkalne oraz kuchnię, stołówkę, pralnię, a także drogi wewnętrzne i miejsca parkingowe.

Zakwaterowanie docelowo znajdzie tu 1000 osób, czyli ok. 10 proc. pracowników, zaangażowanych w budowę elektrowni jądrowej w gminie Choczewo. To ci, których stała obecność na miejscu będzie niezbędna na danym etapie realizacji projektu.

- Przydział miejsc będzie wynikał z harmonogramu, a całe zaplecze powstanie w granicach istniejącego terenu inwestycji - informują Polskie Elektrownie Jądrowe.

Wykonawcą inwestycji będzie Unihouse S.A. Spółka odpowiada zarówno za budowę bazy noclegowej, jak i jej wcześniejsze zaprojektowanie.

- Wybraliśmy doświadczoną polską firmę, która zrealizuje ten wielofunkcyjny obiekt obejmujący wysokiej jakości przestrzeń mieszkalną oraz socjalną. Jest to również kolejna podpisana w ostatnich miesiącach umowa z polskim wykonawcą



Za budowę i projekt odpowiadać będzie Unihouse S.A.

i potwierdzenie stosowania filozofii Bechtel „we buy where we build” w praktyce - wyjaśnia Leszek Hołda, prezes Bechtel Polska.

Spółka Unihouse zadeklarowała natomiast, że w ramach zawartej umowy planuje powierzyć część projektową firmie z Pomorza, a także przedstawiła plany zaangażowania wyspecjalizowanych polskich podwykonawców do realizacji poszczególnych etapów prac.

- Włączenie naszej spółki w łańcuch dostaw tak wyjątkowego klienta, jakim jest firma Bechtel traktujemy jako kamień milowy w historii spółki, wykraczający poza wartość zawartej umowy - przyznaje Marcin Gołębiowski, prezes zarządu Unihouse S.A. - Dołożymy wszelkich starań, aby nasza współpraca przebiegała wzorowo i stała się początkiem kolejnych wspólnych przedsięwzięć.

Rozpoczęcie prac planowane jest na drugi kwartał 2026 r. Obiekt będzie działał w pełni w pierwszej połowie 2029 r., jednak już w drugim kwartale 2028 r. do zamieszkania ma być oddanych pierwszych 500 pokoi.

Dodajmy, że równolegle finalizowana jest analiza istniejącej w regionie bazy noclegowej, którą PEJ prowadzi we współpracy z Agencją Rozwoju Pomorza.

- W ciągu 3 miesięcy wpłynęło ponad 800 zgłoszeń, co potwierdza skalę zainteresowania lokalnego rynku - mówi Marek Woszczyk, prezes zarządu PEJ. - Zależy nam na tym, aby w jak największym stopniu współpracować z samorządami i lokalnymi przedsiębiorcami i opierać realizację projektu na ich zasobach. Takie podejście nie tylko wspiera sprawny przebieg inwestycji, ale również przekłada się na wymierne korzyści gospodarcze dla lokalnych społeczności.

Na urodziny ruszyli w Jakubowym Marszu Nordic Walking

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Ponad 70 osób spotkało się na Jakubowym Marszu Nordic Walking. Uczestnicy nie tylko zwiedzili piękne okolice miasta, ale też mogli m.in. sprawdzić swoje zdolności strzeleckie.

Nie tylko sobotnią zabawą mieszkańcy Wejherowa uczcili 383. urodziny swego miasta. W niedzielę grupa ponad 70 chętnych ruszyła w Jakubowym Marszu Nordic Walking.

Po przywitaniu i krótkiej rozgrzewce na Placu Jakuba Wejhera, uczestnicy udali się w blisko 6-kilometrową podróż

malowniczymi szlakami wejherowskich lasów. Całość poprowadził niezawodny Mariusz Dyderski, leśniczy i instruktor nordic walking. Jako nad wyraz wykwalifikowany w owych dwóch dziedzinach, zadbał on nie tylko o sportowe emocje, ale też dzielił się przyrodniczymi ciekawostkami na trasie.

Poczęstunek z wizytą na strzelnicy

Metą niedzielnego marszu była strzelnica Bractwa Kurkowego w Wejherowie (którą uczestnicy mogli też ujrzeć z góry). Tam na zebranych czekał poczęstunek, a głodni z kolei dodatkowych wrażeń mogli sprawdzić jeszcze na miej-

scu swoje umiejętności strzeleckie.

- Cieszę się, że urodziny naszego miasta możemy świętować również w tak aktywny i integrujący sposób. To świetna okazja, by połączyć ruch, kontakt z naturą i wspólne spędzanie czasu w wyjątkowej atmosferze - ko-

mentuje Iwona Piastowska, sekretarz miasta Wejherowa.

Warto w tym miejscu wspomnieć, iż marsze nordic walking w Wejherowie zdają się być niezwykle popularne. Nawet poza specjalnymi okazjami, jak właśnie urodziny miasta, mieszkańcy z radością przychodzą na wspólne spacerki.



Spotkanie było poniekąd kontynuacją urodzin miasta



W trasie Mariusz Dyderski przytaczał różne ciekawostki



Poza marszem chętni mogli też spróbować sił w strzelaniu

Truskawki, borówki i kwiaty. Kolorowo i tłoczno na targowisku w Kościerzynie. Sprawdzamy ceny

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Sezon na świeże owoce i warzywa ruszył na dobre. Na targowisku w Kościerzynie pojawiły się już truskawki, czereśnie i bób, a mieszkańcy coraz częściej wracają z zakupami z pełnymi torbami.

Na targowisku w Kościerzynie zapachniało latem. Stragany wypełniły się świeżymi owocami, warzywami i kolorowymi kwiatami, a mieszkańcy coraz chętniej zaglądają na rynek w poszukiwaniu sezonowych produktów. Największą popularnością cieszą się obecnie truskawki, które pojawiły się już niemal na każdym stoisku.

Za kilogram truskawek trzeba zapłacić od około 15 do 18 złotych. Sprzedawcy przyznają, że zainteresowanie jest bardzo duże. Wiele mieszkańców kupuje owoce nie tylko do jedzenia na świeżo, ale także na domowe ciasta i koktajle. Pierwsze truskawki kuszą, choć nic nie może się równać ze smakiem tych kaszubskich, na które jeszcze trochę trzeba zaczekać.

Czereśnie trzymają cenę

Coraz śmielej na targowisku pojawiają się również czereśnie. Ich ceny kształtują się w granicach 28 zł za kilogram, jednak mimo to chętnych nie brakuje. Klienci podkreślają, że po długiej zimie i chłodniejszej wiosnie trudno oprzeć się

pierwszym sezonowym owocom. Na stoiskach można znaleźć także borówki, również za 28 zł za kilogram. Sprzedawcy zapowiadają, że wraz z nadejściem cieplejszych dni wybór owoców będzie jeszcze większy.

Targowisko w Kościerzynie tradycyjnie przyciąga także miłośników ogrodów i balkonowych aranżacji. Nie brakuje kolorowych kwiatów, od pelargonii, przez surfinie, aż po begonie i akksamitki. Stragany pełne są sadzonek i roślin ozdobnych, które mieszkańcy chętnie kupują do przydomowych rabat, ogródków i na balkony.

Bób to dla wielu prawdziwy rarytas. Ile kosztuje?

Dużym zainteresowaniem cieszy się również bób po 18 zł za 0,5 kg, który podany z koprem i boczkiem jest ulubionym daniem sezonowym wielu osób. Sprzedawcy przyznają, że to jeden z pierwszych znaków zbliżającego się lata. Kalafior i brokuły można było kupić za około 8 zł.

Wiele mieszkańców podkreśla, że świeże, lokalne produkty wciąż cieszą się dużym zaufaniem i smakiem, którego trudno szukać w marketach.

- Na naszym bazarku owoce i warzywa wyglądają po prostu zachęcająco i świeżo, a gdy pogoda dopisuje, to wybranie się na targ jest ogromną przyjemnością - mówi Agnieszka Laskowska. - Warto wspierać lokalnych sprzedawców.



Supertunie od kilku lat królują. Te kwiaty nie wymagają wiele wysiłku. Kosztowały ok. 10 złotych



Więcej zdjęć znajdziesz na naszej stronie internetowej www.koscierzyna.naszemiasto.pl



Truskawki zdominowały zakupy na targowisku. Trudno było się oprzeć tym wyjątkowym owocom



Świeży kalafior po 8 zł i brokuł po 8,50 zł. Po długiej zimie właśnie teraz smakują najlepiej



Czereśnie jak na razie kosztują ok. 26 zł za kilogram. Choć wydaje się sporo, chętni się znaleźli



Na targowisku w Kościerzynie zrobiło się naprawdę letnio. Stragany wypełniły się truskawkami, czereśniami, borówkami i kolorowymi kwiatami, a mieszkańcy coraz chętniej zaglądają na rynek po świeże sezonowe produkty

REKLAMA

0011530771

AUTOPROMOCJA



WÓJT GMINY KOŁCZYGŁOWY

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r., poz. 399)

informuje

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy oraz na stronie bip.kolczyglowy.pl został podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiących własność gminy przeznaczonych do sprzedaży - działki nr 13/31, nr 13/32, nr 13/33 położone w Łubnie, obręb ewidencyjny Łobzowo, z przeznaczeniem pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną.

Dziennik Bałtycki

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24
dziennikbaltycki.pl

Kościerzyna znów połączyła młodych ludzi. W I LO trwa wyjątkowa wymiana pełna przyjaźni

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Od szkolnych korytarzy w Kościerzynie po wspólne wycieczki. Młodzież z Polski i Niemiec pokazuje, że prawdziwe relacje buduje się nie przez politykę i historię, ale codzienne rozmowy.

W I Liceum Ogólnokształcącym w Kościerzynie po raz czwarty goszczą uczniowie z Niemiec. Młodzież z zaprzyjaźnionego gimnazjum Lahn-talschule w Biedenkopf przyjechała na Kaszuby w ramach polsko-niemieckiej wymiany, która z roku na rok staje się coraz ważniejszą tradycją szkoły. Są wspólne wycieczki, poznanie kultury, szkolne życie od środka i przede wszystkim budowanie relacji, które często zostają na lata.

Wymiana realizowana jest od 2023 roku, głównie z udziałem uczniów klasy o profilu polsko-angielsko-niemieckim z rozszerzonym językiem niemieckim. Niemieccy uczniowie przez tydzień mieszkają w do-



Są wspólne wycieczki, poznanie kultury, szkolne życie od środka i przede wszystkim budowanie relacji, które często zostają na lata

mach polskich rodzin, poznają Kościerzynę, Kaszuby i codzienność swoich rówieśników.

Tegoroczna wizyta ma szczególny wymiar. Odbywa

się bowiem w roku jubileuszu 150-lecia I Liceum Ogólnokształcącego w Kościerzynie, a także jubileuszu partnerstwa między Kościerzyną i niemieckim miastem Colbe oraz 25-le-

cia współpracy partnerskiej między powiatami.

Goście z Niemiec zwiedzili szkołę, Kościerzynę i region. W programie znalazła się także wycieczka do Gdańska, pod-

czas której historyk Marcin Grulkowski przeprowadził lekcję historii i oprowadził młodzież po mieście.

Młodzież udała się również na Uniwersytet Mikołaja Kopernika, gdzie wykład o uniwersytecie, jego tradycjach i współczesności poprowadził prof. Tomasz Waszak. Uczestnicy zwiedzili piękną toruńską starówkę. Nie zabrakło również symbolicznych prezentów dla niemieckich uczniów.

W szkole podkreśla się, że wymiana to nie tylko nauka języka, ale przede wszystkim nauka wzajemnego zrozumienia.

- Cieszę się, że możemy gościć już po raz czwarty wymianę niemiecką. Dziękuję pani Izoldzie i panu Cyprianowi za ogrom pracy. To tylko kilka dni, które uczniowie spędzą u nas, ale mamy nadzieję, że będzie to wspaniała wizyta, która pozwoli na nowe, mocne przyjaźnie. Warto wykorzystać ten czas jak najlepiej. Polska na pewno spodoba się uczniom - mówi dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego w Kościerzynie, Edyta Bławat.

Jak podkreślają organizatorzy, wymiana ma swoje korzenie w wieloletnim partnerstwie miasta i powiatów. Ważną rolę odgrywa także wsparcie dyrekcji szkoły - dyrektor Edyta Bławat oraz wicedyrektora mgr. Rafała Słomińskiego - którzy od początku wspierają inicjatywę.

Ogromne znaczenie mają również rodziny uczniów, które co roku otwierają swoje domy dla zagranicznych gości.

- Bez rodziców z pewnością nic by się nie udało - przyznają nauczyciele.

Choć relacje polsko-niemieckie na przestrzeni historii nie zawsze były łatwe, dziś młodzi ludzie pokazują, że można budować coś zupełnie innego - relacje oparte na otwartości, rozmowie i wzajemnym poznawaniu się. W Kościerzynie nikt nie ma wątpliwości, że właśnie takie inicjatywy pomagają rozwijać to, co łączy, a nie dzieli.

Projekt był współfinansowany przez Polsko-Niemiecką Współpracę Młodzieży.

FOT. JOANNA SURAZYŃSKA

Kościerski oddział Centrum Psychologiczno-Pastoralnego „Więź” świętował 10-lecie działalności

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Od dekady pomagają mieszkańcom Kościerzyny odnajdywać wsparcie, nadzieję i drugiego człowieka. Centrum Psychologiczno-Pastoralne „Więź” świętowało jubileusz 10-lecia działalności.

To był wyjątkowy dzień pełen wzruszeń, wspomnień i podziękowań. Oddział Centrum Psychologiczno-Pastoralnego „Więź” w Kościerzynie świętował jubileusz 10-lecia działalności.

W uroczystości udział wzięli przedstawiciele lokalnych instytucji, duchowieństwa, uczestnicy projektów oraz osoby związane z działalnością placówki od początku jej istnienia.

Dekada wsparcia dla mieszkańców Kościerzyny

Centrum Psychologiczno-Pastoralne „Więź” od lat prowadzi w Kościerzynie działalność związaną z pomocą psychologiczną, psychoterapeutyczną

i wsparciem duchowym. Przez ten czas miejsce stało się przestrzenią spotkań, terapii, warsztatów rozwojowych oraz integracji dla dzieci, młodzieży, dorosłych, rodzin i seniorów.

Podczas jubileuszu dyrektor Centrum ks. dr Krzysztof Naczek podkreślał, że „Więź” to przede wszystkim ludzie tworzący relacje oparte na szacunku, obecności i trosce o drugiego człowieka.

Jak zaznaczano podczas uroczystości, przez lata działalności oddział w Kościerzynie realizował liczne inicjatywy, w tym Akademię 50+, „Kawiarenkę pod Aniołem”, warsztaty rozwojowe, spotkania psychoedukacyjne oraz pomoc psychologiczną i terapeutyczną.

Głos zabrali samorządowcy i przedstawiciele kultury

W czasie jubileuszu wystąpili również ks. dr Sławomir Ałaszewski, burmistrz Dawid Jereczek, były dyrektor Kościerski Dom Kultury Jan Ditrach oraz obecna dyrektorka placówki Agnieszka Lis.

Wśród gości znaleźli się również uczestnicy „Kawiarenki pod Aniołem” z oddziału w Chojnicy wraz z koordynatorką Barbarą Czapiewską, ksiądz prałat Antoni Bączkowski, a także animatorki Akademii 50+ - Małgorzata Szulci i Bogumiła Bednarek.

Organizatorzy podziękowali wszystkim osobom, które przez ostatnią dekadę współ-

tworzyły działalność „Więzi” w Kościerzynie - terapeutom, pedagogom, wolontariuszom, duchownym, uczestnikom projektów i ludziom wspierającym inicjatywę.

Jak podkreślano podczas jubileuszu, najważniejszym fundamentem „Więzi” od początku pozostają ludzie i relacje budowane przez lata działalności.



Najważniejszym fundamentem pozostają ludzie i relacje



Od dekady pomagają mieszkańcom Kościerzyny



Oddział w Kościerzynie realizował liczne inicjatywy

CENTRUM PSYCHOLOGICZNO-PASTORALNEGO „WIĘŹ”

CENTRUM PSYCHOLOGICZNO-PASTORALNEGO „WIĘŹ”

Nie chodzi, ale zdobywa medale dla Polski. Kamil z Sulęczyzna codziennie walczy o sprawność, niezależność i kolejne sukcesy

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Choć lekarze odebrali mu nadzieję na powrót do sprawności, on każdego dnia udowadnia, że siła człowieka nie kończy się tam, gdzie zaczynają się ograniczenia.

Jeszcze kilka lat temu usłyszał, że pełny powrót do sprawności może już nigdy nie być możliwy. Dziś Kamil Żeromski z Sulęczyzna zdobywa medale mistrzostw Polski, reprezentuje region na zawodach paraolimpijskich i każdego dnia udowadnia, że siła człowieka nie kończy się tam, gdzie zaczynają się ograniczenia. Za sukcesami sportowca kryje się jednak trudna codzienność, ból, kosztowna rehabilitacja i walka o samodzielność.

Tragiczny wypadek zmienił całe jego życie

Kamil Żeromski miał 21 lat, gdy doszło do tragicznego wypadku, który całkowicie odmienił jego przyszłość. Późniejsze komplikacje doprowadziły do paraplegii, czyli całkowitego paraliżu dolnej połowy ciała. Le-



FOT. GOPS SULĘCZYNO

Za sukcesami kryje się trudna codzienność

karze odebrali mu nadzieję na pełny powrót do zdrowia, ale on sam nie zamierzał się poddać.

Jak podkreśla Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Sulęczyźnie, Kamil jest osobą o niezwykłej determinacji i niezłomnej woli walki. Sport stał się dla niego nie tylko pasją, ale przede wszystkim sposobem na walkę o sprawność i niezależność.

Medale mistrzostw Polski i sukcesy na arenie krajowej

Dziś Kamil jest utytułowanym sportowcem paraolimpijskim. Dwukrotnie zdobywał brązowe medale mistrzostw Polski w pchnięciu kulą oraz rzucie dys-

kiem. Jest również dwukrotnym zwycięzcą Memoriału Żylewicza - prestiżowych zawodów World Athletics Challenger Meeting z międzynarodową obsadą.

W 2022 roku podczas 50. Paralekkoatletycznych Mistrzostw Polski w Szczecinie zdobył brązowy medal w rzucie dyskiem. Jego determinacja została zauważona także poza sportem - w 2023 roku został beneficjentem prestiżowego Poland Business Run.

Kolejne sukcesy przysłyły w 2025 roku. Podczas 53. Paralekkoatletycznych Mistrzostw Polski we Włocławku wywalczył czwarte miejsce w rzucie dyskiem, a w pchnięciu kulą ponownie stanął na podium, zdobywając brązowy medal. Świetnie zaprezentował się także podczas Grand Prix Polski w Gorzowie Wielkopolskim oraz Paralekkoatletycznego Grand Prix Polski w Pile, gdzie wygrał konkurs pchnięcia kulą.

Sport jest dla niego jedyną formą rehabilitacji

Za medalami i sukcesami kryje się jednak bardzo trudna co-

dziennosc. Paraliż oznacza dla Kamila ogromne obciążenie całego organizmu, w tym problemy z funkcjonowaniem nerek oraz postępujący zanik mięśni. Obecny poziom medycyny nie daje możliwości operacyjnego usunięcia skutków wypadku. Jedyne szanse pozostają intensywne ćwiczenia i rehabilitacja.

Kamil regularnie uczestniczył w specjalistycznych turnusach rehabilitacyjnych, które miały ogromny wpływ na poprawę jego stanu zdrowia. To właśnie tam walczy o swój największy cel - odzyskanie jak największej sprawności. Problemem pozostają jednak ogromne koszty rehabilitacji, które przekraczają jego możliwości finansowe.

Trenuje na przydomowym trawniku

Mimo ograniczeń Kamil nie rezygnuje z codziennej pracy. Dzięki wsparciu fundacji ma możliwość startów w zawodach i treningów, ale dodatkowo ćwiczy także sam przy własnym domu. Trenuje na trawniku, na nierównym terenie i bez profesjonalnej rutyny.

W jego sytuacji ręce są najważniejszym narzędziem do funkcjonowania. To one zastępują nogi i pozwalają mu poruszać się na wózku. Intensywne treningi powodują jednak ogromne przeciążenia nadgarstków. Jak podkreślają osoby wspierające sportowca, jeśli ręce odmówią posłuszeństwa, Kamil może stracić jedyną drogę do samodzielności.

Największym problemem jest dziś mobilność

Najpilniejszą potrzebą Kamila pozostaje specjalistyczny samochód dostosowany do potrzeb osoby z niepełnosprawnością. Obecnie sportowiec musi prosić innych o pomoc w dotarciu na treningi, zawody czy wizyty lekarskie. Własny samochód pozwoliłby mu odzyskać większą niezależność i samodzielność.

Potrzebne są również środki na intensywną rehabilitację, masaż, sprzęt sportowy, serwis wózka startowego, suplementację oraz wyjazdy na zawody i zgrupowania. GOPS w Sulęczyźnie podkreśla, że sport jest dla

Kamila nie hobby, lecz realną walką o zdrowie i codzienne funkcjonowanie.

Szuka sponsorów i ludzi o dobrym sercu

Kamil poszukuje sponsorów oraz osób, które chciałyby wesprzeć jego dalszą rehabilitację i rozwój sportowy. W zamian deklaruje promowanie sponsorów podczas zawodów, wydarzeń sportowych i w mediach społecznościowych poprzez oznaczenia partnerów, umieszczanie logotypów na stroju startowym i wózku czy udział w wydarzeniach promocyjnych.

- Sport paraolimpijski to historia o determinacji, przełamaniu barier i niezłomności. Wspierając Kamila, wspiera się człowieka, który każdego dnia udowadnia, że można walczyć mimo przeciwności - podkreśla Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Sulęczyźnie.

Osoby zainteresowane pomocą mogą kontaktować się bezpośrednio z Kamilem pod adresem mailowym kamil8801@op.pl lub telefonicznie za pośrednictwem GOPS Sulęczyzna pod numerem 58 684 32 31.

Uczniowie z PZS w Sierakowicach przeżyli przygodę życia

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Kreta, Barcelona, Costa Brava i katalońskie miasta - uczniowie z Powiatowego Zespołu Szkół w Sierakowicach przeżyli tygodnie pełne zagranicznych praktyk, zwiedzania i niezapomnianych przygód.

Uczniowie Powiatowego Zespołu Szkół w Sierakowicach wyruszyli na staż zagraniczny na grecką wyspę Kretę. Wczesnym rankiem młodzież wyjechała autokarem z Sierakowic, kierując się na Lotnisko Chopina. Startą podróż rozpoczęła się ich podróż lotnicza - najpierw do Aten, a następnie do Heraklionu, gdzie znajduje się główne lotnisko wyspy.

Po przybyciu na miejsce uczniowie zostali zakwaterowani w hotelu Marirena, który na najbliższe tygodnie stał się ich drugim domem. Już pierwsze chwile na Krecie pozwoliły poczuć śródziemnomorski klimat oraz wyjątkową atmosferę tego miejsca.

W poniedziałek uczestnicy projektu poznali swoje miejsca praktyk oraz spotkali się z opiekunami, którzy będą wspierać ich w zdobywaniu doświadcze-

nia zawodowego oraz nabywaniu kompetencji personalnych, społecznych i językowych. Nie zabrakło także spotkań integracyjnych, sprzyjających lepszemu poznaniu się i przygotowaniu do pracy w międzynarodowym środowisku.

Pobyt na Krecie to jednak nie tylko obowiązki zawodowe, lecz również okazja do odkrywania kultury i historii Grecji. Uczniowie mieli już możliwość zwiedzania Heraklionu, gdzie podziwiali lokalną architekturę oraz poznawali dzieje regionu. Duże wrażenie wywarły na nich także malownicze widoki jeziora Korunnas, czyste nazywanego perłą wyspy. W programie znalazła się również wizyta w urokliwym mieście Rethymno, słynącym z pięknej starówki i weneckiej architektury.

Przed uczniami jeszcze kilka dni praktyk oraz wiele nowych doświadczeń. Czekają ich kolejne wyzwania zawodowe, nowe znajomości oraz dalsze odkrywanie uroków Krety. Już dziś można stwierdzić, że wyjazd ten stanie się dla nich nie tylko cennym etapem edukacji, lecz także niezapomnianą życiową przygodą.

Wycieczka do Hiszpanii - niezapomniana przygoda uc-

zniów klas 4 TŻ, 3 TŻ, 3 LOF i 2 LO z Powiatowego Zespołu Szkół w Sierakowicach

Uczniowie klas 4 TŻ, 3 TŻ, 3 LOF oraz 2 LO wraz z opiekunami uczestniczyli w wyjątkowej wycieczce do słonecznej Hiszpanii. Był to intensywny, pełen wrażeń wyjazd, który pozwolił poznać kulturę Katalonii, jej historię, architekturę oraz malownicze nadmorskie krajobrazy.

Pierwszy dzień rozpoczął się od zwiedzania Barcelony, jednego z najpiękniejszych miast Europy. Uczniowie mieli okazję zobaczyć słynny stadion Camp Nou, który przez lata był domem FC Barcelony. Wizyta na trybunach i w klubowym muzeum zrobiła ogromne wrażenie na miłośnikach piłki nożnej.

Kolejnym punktem programu był Stadion Olimpijski, miejsce igrzysk z 1992 roku. Spacer po obiektach sportowych pozwolił poczuć atmosferę wielkich wydarzeń i zobaczyć Barcelonę z nieco innej perspektywy.

Drugiego dnia uczestnicy wycieczki wyruszyli w rejs statkiem wzdłuż malowniczego wybrzeża Costa Brava. Krystalicznie czysta woda, skaliste klify i śródziemnomorski klimat stworzyły niezapomniany widok.



FOT. ARCHIWUM SZKOŁY

Młodzież zdobywała nowe doświadczenia, poznawała kulturę oraz odkrywała najpiękniejsze miejsca Europy

Celem rejsu było urokliwe miasteczko Tossa de Mar, znane z wąskich uliczek, średniowiecznych murów obronnych i pięknej plaży. Uczniowie mieli czas na spacer, zdjęcia i podziwianie panoramy zatoki z punktów widokowych.

Trzeciego dnia grupa ponownie odwiedziła Barcelonę, tym razem skupiając się na jej najbardziej charakterystycznych miejscach. Naj-

większe wrażenie zrobiła monumentalna Sagrada Família, arcydzieło Antoniego Gaudiego, które mimo trwającej budowy zachwyca rozmachem i detałem.

Uczniowie podziwiali również inne przykłady twórczości Gaudiego, poznając jego unikalny styl i wpływ na architekturę miasta. Spacer po słynnej La Ramblí pozwolił poczuć rytm Barcelony - pełnej arty-

stów, kawiarni i kolorowych straganów. Dzień zakończyła wizyta w przystani jachtowej, gdzie można było zobaczyć imponujące jednostki cumujące przy nabrzeżu.

Czwarty dzień upłynął pod znakiem historii i sztuki. Uczniowie odwiedzili średniowieczne miasto Girona, znane z pięknej starówki, wąskich uliczek i imponującej katedry górującej nad miastem. To miejsce, w którym czas jakby się zatrzymał.

Następnie grupa udała się do Figueres, rodzinnego miasta Salvadora Dalego, gdzie znajduje się słynne Muzeum Teatrálne Dalego. To niezwykła przestrzeń pełna surrealistycznych dzieł, która pozwoliła lepiej zrozumieć wyobraźnię i twórczość jednego z najbardziej oryginalnych artystów XX wieku.

Wycieczka do Hiszpanii była nie tylko okazją do zwiedzania, ale także do integracji, poznawania nowych kultur i wspólnego przeżywania niezapomnianych chwil. Uczniowie wrócili pełni wrażeń, inspiracji i pięknych wspomnień, które na długo pozostaną w ich pamięci.

Opiekunowie: Agnieszka Kazimierczak, Natalia Formela, Grzegorz Miotk.

Łęborski szpital znalazł się w sieci placówek przyjaznych wojsku. Porozumienie z MON podpisane

Robert Gębus
robert.gebus@polskapress.pl

Szpital powiatowy w Łęborku dołącza do sieci placówek przyjaznych wojsku. Projekt MON ma na celu przygotować szpitale cywilne do działania na wypadek sytuacji kryzysowej.

Projekt „Szpitale przyjazne wojsku” Ministerstwa Obrony Narodowej angażuje placówki medyczne w działania związane z obroną cywilną. W szpitalach, które biorą udział w projekcie, żołnierze, weterani i ich rodziny otrzymają szybszą i lepszą opiekę medyczną, natomiast placówki będą mogły sięgnąć po fundusze na rozwój i podnieść kwalifikację personelu w obszarze medycyny pola walki.

W programie bierze udział blisko 130 placówek z całej Polski, teraz także szpital w Łęborku. W łębarskim starostwie powiatowym Maciej Samsonowicz, doradca Ministra Obrony Narodowej, podpisał porozumienie z Tomaszem Litwinem,



Maciej Samsonowicz, doradca ministra obrony narodowej, Tomasz Litwin, starosta łęborski i Anna Słoniewska, dyrektor łęborskiego szpitala podpisują porozumienie

starostą łębarskim i Anną Słoniewską, dyrektor łęborskiego szpitala.

- To element szerszego spojrzenia na bezpieczeństwo publiczne, gdzie nie tylko odpowiedzialne za nie jest wojsko, ale też są zaangażowane inne

jednostki, jak na przykład szpitale - mówi Maciej Samsonowicz. - Temat dotyczący bezpieczeństwa to temat wymagający zrozumienia, że bez lepszej obsługi medycznej żołnierze nie będą czuli się bezpiecznie i nie będą wiedzieli, że ich ro-

dziny są zadbane. To też bezpośrednio przekłada się na decyzje w ramach funkcjonowania sił zbrojnych, jak i późniejszego ewentualnego ich użycia i gotowości do działania.

Tomasz Litwin, starosta łęborski podkreślił, że podpisa-

nie porozumienia jest ważne zwiększa bezpieczeństwo zdrowotne dla mieszkańców powiatu łębarskiego.

- Współpraca z wojskiem pozwoli nam podnieść standardy bieżącej opieki i lepiej przygotować placówkę na wypadek sytuacji kryzysowych - mówi Tomasz Litwin.

Nie jest jednak tajemnicą, że szpitale powiatowe w całym kraju mają finansowe problemy. SPS ZOZ w Łęborku pozyskał na rok 4 mln zł od powiatu łębarskiego na uregulowanie bieżących zobowiązań.

Jak w tej sytuacji zostanie sfinansowany rozwój placówki w ramach projektu MON? Doradca ministra MON tłumaczy, że w projekcie szpital może sięgnąć po pieniądze, a kiedy wzrośnie jakość usług, pójdzie za tym wzrost liczby pacjentów i do placówki popłyną więcej pieniądze.

- Szpital przyjazny wojsku to program całościowy, gdzie przewidziano środki dla szpitali - mówi Maciej Samsonowicz. - Szpitale mogą aplikować o środki na różnego rodzaju

szkolenia, ale też taki szpital będzie preferowany przez żołnierzy, weteranów, Wojsk Obrony Terytorialnej oraz przez ich rodziny. Mówiąc kolokwialnie będzie miał więcej klientów, więc jego ranga i znaczenie będzie rosła ale też poprawiała się jego sytuacja finansowa.

Jednak zdaniem Macieja Samsonowicza, porozumienie to pierwszy krok. Teraz piłka jest po stronie szpitala.

- To porozumienie rozpoczyna tak naprawdę współpracę i to od dyrekcji szpitala będzie zależało jak bardzo będzie potrafiła wykorzystać ten program, by ten szpital funkcjonował lepiej - mówi Samsonowicz. - Jako MON z dużym zadowoleniem przyjęliśmy chęć przyłączenia się do tego programu, ale też sporo pracy jest po stronie szpitala. My dajemy możliwości i zobaczymy jak będzie to wykorzystane przy naszym pełnym wsparciu. Dyrektor łęborskiego szpitala liczy, że współpraca z MON przyniesie wymierne korzyści dla wszystkich, zarówno dla pacjentów jak i personelu szpitala.

Startuje Korona Biegów Powiatu Łębarskiego

Robert Gębus
robert.gebus@polskapress.pl

Pięć biegów na terenie pięciu gmin powiatu łębarskiego wejdzie do cyklu „Korona Biegów Powiatu Łębarskiego”.

„Korona Biegów Powiatu Łębarskiego” to nowa sportowa inicjatywa łębarskich samorządów. Impreza wystartuje już 7 czerwca Biegiem po Bursztyn w Łebie. Finałem sportowych zmagani będzie zaplanowany na październik „Bieg pod Wieżą” w Łęborku. Honorowy patronat nad cyklem objął Starosta Łęborski

Rywalizacja toczyć się będzie przez cały sezon, a do klasyfikacji końcowej zaliczane będą wszystkie wyniki uczestników. W skład cyklu wejdą:

Bieg po Bursztyn - Łeba - 7 czerwca 2026 r., Międzynarodowy Otwarty Bieg Przełajowy o Puchar Leśny im. Tomasza Hopfera - Obliwice (6 września) 2026 r. Bieg pod Wiatrakami - Wojciechowo. Gmina Wiko - (12 września), VIII Bieg Pocztyliona - Cewice - (20 września) Bieg pod Wieżą - Łębork - (11 października).

REKLAMA 0011530264

Wójt Gminy Cewice informuje,

informuje, iż dnia **29.05.2026 r.** zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21.08.1997 r. na tablicy ogłoszeń oraz na stronie bip.cewice.pl zamieszcza się: wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę. Szczegółowe informacje na temat nieruchomości objętych wykazem można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Gminy w Cewicach, pokój nr 24, tel. 59 861 34 84.

0011530657

*„Nie umierają nigdy Ci, o których pamiętamy
– bo pamięć to nieśmiertelność”*

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie

z powodu śmierci
naszego wieloletniego Pracownika

Grzegorza Sokołowskiego

składają

Dyrektor Generalna oraz pracownicy
Energa-Operator SA
Oddział w Koszalinie

REKLAMA 0011529866

OGŁOSZENIE BURMISTRZA MIASTA REDY
o ponownym wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

Na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 oraz art. 17a ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538) w brzmieniu obowiązującym sprzed wejścia w życie ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw, art. 66 ust. 2 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. poz. 1688) oraz art. 39 ust. 1 pkt 2-5 i ust. 2, art. 46 ust. 1 pkt 1, art. 54 ust. 2 i ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670),

zawiadamiam o ponownym wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru położonego w rejonie ul. 12 Marca w Redzie, wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Z projektem i prognozą można zapoznać się w terminie **od 5.06.2026 r. do dnia 26.06.2026 r.** siedzibie Urzędu Miasta w Redzie przy ul. Gdańskiej 33, w Wydziale Urbanistyki i Architektury, pok. 5 oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Redy (www.bip.reda.pl).

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie miejscowego planu rozwiązaniami odbędzie się w dniu **10.06.2026 r. od godz. 14:30 do 15:30** w Urzędzie Miasta w Redzie przy ul. Gdańskiej 33, w **Sali Konferencyjnej nr 110.**

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi.

Uwagi należy składać:

- na piśmie, na adres Urzędu Miasta w Redzie, ul. Gdańska 33,
- elektronicznie, na adres elektronicznej skrzynki podawczej lub na adres e-mail: sekretariat@reda.pl,
- ustnie do protokołu.

Uwagi należy składać do Burmistrza Miasta Redy z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie **do 10.07.2026 r.** Uwagi złożone po upływie wyznaczonego terminu pozostaną bez rozpatrzenia.

Klauzula informacyjna dot. ochrony danych osobowych znajduje się na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Redzie w zakładce Ochrona Danych Osobowych. Informuję o ograniczeniu prawa dostępu do informacji o źródle danych osobowych uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzanych aktów planistycznych, jeżeli wpłynęło to na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano, zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

**Z up. Burmistrza Miasta Redy
mgr inż. Dominika Kudlińska
Zastępca Burmistrza**



Dla policjantów i strażaków był to kolejny sprawdzian



Ważna jest współpraca pomiędzy różnymi formacjami



W symulowanym zdarzeniu doszło do zderzenia dwóch samochodów osobowych

Ćwiczenia „Jantar 2026” w Człuchowie. Zderzenie aut, ranni i akcja wszystkich służb

Joanna Surazyńska
j.surazynska@prasa.gda.pl

Na skrzyżowaniu w Człuchowie rozegrała się symulacja poważnego wypadku drogowego. Policja, straż pożarna i ratownicy medyczni ćwiczyli współpracę podczas działań „Jantar 2026”.

Intensywne ćwiczenia służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo mieszkańców powiatu człuchowskiego były bardzo owocne. W ramach działań pod kryptonimem „Jantar 2026” mundurowi, strażacy, ratownicy medyczni oraz inne podmioty współdziałające ćwiczyły reakcję na poważne zdarzenie dro-

gowe i koordynację działań ratunkowych.

Symulacja poważnego wypadku w centrum Człuchowa

Zgodnie ze scenariuszem ćwiczeń, dyżurny Komendy Powiatowej Policji w Człuchowie otrzymał zgłoszenie o poważnym zdarzeniu drogowym na skrzyżowaniu ulic Sienkiewicza i Broniewskiego.

W symulowanym zdarzeniu doszło do zderzenia dwóch samochodów osobowych. Dwie osoby miały odnieść obrażenia i potrzebowały pomocy służb ratunkowych. Na miejsce jako pierwsi dotarli policjanci, którzy natychmiast rozpoczęli działania zabezpieczające.

Funkcjonariusze wyznaczyli strefę bezpieczeństwa, rozpoczęli kierowanie ruchem drogowym oraz organizację objazdów. Jednocześnie przekazywano kluczowe informacje do stanowiska kierowania oraz instytucji odpowiedzialnych za zarządzanie kryzysowe.

Wspólne działania wszystkich służb

Po chwili na miejsce dotarły kolejne służby - straż pożarna, zespoły ratownictwa medycznego oraz inne podmioty współdziałające. Każda ze służb realizowała swoje zadania zgodnie z wcześniej opracowanymi procedurami.

Ćwiczenia miały na celu przede wszystkim sprawdzenie szybkości reakcji służb, sku-

teczności współpracy pomiędzy poszczególnymi formacjami oraz organizacji działań w sytuacji nagłego zagrożenia.

Dla policjantów był to kolejny sprawdzian związany z koordynacją działań, zabezpieczeniem miejsca zdarzenia oraz sprawną wymianą informacji pomiędzy służbami i instytucjami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo mieszkańców.

Takie ćwiczenia mają ogromne znaczenie

Choć sytuacja była jedynie elementem zaplanowanych ćwiczeń, działania prowadzono dokładnie tak, jak podczas realnego wypadku. Tego typu szkolenia pozwalają służbom doskonalić procedury, eli-

minować ewentualne błędy i jeszcze lepiej przygotować się do sytuacji, w których liczy się każda minuta.

Regularne ćwiczenia pokazują również, jak ważna jest współpraca pomiędzy różnymi formacjami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo.

W sytuacjach kryzysowych skuteczna komunikacja i szybka wymiana informacji często mają kluczowe znaczenie dla ratowania zdrowia i życia ludzi.

Organizatorzy podkreślają, że scenariusze ćwiczeń są przygotowywane w taki sposób, aby odwzorowywały realne zagrożenia, z jakimi służby mogą spotkać się na co dzień. Dzięki temu funkcjonariusze mogą trenować działanie pod presją czasu oraz w warunkach zbli-

żonych do rzeczywistych interwencji.

To kolejny sprawdzian gotowości służb

Ćwiczenia „Jantar 2026” są elementem szerszego systemu szkoleń i przygotowań służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo mieszkańców regionu. Takie działania mają nie tylko charakter szkoleniowy, ale również pozwalają ocenić skuteczność procedur oraz gotowość poszczególnych jednostek do działania w sytuacjach kryzysowych.

Choć mieszkańcy mogli obserwować wzmogłą obecność służb w rejonie ćwiczeń, wszystko odbywało się pod pełną kontrolą i było częścią zaplanowanego scenariusza.

REKLAMA

0011528386



STAROSTA LĘBORSKI

informuje,

ze 29 maja 2026 roku

w Biuletynie Informacji Publicznej

organu pod adresem

<https://bip.starostwolebork.pl/artykuly/rok-2026-pn>

oraz na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Lęborku przy ul. Czołgistów 5,

został opublikowany na 21 dni wykaz nieruchomości

stanowiących własność Skarbu Państwa położonych w obr. Lębieniec, gm. Wicko

przeznaczonych do oddania w najem na okres 3 lat:

1. grunt o powierzchni 464m² z nieruchomości oznaczonej jako działka nr 232/5,

2. działka nr 232/6 o powierzchni 772m²

www.powiat-lebork.com

Przebudowa deptaka zostanie dokończona

Joanna Surazyńska

joanna.surazynska@polskapress.pl

Modernizacja ulicy Królewskiej w Człuchowie będzie kontynuowana. Ratusz podpisał umowę z firmą, która wykona drugi etap prac.

Już wiosną przyszłego roku człuchowski deptak będzie odnowiony na całej długości. Ma to kosztować prawie 1,4 mln złotych.

Prace wykona ta sama firma, która realizowała pierwszy etap przebudowy ulicy Królewskiej. Wówczas zrewitalizo-

wano odcinek od Placu Bohaterów do kościoła pw. św. Jakuba. Teraz modernizowany będzie pozostały fragment deptaka, od kościoła do ulicy Zamkowej.

Ulica będzie wykonana identycznie jak pierwszy etap, przy użyciu tych samych materiałów budowlanych oraz przy użyciu tej samej małej architektury - mówi Tomasz Kowalczyk, wiceburmistrz Człuchowa.

Zanim roboty budowlane ruszą, wykonawca będzie musiał przygotować dokumentację techniczną i uzyskać wszel-

kie pozwolenia. Oznacza to, że prace drogowe rozpoczną się najwcześniej na początku września. Nie będzie to zatem kolidowało ze zbliżającym się sezonem turystycznym.

Trzecim etapem ma być rewitalizacja Placu Bohaterów, czyli przedłużenia ulicy Królewskiej. Miejsce to docelowo miałyby być przystosowane do rozwiązań zastosowanych na deptaku tak, aby Plac Bohaterów i ulica Królewska stanowiły spójną architektonicznie całość. Jest to zadanie zaplanowane jednak, dopiero na kolejne lata.

W Zbychowie co roku obchodzą Kaszubskie Zielone Świątki

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Niedziela w Zbychowie pod Wejherowem minęła na wyjątkowej zabawie, połączonej z tradycją. Kulminacyjnym momentem było palenie słomianej kukły Sztrómana.

Mieszkańcy Zbychowa i właściciele całej gminy Wejherowo mają za sobą niezwykłą zabawę. W niedzielę, 24 maja zorganizowano tu tradycyjne Kaszubskie Zielone Świątki.

Wydarzenie rozpoczęła msza polowa, której przewodniczył ks. Dominik Cichy, proboszcz parafii w Nowym Dworze Wejherowskim. Po nabożeństwie zaś zebrani ruszyli do wspólnego świętowania.

Najbardziej wyczekiwany i spektakularnym elementem tych Zielonych Świątek jest przy tym palenie Sztrómana. To dawny zwyczaj kaszubski, prawdopodobnie jeszcze pogański. Spalenie słomianej kukły nad stawem miało oznaczać, iż minął czas tzw. „głodnego zymku”, czyli okresu, gdy zimowe zapasy

były już na wyczerpaniu, a nowe plony jeszcze nie zostały zebrane.

Dziś w mistyczny wymiar obrzędu raczej nikt z zebranych szczerze nie wierzy. Sami uczestnicy podkreślają, że liczy się tu przede wszystkim wspólne spędzenie czasu zarówno na przygotowywaniu widowiska, jak i późniejszej zabawie.

Tegoroczny Sztrómana zrobił Jan Kandziora, sołtys Reszek, wraz z dwiema córkami. Stworzenie imponującej kukły zajęło im 4 dni.

Dodajmy, że Zbychowo jest jedną z wsi kaszubską, w której

odbywa się tradycyjne palenie Sztrómana. Obrzęd ten udało się wskrzesić w 1992 r., z inicjatywy ówczesnego radnego Alojzego Formelli (zm. w lutym 2022 r.).

Poza elementami tradycyjnymi organizatorzy zabawy przygotowali też najróżniejsze atrakcje. Młodych jak zawsze ciągnęło do dmuchańców, ale nie zabrakło tu i ciekawych występów, zabaw z Młodzieżową Drużyną Pożarniczą OSP w Zbychowie, a także pokazu wypalania ceramiki. Pogoda w niedzielę dopisała, toteż dziwić nie powinna imponująca frekwencja. ©©



Na całych Kaszubach tylko w Zbychowie właśnie praktykuje się dziś zwyczaj palenia Sztrómana

FOT. UG WEJHEROWO

NORDA

Pismiono Kaszëbsczi Zemi



Jadwiga Szarfenberg „Wstępna analiza sytuacji ludności kaszubskiej w powiecie bytowskim w oparciu o badania terenowe” to efekt badań terenowych przeprowadzonych w 1958 r. na terenie ówczesnego powiatu bytowskiego. Materiały te nie były do tej pory publikowane. 19 maja w Muzeum Zachodniokaszubskim w Bytowie odbyła się promocja książki. O autorce i okolicznościach powstania publikacji mówił prof. Cezary Obracht-Prondziński, a promocję poprowadził dr Jaromir Szroeder. (SURA)



FOT. MUZEUM W BYTOWIE

Stara szopa pełna gratów dostała drugie życie. Mężczyźni z Kaszub weszli z łopatami i pomysłami

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Stara szopa pełna gratów zamienia się w miejsce z pomysłem i charakterem. Ruszył projekt, w którym zamiast wielkich pieniędzy są ludzie, wspólna praca i chęć stworzenia przestrzeni od zera.

W starej szopie Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieżycy jeszcze niedawno zalegały sterty kłopotów, stare rowery i zapomniane sprzęty. Dziś przestrzeń jest już niemal pusta, a wokół projektu zaczyna tworzyć się grupa ludzi, którzy chcą własnymi rękami zbudować tam coś zupełnie nowego. Pomysłodawcy akcji mówią wprost: ma to być miejsce tworzone przez ludzi, dla ludzi.

Od wielkich porządków do nowego miejsca

Projekt „Szopa KUL 2.0” wystartował od prostego pomysłu - najpierw zrobić porządek, a później wspólnie zdecydować, co dalej. Kaszubski Uniwersytet Ludowy zaprosił mieszkańców do udziału w nietypowej społecznej inicjatywie.

Pierwszy etap odbył się 16 maja. Kilku ochotników pojawiło się na miejscu wyposażonych w rękawice robocze i przez wiele godzin opróżniało starą szopę z zalegających tam od lat rzeczy. Jak podkreślają organizatorzy, udało się całkowicie oczyścić wnętrze budynku i przygotować przestrzeń do dalszych prac remon-



Pomysłodawcy akcji mówią wprost: ma to być miejsce tworzone przez ludzi, dla ludzi

towych. W akcję zaangażowali się m.in. Maciej, Mateusz Michał, Adam, Robert, Wojtek i Dominik. To właśnie oni stworzyli pierwszą ekipę remontową projektu.

Stare rowery i krzesła zamiast na śmietnik

Podczas porządków z budynku wyniesiono dziesiątki przedmiotów, które - zamiast trafić na PSZOK - postanowiono oddać mieszkańcom za darmo. Wśród nich znalazły się stare rowery marki Romet, które mogą posłużyć jako baza do renowacji lub źródło części, a także krzesła konferencyjne i biurowe.

Organizatorzy podkreślają, że idea projektu opiera się nie tylko na samym remoncie, ale też na dawaniu rzeczom drugiego życia i wspólnym działaniu.

Warsztat, kuźnia czy miejsce spotkań?

Najciekawsze ma dopiero nadejść. Teraz, gdy przestrzeń została uprzątnięta, uczestnicy projektu chcą wspólnie zdecydować, czym dokładnie stanie się dawna szopa. Pojawiają się pomysły na stworzenie warsztatu, miejsca do majsterkowania, przestrzeni wspólnych spotkań czy męskich rozmów przy kawie.

Kaszubski Uniwersytet Ludowy zapowiada, że do projektu nadal można dołączać. Organizatorzy liczą zarówno na osoby chętne do pracy fizycznej, jak i tych, którzy mają pomysły na zagospodarowanie miejsca.

Jak podkreślają uczestnicy akcji, „Szopa KUL 2.0” ma być przede wszystkim przestrzenią budowaną wspólnie - od podstaw i własnymi siłami.



Podczas porządków z budynku wyniesiono dziesiątki przedmiotów, które postanowiono oddać za darmo

Czy zajmuje się KUL?

Kaszubski Uniwersytet Ludowy (KUL) rozpoczął swoją działalność w 1983 roku i nawiązuje w swej działalności dydaktyczno-wychowawczej do idei „szkoły dla życia” bpa Grundtviga. W latach 1980-tych podstawowym zadaniem UL-u było szkolenie pracowników wiejskich placówek kultury z kilku pomorskich województw.

Od początku istnienia podejmował on też sprawy oświaty i kultury regionu Kaszub. Bazując na współpracy ze środowiskami twórczymi, grupą niepokornych nauczycieli-regionalistów czy pracownikami naukowymi Uniwersytetu Gdańskiego, KUL realizował programy inspirowane działalnością kulturalną i oświatową społeczności wiejskich. Dzięki silnemu zakorzenieniu w regio-

nie i ugruntowanym związkom ze społecznością Pomorza placówka nie przeżywała „chudych lat” w początkach lat 1990-tych, co było doświadczeniem znacznej części tych nie liczących internatowych UL-ów, które dotarły do okresu transformacji początku lat 1990.

Kaszubski Uniwersytet Ludowy wykorzystał szansę, jaką dawały postępujące zmiany ustrojowe. Oferta programowa została dopasowana do warunków budowania samorządności lokalnej i demokracji, a jej rezonans społeczny potwierdził zasadność zaproponowanych kierunków aktywności edukacyjnej.

Symbolicznym wejściem w nową rzeczywistość edukacyjną były programy edukacji dla samorządowców realizowane w początkach lat 1990. stale rozszerzane oferty w ostat-

niej dekadzie spowodowało konieczność poszukania nowych obiektów. Szczerpłość bazy w Wieżycy stała się bowiem jednym z istotnych hamulców dalszego rozwoju ze względu na brak miejsca w salach dydaktycznych i internacie dla wszystkich chętnych.

W 1995 r. udało się pozyskać XIX-wieczny pałac otoczony parkiem w Starbieniu k. Choczewa, w którym po zakończeniu remontu otwarto filię Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego. Do 2016 mieścił się tam m.in. Ośrodek Edukacji Ekologicznej i pracownia rzemiosła artystycznego. W latach 2007-2010 z dotacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Rzeczypospolitej Polskiej została zmodernizowana baza siedziby głównej w Wieżycy. Zaś wyposażenie pokoi noclegowych oraz sal dydaktycznych siedziby KUL w Wieżycy sfinansowano z dotacji udzielonej przez Fundację Użyteczności Publicznej Hermann-Niermanna z Düsseldorfu.

Główne kierunki działalności programowej skupiają się wokół edukacji obywatelskiej, edukacji regionalnej oraz edukacji ekologicznej. Są to filary niemalże wszystkich programów oświatowo-kulturalnych placówki. Wynikają one zarówno z tradycji, jak i realnych wyzwań współczesnego świata. Edukacja obywatelska stanowi od chwili powstania uniwersytetów ludowych najważniejsze zadanie. ©©

28. Bieg Święców w Sławnie

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskappress.pl

Bieg rozpoczął się od startów dzieci i młodzieży na stadionie miejskim w Sławnie. Rywalizowano na bieżni tartanowej i frekwencja dopisała! Wystartowało blisko 200 osób.

Jako pierwsi na linię startu zostali wyprowadzeni przez trenerkę MKS Święc, Renatę Pietruszkę, najmłodsi uczestnicy zawodów - dzieci z rocznika 2021 i młodsze. Nad bezpieczeństwem oraz prawidłowym ustaleniem kolejności na mecie czuwali starsi koledzy młodych biegaczy - członkowie KB Spoko Sławno.

Wszyscy uczestnicy otrzymali pakiety startowe oraz pamiątkowe medale. Dla trzech najlepszych zawodników w poszczególnych kategoriach przygotowano puchary i nagrody rzeczowe.

Na uczestników czekały dodatkowe atrakcje: animacje prowadził Lokalny Klub Rodzinny z Postomina, można było korzystać z dmuchanych zjeżdżałni.

Zawody ukończyło łącznie 194 zawodników, co potwierdza rosnącą popularność Biegu Święców oraz zaangażowanie lokalnej społeczności w rozwój sportu i aktywności fizycznej wśród dzieci i młodzieży.

200 m - rocznik 2020-2019, dziewczęta: 1 - Joanna Czyż - Sławsko, 2 - Aleksandra Pucek



W kapitalnej atmosferze rywalizowały dzieci i młodzież w ramach 28 Biegu Święców w Sławnie



Wystartowało blisko 200 uczestników

- Szczecinek, 3 - Michalina Michałowska - Sławno

200 m - rocznik 2020-2019, chłopcy: 1 - Gustaw Górniak - Sławno, 2 - Mikołaj Białowas -

Sławno, 3 - Alan Parszczyński - Sławno

400 m - rocznik 2018-2017, dziewczęta: 1 - Nadia Krajewska - Opalenica, 2 - Lena Bie-



Rywalizowano na dystansach od 50 do 800 metrów



Te chwile na długo zostaną w pamięci

gajska - Sławno, 3 - Hanna Biegajska - Sławno

400 m - rocznik 2018-2017, chłopcy: 1 Filip Szymczewski - Sławno, 2 - Jan Ławniczak -

Sławno, 3 - Julian Zarzycki - Sławno

400 m - rocznik 2016-2015, dziewczęta: 1 - Aniela Górniak - MKS Święc Sławno, 2 -

Blanka Kaszyńska - Darłowo, 3 - Zofia Płopa - Wilki Pomorskie/Naćmierz

400 m - rocznik 2016-2015, chłopcy: 1 Kacper Gondek - Sławno, 2 - Hubert Schomwald - Wszędzień, 3 - Franciszek Bińczyk - Sławno

400 m - rocznik 2014-2013, dziewczęta: 1 - Aleksandra Korolczuk - Sławno, 2 - Michalina Krajewska - Opalenica, 3 - Kaja Izmałowicz - Sławno

400 m - rocznik 2014-2013, chłopcy: 1 - Nikodem Kapuściak - Wilki Pomorskie Postomino, 2 - Mikołaj Luboński - Wilki Pomorskie/Jezierzany, 3 - Mikołaj Welniński - Sławno

400 m - rocznik 2012-2011, dziewczęta: 1 - Natalia Czyż - Sławsko, 2 - Lena Pietrasz - Opalenica, 3 - Maja Świsstek - MKS Święc Sławno

400 m - rocznik 2012-2011, chłopcy: 1 - Jan Runge - MKS Święc Sławno, 2 - Antoni Żukowski - Sławno, 3 - Oskar Gliszczyński - MKS Święc Sławno

600 m - rocznik 2010-2009, dziewczęta: 1 - Zofia Szenwald - Sławno,

600 m rocznik 2010-2009, chłopcy: 1 - Bruno Żukowski - MKS Święc Sławno, 2 - Piotr Kowalczyk - Sławno, 3 - Wiktor Jankowski - Siemianice.

Wikę Luzino na razie bez awansu, ale szansa wciąż jest

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskappress.pl

Po zaciętym pojedynku w Bydgoszczy lokalny Zawisza pokonał Wikę Luzino. Piłkarze z Kaszub nie zapewnili więc sobie awansu do II ligi, ale pozostają jeszcze baraże.

Kaszuńska wieś spod Wejherowa może mieć wkrótce piłkarską drużynę w lidze centralnej! Wikę Luzino spisuje się rewelacyjnie w rozgrywkach III ligi. Na tyle dobrze, że napędził strachu chociażby Zawiszy Bydgoszcz. Podopieczni trenera Macieja Plińskiego do przedostatniej kolejki liczyli się w grze o bezpośredni awans do II ligi.

Na stadionie w Bydgoszczy ważyło się, czy Zawisza lub Wikę ułatwić sobie promocję. Długo był bezbramkowy remis

i długo zawodnicy walczyli o uzyskanie przewagi. Momentem kluczowym był rzut karny w 83 minucie. Michał Cywiński strzelił mocno, ale to bramkarzowi Marcinowi Staniszewskiemu został zapisany gol samobójczy. Wikę się odkrył, bo nie miał już nic do stracenia. Za to skarcił go Jakub Bojas, który po szalonej kontrze w doliczonym czasie gry ustalił wynik na 2:0.

Po 33 kolejkach Zawisza Bydgoszcz ma 77 punktów i pewne pierwsze miejsce w tabeli III ligi. Świętuje więc awans do ligi centralnej. W niej chce się znaleźć także Wikę Luzino, który ma 73 punkty i ostatnie spotkanie części zasadniczej zagra w sobotę, 30 maja 2026 roku o godz. 17 z Kluczewią Stargard.

W dwustopniowych barażach o II ligę Wikę Luzino zmierzy się 3 czerwca 2026



Pojedynek w Bydgoszczy był niezwykle wyrównany

roku z wiceliderem grupy IV. Będzie to najprawdopodobniej KSZO 1929 Ostrowiec Świętokrzyski. W drodze losowania mecz odbędzie się na wyjeździe.

Jeśli wygra Wikę Luzino, to trafi na 13. drużynę II ligi. Tym rywalem może być Resovia.

Zawisza Bydgoszcz - Wikę Luzino 2:0 (0:0)

Bramki: 1:0 Marcin Staniszewski (83-samobójcza), 2:0 Jakub Bojas (90+5)

Składy drużyn:

Zawisza: Oczkowski - Dziarkowski, Golak, Staniak, Sławek - Urbański - Rak (78 Prałat), Szu-



Pierwszy mecz barażowy Wikę zagra już 3 czerwca

milas (90+1 Szramowski), Cywiński, Strzyżewski (78 Bogusiewicz) - Kozłowski (87 Bojas)

Wikę: Staniszewski - Pawłowski, Kostuch, Wicki, Karli-

kowski (84 Weremko) - Kurbiel (84 Maszota), Szałecki, Ziętarski - Konkol (58 Kitowski), Krefft (46 Koniuszy) - Sosnowski.

Nowa trasa
kolarska szansą
na rozwój Castle
Triathlon - str. 11

Rejsy

Regionów

Powiśle
Sztum i Dzierżgoń **Dziennik**
Tczewski

Żuławy
i mierzeja **Kurier Powiatu**
Kwidzyńskiego

Dziennik
Malborski **Dziennik**
Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 22/2026

TCZEW

23 MILIONY ZŁOTYCH DLA MIASTA



12 mln zł bezpośredniego wpływu do budżetu miasta,
11 mln zł na rewitalizację terenu i infrastruktury drogowej,
wkrótce powstanie nowy kompleks handlowo-usługowy OTO Park Tczew
str. 3

MALBORK

Muzeum Zamkowe
z prestiżową
nagrodą za wystawę
czasową o hołdzie
pruskim **str. 2**

STAROGARD GDAŃSKI

Doktor Monkey
przyjdzie do chorych
dzieci w Kociewskim
Centrum Zdrowia
str. 6

STAROGARD GDAŃSKI

Święto Polpharmy od lat
przyciąga tłumy gości. Impreza
odbyła się na Stadionie Miejskim
im. Kazimierza Deyny **str. 7**

POWIAT KWIDZYŃSKI

Instruktorzy
harcerscy z całego
Pomorza spotkali się
w bazie w Orkuszu
str. 8



Kroniki Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej podarowane Muzeum Miasta Malborka

Bezcenne źródło wiedzy o dawnej mleczarni. Kto pamięta tamten smak mleka czy twarogu?

(RK)

Muzeum Miasta Malborka cały czas powiększa swoje zbiory. Pozyskuje je między innymi od mieszkańców i firm. Tym razem cieszy się z kronik dawnej mleczarni.

Kolekcja Muzeum Miasta Malborka dokumentująca powojenne losy miasta właśnie powiększyła się o nową pamiątkę. Do zbiorów trafiły oryginalne kroniki działalności Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Malborku.

- To bezcenne źródło wiedzy, które szczegółowo opisuje historię jednego z ważniejszych zakładów pracy w naszym mieście. Kroniki obejmują okres od końca lat 70. aż do momentu likwidacji spółdzielni w 1995 roku. Na pożółkłych kartach możemy zobaczyć unikalne, często nigdy wcześniej niepublikowane zdjęcia pracowników i samego zakładu. Zapiski o sukcesach, modernizacjach, a także codziennych wyzwaniach, z jakimi mierzyła się malborska mleczarnia - informuje Tomasz Agejczyk, dyrektor Muzeum Miasta Malborka.

Jak podkreśla, mleczarnia to oczywiście nie tylko budynki i produkcja, a przede wszystkim ludzie.

- Dla wielu Malborek to kawał własnego życia i mnóstwo wspomnień. Kto pamięta smak tamtejszego mleka czy twarogu? Serdecznie dziękujemy darczyńcy za przekazanie tych materiałów. Dzięki temu ta historia nie zostanie zapomniana, lecz zostanie bezpiecznie zabezpieczona i opracowana w naszym muzeum - zapowiada Tomasz Agejczyk.

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Malborku po wojnie

działała najpierw w budynku przy ul. Westerplatte 36. Od 12 marca 1967 r. funkcjonowała przy al. Wojska Polskiego 90, gdzie moce przerobowe zostały znacząco zwiększone.

Jak pisze Wiesław Jedliński, kronikarz miasta, w książce „Malbork - dzieje miasta”, w starej lokalizacji dzienny przerób w okresie szczytowym wynosił 35 tys. litrów mleka na dobę, a zimą - 15 tys. litrów. Tymczasem nowy zakład miał zdolność przerobową na poziomie 90-100 tys. litrów, ale faktycznie wynosiła ona 80 tys. litrów mleka na dobę. W 1970 r. fabryka skupowała je od 1650 rolników indywidualnych, 44 państwowych gospodarstw rolnych i 4 spółdzielni produkcyjnych. W OSM pracowało wówczas 174 pracowników.

W swoim szczytowym okresie rozwoju zakład znajdował się w 1983 r., gdy zrzeszał 1400 członków, a roczny skup mleka wynosił 36 mln litrów. Kolejne lata były coraz chudsze. - 25 września 1993 r. OSM zatrudniała już tylko 85 osób, w tym tylko 18 pracowników umysłowych. Dzienny skup mleka wynosił już tylko 18 tys. litrów. W 1995 roku po likwidacji zadłużonego kombinatu mleczarskiego pracownicy na własnej skórze mogli przekonać się o bezwzględności transformacji, czyli przejścia od anachronicznie zbiurokratyzowanej i centralnie zarządzanej gospodarki państwowej do nowych reguł konkurencyjnej wolnorynkowej gospodarki kształtowanej przez popyt i podaż - pisze Wiesław Jedliński.

OSM w Malborku produkowała mleko butelkowe, w proszku, śmietanę, maślanke, kefir, twarogi, sery żółte oraz masła, w tym eksportowe, które dostarczała do Składnicy Eksportowej w Gdyni.

Radość w zamku. Sybilla i Grand Prix za hołd pruski

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

Muzeum Zamkowe w Malborku z jedną z nagród głównych oraz Grand Prix w 46. Konkursie na Wydarzenie Muzealne Roku Sybilla 2025. Jury doceniło wystawę o hołdzie pruski.

Podczas gali, która w poniedziałek wieczorem odbyła się w Dworze Artusa w Gdańsku, zostały przyznane Sybille, czyli „muzealne Oscary”. To konkurs organizowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego we współpracy z Narodowym Instytutem Muzeów. Do tegorocznej, już 46 edycji jury nominowało 17 wystaw, inwestycji, projektów badawczych, konserwatorskich i edukacyjnych.

W tej stawce znalazły się dwa projekty Muzeum Zamkowego w Malborku. W kategorii „Wystawy czasowe” Sybillę 2025 otrzymała ekspozycja „Hołd 500. Historia - Kultura - Pamięć”, przygotowana w ubiegłym roku z okazji 500-lecia podpisania



Wicedyrektor Agnieszka Kowalska i dyrektor Janusz Trupinda po odebraniu Sybilli za hołd pruski

traktatu krakowskiego i złożenia hołdu pruskiego przez Albrechta Hohenzollerna, ostatniego wielkiego mistrza krzyżackiego

w Prusach, królowi polskiemu Zygmuntowi Staremu. Na wystawie zgromadzono ponad 150 zabytków z polskich muzeów, bi-

bliotek i archiwów, a także z Niemiec i Szwecji, w tym oryginalny traktat krakowski z 1525 roku.

Otwarcie wystawy było jednocześnie centralnymi obchodami 500-lecia hołdu pruskiego. Jury do tego stopnia doceniło przygotowanie „Hołdu 500”, że za tę ekspozycję przyznało malborskiej instytucji Grand Prix 46. Konkursu na Wydarzenie Muzealne Roku.

W kategorii „Konserwacja i ochrona dziedzictwa kultury” jury też dostrzegło Muzeum Zamkowe w Malborku, a konkretnie prace konserwatorskie przeprowadzone w komnatach dostojników i krużganku zachodnim na Zamku Wysokim. Kosztowały ok. 2,4 mln zł.

W komnatach w XIV wieku mieszkali i pracowali skarbnik oraz komtur domowy, czyli osoby nr 3 i 4 na zamku; swoje izby mieli też zwierzchnicy piwnic i kuchni. Polichromie w tych pomieszczeniach, pochodzące z przełomu XIX i XX w., to wyjątkowe w skali całego założenia zamkowego zestaw ikonograficzny, przedstawiający sceny z Nowego i Starego Testamentu.

ŚWIĘTO W PODSTAWÓWCE W GMINIE STARY TARG. TO JUŻ OSIEM DEKAD



Szkoła Podstawowa im. Feliksa Łoyki w Szropach świętowała 80-lecie istnienia. Jubileusz rozpoczął się od uroczystej mszy świętej, następnie w szkolnych murach odbyła się akademicka. - Program artystyczny był profesjonalny i dopięty na ostatni guzik. Wielkie brawa dla naszych młodych artystów i ich opiekunów! Po części oficjalnej przyszedł czas na rozmowy, wspomnienia, pyszny poczęstunek oraz zjawiskowy tort - relacjonuje SP w Szropach.

Dyrekcja i nauczyciele dziękują wszystkim zaproszonym gościom, przyjaciółom szkoły oraz absolwentom za liczne przybycie.

Nowe rondo, ścieżki i 23 miliony złotych dla Tczewa

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

12 mln zł bezpośredniego wpływu do budżetu miasta, 11 mln zł na rewitalizację terenu i infrastruktury drogowej, przebudowa dwóch skrzyżowań, blisko 13 000 m kw. nowoczesnej powierzchni i zróżnicowany miks 30 sklepów, ponad 300 nowych miejsc pracy dla lokalnej społeczności. Budowa rozpocznie się jesienią.

Nowy kompleks handlowo-usługowy OTO Park Tczew oferuje mieszkańcom około 30 nowoczesnych sklepów na powierzchni blisko 13 000 m kw. Inwestycja realizowana jest według strategii - OTO Parki powstają w odpowiedzi na rosnące potrzeby miast kompaktowych, a nie dużych aglomeracji.

Inwestorowi, firmie Falcon Investment Management, zależy na budowaniu autentycznych, długofalowych i dojrzałych relacjach z lokalną społecznością. Wynika to bezpośrednio z modelu biznesowego firmy: sieć tworzona jest bez zamiaru szybkiej odsprzedaży obiektów. Falcon to inwestor, który zostaje w miejscu realizacji projektu, stając się trwałym partnerem w rozwoju miasta.

11 mln zł na rewitalizację terenu i nowoczesne drogi

Inwestor przeznacza z własnych środków łącznie 11 milionów złotych na całą rewitalizację terenu oraz jego kompleksowe przygotowanie pod budowę nowoczesnego kompleksu. Z tej puli kwota aż 2 milionów złotych zostanie uloko-



FOT. MATYŁA PRASOWE

Odzwierciedleniem tczewskiej inwestycji są ogólnokrajowe trendy, w których dominują parki handlowe

wana bezpośrednio w gruntowną modernizację układu komunikacyjnego. Celem tej operacji jest maksymalne ograniczenie uciążliwości drogowych i upłynnienie ruchu miejskiego.

Kluczowe elementy projektu drogowego obejmują:

- Budowę dwóch nowoczesnych i bezpiecznych skrzyżowań dojazdowych: w tym kompleksową przebudowę skrzyżowania Al. Kociewskiej z ul. Czerwonego Kapturka oraz skrzyżowania Alei Solidarności z Aleją Kociewską.

- Nowo zaprojektowany wjazd do kompleksu, który usprawni komunikację i przejmie główny potok aut, odciążając lokalną sieć osiedlową.

- Infrastrukturę przyjazną pieszym i rowerzystom: w tym nowe chodniki z kostki betonowej oraz wydzieloną drogę rowerową o nawierzchni bitumicznej.

- Inteligentne sterowanie ruchem: montaż nowoczesnej sygnalizacji świetlnej i pętli indukcyjnych zarządzających dynamicznie przepustowością.

Wszystkie te usprawnienia zostaną zrealizowane na koszt inwestora, co pozwala na znaczne odciążenie budżetu miasta Tczewa.

Nowy impuls dla lokalnego rynku pracy

Inwestycja przy ul. Czerwonego Kapturka to także realny zysk dla mieszkańców poszukujących zatrudnienia - pracę znajdzie tu ponad 300 osób. Projekt wygeneruje 120 stałych etatów bezpośrednich w salonach sprzedaży i obsłudze tech-

nicznej obiektu oraz około 200 miejsc pracy w firmach powiązanych - ochrona, logistyka, serwisy, lokalni dostawcy.

Teren zostanie wyposażony w nowoczesną infrastrukturę użytkową: paczkomat, bankomat, butelkomat oraz parking z punktami szybkiego ładowania pojazdów elektrycznych. Bliskość głównych arterii oraz planowany przystanek komunikacji miejskiej mają sprawić, że OTO Park Tczew stanie się nowym, wygodnym i tętniącym życiem punktem spotkań dla całych rodzin.

Komfort mieszkańców jako priorytet

Mieszkańcy obawiali się, że inwestycja może wpłynąć na obciążenie osiedlowych dróg. W związku z tymi głosami pojawiły się zmiany w planach inwestycji. Jak tłumaczy inwestor - zrezygnowano z lokowania w tym obszarze wielkogabarytowych formatów handlowych na rzecz marek o znacznie mniejszej uciążliwości logistycznej, co pozwoli wyeliminować uciążliwy transport ciężki, umożliwiając tczewianom spokojne i komfortowe zakupy w bezpośrednim sąsiedztwie domów. Realizacja inwestycji odbywa się również w stałym kontakcie z władzami miasta. Ruch dostawczy po konsultacjach z zarządem miasta, został skierowany tak, aby nie zakłócał spokoju okolicznych mieszkańców i będzie kierowany do dziedziny od frontu i od strony al. Solidarności na zaplecza budynku. To zminimalizuje wpływ akustyczny.

Mieszkańcy Tczewa będą mogli zrobić zakupy w nowym miejscu

- Zależy nam, aby OTO Park był miejscem wygodnym, kompletnym i atrakcyjnym - zarówno dla rodzin, jak i dla osób aktywnych. Koncepcja parku handlowego opiera się na modelu wygodnych, codziennych zakupów pod jednym dachem, uzupełnionych o ofertę rekreacyjną i gastronomiczną - podkreśla inwestor.

Klienci będą mogli zrobić zakupy w sklepach odzieżowych, drogerii, sklepie obuwniczym, sportowym, skorzystać z klubu fitness oraz oferty restauracji typu drive-thru. Warto również podkreślić, że część najemców to marki dotychczas nieobecne w mieście.

Monitoring walczy z nielegalnym podrzucaniem odpadów

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Niestety nadal zdarzają się sytuacje, w których mieszkańcy lub osoby z zewnątrz pozostawiają przy wiatkach odpady, które nie powinny tam trafiać. Najczęściej są to odpady budowlane po remontach, gruz, stare ubrania, gałęzie, ziemia czy opony.

Tczewskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego sukcesywnie montuje monitoring przy zbiorczych wiatkach śmieтниковych. Celem jest przede wszystkim

kim poprawa porządku i ograniczenie przypadków nielegalnego podrzucania odpadów.

W przypadku stwierdzenia podrzucania odpadów, TTBS zabezpiecza nagrania z monitoringu i przekazuje je odpowiednim służbom, przede wszystkim straży miejskiej, która prowadzi dalsze czynności i może nakładać mandaty. Straż Miejska już ukarała kilka osób mandatami w wysokości 500 zł za zaśmiecanie przestrzeni wokół wiat śmieтниковych oraz nielegalne pozbywanie się odpadów.

Co ważne, osoby odpowiedzialne za takie działania mogą

zostać również obciążone dodatkowymi kosztami wywozu tych nieczystości.

Na terenie całego miasta obowiązuje segregacja odpadów, a wiele problematycznych śmieci można bezpłatnie oddać do PSZOK-u. Dotyczy to między innymi opon, gruzu, odpadów zielonych czy odzieży.

- Apelujemy do mieszkańców o dbanie o wspólną przestrzeń i korzystanie z legalnych oraz bezpiecznych sposobów pozbywania się odpadów - podsumowuje Małgorzata Mykowska, z Urzędu Miejskiego w Tczewie.



FOT. KINGA FURTA

Rośnie problem nielegalnego wyrzucania odpadów

Jeden spacer jest zagrożeniem. Inwazja kleszczy na Pomorzu już się rozpoczęła

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

- Choroba podstępnie odbierała mi siły do życia. Miałam silne bóle brzucha, do tego ciągle migreny i bardzo słabe mięśnie - mówi Marta Malicka ze Starogardu Gdańskiego. - Przez wiele miesięcy nie wiedziałam, że mam boreliozę.

Wystarczy jedno ukąszenie zakażonego kleszcza, by dotychczasowe życie całkowicie się zmieniło. Czy tak było i w tym przypadku? 28-latką przez wiele miesięcy bardzo cierpiała.

- Wyjechałam do wymarzonej pracy w Norwegii - opowiada mieszkanka Starogardu Gdańskiego. Do tej pory na nic nie chorowałam. Nagle zaczęły pojawiać się silne bóle brzucha. Były tak mocne, że za każdym razem robiłam się biała na twarzy, musiałam się położyć. Żadne leki przeciwbólowe nie pomagały. Do tego dochodziło osłabienie. Bolały mnie mięśnie, coraz częściej pojawiały się migreny. W końcu trafiłam do szpitala. Lekarze rozkładali ręce, nie wiedzieli, co mi jest. Postanowiłam wrócić do Polski, aby tu poszukać pomocy.

Kobieta była diagnozowana w różnych kierunkach, ale, niestety, bezskutecznie.

Koleżanka zapytała mnie, czy badałam się na boreliozę. Zrobiłam testy. Okazało się, że to był strzał w dziesiątkę! Trafiłam na oddział chorób zakaźnych i tam rozpoczęło się skuteczne leczenie - wspomina.

Każdy, kto spędza czas na świeżym powietrzu, będzie miał prędzej czy później do czynienia z kleszczami. Te niewielkie pajęczaki są aktywne przez większą część roku. Szacuje się, że nawet połowa z nich może być nosicielami bakterii wywołującej boreliozę. Podczas spacerów po lasach, parkach, a nawet przydomowych trawnikach musimy zachować szczególną czujność. Dane epidemiologiczne z bieżącego roku wskazują na wyjątkową aktywność kleszczy.

Czy jest czego się bać?

W tym roku zgłoszono służbom sanitarnym już 336 przypadków boreliozy na Pomorzu. W porównaniu z analogicznym okresem minionego roku, to wzrost zachorowań o 171 przypadków, czyli ponad 90 proc. Statystyki jasno pokazują, że kleszcze w tym roku są wyjątkowo agresywne. Możemy tra-



Plaga boreliozy dotarła na Pomorze

fić na nie praktycznie wszędzie - nie tylko w głębi lasów, ale także w przydomowych ogrodach, miejskich parkach, na placach zabaw, a nawet na osiedlowych trawnikach. Zdecydowana większość z nich ukrywa się w trawie i niskich zaroślach.

Na Kociewiu w minionym roku na boreliozę zachorowały setki osób. W powiecie starogardzkim potwierdzono 125 przypadków, rok wcześniej 77. Natomiast w powiecie tczewskim również odnotowano wzrost przypadków w 2024 było ich 80, a w minionym aż 123 przypadki.

Na Pomorzu są miejsca, w których częściej możemy trafić na kleszcze przenoszące choroby. Badania pokazują, że zakażone osobniki występują głównie w pobliżu skupisk aglomeracji miejskich i w lasach znajdujących się w bliskiej odległości od zabudowań. Dlatego pierwsze wiosenne spacerowanie często skutkuje boreliozą.

- Kleszcze zakażają się borelią zazwyczaj od gryzoni, które żyją w sąsiedztwie ludzi - wyjaśnia dr hab. med. Tomasz Smiatcz, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych GUMed w Gdańsku. - Badania nad kleszczami, które przeprowadziła prof. J. Stańczak z Instytutu Medycyny

Morskiej i Tropikalnej, wykazały, że w Trójmiejskim Parku Krajobrazowym jest więcej zakażonych kleszczy niż w lasach znacznie bardziej oddalonych od aglomeracji trójmiejskiej.

Mit, który może słono kosztować

Wokół boreliozy narosło wiele mitów. Jednym z nich jest opinia, że choroby nie da się wyleczyć, tylko okresowo zaleczyć. Równie często powtarzaną nieprawdą jest twierdzenie, że każdy kleszcz jest niebezpieczny. Okazuje się, że ukąszenie nawet zakażonego pajęczaka nie zawsze prowadzi do rozwoju choroby. Jednak nie wszystkich to przekonuje. Branża oferująca alternatywne metody leczenia zbiera żniwa. Pseudoeksperci żerując na strachu przed chorobą, oferują nie tylko drogie metody diagnostyki i kuracji. Kwoty, które wydają pacjenci mogą osiągać nawet 10 tys. zł.

Mniej płacą pacjenci, którzy chcą wyprzedzić potencjalną chorobę. - Boję się boreliozy. Ostatnio wyciągnąłem jednego z pachywny. Natychmiast wysłałem go na badania, by sprawdzić, czy jest nosicielem choroby - mówi Marcin z Gdańska. Koszt takiej usługi to nawet 400 zł. Jednak eksperci twier-

dzą, że wynik takiego testu nie może być podstawą do rozpoczęcia leczenia człowieka i nie rekomendują tego badania.

- Postępowanie z pacjentem wynika z objawów i wyników badań u samego człowieka - podkreśla lekarz.

Dzwonimy do jednego z punktów w Trójmieście oferującego biorezonans. „Na skórze pojawił się rumień, prawdopodobnie po ukąszeniu kleszcza” - przedstawiamy problem.

W odpowiedzi słyszymy, że trzeba jak najszybciej przyjść na wizytę i zrobić badanie. Wykonywane jest w pozycji siedzącej przy wykorzystaniu fal elektromagnetycznych. Jeśli urządzenie wykryje chorobę, to trzeba będzie umówić się na kilka bezbolesnych sesji biorezonansu. Chodzi tylko o podłączenie kilku elektrod - na ręce i czoło. Urządzenie wysyłając do ciała niewielki prąd ma wyleczyć boreliozę.

- Mamy wielu zadowolonych klientów z całego regionu, którzy od lat się bezskutecznie leczą - słyszymy.

Jedno spotkanie to koszt 250 złotych. Sesji potrzeba kilka lub kilkanaście. Sęk w tym, że to pseudonaukowa metoda i nie ma dowodów, że jest skuteczna. Strach przed chorobą

sprawia, że pacjenci szukają różnych metod leczenia.

Wystarczy czujność

Wczesna postać zakażenia boreliozą rozwija się zazwyczaj od 3 do 30 dni po ukąszeniu. Typowym objawem jest rumień wędrujący na skórze o bardzo charakterystycznych cechach. Te przypadki najczęściej są rozpoznawane i leczone przez lekarzy pierwszego kontaktu.

- Zgodnie ze standardem prawidłowe leczenie antybiotykiem, doksycyliną, trwa zazwyczaj 10 - 14 dni i jest bardzo skuteczne, zapobiega rozwojowi odległych następstw - wyjaśnia dr hab. med. Tomasz Smiatcz. - Do rozpoznania tej postaci boreliozy nie są potrzebne dodatkowe badania krwi. Również po leczeniu nie trzeba wykonywać żadnych badań kontrolnych.

Cena antybiotyku to zaledwie kilkadziesiąt złotych za całą kurację. Szybkie rozpoczęcie leczenia pozwala uniknąć długotrwałych następstw choroby, które bez leczenia mogą pojawić się zupełnie niespodziewanie i uniemożliwić codzienne funkcjonowanie.

Pacjenci, którzy przeoczyli pierwsze objawy choroby lub ich nie mieli, mogą trafić

do szpitala z poważnymi i bardziej zaawansowanymi postaciami boreliozy. Bakterie w tym przypadku atakują najczęściej układ nerwowy, stawy i serce. Neuroborelioza objawia się zapaleniem opon mózgowo-rdzeniowych. Zatakwany układ ruchu prowadzi do zapalenia stawów, a gdy borelioza dotknie układu krążenia, to może prowadzić do zaburzeń rytmu serca i stanów zapalnych mięśnia sercowego.

- Na oddział trafiają pacjenci z późnymi, nieleczonymi zakażeniami - słyszymy. - Najczęściej są to przypadki zakażenia opon mózgowo-rdzeniowych, czasem zespołów bólowych o charakterze rwy, czy neuralgii, która może powodować ostry i przeszywający ból. Rzadziej do poradni chorób zakaźnych trafiają pacjenci z zapaleniem stawów. Zdarzają się też sporadyczne przypadki zakażenia gałki ocznej. Hospitalizacja trwa kilka dni, ma na celu ustalenie prawidłowej diagnozy i rozpoczęcie leczenia antybiotykami dożylnymi, natomiast całe leczenie powinno być kontynuowane łącznie przez 14 do 21 dni.

Liczy się czas

Co zrobić, gdy znajdziemy kleszcza wbitego w skórę? Należy go jak najszybciej usunąć. Im dłużej ma kontakt z krwią człowieka, tym większe jest ryzyko.

Do zakażenia borelią dochodzi nie wcześniej niż po 36 godzinach spędzonych przez kleszcza w skórze człowieka. Dlatego po spacerze warto dokładnie obejrzeć swoją skórę.

- Borelioza jest jedną z częstszych chorób zakaźnych występujących w Polsce, ale nie jest to aż tak dramatycznie źle rokująca choroba, jak się powszechnie uważa - podkreśla dr hab. med. Tomasz Smiatcz. - Naukowe dowody wskazują jednoznacznie, że borelioza jest całkowicie wyleczalna przy użyciu standardowego leczenia za pomocą pojedynczego antybiotyku - podsumowuje specjalista.

Na boreliozę jeszcze nie wynaleziono szczepionki. Obecnie można zaszczepić się przeciwko kleszczowemu zapaleniu mózgu, czyli drugiej najczęstszej chorobie odkleszczowej. Co ciekawe, na Pomorzu występuje ona bardzo rzadko. Najwięcej przypadków notuje się na terenach endemicznych w Białowieży i w okolicach Ostrody.

MATERIAŁ INFORMACYJNY STAROGARDU GDAŃSKIEGO

Sezon pełen walki, charakteru i emocji

Sezon 2025/2026 w Bank Pekao S.A. 1 Lidze Mężczyzn przeszedł do historii. Koszykarze SKS Fulimpex Starogard zakończyli rozgrywki na wysokim, czwartym miejscu, dostarczając kibicom wielu sportowych emocji. Choć do medalu zabrakło niewiele, zarówno zawodnicy, jak i kibice mają powody do dumy. Podczas spotkania podsumowującego sezon, które odbyło się 24 maja w Strzelnicy, nie zabrakło podziękowań, wspomnień i deklaracji dotyczących przyszłości klubu.

Kocięskie Diabły w czołówce ligi

SKS Fulimpex Starogard zakończył rundę zasadniczą sezonu 2025/2026 na czwartym miejscu w tabeli Bank Pekao S.A. 1 Ligi Mężczyzn. W 32 spotkaniach starogardzianie odnieśli 21 zwycięstw i ponieśli 11 porażek, zdobywając 53 punkty. Zawodnicy zdecydowanie najlepiej prezentowali się przed własną publicznością. W Miejskiej Hali Sportowej im. Andrzeja Grubby wygrali 12 z 16 meczów. Na wyjazdach zanotowali dziewięć zwycięstw i siedem porażek. Do zwycięzcy rundy zasadniczej – Enei Abramczyk Astorii Bydgoszcz – stracili sześć punktów.

Wśród liderów drużyny wyróżniali się Mateusz Bartosz, Bartosz Majewski, Adrian Kordalski, De'Monte Buckingham oraz Michał Sitnik. Kapitan zespołu Bartosz Majewski rozegrał w sezonie ponad 1200 minut i zapisał na swoim koncie jubileuszowy, setny występ w barwach Kocięskich Diabłów. Notabene był to wygrany mecz z finalistą Ligi Astorią Bydgoszcz – jednym z najbardziej emocjonujących spotkań sezonu, podczas którego Kocięskie Diabły wrzuciły rywalowi 102 pkt. Szczególne miejsce w historii klubu zajął także De'Monte Buckingham, który podczas domowego spot-



kania z Żubrami Białostok zanotował pierwsze w historii SKS-u triple-double – zdobył 22 punkty, 11 zbiórek i 10 asyst.

Podziękowania za sezon pełen emocji

Mimo że drużynie nie udało się stanąć na podium w rundzie play-offów, sezon został oceniony bardzo pozytywnie. Podczas spotkania podsumowującego rozgrywki zawodnicy, trenerzy, sponsorzy, przedstawiciele władz miasta i kibice wspólnie podziękowali sobie za miesiąc pełen sportowych emocji.

– Staraliśmy się zbudować drużynę walczącą o najwyższe cele. Mimo kontuzji i wielu nieprzewidywanych sytuacji zrealizowaliśmy założenia i do samego końca walczyliśmy o medal. Bardzo dziękuję zawodnikom. Dziękuję kibicom za wsparcie, które było dla nas bezcenne. Dziękuję władzom miasta, zarządowi Klubu i sponsorom – podsumował trener SKS Fulimpex Starogard Darko Radulović.

Słowa uznania dla zawodników skierował również prezydent miasta Janusz Stankowiak.

– Ten sezon był niezwykłą sportową przygodą. Hala Miejska podczas każdego meczu wypełniała się kibicami po brzegi, a drużyna dostarczyła mieszkańcom wielu powodów do radości i dumy. Dziękuję zawodnikom, trenerom, działaczom i sponsorom za ich zaangażowanie. Bez względu na to, jakie decyzje podejmą zawodnicy w przyszłości, zawsze będą częścią historii starogardzkiej koszykówki. Cieszę się, że trener Darko Radulović pozostaje z nami na kolejny sezon. To dobra wiadomość dla nas wszystkich – kibiców, do których też się zaliczam. Jednak jako Prezydent Starogardu Gdańskiego dziękuję Wam Drodzy Mieszkańcy za Wasze oddanie, za wsparcie, doping, za to, że zawsze jesteście ze swoją drużyną na dobre i na złe – podkreślił prezydent.

Najlepsi kibice w Polsce

Podczas spotkania kończącego sezon nie zabrakło wspólnych zdjęć, autografów i rozmów. Była to okazja do podziękowania zawodnikom, sztabowi szkoleniowemu, sponsorom oraz wszystkim

osobom zaangażowanym w funkcjonowanie klubu. Wiadać było, że Starogard Gdański kocha koszykówkę całym sercem.

– Czwarte miejsce jest wynikiem, który bardzo cenimy. Biorąc pod uwagę wyzwania, z jakimi mierzyliśmy się przez cały sezon, odzwierciedla ono charakter, ambicję i jakość tego zespołu. Pomimo trudności konsekwentnie pokazywaaliśmy charakter, dyscyplinę i mentalność zwycięzców. Wspólny wysiłek pozwolił nam pozostać konkurencyjnymi przez cały sezon. To również zasługa naszych kibiców, którzy wspierali nas od pierwszego do ostatniego meczu. Byli z nami przez całą drogę, nigdy nie przestawali nas wspierać i jestem im za to bardzo wdzięczny – podsumował prezes klubu Michał Jaczyński.

Sezon 2025/2026 dobiegł końca, ale w Starogardzie Gdańskim już dziś można odczuć atmosferę oczekiwania na kolejne koszykarskie emocje. Kocięskie Diabły po raz kolejny udowodniły, że należą do ścisłej czołówki pierwszoligowych rozgrywek.



Zbieramy na studnię na Madagaskarze



300 MIESZKAŃCÓW WSI TANAMBAO IMERINATSIATOSIKA CZEKA NA CZYSTĄ WODĘ!

WWW.POMOCAFRYCE.ORG

Polska Fundacja dla Afryki

STAR-WIK

Zmień razem z nami życie mieszkańców Afryki!

Wyobraź sobie codzienność bez dostępu do czystej wody...



STAR-WIK

Dla ponad 300 mieszkańców wioski TANAMBAO IMERINATSIATOSIKA na Madagaskarze to rzeczywistość. To rolnicy i ich rodziny, którzy każdego dnia zmagają się z brakiem podstawowego źródła życia - wody.

Dlatego Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji STAR-WIK w Starogardzie Gdańskim, we współpracy z Polską Fundacją dla Afryki, rozpoczyna wyjątkową akcję: **zbiórkę funduszy na budowę studni.**

Co chcemy osiągnąć?

Zapewnić stały dostęp do czystej wody - dla zdrowia, dla godnego życia, dla przyszłości całej społeczności.

Jak możesz pomóc?

Każda, nawet najmniejsza wpłata ma ogromne znaczenie. Razem możemy zbudować coś trwałego - studnię, która będzie służyć przez lata.

Dlaczego to ważne?

Dostęp do wody to nie luksus - to podstawowe prawo każdego człowieka. Dzięki tej inicjatywie możemy realnie wpłynąć na życie setek osób.

Dołącz do nas i pomóż nam dotrzeć dalej!

Udostępnił ten post, opowiedz znajomym, zaangażuj się. Razem mamy siłę, by zmieniać świat na lepsze!

Wpłat można dokonać na dedykowane konto:

Polskiej Fundacji dla Afryki ul. Krowoderska 24/3 31-142

Kraków:

08 1240 4533 1111 0010 6089 5887 tytułem: Studnia

STARWIK

Bo każda kropla ma znaczenie.

Doktor Monkey przyjdzie do dzieci w KCZ

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Fundacja Dr Clown oraz Many Mornings po raz siódmy łączą siły w ramach ogólnopolskiej akcji Dr Monkey, wspierającej dzieci mierzące się z chorobą, hospitalizacją i poczuciem utraty bezpieczeństwa. Niespodzianki trafią do najmłodszych pacjentów Kociewskiego Centrum Zdrowia.

Ręcznie uszyte przytulanki trafią do małych pacjentów w 42 szpitalach, w tym do Kociewskiego Centrum Zdrowia dzięki zaangażowaniu 16 oddziałów Fundacji Dr Clown oraz lokalnych wolontariuszy z całej Polski.

Dla dziecka jednym z najważniejszych fundamentów funkcjonowania jest poczucie bezpieczeństwa. Gdy zostaje ono zaburzone, bardzo często wpływa to również na wszystkie inne obszary jego emocjonalnego funkcjonowania.

Hospitalizacja oznacza nagłe wyrwanie z dobrze znanego świata – domu, bliskich osób, codziennych rytuałów i przestrzeni, w której dziecko czuło się bezpiecznie. Nawet najbardziej kolorowy i przyjazny szpital nigdy nie będzie dla niego tak naturalnym miejscem jak własny dom – mówi Aleksandra Piotrowska, psycholog, pracownik naukowy Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego, ambasadorka Fundacji Dr Clown.



Fundacja Dr Clown oraz Many Mornings po raz siódmy łączą siły w ramach ogólnopolskiej akcji Dr Monkey, wspierającej dzieci mierzące się z chorobą

– Już sama zmiana otoczenia może być źródłem ogromnego stresu. A przecież hospitalizacja często wiąże się również z bólem, niepewnością i doświadczeniem różnych procedur medycznych. Nawet jeśli dziecko trafia pod opiekę wyjątkowo empatycznych lekarzy i pielęgniarek, kontakt z cierpieniem i lękiem jest w takiej sytuacji niemal nieunikniony – dodaje psycholog.

Pierwsza hospitalizacja bardzo często zostawia po sobie ślad emocjonalny, a czasem nawet doświadczenie traumy. W takiej sytuacji wszystko, co pomaga dziecku odwrócić

uwagę od trudnej rzeczywistości i odzyskać poczucie bezpieczeństwa, staje się niezwykle cenne.

Przytulanki - małpki trafią do dzieci

Kolorowe małpki przekazywane są najmłodszym, którzy niespodziewanie znaleźli się w szpitalu, na szpitalnym oddziale ratunkowym, w karetce czy podczas interwencji służb ratunkowych.

W czerwcowej odsłonie akcji małpki trafią bezpośrednio do małych pacjentów przebywających w szpitalach. Z kolei zimowa edycja projektu kon-

centruje się przede wszystkim na miejscach związanych z nagłym kryzysem zdrowia i bezpieczeństwa tj. szpitalne oddziały ratunkowe, karetki pogotowia, śmigłowce lotniczego pogotowia ratunkowego, a także wybrane jednostki policji i straży pożarnej.

– Taka przytulanka może pełnić znacznie większą rolę niż nam się wydaje. Przyciąga uwagę dziecka, daje mu punkt skupienia, a jednocześnie jest miękka i przyjemna w dotyku. To bardzo ważne, ponieważ bodźce dotykowe odgrywają ogromną rolę w pierwszych latach życia. Często przeceniamy

znaczenie wzroku i słuchu, zapominając, jak silnie dotyk wpływa na emocje i poczucie bezpieczeństwa – mówi Aleksandra Piotrowska.

– Bliskość, miękkość i kontakt dotykowy mogą wspierać wydzielanie oksytocyny – hormonu odpowiedzialnego m.in. za poczucie spokoju i więzi. W świecie, który dla dziecka nagle staje się obcy, zmienny i nieprzewidywalny, taka przytulanka może stać się czymś stałym, znajomym i bezpiecznym – podkreśla psycholog.

Drugie życie skarpetek

Małpki szyte są ze skarpetek Many Mornings – polskiej marki znanej z charakterystycznych „skarpetek nie do pary”, która od początku działalności stawia na odpowiedzialną produkcję oraz ideę zero waste.

Do tworzenia przytulanek wykorzystywane są skarpetki z niewielkimi defektami produkcyjnymi, które nie mogłyby trafić do regularnej sprzedaży. Dzięki temu materiały otrzymują drugie życie i stają się częścią projektu wspierającego dzieci w trudnych momentach związanych z chorobą i hospitalizacją.

– Od początku zależało nam, aby projekt Dr Monkey łączył pomoc dzieciom z odpowiedzialnym podejściem do produkcji i ideą zero waste. Skarpetki z drobnymi defektami, które nie mogłyby trafić do sprzedaży, zamiast zostać zutylizowane, zamieniają się

w przytulanki wspierające dzieci w szpitalach i podczas sytuacji kryzysowych. To pokazuje, że nawet niewielkie nadwyżki produkcyjne mogą zyskać nowe życie i stać się częścią czegoś naprawdę ważnego. Dla nas to projekt, który ma zarówno wymiar społeczny, jak i środowiskowy – mówi Tomasz Pacześny, project manager Many Mornings.

Społeczna akcja angażująca całą Polskę

– Co roku w akcję angażuje się 16 oddziałów naszej Fundacji oraz setki wolontariuszy z całej Polski. Małpki szyją m.in. pracownicy firm, uczniowie i szkoły, koła wolontariatu, seniorzy, koła gospodyń wiejskich, organizacje społeczne, a także osadzeni w aresztach śledczych i zakładach karnych – mówi Agata Bednarek, prezes zarządu Fundacji Dr Clown.

– To projekt, który od lat pokazuje, że pomaganie naprawdę potrafi łączyć bardzo różne środowiska. Szczególnie poruszający jest udział osób osadzonych, które szyją przytulanki dla dzieci znajdujących się w kryzysie zdrowotnym. W takich momentach widzimy, że dobro, empatia i potrzeba wsparcia drugiego człowieka są uniwersalne. Dla wielu osób zaangażowanych w akcję to nie jest tylko szycie maskotek, ale poczucie uczestniczenia w ważnym i potrzebnym społecznie projekcie – podsumowuje Agata Bednarek.

REKLAMA

0011528536



OGŁOSZENIE

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ulic: gen. Roweckiego „Grotę”, ks. Kalinowskiego i mjr. Dobrzańskiego-Hubala

Na podstawie art. 17 pkt. 1, art. 8g ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 27 marca 2003r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026r. poz. 538) oraz art. 39 ust. 1 pkt 1, 3, 4 i 5 oraz art. 40 w związku z art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112), zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miasta Starogard Gdański w dniu 29 kwietnia 2026r. uchwały nr XXIII/228/2026 w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ulic gen. Roweckiego „Grotę”, ks. Kalinowskiego i mjr. Dobrzańskiego-Hubala oraz o przystąpieniu do opracowania prognozy oddziaływania na środowisko w celu przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. planu miejscowego. Zgodnie z §3 ww. uchwały przedmiotem opracowania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego jest ustalenie przeznaczenia terenu oraz zasad kształtowania zabudowy i zagospodarowania terenu.

Zainteresowani mogą składać wnioski dotyczące ww. planu miejscowego oraz prognozy oddziaływania na środowisko w terminie od 29 maja 2026r. do 22 czerwca 2026 r.

Wnioski do projektu miejscowego planu należy składać na piśmie utrwalonym w postaci:

- papierowej - osobiście lub drogą pocztową na adres: Urząd Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, 83-200 Starogard Gdański lub
- elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej - w szczególności poczty elektronicznej (adres doręczeń elektronicznych: AE:PL-21644-69235-BIVJS-29, adres poczty elektronicznej: wpui@um.starogard.pl).

Wniosek do projektu aktu planowania przestrzennego należy złożyć na formularzu (dostępnym na stronie BIP pod adresem: <https://bip.starogard.pl/a.26688.pismo-dotyczace-aktu-planowania-przestrzennego-wnioski-i-uwagi-do-planu.html>), podając swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazując, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Dodatkowo można podać dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Organem właściwym do rozpatrywania wniosków jest Prezydent Miasta Starogard Gdański.

Prezydent Miasta
Starogard Gdański

Trzydniowe święto muzyki i sportu w Pelplinie będzie pełne atrakcji

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Już dziś rozpoczynają się Dni Pelplina 2026, które potrwają aż do niedzieli! To jedno z najważniejszych i najbardziej wyczekiwanych wydarzeń w kalendarzu gminy Pelplin.

Dni Pelplina to wyjątkowy czas pełen atrakcji, muzyki i wspólnej zabawy, który każdego roku łączy mieszkańców i gości w atmosferze świętowania. Wydarzenie organizowane jest corocznie jako upamiętnienie wizyty św. Jana Pawła II w Pelplinie. Dni Pelplina od lat cieszą się ogromnym zainteresowaniem i przyciągają zarówno lokalną społeczność, jak i odwiedzających z całego regionu.

Na uczestników czeka bogaty program artystyczny i rywalizacja. Wśród zaplanowa-

nych atrakcji znajdują się m.in.: barwny przemarsz mieszkańców, występy gwiazd polskiej sceny muzycznej, zawody sportowe, gry i zabawy dla dzieci, a także wiele innych niespodzianek.

Program Dni Pelplina Piątek - 29 maja 2026

● 9.00 - turniej koszykówki Baskietmania 3x3, boisko przy ZKiW nr 1 ● 18.00 - koncert Duet Karo - śląskie szlagiery, odbędzie się na targowisku miejskim ● 19.30 - gwiazda wieczoru - Mariusz Kalaga ● 21.00 - zabawa z DJ-em - muzyka biesiadna i taneczna ● 23.00 - zakończenie

Sobota - 30 maja 2026

● 15.00 - przemarsz przez miasto trasą od urzędu gminy na targowisko miejskie trasa ● 15.30 - powitanie uczestników, hejnał Pelplina ● 15.45 - występy dzieci i młodzieży

● 17.00 - koncert piosenek włoskich w wykonaniu Dave Nilaya ● 18.15 - koncert Gosi Andrzejewicz ● 19.30 - koncert zespołu De Mono ● 21.15 - koncert zespołu LemON ● 22.45 - DJ Casprov - solo show ● 1.00 - Zakończenie [Targowisko Miejskie]

Niedziela - 31 maja 2026

● 14.00-18.00 - Bieg Papieski i Dzień Dziecka na stadionie miejskim ● 14.30 - biegi towarzyszące dla dzieci i młodzieży ● 16.00 - Start Biegu Papieskiego na 10 km ● 17.30 - dekoracja

Podczas Dnia Dziecka na stadionie miejskim będą odbywały się zabawy z wykorzystaniem nadmuchiwanych piłek Bumper Ball, będą dmuchańce dla dzieci, malowanie twarzy dla najmłodszych, pokazy dużych baniek mydlanych, poczęstunek dla dzieci oraz inne gry i zabawy.

Święto Polpharmy przyciągnęło tłumy gości

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

To było największe plenerowe wydarzenie tego miesiąca! Święto Polpharmy to wydarzenie, które od lat przyciąga tłumy gości. Impreza odbyła się na Stadionie Miejskim im. Kazimierza Deyny i połączyła rodzinny piknik, koncerty oraz strefy rozrywki dla mieszkańców miasta i regionu. Główną gwiazdą wieczoru była Justyna Steczkowska.

6-letnia Julia prezentuje bransoletkę z kolorowych koralików. Zrobiłam ją sama i bardzo mi się podoba podkreśla dziewczynka. Moja mama zrobiła trochę inną i też ją nosi - taką niepowtarzalną pamiątkę mogli wykonać samodzielnie uczestnicy Święta Polpharmy, to tylko jedna z licznych atrakcji, które już tradycyjnie czekały na wszystkich gości.

Stadion Miejski im. Kazimierza Deyny zamienił się w ogromną przestrzeń pełną atrakcji. Organizatorzy przygotowali pięć tematycznych stref: muzyki, aktywności, przygody, wyobraźni oraz relaksu i smaków. Na uczestników czekały między innymi warsztaty bęb-

niarskie, trampoliny, tor Ninja Warriors, dmuchańce, pokazy chemiczne, tworzenie biżuterii i mandali, a także strefa gastronomiczna i relaksacyjna.

Następnie rozpoczęła się część koncertowa. Najpierw na scenie pojawił się zespół Projekt WOW. Kulminacją wieczoru był koncert Justyny Steczkowskiej, który porwał publiczność do wspólnej i wyśmienitej zabawy.

- Od lat doceniam zaangażowanie ZF Polpharma w życie naszej lokalnej społeczności. Firma nie tylko rozwija nowoczesny przemysł i daje miejsca pracy, ale także aktywnie wspiera inicjatywy integrujące mieszkańców i budujące dobrą atmosferę w naszym mieście - podkreśla Janusz Stankowiak, prezydent Starogardu Gdańskiego.

Święto Polpharmy od lat jest ważnym elementem życia miasta. Firma obok wydarzeń skierowanych do pracowników, organizuje także otwartą dla wszystkich imprezę - z koncertami i atrakcjami dla całych rodzin. Organizowane przez Polpharmę wydarzenie miało charakter otwarty. Wzięli w nim udział mieszkańcy i pracownicy największego zakładu farmaceutycznego w regionie.



FOT. JULIANICOLA



FOT. JULIANICOLA



FOT. MATERIAŁY PRASOWE



FOT. MATERIAŁY PRASOWE



FOT. MATERIAŁY PRASOWE



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Harcerski zlot w bazie w Orkuszu



FOT. CHORĄGIEW GDAŃSKA ZHP

Podczas zlotu odbyła się gra terenowa

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Okolo 250 harcerzy z województwa pomorskiego spędziło miniony weekend w Orkuszu. Władze Chorągwi Gdańskiej ZHP wybrały bazę obozową ZHP Kwidzyn na zlot kadry instruktorskiej.

Chorągiew Gdańska ZHP w dniach 22-24 maja w malowniczej Harcerskiej Bazie Obozowej w Orkuszu zorganizowała zlot instruktorów harcerskich. Tegoroczna edycja przebiegała pod hasłem „Kurs na Gdańską - tym razem z kompasem i mapą”.

- Zlot kadry to wyjątkowy moment, w którym to właśnie

kadra, na co dzień wychowująca zuchy i harcerzy, sama wyrusza na wędrowkę, mierząc się z wyzwaniami podobnymi do tych, które pokonują młodzi ludzie - informuje Chorągiew Gdańska ZHP.

Gra terenowa, która odbyła się w sobotę, była głównym punktem programu zlotu i pozwoliła doświadczyć idei harcerskich w praktyce: w ruchu, na świeżym powietrzu i w działaniu na trzech trasach: leśnej, wędrowniej i wodnej.

- Każdy miał okazję sprawdzić swoje umiejętności harcerskie w praktyce - od nadawania alfabetem Morse'a na jeziorze, przez budowę schronień i szaleńców, po orientację w terenie

z mapą i kompasem. Trasy liczyły od 5 do nawet 16 km, a na uczestników czekały różnorodne punkty zadaniowe - informuje Chorągiew Gdańska.

Zlot to także przestrzeń do wymiany doświadczeń pomiędzy instruktorami z różnych hufców i środowisk przy ognisku, podczas warsztatów i zwykłych rozmów. Wydarzenie zakończyło się uroczystym apelem, który był także okazją do podziękowań i wręczenia odznak.

Odznakę Przyjaciela Chorągwi Gdańskiej ZHP otrzymali:

- Tomasz Frejnagiel - starosta kwidzyński,
- mł. bryg. Piotr Sztyпка - komendant powiatowy PSP w Kwidzynie,



FOT. CHORĄGIEW GDAŃSKA ZHP

Trzydniowe spotkanie zakończyło się uroczystym apelem

- płk Wojciech Rumiński - dyrektor Zakładu Karnego w Kwidzynie,
- Michał Wudarczyk - nadleśniczy Nadleśnictwa Kwidzyn.

Na początku zlotu jego uczestników odwiedziła hm. Martyna Kowacka, naczelnik Związku Harcerstwa Polskiego, a podczas apelu obecny był senator Leszek Czarnobaj. - Wydarzenie było okazją do powrotu do źródeł harcerstwa, do tego, co wielu instruktorów pamięta ze swoich pierwszych lat w drużynie. Był to także moment na zatrzymanie się, złapanie nowej energii i odnalezienie kierunku dalszej pracy wychowawczej. ZHP Chorągiew Gdańska skupia kadre, która

na co dzień wychowuje blisko 7 tysięcy zuchów i harcerzy w województwie pomorskim - wyjaśnia Chorągiew Gdańska. Dziękują też władze powiatu kwidzyńskiego.

- To były trzy dni pełne wartości, które od lat budują harcerstwo - pełne współpracy, odpowiedzialności, wzajemnego wsparcia i działania dla innych. Cieszymy się, że powiat kwidzyński mógł być częścią tego wyjątkowego wydarzenia i wspólnie z harcerzami promować nasz region, lokalne tradycje oraz ludzi, którzy tworzą jego siłę. Szczególne słowa uznania kierujemy do Hufca ZHP Kwidzyn im. Kwidzynianów za ogrom pracy, zaangażowanie i serce włożone w organizację zlotu. Po raz kolejny pokazaliście, że potraficie stworzyć miejsce pełne dobrej energii, życzliwości i prawdziwej wspólnoty. Dziękujemy za wieloletnią współpracę i wspólne działania na rzecz mieszkańców powiatu. Dziękujemy również Chorągwi Gdańskiej ZHP za zaufanie oraz możliwość współtworzenia wydarzenia, które zgromadziło setki instruktorów i instruktoerek z całego regionu. Wasza działalność to nie tylko harcerska przygoda, ale przede wszystkim wychowanie młodych ludzi na odpowiedzialnych i aktywnych obywateli - przekazało Starostwo Powiatowe w Kwidzynie.

Myśliwce MiG-29 przebazowane do Babich Dołów

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

W 43 Bazy Lotnictwa Morskiego w Gdyni zameldowała się grupa malborskich żołnierzy z myśliwcami MiG-29. Piloci będą się szkolić głównie w przestrzeni powietrznej nad Morzem Bałtyckim.

Brygada Lotnictwa Marynarki Wojennej kilka dni temu informowała, że jeszcze w marcu rozpoczęło się szkolenie lotnicze pilotów samolotów odrzutowych, prowadzone z lotniska 43 Bazy Lotnictwa Morskiego. Zapowiadane odrzutowce, czyli myśliwce MiG-29 z 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku już przyleciały. Oprócz pilotów dotarła też cała obsługa naziemna.

- Potężna moc silników RD-33 rozgrzewa nasze lotnisko. 25 maja do 43 Bazy Lotnictwa

Morskiego przebazowała się grupa samolotów MiG-29. Już wkrótce rozpocznie się intensywne szkolenie lotnicze. Nie zdziwicie się, gdy spoglądając w górę, zobaczycie nad Trójmiastem charakterystyczną sylwetkę „dwudziestek dziewiątek”. To nasi piloci, którzy szlifują swoje umiejętności w naszym rejonie odpowiedzialności - poinformowała Brygada Lotnictwa Marynarki Wojennej.

Coś za coś. Będzie głośniejsze niż zwykle, ale w zamian mieszkańcy Gdyni i okolic będą mieli okazję napatrzeć się na „Smokery”. I gdy zobaczą smugi czarnego dymu wydobywającego się z dysz silnikowych, zrozumieją, skąd ten pseudonim. Malborzcy mają ten widok na co dzień i do huku silników naprawdę można się przyzwyczaić, a są i tacy, którzy się martwią, że niedługo za-

braknie im tego dźwięku na zawsze. Ministerstwo Obrony Narodowej wielokrotnie informowało, że w 2027 roku kończy się

okres użytkowania postradzieckich maszyn.

By jak najbardziej ograniczyć uciążliwości dla mieszkańców

Trójmiasta, loty szkoleniowe będą odbywały się głównie nad morzem. Malborscy piloci mają doświadczenie w przepro-

wadzeniu operacji nad Bałtykiem, ale innego typu niż planowane misje treningowe. Już wielokrotnie interweniowali nad wodami międzynarodowymi w ramach krajowego systemu natowskiej procedury Air Policing, czyli dyżuru bojowego pełnionego non stop, 24 godziny na dobę przez cały rok.

Przypomnijmy, że misje bojowe Air Policing wiązały się z przechwytywaniem, czyli identyfikacją i eskortowaniem rosyjskich samolotów wojskowych lecących z obwodu królewieckiego bez zgłoszonego planu lotu i wyłączonymi transponderami (urządzenia pozwalające na ich lokalizację), czym stwarzają zagrożenie w cywilnym ruchu powietrznym.

Jak przekazał BLMW, intensywne szkolenie lotnicze i związane z nim większe dawki hałasu mają potrwać do 30 czerwca.



FOT. ST. CHOR. SZTAB. MAR. PIOTR SKAŁSKI

Malborskie MiG-29 w Gdyni. Na macierzystym lotnisku trwa remont, stąd przebazowanie

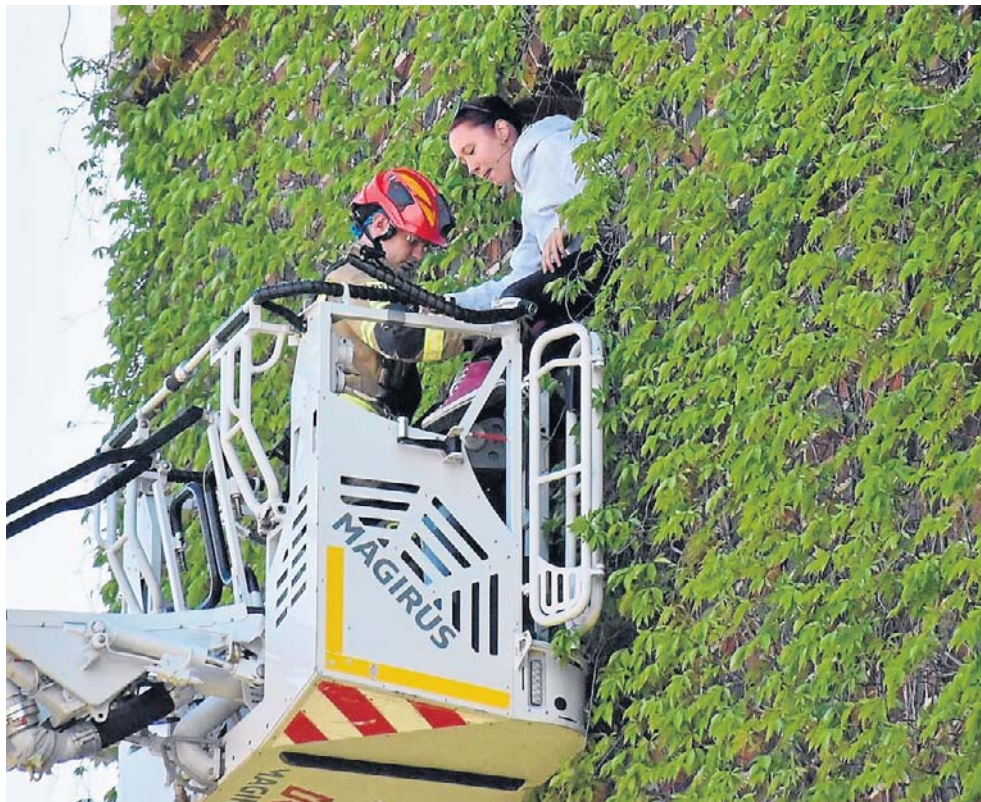
W takim obiekcie, jak ten zamek, trzeba być gotowym na różne scenariusze

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Duże ćwiczenia służb, w które włączyli się pracownicy Muzeum Zamkowego w Malborku, odbywają się cyklicznie. Podczas „Zamku 26” przećwiczono cztery epizody.

Muzeum Zamkowe w Malborku co roku organizuje większe ćwiczenia, które mają usprawnić współdziałanie ze służbami, w tym policją i strażą pożarną, na wypadek wystąpienia sytuacji kryzysowych. Ważną rolę do spełnienia ma Straż Zamkowa, która notabene w tym roku obchodzi jubileusz 25-lecia istnienia.

W poniedziałek podczas ćwiczeń „Zamek 26” służby zamkowe i zewnętrzne sprawdziły się w czterech epizodach. Pierwszy zakładał wystąpienie ataku terrorystycznego, w wyniku którego sprawnie trzeba by ewakuować około tysiąca osób - turystów i pracowników. Kilka wyjazdów zostało wyprowadzonych na wały von Plauena. Straż Zamkowa obezwładniła parę „napastników” - kobietę i mężczyznę i wyprowadziła przed bramę główną Zamku Średniego, gdzie przejęli ich policjanci. Scenariusz zakładał również ewakuację 10 rannych i opatrzenie ich w punkcie pierwszej pomocy stworzonym na skwerze na Przedzamczu. Każdy z epizodów był właściwie niezależnym ćwiczeniem. Drugi zakładał atak nożownika, który wszedł do zamku jako zwykły turysta i stworzył zagrożenie w kościele Najświętszej Marii Panny na Zamku, skąd droga ewakuacji prowadzi m.in. do gdaniska (średniowiecznej toalety). Tutaj do akcji wkroczyli strażacy z Komendy Powiatowej



Jeden z epizodów dotyczył ewakuacji osób przez strażaków za pomocą autodrabiny. Zostali podjęci z gdaniska, czyli średniowiecznej toalety

PSP w Malborku z autodrabiną o wysięgu ponad 40 metrów, którzy wjechali na Międzymurze Zachodnie, żeby do kosza podjąć i na raty przetransportować na dół kilka osób. W międzyczasie policjanci mieli za zadanie zająć się napastnikiem. Warto podkreślić, że specjalnie po sugestii KP PSP Malbork dyrektora Muzeum Zamkowego zdecydowała się na budowę zatoczki kamiennej u podnóża gdaniska, by strażakom łatwiej manewrowało się dużym pojazdem. Każdy detal, także taki, może mieć znaczenie dla bezpieczeństwa.

Podczas ćwiczeń sporo pracy mieli policjanci. W trzecim epi-

zodzie musieli unieszkodliwić terrorystę z bronią długą, groźnego, że będzie strzelał do turystów. Ta akcja rozegrała się w fosie południowej. Już nawet taki szczegół, jak szybki dojazd radiowozami w niełatwym terenie zamkowym był elementem wartym sprawdzenia.

W Muzeum Zamkowym w Malborku jest wiele cennych eksponatów, bardzo dobrze strzeżonych za pomocą systemów alarmowych i przez ludzi, ale warto przećwiczyć reagowanie na takie potencjalne zagrożenie. Na tym polegał czwarty epizod „Zamku 26” i scenariusz udaremnienia kradzieży cennego obiektu z gabloty na wysta-

wie militariów. W sezonie zamek w Malborku odwiedza ponad 750 tysięcy osób. Dyrekcja odpowiada za ich bezpieczeństwo. Tak samo jak i za bezpieczeństwo eksponatów. Dlatego ćwiczenia: zarówno te większe (jak poniedziałkowe), jak i mniejsze są już normą.

W „Zamku 26” oprócz Straży Zamkowej i innych pracowników muzeum oraz służb wzięli też udział uczniowie szkół podstawowych i przewodnicy z Koła Przewodników Malborskich. Na szczęście, do tej pory wiedzy, wniosków i umiejętności wyniesionych z ćwiczeń nie trzeba było używać w rzeczywistych sytu-

acjach, ale przezorności nigdy za wiele. W pewnym sensie zwińczeniem była popołudniowa uroczystość z okazji 25-lecia Wewnętrznej Służby Ochrony Straży Zamkowej. O ćwiczeniach też była mowa.

Ćwiczenia obronne w administracji publicznej, w tym w instytucjach kultury, stanowią kluczowy element przygotowania państwa do funkcjonowania w sytuacjach zagrożenia bezpieczeństwa oraz w czasie konfliktu zbrojnego. Sprawdzane jest przygotowanie do ochrony ludności, obiektów infrastruktury krytycznej oraz dziedzictwa narodowego w warunkach zagrożenia - mówił Sławomir Rogowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Jak dodał, w instytucjach kultury, takich jak muzea, biblioteki, archiwa ćwiczenia obronne skupiają się na zapewnieniu bezpieczeństwa ludziom, pracownikom i zwiedzającym oraz ochronie narodowego dziedzictwa kulturowego

Przez kilka godzin ta średniowieczna twierdza stała się areną współczesnego sprawdzianu gotowości, koordynacji i profesjonalizmu służb, które w sytuacjach kryzysowych muszą działać jako jeden organizm - dodała Anna Olkowska-Jacyno, wicewojewoda pomorska.

Wewnętrzna Służba Ochrony Straży Zamkowej pod tą nazwą istnieje w Muzeum Zamkowym w Malborku od 1 stycznia 2001 roku.

25-lecie jest to oczywiście pretekst, aby uhonorować wszystkich tych, którzy stoją na czele bezpieczeństwa nie tylko zamku malborskiego, ale także dwóch zamków, które są naszymi oddziałami. Wewnętrzna Służba Ochrony to nie

tylko ochrona, nie tylko kontrola dostępu, jak brzydko się mówi, ale cały szereg innych zadań. Bardzo trudnym okresem dla nas była pandemia. Wtedy, w tych trudnych, nieprzewidywalnych momentach byliście grupą ludzi, na którą też mogłem liczyć - mówił dr hab. Janusz Trupinda, dyrektor Muzeum Zamkowego.

Oczywiście dyrektor podziękował za każdy dzień spędzony na straży zamków przez tę szczególną, bo umundurowaną grupę jego pracowników.

Dzięki codziennej służbie i zaangażowaniu pracowników ochrony zamek w Malborku pozostaje miejscem bezpiecznym zarówno dla bezcennych zbiorów, jak i dla odwiedzających z całego świata. Zatem państwa praca, często niewidoczna dla zwiedzających, ma ogromne znaczenie - podkreślił z kolei Sławomir Rogowski.

Anna Olkowska-Jacyno zwróciła uwagę na to, że „ochrona takiego miejsca jak zamek w Malborku jest złożonym zadaniem”.

Tysiące metrów murów, niezliczone przejścia, komnaty, dziedzińce i niepowtarzalne, bezcenne zbiory, których nie można odtworzyć, których nie można zastąpić. Ochrona tego miejsca to zadanie, które wymaga przede wszystkim wiedzy, doświadczenia i nade wszystko codziennej, żmudnej, niewidocznej często służby. Znać zamek właściwie jak własną kieszeń. Każdy korytarz, szyb, każde zagrożenie, każdy szczegół. To wasza codzienna praca sprawia, że plany ratunkowe mają sens, że współpraca ze służbami zewnętrznymi jest możliwa i że ten zamek po prostu jest bezpieczny - powiedziała Anna Olkowska-Jacyno.

Tragiczny wypadek motocyklisty na drodze krajowej nr 22 w gminie Miłoradz

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Złe wiadomości dotarły we wtorek wczesnym popołudniem z drogi krajowej nr 22 w Gnojewie (gm. Miłoradz). W wypadku zginął około 40-letni motocyklista.

Do tragicznego w skutkach wypadku na drodze krajowej nr 22 w Gnojewie doszło około godz. 13.45. Do stanowiska kierownika komendanta powiatowego PSP w Malborku wpłynęło zgłoszenie o wypadku drogowym z udziałem

trzech samochodów osobowych oraz motocyklisty.

Pomocy potrzebował kierujący jednośladem. Po przybyciu strażacy zabezpieczyli miejsce zdarzenia oraz podjęli resuscytację krążeńiowo-oddechową. Na miejsce oprócz strażaków, policjantów i zespołu ratownictwa medycznego została zadysponowana załoga Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Śmigłowiec lądował na drodze, ale niestety odleciał bez pacjenta. Pomimo reanimacji, która trwała kilkadziesiąt minut, zdarzenie na DK 22 miało tragiczny finał.



Kierujący motocyklem nie miał niestety szans na przeżycie. Uderzył w barierki energochłonne

Nie udało się uratować życia motocyklicście.

Jak podaje malborska policja, mężczyzna, który poniósł śmierć, miał 44 lata.

Z bardzo wstępnym ustaleniem policjantów pracujących na miejscu wynika, że kierujący motocyklem marki BMW podczas wykonywania manewru wyprzedzania nie dostosował prędkości, stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w barierki energochłonne - informuje mł. asp. Martyna Orzeł, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Malborku.

Czynności procesowe na miejscu tragedii przeprowadzili policjanci z dochodniówki KPP Malbork pod kierunkiem prokuratora z Prokuratury Rejonowej w Malborku. Droga była całkowicie zablokowana przez ponad cztery godziny.

W ostatnich dniach to kolejny tragiczny wypadek na tym odcinku drogi krajowej 22. Wcześniej - bliżej Malborka - po zderzeniu dwóch samochodów ciężarowych zginął jeden z kierowców. Do tamtego zdarzenia doszło 14 maja.

MALBORK MIESZKAŃCY WSPÓLNOTY MIESZKANIOWEJ ZASKOCZENI DECYZJĄ URZĘDNIKÓW

Tajemnica rozebranej piaskownicy

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Mieszkańcy domu wielorodzinnego na malborskich Piaskach są zaskoczeni, że ich dzieci na terenie należącym do ich wspólnoty za sprawą Urzędu Miasta zostały pozbawione miejsca do zabawy.

Do naszej redakcji zgłosiła się mieszkanka Wspólnoty Mieszkaniowej Nieruchomości przy ul. Nogatowej 95 w Malborku. Opowiada, że w piątek 15 maja jeszcze przed południem w piaskownicy przy budynku bawiły się dzieci. W środku dnia podjechali pracownicy Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej i rozebrali tę małą infrastrukturę.

- Solidna piaskownica, podmurowana, duża. Atestowany piach był wymieniany na nasz koszt. Do ZGKiM absolutnie nie mamy pretensji. Pokazali nam papiery, że dostali zlecenie z Urzędu Miasta. Bardzo ładnie się zachowali, że przed rozbiorą zebrali pozostawione tam zabawki i ołożyli na bok - mówią nam mieszkanka Nogatowej.

Zabawki były „dowodem” na to, że piaskownica jest użytkowana.

- Więc dlaczego ją zlikwidowano? I to jeszcze na nie swoim terenie? Urząd Miasta wysłał pracowników miejskiej spółki, żeby zlikwidowali piaskownicę



Tutaj jeszcze niedawno była piaskownica, ale decyzją urzędników została rozebrana. Teren należy do wspólnoty mieszkaniowej

znajdującą się na prywatnym terenie, należącym do wspólnoty mieszkaniowej. O co tu chodzi? - dziwi się mieszkanka.

Zapytaliśmy w magistracie, dlaczego piaskownica została rozebrana. Z odpowiedzi dowiadujemy się, że zgodnie z książką obiektu od kwietnia 2008 r. znajdowała się ona w zarządzie burmistrza.

- Na wskazanym terenie znajdowała się 1 sztuka piaskownicy oraz 2 ławki parkowe. Co roku od kwietnia 2008 r. miasto Malbork zlecało coroczny przegląd tego placu zabaw wraz z wymianą piasku.

Ostatni przegląd został wykonany w kwietniu 2025 r. - protokół nr 17/2025, na zlecenie miasta Malborka. Ostatnia wymiana piasku wykonana na zlecenie miasta przez ZGKiM to kwiecień 2025 r. - czytamy w odpowiedzi przekazanej przez Urząd Miasta Malborka.

Mieszkańców to nie przekonuje.

- Wprowadziłam się tutaj pod koniec lat 90. Odkąd pamiętam, ta piaskownica tutaj była. Z czasem mieszkańcy wykupowali mieszkania z przynależnym do nich gruntem, w tym z piaskownicą. Faktycznie zdarzyło się, że miasto wymieniło piasek, ale dlaczego, skoro to nasz teren? My też go wymienialiśmy i są na to faktury u naszego zarządcy - twierdzi mieszkanka.

I nadal nie potrafi zrozumieć, dlaczego w ogóle miejsce do zabawy zniknęło.

- Piaskownica została zlikwidowana 15 maja 2026 r. na telefoniczne wnioski mieszkańców, które miały miejsce w 2025 r., z tego też względu w bieżącym roku nie uwzględniono tego placu zabaw do przeglądu ani nie zlecono wymiany piasku w piaskownicy - odpowiada nam Urząd Miasta Malborka.

Dopytaliśmy mieszkankę, czy możliwe jest, że komuś - przykładowo - przeszkadzały bawiące się dzieci i faktycznie mógł domagać się likwidacji piaskownicy.

- Mogę zapewnić, że nasza wspólnota jest jak rodzina. Nikt by tego nie zrobił. Ale już pomijając wszystko, to jest Urząd Miasta, to powinno być załatwione oficjalnymi pismami, a nie - bo ktoś dzwoni, to potem ktoś przyjeżdża i likwiduje.

W sprawie rozbioru tej piaskownicy, jeśli już, powinien wypowiedzieć się zarząd wspólnoty jako reprezentant właścicieli nieruchomości. Pojedynczy mieszkaniec nie ma prawa sam decydować, tym bardziej telefonicznie. Skąd urzędnicy wiedzą, kto to dzwonił. Równie dobrze mogą zadzwonić i powiedzieć, że przeszkadza mi jakaś piaskownica czy plac zabaw w Kałdowie czy na Wielbarku. Też kogoś wyślą, żeby rozebrać? - argumentuje mieszkanka Nogatowej.

Coś w tym jest. Zgodnie z art. 21 ustawy o własności lokali, w kwestiach dotyczących części wspólnych nieruchomości to „zarząd kieruje sprawami wspólnoty mieszkaniowej i reprezentuje ją na zewnątrz”. Wspólnotę może też reprezentować zarządca nieruchomości.

- Nasz zarządca wystosował pismo do Urzędu Miasta i czekamy. Chcemy, żeby ta piaskownica została odbudowana. Nie musi być tak duża, ale jest tu potrzebna. Korzystały z niej nie tylko nasze dzieci, ale przychodzili też rodzice z okolicy - mówi mieszkanka.

Firma KB Nieruchomości sprawdziła i odpowiedziała nam, że „piaskownica znajdowała się na terenie Wspólnoty Mieszkaniowej Nieruchomości przy ul. Nogatowej 95 w Malborku. Sprawa obecnie jest w trakcie wyjaśniania z przedstawicielami Urzędu Miasta”.

REKLAMA

0011530451

Znak sprawy: GPG.6722.3.2021

Prabuty, dnia 29.05.2026 r.

OGŁOSZENIE BURMISTRZA MIASTA I GMINY PRABUTY

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszarów położonych w obrębie Jeziora Dzierzgoń, w gminie Prabuty, oznaczonych symbolami A, B, C, D, E, F, G - obszaru oznaczonego symbolem F.

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. 2026 r. poz. 538) w związku z art. 67 ust. 3 pkt 4 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. z 2023 r. poz. 1688 ze zm.),

zawiadamiam

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszarów położonych w obrębie Jeziora Dzierzgoń, w gminie Prabuty, oznaczonych symbolami A, B, C, D, E, F, G - obszaru oznaczonego symbolem F wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, w dniach od 8.06.2026 r. do 30.06.2026 r. w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Prabuty, ul. Kwidzyńska 2, 82-550 Prabuty, w godzinach pracy urzędu.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się w dniu 19.06.2026 r., o godz. 10:00 w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Prabuty, ul. Kwidzyńska 2, 82-550 Prabuty, pokój nr 1 (sala konferencyjna).

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy, każdy, kto kwestionuje ustalenie przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi.

Uwagi mogą być wnoszone w formie papierowej do Burmistrza Miasta i Gminy Prabuty lub elektronicznej, na adres e-mail: biuro@prabuty.pl w nieprzekraczalnym terminie do dnia 17.07.2026 r.

Wnoszący uwagi podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby.

w sprawie przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

Na podstawie art. 39 ust. 1 pkt 2 w związku z art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 670) zawiadamiam o możliwości zapoznania się z wyłożonym do publicznego wglądu ww. projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, dokumentacją planistyczną i prognozą oddziaływania na środowisko ustaleń tego planu.

Z ww. dokumentami można zapoznać się w dniach od 8.06.2026 r. do 30.06.2026 r. w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Prabuty, ul. Kwidzyńska 2, 82-550 Prabuty, pokój nr 11, w godzinach pracy urzędu.

Zainteresowani mogą składać uwagi i wnioski w formie pisemnej, ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrzenia ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym w Urzędzie Miasta i Gminy Prabuty, ul. Kwidzyńska 2, 82-550 Prabuty, w terminie do dnia 17.07.2026 r.

Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Uwagi i wnioski złożone po wyznaczonym terminie pozostaną bez rozpatrzenia.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Burmistrz Miasta i Gminy Prabuty.

**Burmistrz Miasta i Gminy Prabuty
Krzysztof Nizialek**

Informacja o przetwarzaniu danych osobowych

Na podstawie art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych osobowych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4 maja 2016) informuję, że administratorem danych osobowych jest Urząd Miasta i Gminy Prabuty, ul. Kwidzyńska 2, 82-550 Prabuty, reprezentowany przez Burmistrza Miasta i Gminy Prabuty.

Castle Triathlon Malbork na drodze do dalszego rozwoju. Nadzieja w DK 55

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Dla Castle Triathlon Malbork byłoby to wejście na jeszcze wyższy poziom organizacyjny i sportowy. Wszystko jest na dobrej drodze, by trasę kolarską przebiec na DK 55.

Castle Triathlon Malbork 2026 odbędzie się w dniach 5-6 września. Odcinek pływacki odbędzie się w Nogacie przy zamku, trasa biegowa zostanie poprowadzona po nadbrzeżnym bulwarze, natomiast zagadką pozostaje na tę chwilę środkowa część rywalizacji, czyli odcinek kolarski. Do tej pory zawodnicy jechali z Kałdowa przez Kościeleczyki, Tralewo do Trępnów na krótszych dystansach, natomiast dalej przez Lichnowy do Lisewa Malborskiego i z powrotem na dłuższych. Kolarze ścigali się więc głównie na drogach powiatowych. Trwają starania, by przełożyć rywalizację na odcinek drogi krajowej nr 55 między malborskim Kałdowem a Nowym Dworem Gdańskim.

We wtorek temu tematowi było poświęcone kolejne spotkanie z udziałem organizatorów, współorganizatorów, samorządowców, które odbyło się w Starostwie Powiatowym w Malborku. Labosport Polska, główny organizator wydarzenia, potrzebuje poparcia władz gmin



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Jeśli się uda, praktycznie cały wyścig kolarski odbywałby się na DK 55

i powiatów do przekonania zarządcy drogi, że dla tej imprezy warto łącznie na kilkanaście godzin zamknąć „krajówkę” dla ruchu w pierwszy weekend września. - W zasadzie już od kilku lat, krok po kroku, próbujemy zmieniać kluczowe elementy imprezy. Zaczęliśmy od nowej trasy biegowej. Bulwar wzdłuż Nogatu nam to umożliwił. Następnie w ubiegłym roku udało nam się wspólnie z Muzeum Zamkowych wypracować wypracować możliwość organizacji całej no-

wej strefy mety oraz expo. I w zasadzie została ta trasa kolarska, która miała swoje ograniczenia dotyczące przepustowości, nawierzchni i wydaje nam się, że już jesteśmy bardzo blisko, aby ogłosić tę radosną nowinę, że trasa kolarska Castle Triathlon Malbork w 2026 roku zostanie zmieniona - mówi Marcin Florek, prezes Labosport.

„Zielone światło” widać na horyzoncie, ale uzgodnienia jeszcze trwają, a ostatnią for-

malnością będzie wniosek do GDDKiA o wykorzystanie „krajówki” i uzyskanie postanowienia z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. Dlatego trzeba jasno podkreślić, że wtorkowe spotkanie nie było jeszcze ogłoszeniem nowej trasy. Głównym punktem było podpisanie deklaracji przez organizatora i współorganizatorów (Muzeum Zamkowe, miasto Malbork) oraz przedstawicieli samorządów deklaracji o współpracy w kie-

runku doprowadzenia zmiany trasy. Zgoda od GDDKiA jest bardzo ważna, ale zdaniem samorządów - równie istotne, bo to przez ich tereny będą przebiegały objazdy po drogach powiatowych. - Zdajemy sobie sprawę z tego, że tak wielka impreza wymaga trasy, którą będą mogły przejechać każdego dnia setki kolarzy. Do tej pory szczytaliśmy się, że taka rzecz dzieje się w naszym powiecie, a teraz jest szansa, że zahaczy także o powiat nowodworski. Oczywiście, to są wielkie wyzwania dla organizatorów, natomiast zrobimy wszystko, żeby w tym pomóc - mówi Piotr Szwedowski, starosta malborski.

Jak zwykle, organizatorzy będą się starali zniwelować utrudnienia dla mieszkańców miejscowości położonych wzdłuż „55”. Już choćby kontaktowali się ze strażakami OSP, którzy z punktu widzenia mieszkańca wiedzą, gdzie da się przejechać przez drogę, gdzie ewentualnie trzeba szukać jakichś alternatyw.

Wbrew pozorom, dla kierowców jadących „krajówką” może to być nawet lepsze rozwiązanie. Pomiędzy S7 a DK 22 przejeżdżają płynnie drogami powiatowymi przez Ostaszewo (lub Orłowo), Brzózki, Nowy Staw, Tralewo, Stogi - zamiast stać w korku tworzącego się z powodu ruchu wahadłowego w Kałdowie.

Jak mówi Marcin Waniewski, pomysłodawca i dyrektor Castle

Triathlon, nowa trasa oznaczać będzie zwiększenie przepustowości, a za tym pójdzie zwiększenie limitu uczestników dwudniowej imprezy do 2500.

- Wiadomo, że jest to dla nas bardzo duże wyzwanie, bo to jest droga krajowa, więc zmiana organizacji ruchu jest dużo większa niż do tej pory. Ale myślę, że musimy spróbować iść dalej, zwłaszcza że na długim dystansie impreza kolejny rok z rzędu ma rangę mistrzostw Polski - tłumaczy Marcin Waniewski.

- To jest największa impreza sportowa naszego powiatu, nie tylko powiatu, ale w ogóle myślę, że subregionu. Ona się rozwija, zmienia swoją postać, przyciąga coraz więcej uczestników, zarazem ma charakter międzynarodowy. Przyczynia się do promocji miasta i powiatu, dlatego z zadowoleniem przyjmuję fakt, że organizator próbuje szukać nowych rozwiązań i takim jest też nowy przebieg trasy - mówi Piotr Szwedowski.

Zapisy do Castle Triathlon trwają na oficjalnej stronie imprezy. Lista szybko się zapełnia. Jak zwykle, pierwszego dnia będą rywalizowali zawodnicy na krótszych dystansach (1/4 i 1/2 ironmana), a drugiego - w mistrzostwach Polski w IM, na dystansie 1/2 IM oraz w mistrzostwach Polski w aquabike'u. Jeżeli uda się dopiąć kwestię zmiany trasy, będzie to świetna wiadomość dla uczestników.

Oto laureaci „Łamigłówkowego Zawrotu Głowy”

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Szkoła Podstawowa nr 1 w Malborku po raz szósty zorganizowała nietypowy konkurs matematyczny pt. „Łamigłówkowy Zawrót Głowy”. 36 laureatów wyłoniono spośród 1200 uczestników.

Z każdym rokiem konkurs organizowany przez SP 1 w Malborku cieszy się coraz większym zainteresowaniem. W tegorocznej edycji wzięło udział już ponad 1200 uczniów z klas I-VIII z 14 szkół podstawowych powiatu malborskiego. Tytu uczestniczyło w pierwszym etapie (w eliminacjach wewnętrznych), z którego do półfinału przeszło 350 osób, a do finału 80. Spośród nich 36 uczestników uzyskało wystarczającą liczbę punktów, by uzyskać tytuł laureata. Finał odbył się pod koniec marca. Po-

tem organizatorki potrzebowały „trochę” czasu na sprawdzenie prac.

- Uwierzcie, że robienie sprawdzianu w jednej klasie to już jest mnóstwo pracy. A tutaj panie zrobiły w trzech etapach sprawdzian w 40 klasach, bo tak można by porównać liczbę dzieci, które wzięły udział w konkursie - mówił podczas podsumowania Sławomir Kempa, dyrektor SP 1.

I dziękował nauczycielkom - pomysłodawczyniom i organizatorkom, którymi były: Ewelina Opałka, Marta Górczyńska, Marta Wrońska, Agnieszka Wilczewska i Mariola Wielgosz. W każdym etapie przygotowały inne testy dla każdej z pięciu kategorii: kl. I, kl. II-III, kl. IV, kl. V-VI oraz kl. VII-VIII.

- Chciałbym przede wszystkim podkreślić rolę pań, które przygotowały konkurs. One zorganizowały wszystko, a te na-

grody to jest zasługa sponsorów, do których one też musiały wydeptać ścieżki. Zatem to świadczą o tym, że nasze panie nauczycielki mają nie tylko talenty matematyczne, ale także talenty organizacyjne - chwalił dyrektor Kempa.

Głównym celem jest oswajanie się z matematyką od najmłodszych lat. Złazszcza że ona jest wszędzie dookoła.

- Malarstwo to matematyka, muzyka to też matematyka. Słowa wiersza to rytm. Matematyka. Matematyka opisuje cały świat. Niektórzy myślą, że ja jestem humanistą i matematyki znać nie muszę. Błąd! Bo wtedy widzą świat jakby jednym okiem tylko. Już od najmłodszych lat chcemy przełamywać stereotypy, że matematyka jest trudna, więc zwalnimy się z myślenia. Nie! Matematyka może być nie tylko łatwa, ale i przyjemna. Coraz bardziej potrzebujemy inży-

nierów, ludzi, którzy na matematyce się znają, którzy widzą świat w formułach matematycznych - mówił Sławomir Kempa.

„Łamigłówkowy Zawrót Głowy”, jak już można domyślić po samej nazwie, nie przypominał

typowego sprawdzianu. W dużej mierze polega na rozwiązywaniu zagadek przy użyciu „narzędzia”, który każdy ma pod ręką, a raczej: w głowie, czyli logicznego myślenia.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Nagrody wręczał m.in. dyrektor Sławomir Kempa

- Pasja do nauki nie rodzi się z książki. Pasja do nauki rodzi się z serca, z kreatywności, z ciekawości. I tej ciekawości można wam pozazdrościć i wam jej gratulujemy. Zapraszamy was w przyszłym roku, bo nie zamierzamy poprzestać na laurach, więc bawcie się matematyką - zachęca Marta Górczyńska.

Nagrody laureatom wręczał m.in. burmistrz Malborka Marek Charzewski. - To, że potraficie sobie radzić z matematyką, budzi u mnie wielki podziw, bo akurat ja jestem biologiem, więc matematyka troszkę mniej była moim zainteresowaniem. W przyszłości będziecie pewnie studiować na politechnikach, może będziecie inżynierami lub innymi bardzo ważnymi osobami, które będą tworzyć przyszłość Polski, ale również tej „małej ojczyzny” - Malborka. Nieście dalej tę wiedzę o „królowej nauk” - mówił Marek Charzewski.

KRÓTKO

PŁYWANIE

Medale na Nadziejach

12-letnia Michalina Kumkowska z MAL WOPR dwukrotnie stanęła na podium Bałtyckich Nadziej Olimpijskich w Gdańsku. Rywalizowało blisko 600 uczestników z 27 klubów. Michalina w swojej kategorii wiekowej wywalczyła srebro w konkurencji 100 m stylem zmiennym, w której popłynęła w czasie swojego dotychczasowego rekordu życiowego. Nowy rekord z kolei ustanowiła w sprincie na 50 m stylem dowolnym, gdzie już coraz większymi krokami zbliża się do granicy 30 sekund. Czas 30,35 sekundy był o ponad 1,5 sekundy lepszy od dotychczasowej „życiówki” i dał jej medal brązowy.

Dwa rekordy życiowe ustanowił w Gdańsku 11-letni Julian Barnaś. O blisko 6 sekund poprawił czas na 50 m stylem klasycznym i o ponad 2 sekundy na 50 m kraulem. Z jedną „życiówką” wrócili z zawodów trzynaścioletnia Lena Sojka i najmłodsza, dziewięcioletnia Hanna Bartos.

PIŁKA SIATKOWA

Sukces mastersów

Dwóch Malborczyków wróciło z pucharem z XI Międzynarodowego Turnieju Piłki Siatkowej Mazury Cup. Impreza odbyła się w dniach 21-24 maja w hali sportowej Centralnego Ośrodka Sportowego - Ośrodka Przygotowań Olimpijskich w Giżycku. Rywalizowało 60 drużyn we wszystkich kategoriach wiekowych, czyli czterech męskich: open, masters 40+, 45+, 50+ oraz dwóch żeńskich: open i masters 40+.

W tej stawce znaleźli się Volley Team Grudziądz w kategorii masters 50+, a w jego składzie dwóch siatkarzy z Malborka: Robert Jędrzejczak i Łukasz Ciesielski. - W pierwszym dniu zawodów odbyły się pojedynki grupowe, w których pokonałmy drużyny Masters Wrocław 2:0 i Budspport Olsztyn 2:1. Drugiego dnia w półfinale zwyciężyliśmy z Art-Chem Bydgoszcz 2:0 i awansowaliśmy do finału - relacjonuje Robert Jędrzejczak.

W pojedynku finałowym ekipie Malborczyków znów przyszło zmierzyć się z Budspportem Olsztyn. Ponownie okazali się lepsi, tym razem wygrywając 2:0. (K)

Pierwszy Bieg Lisewski. Szczytny cel przyciągnął wielu uczestników na międzywale Wisły

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Ponad 200 osób ukończyło Bieg Lisewski, który odbył się po raz pierwszy w Lisewie Malb. Impreza została zorganizowana z myślą o 10-letniej Julce, która bardzo chciałaby stanąć na własne nogi.

Bieg Lisewski odbył się w minioną niedzielę w niezwykle przyjemnych okolicznościach przyrody i historii, bo w okolicy Mostów Tczewskich - na międzywale nad Wisłą i wzdłuż przeciwpowodziowego, ze startem i metą na placu rekreacyjnym w Lisewie Malborskim. Uczestnicy byli pod wrażeniem i całej organizacji imprezy, i samej trasy, która oprócz tego, że urokliwa, akurat tego dnia była trudna ze względu na duchotę panującą już nawet przed południem.

Wydarzenie zostało zorganizowane przez Koło Gospodyń Wiejskich Lisewianki we współpracy z OSP Lisewo Malborskie oraz innymi partnerami.

- Wszystko odbyło się zgodnie z planem, pogoda dopisała, atmosfera była niesamowita, a frekwencja przerosła nasze najśmielsze oczekiwania. Ogromnie dziękujemy wszystkim biegaczom, uczestnikom, kibicom, partnerom, wolontariuszom i każdej osobie, która była dziś z nami. To był dzień pełen sportu, emo-



Uczestnicy mieli okazję pobiegać w pięknych okolicznościach przyrody nad Wisłą

cji, uśmiechu i przede wszystkim dobra dla Julki - na gorąco komentują organizatorzy.

Pomaganie było najważniejsze, wszystkich można uznać za wygranych, ale to jednak zawody. Najszybciej ciekawą trasę pokonał Patryk Sowiński z Sambora Tczew z wynikiem 18.42 minuty. Andrzej Potoczek z grupy Nowy Staw Biega był drugi (20.06 minuty), a Tomasz Lenkiewicz z Mątów Wielkich - trzeci (20.17).

Najszybszą z kobiet była Aleksandra Lasota-Lipke z Biegającego Tczewa z wynikiem 22.11 minuty (5 miejsce open), przed Anną Kucharską z Gdańska (Vemat) z czasem

23.02 (6 miejsce open) i Ewą Olszewską z Nyborg-Mawent Malbork z czasem 25.54 (16 miejsce open).

Na liście startowej było 231 osób, ale do biegu przystąpiło i ukończyło 211. Pozostałe po prostu wpłaciły wpisowe, żeby wspomóc Julkę.

10-letnia Julka, mieszkanka Lisewa Malborskiego, dla której został zorganizowany bieg, do 23 czerwca 2025 roku była okazem zdrowia i normalnie funkcjonującym dzieckiem. Wtedy zaczęła narzekać na ból pod lewą łopatką.

W ciągu kilku godzin dziewczynka zupełnie przestała chodzić. Po badaniach

w szpitalu w Szczecinie okazało się, że to zapalenie rdzenia kręgowego w odcinku C6/C7. Do dzisiaj nie udało się ustalić, co było przyczyną samego zapalenia.

Początkowo Julka nie poruszała w ogóle nogami, ręce także nie były w pełni sprawne. Teraz jest trochę lepiej dzięki wielu turnusom rehabilitacyjnym, intensywnej rehabilitacji w domu oraz w gabinetach prywatnych. Konieczna jest długotrwała rehabilitacja. Stąd pomysł zorganizowania Biegu Lisewskiego. Dziewczynka czekała na uczestników na mecie.

Rodzice Julki dziękują wszystkim, którzy w jakikol-

wiek sposób zaangażowali się w Bieg Lisewski.

- Tyle osób, organizacji i firm było zaangażowanych w organizację tego wydarzenia, że też nie sposób każdego wymienić, a nie chcemy nikogo pominąć. Dlatego z całego serca dziękujemy każdej osobie, która zaangażowała się w pomoc dla naszej Julki. Dzięki ogromnym sercom, wsparciu i dobrej energii pokazaliście, jak wielką siłę mają lokalne imprezy. Dziękujemy wszystkim darczyńcom za każdą wpłatę, udostępnienie i dobre słowo. Każdy gest ma dla nas ogromne znaczenie i daje nam nadzieję oraz siłę do dalszej walki - zapewniają.

Podziękowania kierują również do wszystkich uczestników biegu - za obecność, za każdą wylaną kroplę potu oraz stworzenie niesamowitej atmosfery, a także do wszystkich osób biorących udział w licytacjach oraz tych, którzy przekazali fanty i pomogli w organizacji całej akcji.

- Jesteśmy wzruszeni i wdzięczni, że w tak trudnym czasie nie jesteśmy sami. Dobro, które otrzymujemy, zostanie z nami na zawsze - podsumowują rodzice Julki.

Dziewczynce z Lisewa Malborskiego cały czas można pomagać poprzez stronę Fundacji Pomocy Dzieciom i Osobom Chorym „Kawałek Nieba”, której jest podopieczną. To link: <https://www.kawaleknieba.pl/julia-polak/>

W IV lidze zaraz wszystko będzie jasne

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Rywalizacja w IV lidze pomorskiej wkracza w decydującą fazę. Pewne rozstrzygnięcia już są znane, jak to, że malborska Pomezania nieestety spada do okręgówki.

Na trzy kolejki przed końcem sezonu wszystko wskazuje na to, że bezpośredni awans do IV ligi uzyska Gedania Gdańsk. Trudno oczekiwać, że przegra wszystkie mecze.

Nowostawski Grom, który traci do niej 9 punktów, skupia się więc na wywalczeniu 2 miejsca i powtórzeniu historii sprzed roku, gdy grał w barażach o III ligę. Podopieczni trenera Dawida Lelenia mają dość bezpieczną, bo 4-punktową przewagę nad KP Starogard Gdański i przed sobą



Malborska Pomezania już wie, że żegna się z IV ligą po czterech sezonach spędzonych na tym szczeblu

trudne spotkanie na wyjeździe z Czarnymi Pruszcz Gdański (5 m., 52 pkt). Nowostawianie w 31 kolejce pokonali na swoim boisku 2:1 Powiśle Dzierzgoń, odwracając losy meczu w drugiej połowie,

bo do przerwy przegrywali 0:1. Dzierzgonianie cały czas nie są pewni utrzymania. W minioną środę rozegrali (już po zamknięciu tego wydania gazety) mecz wyjazdowy z Gryfem Słupsk.

Przed pierwszym gwizdkiem sędziego zajmowali 15 miejsce (30 pkt), czyli czwarte od końca. Jeszcze do końca nie wiadomo (to zależy od rozstrzygnięć w III lidze i barażach o nią), czy spadną 3, czy 4 zespoły. Przed ekipą z Dzierzgonia w najbliższą niedzielę - w ramach 32 kolejki - bardzo trudne spotkanie z liderem Gedanią, którą podejmie o godz. 16.

Spokojna jest Wierzyca Pelplin (10 m., 41 pkt), która ostatnio wygrała 4:1 na wyjeździe z Aniołami Garczegorze, a jutro o godz. 16 podejmie Stolema Gniewino.

Pomezania Malbork w 31 kolejce pojechała do Stolema w 12-osobowym składzie. Z powodu absencji (kartki, kontuzje) zespół grał w bardzo młodym składzie i po walce uległ 0:2. Malborczycy zajmują 17 miejsce z 19 pkt.

Do szesnastej Bytovii tracą 10 pkt, co oznacza, że spadli do V ligi po czterech sezonach. - Dzień smutny, ale przygotowaliśmy się do tego od kilkunastu dni. Trwają już rozmowy z zawodnikami, którzy wzmocnią skład w przyszłym sezonie, cel jasny - szybki powrót do IV ligi. Czasem krok w tył nie oznacza końca świata, teraz trzeba zrobić dwa kroki do przodu. Na tę chwilę ligę opuszcza jeszcze Piast Czerwów, a na spadkowej pozycji jest jeszcze Bytovia Bytów i Powiśle Dzierzgoń ze względu na miejsce spadkowe w III lidze Cartusii - przekazali Paweł Rybarczyk, dyrektor MKS Pomezania.

Jutro o godz. 15 Pomezania zagra przy Toruńskiej z trudnym przeciwnikiem, czyli KP Starogard Gdański, który liczy jeszcze na to, że przegoni Grom.



Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 22/2026

SOPOT



Sopot otwiera sezon z rozmachem! Już 30 i 31 maja miasto zamieni się w tętniące życiem centrum muzyki, sportu i rodzinnej zabawy. Dni Kurortu 2026 to dwa dni pełne koncertów, atrakcji dla dzieci, rejsów katamaranem po Zatoce Gdańskiej i wydarzeń plenerowych, które przyciągną mieszkańców oraz turystów z całej Polski. Na uczestników czekają m.in. Miasteczko Kurortowe, tradycyjna Parada Kurortowa i mnóstwo aktywności nad morzem. Sopot po raz kolejny pokaże, dlaczego od lat pozostaje letnią stolicą wypoczynku i dobrej energii **str. 3**

GDAŃSK

Kartka z historii:
Napoleon odwiedził
Gdańsk: cesarz
powitany z wielkimi
honorami **str. 2**

TRÓJMIASTO

**Kleszcze nie tylko
nasze,** latem mogą
nam zagrażać także
kleszcze afrykańskie
str. 2

NIERUCHOMOŚCI

**Rosnące ceny nieruchomości
w największych miastach** coraz
bardziej wypychają kupujących
poza granice metropolii **str. 6**

GDYNIA

**Więcej stacji
MEVO,** poruszanie
się rowerem
po mieście bardziej
komfortowe **str. 3**

Kartka z kalendarza: cesarz Francuzów w Gdańsku

OPR.: Ryszard Pawłowski
Gdańsk

1 czerwca 1807 roku do Gdańska przybył cesarz Napoleon Bonaparte. Wizyta ta była jednym z najważniejszych wydarzeń politycznych w dziejach miasta początku XIX wieku.

Gdańsk znajdował się wówczas w centrum wielkich przemian europejskich związanych z wojnami napoleońskimi. Po długim oblężeniu, prowadzonym przez wojska francuskie i sprzymierzone, miasto skapitulowało w maju 1807 roku. Przyjazd Napoleona miał podkreślić zwycięstwo Francji oraz znaczenie strategiczne Gdańska nad Bałtykiem. Cesarz został powitany z wielkimi honorami. Na ulicach miasta zgromadzili się mieszkańcy, urzędnicy oraz żołnierze francuscy. Napoleon odebrał uroczystą defiladę wojsk, która miała ukazać siłę armii francuskiej i jej dominację w Europie. Szczególną uwagę poświęcił fortyfikacjom miejskim. Gdańsk od wieków należał do najlepiej ufortyfikowanych miast regionu, dlatego cesarz osobiście lustrował bastiony, bramy i umocnienia. Zależało mu na tym, aby miasto mogło pełnić rolę ważnej bazy wojskowej i portowej dla Francji.

Mimo uroczystego charakteru wizyty mieszkańcy szybko odczuli ciężary związane z obecnością wojsk napoleońskich. Napoleon nałożył na Gdańsk wysoką kontrybucję, czyli obowiązkową opłatę pieniężną przeznaczoną na utrzymanie armii. Miasto musiało również dostarczać żywność, broń i materiały wojenne. Dla wielu gdańszczan oznaczało to pogorszenie wa-

runków życia oraz wzrost podatków. Jednocześnie jednak część mieszkańców widziała w Napoleonie szansę na osłabienie potęgi Prus i zmianę układu politycznego w Europie.

W wyniku zwycięstw Napoleona Gdańsk został ogłoszony Wolnym Miastem pozostającym pod protektorem Francji. Oznaczało to częściowe uniezależnienie od Prus, choć w rzeczywistości miasto pozostawało silnie uzależnione od decyzji francuskich władz wojskowych. W porcie stacjonowały okręty i magazynowano zaopatrzenie dla armii cesarskiej. Gdańsk stał się ważnym punktem strategicznym na mapie Europy.

Napoleon ponownie odwiedził Gdańsk 7 czerwca 1812 roku, kiedy przygotowywał wielką wyprawę przeciwko Rosji. Cesarz zatrzymał się w mieście w drodze na wschód, kontrolując przygotowania wojenne oraz stan zapasów. Wówczas Gdańsk ponownie pełnił funkcję ogromnego zaplecza militarnego. Do miasta napływały tysiące żołnierzy z różnych krajów podporządkowanych Francji. Mieszkańcy obserwowali przemarsze wojsk, transporty broni i żywności oraz gorączkowe przygotowania do wojny.

Wyprawa moskiewska zakończyła się jednak katastrofą armii napoleońskiej. Po klęsce Francuzów znaczenie Gdańska jako twierdzy jeszcze wzrosło. Miasto zostało oblężone przez wojska rosyjskie i pruskie, a po ciężkich walkach w 1813 roku skapitulowało. Wkrótce potem Gdańsk ponownie znalazł się pod panowaniem Prus.

Wizyty Napoleona w Gdańsku pozostawiły trwałe ślady w historii miasta.



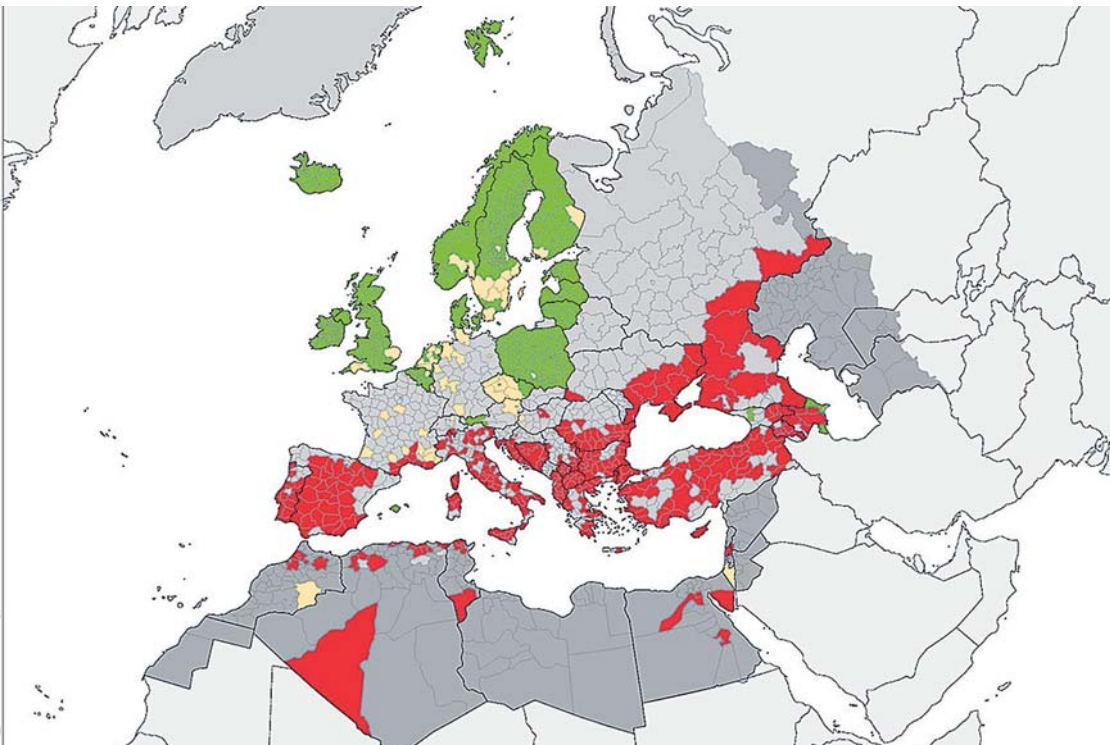
Widowisko, które miało miejsce w 2010 r. - z okazji 400-lecia powołania w Gdańsku Konsulatu Królestwa Francji

Potworne kleszcze z Afryki coraz zuchwalsze w Europie. Warto się włączyć w badania

■ Present
■ Introduced
■ Antic. Absent
■ Obs. Absent
■ No data
■ Unknown

Countries/Regions not viewable in the main map extent*

- Malta
- Monaco
- San Marino
- Gibraltar
- Liechtenstein
- Azores (PT)
- Canary Islands (ES)
- Madeira (PT)
- Jan Mayen (NO)



Rozmieszczenie afrykańskich kleszczy Hyalomma w Europie w październiku 2023 r.

Agnieszka Romanowicz
Natura

Podczas tej wiosny i lata możemy doświadczyć prawdziwego wysypu afrykańskich kleszczy - ostrzegają naukowcy. „Potworne kleszcze”, faktycznie, nam zagrażają?

Ocieplenie klimatu sprowadza nowe zagrożenia do Europy. Są już w Niemczech, na Węgrzech i w Szwecji. Pojawiały się też w Polsce - informuje Uniwersytet Warszawski.

Są duże i potrafią biec za ofiarą sto metrów

Chodzi o afrykańskie kleszcze Hyalomma, nazywane monster tick (z ang. kleszcz potwora).

- To ze względu na naprawdę duże rozmiary (do 2 cm) i szybkość z jaką się poruszają - wyjaśniają badacze. - W przeciwieństwie do naszych kleszczy pospolitych czy łąkowych, nie czekają na potencjalnego żywiciela stosując zasadzki (kleszcze pospolite zgarniamy najczęściej na łydkach, bo obsadzają rośliny na poboczu ścieżek), ale go poszukują. Potrafią szybko biec. Rozpoznają „ofiary” z odległości 3-4 metrów do 9 metrów

(mają bardzo dobrze rozwinięte oczy) i mogą podążać za nią przez dziesięć minut (lub dłużej), przemierzając w tym czasie do 100 metrów.

Uniwersytet Warszawski prowadzi polską mapę kleszczy, w tym afrykańskich i bada egzemplarze nadsyłane przez ludzi. Projekt o nazwie „Monster tick - Narodowe kleszczobranie” wzbudza duże zainteresowanie - wysłano ponad 600 zgłoszeń on-line i ok. 60 przesyłek. - Wiemy już, że egzotyczne kleszcze Hyalomma są znajdowane regularnie w różnych regionach kraju, np. na Śląsku czy w Wielkopolsce - przekazała prof. dr hab. Anna Bajer, kierownik „Narodowego kleszczobrania”.

Roznoszą groźną gorączkę krwotoczną

Hyalomma to główny roznosiciel wirusa gorączki krwotocznej krymsko-kongijskiej. Wirus jest uważany za nowy patogen w Europie. Może wywołać u ludzi ciężki zespół wielonarządowy - gorączkę, wstrząs i krwotok

Wyniki badań kleszczy przesłanych badaczom z UW wykazały obecność bakterii wywołujących choroby z grupy gorączek plamistych.

- Mogą objawiać się wysoką gorączką, silnym osłabieniem, bólami mięśni oraz charakterystyczną zmianą skórą w miejscu ukłucia. Ten gatunek bakterii jest ściśle związany z kleszczami z rodzaju Hyalomma, więc jest nowym patogenem, po raz pierwszy zanotowanym na terenie naszego kraju - przekazała Polskiej Agencji Prasowej Wiktoria Romanek, doktorantka zajmująca się projektem „Narodowe kleszczobranie”.

- Na szczęście, w kleszczach z Polski nie wykryliśmy dotychczas wirusa krymsko-kongijskiej gorączki krwotocznej, która jest chorobą o bardzo niebezpiecznym przebiegu - zaznaczyła badaczka.

Choroba to została uznana za rosnący problem w Europie. Pojawiła się w Turcji, Grecji, na Węgrzech, w Portugalii, Rumunii i Hiszpanii.

Jak kleszcze Hyalomma trafiają do Polski?

Hyalomma to główny roznosiciel wirusa gorączki krwotocznej krymsko-kongijskiej. To nowy patogen w Europie

- Są „przywożone” przez ptaki jako osobniki młodociane. Ponieważ w czasie podróży zdążają się napić dużo krwi, to jeżeli mają odpowiednie warunki, mogą przekształcić się w postać dorosłą. Gdy warunki są nieodpowiednie, zginą. Do tej pory zawsze ginęły - tłumaczy prof. Bajer.

Wyślijcie nietypowe kleszcze

Badacze proszą o zgłaszanie tegorocznych obserwacji w Polsce. - Chcielibyśmy prosić Państwa o pełną mobilizację i udział w projekcie, gdyż podczas tej wiosny i lata możemy doświadczyć prawdziwego wysypu tych kleszczy. Przypominamy, że obecnie trwa wysyp kleszczy łąkowych, przenosicieli babeszjozy psów. Warto więc dokładnie oglądać siebie i pupili po spacerach, i zwracać uwagę na obecność nietypowych kleszczy, które można przesłać do nas - zachęca prof. Bajer.

Nietypowe kleszcze należy wysłać pod adres: Zakład Epidemiologii Chorób Pasożytniczych na Wydziale Biologii Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Ilji Miecznikowa 1, 02-096 Warszawa.

© P

REKLAMA

0011520434

**30 MAJA**Zapisz się
i odbierz lody!Zestaw
Lego Friends
– **200 pkt**Karty
podarunkowe
50 zł
– **200 pkt****Zbieraj punkty
na co tylko
chcesz**Skanuj paragony, **odbieraj nagrody!**
1 zł = 1 PUNKT**Rumia, ul. Grunwaldzka 108****portrumia.pl /****Szczegóły:**

Dwa dni pełne muzyki, sportu i wspólnej zabawy dla mieszkańców Sopotu i turystów

OPR.: Agnieszka Kujawska
Sopot

Sopot przygotowuje się na wyjątkowy weekend pełen muzyki, sportu, rodzinnych atrakcji i wspólnej zabawy. Już 30 i 31 maja mieszkańcy oraz turyści będą mogli wziąć udział w Dniach Kurortu 2026.

Dwudniowe święto rozpocznie się w sobotni poranek od aktywności na świeżym powietrzu. O godzinie 8.30 na sopockim molo odbędzie się joga z Olą Żelazo. Organizatorzy podkreślają, że wejście na molo dla uczestników z matą do ćwiczeń będzie bezpłatne. To propozycja dla wszystkich, którzy chcą rozpocząć weekend spokojnie i aktywnie, z widokiem na morze i przy dźwiękach porannego kurortu.

Jedną z największych atrakcji tegorocznych Dni Kurortu będą bezpłatne rejsy katamaranem wycieczkowym m/y „Słońce Sopotu”. Rejsy zaplanowano zarówno w sobotę, jak

i w niedzielę w godzinach od 10.00 do 13.00. Organizatorzy przewidzieli wcześniejsze zapisy, a pierwszeństwo otrzymają posiadacze Karty Sopockiej. Rejsy po Zatoce Gdańskiej mają pozwolić uczestnikom spojrzeć na Sopot z zupełnie innej perspektywy i poczuć klimat nadmorskiego kurortu.

Przez cały weekend na Skwerze Kuracyjnym działać będzie Miasteczko Kurortowe. W specjalnie przygotowanej przestrzeni pojawią się wystawcy oferujący zabiegi, konsultacje, porady zdrowotne, degustacje oraz rękodzieło. Nie zabraknie także atrakcji dla najmłodszych. Dzieci będą mogły skorzystać z warsztatów, gier, animacji, malowania twarzy, zabaw z bańkami mydlanymi oraz mini placu zabaw.

Jednym z najważniejszych punktów sobotniego programu będzie tradycyjna Parada Kurortowa. Punktualnie o godzinie 12.00 spod kościoła św. Jerzego ulicą Bohaterów Monte Cassino w kierunku mola przejdzie kolorowy korowód

z udziałem sopockich klubów sportowych, instytucji kultury, organizacji społecznych, miejskich radnych i władz miasta. Paradę poprowadzi Miejska Orkiestra „Moderato” pod dyktando Ryszarda Florka. To wydarzenie od lat symbolicznie otwiera sezon letni w Sopocie i przyciąga tłumy mieszkańców oraz turystów.

Po zakończeniu przemarszu na molo odbędzie się oficjalne otwarcie sezonu turystycznego połączone z tradycyjną „wymianą dech” między władzami Sopotu i Zakopanego. Następnie zaplanowano koncert orkiestry oraz pokaz musztry parady. Organizatorzy przygotowali także rodzinne spacer z przewodnikiem po Sopocie, podczas których uczestnicy poznają historię miasta i jego mniej znane ciekawostki.

Wieczorem scena na molo należeć będzie do zespołu The Dumplings. Koncert rozpocznie się o godzinie 18.00 i będzie jednym z głównych muzycznych wydarzeń weekendu. Sobotnie świętowanie zakończy nocny spacer z przewodnikiem



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Świętowanie sopockich Dni Kurortu rozpocznie się w sobotę, 30 maja o godzinie 8.30 Jogą na Molo z Olą Żelazo. Atrakcji przez dwa dni nie zabraknie...

po Sopocie. Niedzielnym program rozpocznie się jeszcze przed świtem wyjątkowym wydarzeniem charytatywnym „1000 Aniołów o wschodzie słońca”, organizowanym na rzecz podopiecznych Hospicjum Pomorze Dzieciom. Uczestnicy spotkają się na plaży przy wejściu numer 28, by wspólnie wejść do morza o godzinie 4.19. Chwilę później

na scenie przy molo wystąpią Monika Borzym i Marta Zalewska. W dalszej części dnia zaplanowano między innymi zajęcia Zumby na molo, rodzinną grę miejską organizowaną przez Muzeum Sopotu, pokazy tańca seniorów oraz koncert zespołu Jo & Lazy Fellow. W obchody Dni Kurortu włączy się również Państwowa Galeria Sztuki, która przygotowała otwarte

warsztaty artystyczne i zajęcia rozwijające kreatywność dla dzieci i dorosłych. Dni Kurortu 2026 mają być okazją do wspólnego świętowania, integracji mieszkańców oraz oficjalnego rozpoczęcia sezonu letniego w Sopocie. Organizatorzy podkreślają, że program został przygotowany tak, aby każdy - niezależnie od wieku - znalazł coś dla siebie.

Gdynia stawia na rowery. MEVO zyska 50 nowych stacji i jeszcze lepszą dostępność dla mieszkańców

Ryszard Pawłowski
Gdynia

Gdynia rozwija system roweru metropolitalnego MEVO. Miasto zamówiło 50 nowych stacji postoju, które mają uzupełnić istniejącą sieć i poprawić dostępność rowerów miejskich.

Jak podkreślają przedstawiciele gdyńskiego samorządu, celem inwestycji jest zwiększenie dostępności rowerów w miejscach, gdzie mieszkańcy rzeczywiście ich potrzebują. Nowe stacje mają pojawić się między innymi w pobliżu osiedli mieszkaniowych, szkół, uczelni, przystanków komunikacji miejskiej, punktów usługowych i terenów rekreacyjnych. Dzięki temu MEVO ma jeszcze lepiej wspierać codzienną mobilność i stanowić wygodne uzupełnienie transportu publicznego.

- Chcemy, aby rower miejski był dostępny blisko miejsc, w których gdynianie mieszkają, pracują, uczą się i załatwiają swoje codzienne sprawy. Nowe stacje poprawią dostępność



Rozbudowa sieci stacji postoju jest kolejnym działaniem wzmacniającym MEVO w Gdyni

systemu i ułatwią korzystanie z MEVO na krótkich oraz średnich dystansach - podkreśla Rafał Geremek, wiceprezydent Gdyni.

Wybór lokalizacji nowych punktów postoju poprzedziły konsultacje z mieszkańcami. Gdynianie zgłosili ponad 200

propozycji miejsc, w których ich zdaniem - rower miejski byłby najbardziej potrzebny. Na podstawie tych sugestii wybrano 50 lokalizacji najlepiej uzupełniających istniejącą sieć. Jak zaznaczają gdyńscy urzędnicy, priorytetem było stworzenie takich połączeń, które real-

nie ułatwią codzienne prze-mieszczanie się po mieście.

Paweł Kimel z gdyńskiego Referatu Zarządzania Ruchem i Mobilnością zwraca uwagę, że MEVO najlepiej funkcjonuje tam, gdzie odpowiada na konkretne potrzeby użytkowników.

- Zależało nam na tym, aby nowe stacje wspierały codzienne podróże do pracy, szkoły, uczelni, przystanków komunikacji publicznej czy lokalnych usług - wyjaśnia Paweł Kimel.

Nowe stacje będą uruchamiane stopniowo. Operator systemu ma sześć miesięcy na realizację zamówienia oraz montaż wszystkich punktów postoju. Oznacza to, że kolejne lokalizacje będą pojawiały się w przestrzeni miasta sukcesywnie w najbliższych miesiącach. Koszt montażu i obsługi nowych stacji w 2026 roku wyniesie niespełna 100 tys. zł. W części lokalizacji konieczne będzie również przygotowanie terenu, między innymi jego utwardzenie.

Rozbudowa infrastruktury stacji to nie jedyna inwestycja związana z MEVO w Gdyni. W ubiegłym roku zwiększono także liczbę rowerów dostępnych dla mieszkańców. Od sierpnia flotę powiększono o dodatkowe 250 jednośladów, dzięki czemu obecnie w Gdyni dostępnych jest już niemal 1400 rowerów.

Statystyki pokazują, że system jest intensywnie wykorzystywany. W kwietniu 2026 roku w całym obszarze działania MEVO odnotowano 274 tysiące przejazdów. Użytkownicy przejechali łącznie ponad 603 tysiące kilometrów. Średnia długość podróży wyniosła 2,2 kilometra, a przeciętny czas przejazdu - około 18 minut.

- Aż 82 procent wszystkich wypożyczeń odbywało się w dni robocze, co potwierdza, że rower metropolitalny stał się elementem codziennego transportu mieszkańców - podają urzędnicy.

MEVO działa na terenie Obszaru Metropolitalnego Gdańsk-Gdynia-Sopot, dzięki czemu użytkownicy mogą korzystać z rowerów także w innych miastach objętych systemem. Samorząd podkreśla, że rozwój sieci stacji ma zachęcać mieszkańców do częstszego wybierania roweru jako alternatywy dla samochodu, szczególnie na krótkich dystansach i podczas dojazdów do transportu publicznego.

Do tematu na łamach będziemy wracać.

PRZEPISY WIĘKSZOŚĆ ŚWIADCZEŃ WYPŁACANYCH PRZEZ ZUS TRAFIA BEZPOŚREDNIO NA RACHUNKI, ALE...

Emerytury nadal będą przynosić listonosze

Małgorzata Stepinska
Gdańsk

Emerytury czy renty miałyby wpływać tylko na konto - tak chciał Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Ministerstwo Rodziny odpowiedziało: „nie”. Pieniądze nadal będą przynosić listonosze.

Pani Ewa na emeryturę przeszła w ubiegłym roku. - Już kilka „stypendiów z ZUS” otrzymałam na konto, bo tak jest mi wygodniej. Jestem „młoda” emerytką, 62 lata. Korzystam dużo z internetu, płacę telefonem. Nie wyobrażam sobie, żeby pieniądze miał mi przynosić do domu listonosz. Mam jednak w bloku dwie wdowy po osiemdziesiątce, które do tej pory wszystkie rachunki płacą na pocztę i które

co miesiąc nie mogą się doczekać wizyty listonosza z ich świadczeniem. One za nic w świecie nie zdecydują się na przelew z ZUS, bo - jak twierdzą - nie ufają bankom, a najpewniej czują się mając gotówkę w domu - słyszymy.

Tymczasem Zakład Ubezpieczeń Społecznych zaproponował zmiany w przepisach, które zakładałyby, że świadczenia byłyby wypłacone tylko na konto.

Gdyby to rozwiązanie przeszło w życie, prawdopodobnie dotyczyłoby tylko świadczeń, które dopiero byłyby przysługujące. Zatem emeryci i renciści, którzy teraz dostają pieniądze do ręki, nadal by je otrzymywali od listonosza.

ZUS argumentuje, że ewentualne oszczędności wynikające z proponowanego rozwią-

zania mogłyby zostać przeznaczone na rozwój systemów teleinformatycznych ZUS, w tym modułów obsługujących emerytów i rencistów. - Obecnie koszt realizacji przelewu bankowego wynosi 9 groszy, podczas gdy przekazu pocztowego - 19,95 zł - mówi Krystyna Michałek z ZUS.

Propozycję ZUS odrzuciło Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Zatem seniorzy nie muszą obawiać się zmian w sposobie wypłaty swoich świadczeń.

Kto wybrał przelew, nadal będzie dostawał pieniądze na konto. Kto zdecydował się na wypłatę przez listonosza, nadal będzie otrzymywał pieniądze w ten sposób.

Krystyna Michałek informuje, że większość świadczeń wypłacanych przez Zakład tra-



FOT. ARCHIWUM PPG

- Każdy klient sam wybiera sposób otrzymywania świadczenia - podają urzędnicy z ZUS

fia dziś bezpośrednio na rachunki bankowe. Na koniec marca 2026 roku wskaźnik ubankowienia świadczeń - obejmujący zarówno świadczenia długoterminowe (np. emerytury i renty), jak i krótkoter-

minowe (np. zasiłki) - wyniósł w kraju 81,8 proc.

Przelewy bankowe dominują zwłaszcza przy wypłacie nowych świadczeń z ZUS. W marcu 2026 roku 88,3 proc. osób, którym przyznano eme-

ryturę, rentę lub nauczycielskie świadczenie kompensacyjne, wskazało konto bankowe jako formę wypłaty.

- Każdy klient sam wybiera sposób otrzymywania świadczenia. Już przy składaniu wniosku może zdecydować, czy chce je odbierać w gotówce, czy na rachunek bankowy - mówi Michałek.

W każdej chwili można zmienić swoją decyzję, składając formularz EZP i wskazując inną formę wypłaty. Dokument można przekazać w placówce ZUS, wysłać pocztą lub złożyć elektronicznie za pośrednictwem platformy eZUS. Zmianę adresu lub numeru rachunku bankowego należy zgłosić w ZUS z odpowiednim wyprzedzeniem, najlepiej co najmniej 12 dni roboczych przed terminem wypłaty świadczenia.

Park Południowy: powoli, jednak do przodu. Na razie przetarg

Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Park Południowy coraz wyraźniej przechodzi z etapu planów do realnych działań w terenie. Jest przetarg na zagospodarowanie strefy wejściowej do parku od strony ul. Kłockowskiego

To kolejny krok w realizacji jednej z największych zielonych inwestycji w południowych dzielnicach miasta. Nowy park ma służyć mieszkańcom Oruni Górnej, Ujeściska-Łostowic oraz Jasienia, czyli obszarów, które w ostatnich latach intensywnie się rozwijają i potrzebują nowych przestrzeni rekreacyjnych oraz miejsc do odpoczynku na świeżym powietrzu. Park powstanie wokół zbiorników retencyjnych Świętokrzyska I i II i ma połączyć funkcje przyrodnicze z rekreacyjnymi. Projekt zakłada zachowanie istniejących walorów krajobrazowych i stworzenie nowoczesnej, przyjaznej mieszkańcom infrastruktury.

Cały teren został podzielony na cztery strefy funkcjonalne: dziką, naturalnej sukcesji, łąkowo-pólną oraz aktywności



GDANSK.PL

Park powstanie wokół zbiorników retencyjnych Świętokrzyska I i II

i rekreacji. Dzięki temu możliwe będzie pogodzenie ochrony przyrody z potrzebami mieszkańców. W parku mają znaleźć się między innymi place zabaw, ścieżki spacerowe i rekreacyjne, miejsca relaksu, wybiegi dla psów oraz społeczny warzywnik.

Twórcy projektu podkreślają, że ważnym elementem inwestycji jest zachowanie naturalnych siedlisk dla ptaków i istniejącego drzewostanu. Nowa przestrzeń ma być miejscem odpoczynku, ale również przykładem nowoczesnego podejścia do miejskiej zieleni i re-

tencji wód opadowych. Ogłoszony przetarg obejmuje kompleksowe zagospodarowanie strefy wejściowej do parku. Wykonawca będzie odpowiedzialny za budowę nowych utwardzonych ciągów pieszych oraz remont istniejących alejek. Powstaną również schody terenowe i kamienne murki oporowe. Ważnym elementem inwestycji będzie rozbudowa oświetlenia, co ma poprawić bezpieczeństwo użytkowników po zmroku. W projekcie przewidziano także rozwiązania retencyjne oparte na naturze.

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na
sobotę

dziennikbaaltycki.pl

REKLAMA

0011529192



OGŁOSZENIE

Wójta Gminy Pszczółki

o rozpoczęciu konsultacji społecznych do projektu planu ogólnego gminy Pszczółki wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Pszczółki, 25 maja 2026 r.

Na podstawie art. 8i, art. 13i ust. 3 pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538), a także art. 39, art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.), w związku z Uchwałą NR XV/80/25 Rady Gminy Pszczółki z dnia 27 stycznia 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Pszczółki, zawiadamia się o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu planu ogólnego gminy Pszczółki wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, które odbędą się w terminie od dnia 1 czerwca 2026 roku do dnia 30 czerwca 2026 roku i obejmą:

I. zbieranie uwag do projektu planu i prognozy oddziaływania na środowisko w terminie **od dnia 1 czerwca 2026 roku do dnia 30 czerwca 2026 roku;**

II. spotkanie otwarte, poprzedzone prezentacją rozwiązań projektu planu ogólnego, które odbędzie się w dniu **16 czerwca 2026 roku** (wtorek) w Gminnej Bibliotece Publicznej w Pszczółkach, ul. Kościelna 8a, 83-032 Pszczółki, o godz. 16:00;

III. dyżury projektanta, które odbędą się w następujących dniach i miejscach:

1) 11 czerwca 2026 roku (czwartek)

- w świetlicy wiejskiej w Różnach w godzinach od 15:30 do 17:30,

- w świetlicy wiejskiej w Kleszczewku w godzinach od 18:00 do 19:30,

2) 25 czerwca 2026 roku (czwartek)

- w świetlicy wiejskiej w Skowarczu w godzinach od 15:30 do 17:30,

- w świetlicy wiejskiej w Kolniku w godzinach od 18:00 do 19:30.

W trakcie przeprowadzanych konsultacji społecznych będzie możliwość zapoznania się z projektem planu ogólnego gminy Pszczółki wraz z uzasadnieniem, prognozą oddziaływania na środowisko oraz wykazem złożonych wniosków do planu. W okresie konsultacji cała dokumentacja dostępna jest pod linkiem: <https://bip.pszczolki.pl/1098.html> - Konsultacje społeczne z możliwością składania uwag.

Zgodnie z art. 8g ww. ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym zainteresowani mogą składać uwagi w terminie od dnia 1 czerwca 2026 roku do dnia 30 czerwca 2026 roku.

Uwagi należy składać na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego na adres: Urząd Gminy w Pszczółkach, ul. Pomorska 18, 83-032 Pszczółki, lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej, znajdującej się na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Gminy w Pszczółkach oraz poczty elektronicznej na adres urzed@pszczolki.pl, lub poprzez adres do e-Doręczeń: /2204062/skrytka.

Uwagi należy składać za pomocą formularza, którego wzór został określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509). Formularz znajduje się w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Pszczółki w zakładce „Wzory formularzy”, w folderze „Budownictwo”.

Składający wniosek podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 1881, 1940, 1535), w miejscu i czasie konsultacji społecznych projektu planu ogólnego, można zapoznać się z prognozą oddziaływania na środowisko do planu ogólnego. Zainteresowani udziałem w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania projektu planu ogólnego na środowisko mogą składać do dokumentacji uwagi i wnioski na ww. zasadach.

Uwagi wniesione po upływie wyżej podanego terminu pozostaną bez rozpatrzenia.

Wójt
/-/ Maciej Urbanek

REKLAMA

0011529184



Pszczółki, 29.05.2026 r.
Na podstawie art. 35 ust. 1 z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399)

Wójt Gminy Pszczółki

informuje, że w siedzibie Urzędu Gminy w Pszczółkach, ul. Pomorska 18 oraz na stronach internetowych Urzędu, w dniu 28.05.2026 r. na okres 21 dni został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Pszczółki, położonych w Rębielcu, przeznaczonych do dzierżawy.

Wójt
Maciej Urbanek

Nowe Molo Rybackie ma być sercem Gdyni

OPR.: Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Polski Holding Nieruchomości wspólnie z miastem Gdynia oraz Stowarzyszeniem Architektów Polskich ogłosił konkurs na opracowanie koncepcji zagospodarowania obszaru Mola Rybackiego.

Konkurs ma wyłonić najlepszą koncepcję zagospodarowania terenu, który już niedługo ma stać się jedną z wizytówek miasta. Przestrzeń ma się wyróżniać charakterem miastotwórczym, jednocześnie łączyć funkcje publiczne, rekreacyjne oraz mieszkaniowo-usługowe, czerpiąc z najlepszych wzorców gdynińskiego modernizmu.

Reprezentacyjna część Gdyni

- Stworzona przestrzeń, ma w naturalny sposób zintegrować historyczne nabrzeża z dynamicznie rozwijającym się centrum Gdyni. Projektowana koncepcja ma wykraczać poza ramy standardowej inwestycji, dążąc do wykreowania wielowymiarowej przestrzeni publicznej, która płynnie połączy ląd z morzem. Teren Mola Rybackiego, dotychczas w dużej mierze odizolowany od tkanki miejskiej, zyska charakter w pełni inkluzywny, stając się naturalną kontynuacją reprezentacyjnych arterii miasta.

Dzięki przemysłanemu układowi urbanistycznemu, nabrzeża staną się nowym, tętniącym życiem sercem Gdyni, gdzie nowoczesna architektura współistnieje z morską tradycją,

zapewniając swobodny dostęp do linii brzegowej i oferując niezakłócony kontakt z wodą mieszkańcom oraz turystom.

- To wyjątkowy czas, stulecie miasta Gdyni stwarza nam ramy do tego, że będzie to też konkurs architektoniczny o wymiarze symbolicznym - podkreśla Tadeusz Szemiot, przewodniczący Rady Miasta Gdyni. - Molo Rybackie to świadek historii Gdyni, bardzo ważne jest również to, że znajduje się ono w środku Śródmieścia Gdyni. Ten konkurs musi odpowiedzieć na pytania, jak mądrze to miejsce połączyć z resztą tkanki miejskiej. Ta przestrzeń już wkrótce stworzy miastu nowe szanse i zapewni nowe tereny. Uzupełni tkankę miejską również w tym sensie, że pojawiają się tu funkcje, których dzisiaj do końca w naszym mieście nie ma. Myślę tu o różnych usługach kultury i obszarach rozrywki.

Wypływały stąd kutry

Wraz z powstaniem Gdyni i jej portu zbudowano również port rybacki, z którego na Bałtyk i później w kierunku Morza Północnego wypływały kutry. Zniszczenia poniesione podczas wojny odbudowano, a nawet rozbudowano, co sprawiło, że Gdynia miała największy port w Polsce i jeden z największych w Europie.

W styczniu 1946 roku swoją działalność rozpoczęło tutaj Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich i Usług Dalekomorskich „Dalmor”. Kolejne dekady przyniosły krajowej flo-



Projekt ogłoszono na setne urodziny Gdyni

cie dalekomorskiej, w tym „Dalmorowi” ciężkie czasy. W 1985 roku rząd USA zakazał polskim jednostkom połowów na swoich wodach i nakazał opuszczenie łowisk na Morzu Beringa i Wschodnim Pacyfiku. Przenosiny na Morze Ochockie niewiele pomogły, ponieważ rosyjski rząd również nakładał restrykcje, ostatecznie zakazując połowów. „Dalmor” musiał się przebrzmieć.

- Niestety, nasze możliwości dotyczące rybołówstwa skończyły się wraz z upadkiem komunizmu, bloku wschodniego i możliwości połowowych, chociażby na obszarach należących do ówczesnego Związku Radzieckiego. Gdynia się zmienia,

tak jak przez ostatnie przeszło 100 lat. Zmienia się nasze Molo Rybackie i będzie podlegało dalszym zmianom. Liczę na to, że Gdynia będzie mogła, tak jak wcześniej była dumna z rybackiego charakteru tego miejsca, być w przyszłości dumna z „Dalmoru” jako czegoś wyjątkowego pod względem architektonicznym - podkreśla w ub. roku Tadeusz Szemiot.

Dzisiaj na Molo Rybackim oglądać można pomnik budowniczego Gdyni Tadeusza Wendy. Jest też rzeźba psa Baltica, uratowanego przez załogę statku badawczego. Żeby ocalić to miejsce od zapomnienia, powstała inicjatywa ustawienia pamiątkowej tablicy, która opo-

wie historię jednego z najważniejszych niegdyś gdynińskich pracodawców. Odsłonięto ją w listopadzie 2025 roku.

Gdynia była potęgą śledziową

W tamtych czasach, kiedy pytano się, gdzie pracujesz, to mówiono że albo w „Dalmorze”, albo w stoczni. Innych praktycznie nie było. Mielśmy tutaj ryby z całego świata, bo przecież łowiliśmy na wszystkich oceanach. Najwięcej przetwarzanych było śledzi. Statek baza przywoził 20 tysięcy beczek ze śledziem solonym, które trzeba było tutaj niedaleko, na hali numer 3, rozpakować, przesortować, zapakować

do nowej beczki, zalać solanką, zadeklować i dopiero wtedy taka beczka z solonym śledziem mogła wędrować po całej Polsce. Po wojnie śledź był najważniejszy. A ja uważam i dzisiaj, że bez śledzia żyć się nie da - mówi Zbigniew Karnicki, były dyrektor Morskiego Instytutu Rybackiego i inicjator pamiątkowej tablicy.

Odwazna wizja poczeka na wykonanie

Konkurs ma charakter dwuetapowy. Nad wyborem najlepszych prac czuwać będzie sąd konkursowy złożony z wybitnych architektów i urbanistów zrzeszonych w SARP, a także przedstawicieli PHN, Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków oraz gdynińskiego samorządu - Macieja Zielonki, wiceprezydenta Gdyni, Iwony Markeś, dyrektor Biura Planowania Przestrzennego Miasta Gdyni oraz Pauliny Szewczyk, Architekt Miasta Gdyni.

- Dla miasta bardzo istotnym jest, aby w sposób atrakcyjny i przyjazny dla pieszych połączyć nowe zagospodarowanie w rejonie Mola Rybackiego z systemem przestrzeni publicznych Śródmieścia Gdyni. Natomiast na samym pirsie powinny powstać obiekty przeznaczone na ogólnodostępne funkcje publiczne oraz funkcje gastronomiczno-kulturalne tak, aby ta przestrzeń miała atrakcyjne generatory ruchu i była tętniącą życiem tkanką nadmorskiego miasta - dodaje Maciej Zielonka, wiceprezydent Gdyni.

Do tematu wrócimy

Kupić drogie mieszkanie w mieście czy z niego uciekać...

OPR.: Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Rosnące ceny nieruchomości w największych miastach coraz mocniej wypychają kupujących poza granice metropolii. Z raportu „To my. Lokalnie 2026”, przygotowanego przez Nieruchomosci-online.pl, wynika, że różnice cenowe pomiędzy stolicami regionów a otaczającymi je gminami osiągają rekordowe poziomy.

Analiza objęła 10 największych miast w Polsce i pokazała, że najwyższe różnice cenowe dotyczą Wrocławia, gdzie metr kwadratowy mieszkania kosztuje średnio o 56 proc. więcej niż poza miastem. Tuż za nim znalazł się Gdańsk z wynikiem 55 proc. oraz Warszawa, gdzie przewaga cenowa stolicy nad gminami aglomeracji wy-

nosi 53 proc. W Krakowie różnica sięga 48 proc., w Bydgoszczy 41 proc., a w Poznaniu 40 proc. Mniejsze, choć nadal wyraźne dysproporcje zanotowano w Białymstoku, Łodzi, Szczecinie i Lublinie.

Ekspert rynku nieruchomości podkreśla, że wysokie ceny w największych miastach są efektem kilku nakładających się czynników. To właśnie tam koncentrują się miejsca pracy, uczelnie, rozwinięta komunikacja miejska oraz dostęp do usług i infrastruktury. Mieszkania w atrakcyjnych lokalizacjach stają się coraz trudniej dostępne, co dodatkowo podbija ceny. W praktyce oznacza to, że osoby poszukujące nieruchomości coraz częściej stają przed wyborem: kupić mniejsze i droższe mieszkanie w mieście czy większe, ale tańsze lokum poza jego granicami. Dla wielu rodzin decyzja o przepro-



Atrakcyjne lokalizacje są bardzo drogie

wadzce do gmin podmiejskich nie wynika już wyłącznie z preferencji, lecz z ograniczonych możliwości finansowych.

Autorzy raportu zaznaczają jednocześnie, że średnie dane nie oddają pełnej skali zjawiska. W praktyce różnice pomiędzy

cenami mieszkań w miastach i sąsiednich gminach bywają znacznie większe. W Warszawie lokale z rynku wtórnego są nawet o 77 proc. droższe niż w niektórych miejscowościach aglomeracji. W relacji do Radzyna różnica przekracza 70

proc., a wobec Marek czy Legionowa wynosi około 60 proc. Jeszcze bardziej spektakularne dane dotyczą Wrocławia. Tam mieszkania są o ponad 140 proc. droższe niż w Wołowie i o 81 proc. droższe niż w Brzegu Dolnym. W Krakowie przewaga cenowa nad Skawiną sięga 63 proc. W Gdańsku maksymalne różnice cenowe pomiędzy miastem a gminami aglomeracji dochodzą nawet do 90 proc. To pokazuje, jak silnie rynek premiuje lokalizacje znajdujące się w granicach dużego miasta. Dla kupujących oznacza to coraz większą presję na poszukiwanie tańszych nieruchomości w gminach sąsiadujących z metropoliami, szczególnie tam, gdzie rozwija się infrastruktura drogowa i kolejowa umożliwiająca codzienne dojazdy.

Nieco inaczej wygląda sytuacja na rynku domów jednorodzinnych. Choć miasta nadal

pozostają droższe od otaczających je gmin, przewaga cenowa jest znacznie mniejsza niż w przypadku mieszkań. W Krakowie domy są średnio o 45 proc. droższe niż w gminach aglomeracji, w Gdańsku o 40 proc., a w Białymstoku o 36 proc. W Warszawie różnica wynosi już tylko 16 proc., a w Lublinie praktycznie zanika. Szczecin jest natomiast wyjątkiem, bo tam domy w mieście są średnio o 3 proc. tańsze niż poza nim. Zdaniem ekspertów wynika to z odmiennego sposobu postrzegania domów przez kupujących. W tym segmencie większe znaczenie mają wielkość działki, przestrzeń i komfort życia niż sam adres w granicach miasta. Coraz częściej to właśnie gminy aglomeracyjne oferują lepsze warunki mieszkaniowe, przy jednoczesnym zachowaniu wygodnego dostępu do miasta.



ATAL
JASIENY



Przyjdź i wynegocjuj
swoją cenę

HARMONOGRAM

10/90

CENY OD

9 900

ZŁ / M²

JASIENY.PL
GDAŃSK, UL. STEŻYCKA

W Zbychowie co roku obchodzą Kaszubskie Zielone Świątki

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Niedziela w Zbychowie pod Wejherowem minęła na wyjątkowej zabawie, połączonej z tradycją. Kulminacyjnym momentem było palenie słomianej kukły Sztrómana.

Mieszkańcy Zbychowa i właściciel całej gminy Wejherowo mają za sobą niezwykłą zabawę. W niedzielę, 24 maja zorganizowano tu tradycyjne Kaszubskie Zielone Świątki.

Wydarzenie rozpoczęła msza polowa, której przewodniczył ks. Dominik Cichy, proboszcz parafii w Nowym Dworze Wejherowskim. Po nabożeństwie zaś zebrani ruszyli do wspólnego świętowania.

Najbardziej wyczekiwany i spektakularnym elementem tych Zielonych Świątek jest przy tym palenie Sztrómana. To dawny zwyczaj kaszubski, prawdopodobnie jeszcze pogański. Spalenie słomianej kukły nad stawem miało oznaczać, iż minął czas tzw. „głodnego zymku”, czyli okresu, gdy zimowe zapasy

były już na wyczerpaniu, a nowe plony jeszcze nie zostały zebrane.

Dziś w mistyczny wymiar obrzędu raczej nikt z zebranych szczerze nie wierzy. Sami uczestnicy podkreślają, że liczy się tu przede wszystkim wspólne spędzenie czasu zarówno na przygotowywaniu widowiska, jak i późniejszej zabawie.

Tegoroczny Sztrómana zrobił Jan Kandziora, sołtys Reszek, wraz z dwiema córkami. Stworzenie imponującej kukły zajęło im 4 dni.

Dodajmy, że Zbychowo jest jedną z wsi kaszubską, w której

odbywa się tradycyjne palenie Sztrómana. Obrzęd ten udało się wskrzesić w 1992 r., z inicjatywy ówczesnego radnego Alojzego Formelli (zm. w lutym 2022 r.).

Poza elementami tradycyjnymi organizatorzy zabawy przygotowali też najróżniejsze atrakcje. Młodych jak zawsze ciągnęło do dmuchańców, ale nie zabrakło tu i ciekawych występów, zabaw z Młodzieżową Drużyną Pożarniczą OSP w Zbychowie, a także pokazu wypalania ceramiki. Pogoda w niedzielę dopisała, toteż dziwić nie powinna imponująca frekwencja. ©



Na całych Kaszubach tylko w Zbychowie właśnie praktykuje się dziś zwyczaj palenia Sztrómana

FOT. UG WEJHEROWO

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Jadwiga Szarfenberg „Wstępna analiza sytuacji ludności kaszubskiej w powiecie bytowskim w oparciu o badania terenowe” to efekt badań terenowych przeprowadzonych w 1958 r. na terenie ówczesnego powiatu bytowskiego. Materiały te nie były do tej pory publikowane. 19 maja w Muzeum Zachodniokaszubskim w Bytowie odbyła się promocja książki. O autorce i okolicznościach powstania publikacji mówił prof. Cezary Obracht-Prondziński, a promocję poprowadził dr Jaromir Szroeder. (SURA)



FOT. MUZEUM W BYTOWIE

Stara szopa pełna gratów dostała drugie życie. Mężczyźni z Kaszub weszli z łopatami i pomysłami

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Stara szopa pełna gratów zamienia się w miejsce z pomysłem i charakterem. Ruszył projekt, w którym zamiast wielkich pieniędzy są ludzie, wspólna praca i chęć stworzenia przestrzeni od zera.

W starej szopie Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieżycy jeszcze niedawno zalegały sterty kłopotów, stare rowery i zapomniane sprzęty. Dziś przestrzeń jest już niemal pusta, a wokół projektu zaczyna tworzyć się grupa ludzi, którzy chcą własnymi rękami zbudować tam coś zupełnie nowego. Pomysłodawcy akcji mówią wprost: ma to być miejsce tworzone przez ludzi, dla ludzi.

Od wielkich porządków do nowego miejsca

Projekt „Szopa KUL 2.0” wystartował od prostego pomysłu - najpierw zrobić porządek, a później wspólnie zdecydować, co dalej. Kaszubski Uniwersytet Ludowy zaprosił mieszkańców do udziału w nietypowej społecznej inicjatywie.

Pierwszy etap odbył się 16 maja. Kilku ochotników pojawiło się na miejscu wyposażonych w rękawice robocze i przez wiele godzin opróżniało starą szopę z zalegających tam od lat rzeczy. Jak podkreślają organizatorzy, udało się całkowicie oczyścić wnętrze budynku i przygotować przestrzeń do dalszych prac remon-



Pomysłodawcy akcji mówią wprost: ma to być miejsce tworzone przez ludzi, dla ludzi

towych. W akcję zaangażowali się m.in. Maciej, Mateusz Michał, Adam, Robert, Wojtek i Dominik. To właśnie oni stworzyli pierwszą ekipę remontową projektu.

Stare rowery i krzesła zamiast na śmietnik

Podczas porządków z budynku wyniesiono dziesiątki przedmiotów, które - zamiast trafić na PSZOK - postanowiono oddać mieszkańcom za darmo. Wśród nich znalazły się stare rowery marki Romet, które mogą posłużyć jako baza do renowacji lub źródło części, a także krzesła konferencyjne i biurowe.

Organizatorzy podkreślają, że idea projektu opiera się nie tylko na samym remoncie, ale też na dawaniu rzeczom drugiego życia i wspólnym działaniu.

Warsztat, kuźnia czy miejsce spotkań?

Najciekawsze ma dopiero nadejść. Teraz, gdy przestrzeń została uprzątnięta, uczestnicy projektu chcą wspólnie zdecydować, czym dokładnie stanie się dawna szopa. Pojawiają się pomysły stworzenia warsztatu, miejsca do majsterkowania, przestrzeni wspólnych spotkań czy męskich rozmów przy kawie.

Kaszubski Uniwersytet Ludowy zapowiada, że do projektu nadal można dołączać. Organizatorzy liczą zarówno na osoby chętne do pracy fizycznej, jak i tych, którzy mają pomysły na zagospodarowanie miejsca.

Jak podkreślają uczestnicy akcji, „Szopa KUL 2.0” ma być przede wszystkim przestrzenią budowaną wspólnie - od podstaw i własnymi siłami.



Podczas porządków z budynku wyniesiono dziesiątki przedmiotów, które postanowiono oddać za darmo

Czy zajmuje się KUL?

Kaszubski Uniwersytet Ludowy (KUL) rozpoczął swoją działalność w 1983 roku i nawiązuje w swej działalności dydaktyczno-wychowawczej do idei „szkoły dla życia” bpa Grundtviga. W latach 1980-tych podstawowym zadaniem UL-u było szkolenie pracowników wiejskich placówek kultury z kilku pomorskich województw.

Od początku istnienia podejmował on też sprawy oświaty i kultury regionu Kaszub. Bazując na współpracy ze środowiskami twórczymi, grupą niepokornych nauczycieli-regionalistów czy pracownikami naukowymi Uniwersytetu Gdańskiego, KUL realizował programy inspirowane działalnością kulturalną i oświatową społeczności wiejskich. Dzięki silnemu zakorzenieniu w regio-

nie i ugruntowanym związkom ze społecznością Pomorza placówka nie przeżywała „chudych lat” w początkach lat 1990-tych, co było doświadczeniem znacznej części tych nie liczących internatowych UL-ów, które dotwały do okresu transformacji początku lat 1990.

Kaszubski Uniwersytet Ludowy wykorzystał szansę, jaką dawały postępujące zmiany ustrojowe. Oferta programowa została dopasowana do warunków budowania samorządności lokalnej i demokracji, a jej rezonans społeczny potwierdził zasadność zaproponowanych kierunków aktywności edukacyjnej.

Symbolicznym wejściem w nową rzeczywistość edukacyjną były programy edukacji dla samorządowców realizowane w początkach lat 1990. stałe rozszerzane oferty

w ostatniej dekadzie spowodowało konieczność poszukania nowych obiektów. Szczupłość bazy w Wieżycy stała się bowiem jednym z istotnych hamulców dalszego rozwoju ze względu na brak miejsca w salach dydaktycznych i internacie dla wszystkich chętnych.

W 1995 r. udało się pozyskać XIX-wieczny pałac otoczony parkiem w Starbieniu k. Choczewa, w którym po zakończeniu remontu otwarto filię Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego. Do 2016 mieścił się tam m.in. Ośrodek Edukacji Ekologicznej i pracownice rzemiosła artystycznego. W latach 2007-2010 z dotacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Rzeczypospolitej Polskiej została zmodernizowana baza siedziby głównej w Wieżycy. Zaś wyposażenie pokoi noclegowych oraz sal dydaktycznych siedziby KUL w Wieżycy sfinansowano z dotacji udzielonej przez Fundację Użyteczności Publicznej Hermann-Niermanna z Düsseldorfu.

Główne kierunki działalności programowej skupiają się wokół edukacji obywatelskiej, edukacji regionalnej oraz edukacji ekologicznej. Są to filary niemalże wszystkich programów oświatowo-kulturalnych placówki. Wynikają one zarówno z tradycji, jak i realnych wyzwań współczesnego świata. Edukacja obywatelska stanowi od chwili powstania uniwersytetów ludowych najważniejsze zadanie. ©